

ZESZYT STO DZIEWIĄTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1994

ZESZYT STO DZIEWIĄTY

ZESZYTY
HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1994

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 485

ISSN 0406-0393

ISBN 2-7168-0154-1

IMPRIME EN FRANCE

**Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE**

Tadeusz WYRWA

POWSTAŃCZA „BURZA” I JEJ SKUTKI*

Główny i ostateczny cel tworzonej konspiracji i zbrojnego ruchu oporu polegał na przygotowaniu powstania. Tak było w Polsce i w innych krajach, gdzie organizowano opór przeciwko okupacji niemieckiej. W 1940 roku gen. Sikorski wychodził z założenia, że przygotowanie powstania w Polsce winno być koordynowane z „ruchami wyzwolęńczymi innych ludów Środkowej Europy, przede wszystkim Czechosłowacji”. Z chwilą wybuchu wojny i agresji sowieckiej dnia 17 września 1939, Polska znalazła się w sytuacji diametralnie odmiennej od okupowanych krajów Europy, co też było później jednym z powodów braku koordynacji z innymi krajami powstańczych zrywów w Polsce, objętych mianem „Burzy”, a zwłaszcza wybuchu Powstania Warszawskiego.

Polska była jedynym krajem w Europie, gdzie przygotowania powstania przeciwko Niemcom warunkowane były w dużym stopniu stosunkiem Związku Sowieckiego do rządu polskiego w Londynie i organów Państwa podziemnego w Kraju. Różne były przeto fazy tych przygotowań i zmienna ich orientacja polityczna, z fatalnym w końcu skutkiem

* W niniejszym opracowaniu przedstawiam zarys akcji „Burza” głównie w aspekcie militarnym — szczególnie współdziałania z armią sowiecką — a nie politycznym i dlatego nie uwzględniam problemów związanych np. z rokowaniami Mikołajczyka w Moskwie.

1. „Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945”, Studium Polski Podziemnej, Londyn 1970, tom I, str. 302.

czynu zbrojnego w 1944 roku. Warto więc przypomnieć, w schematycznym ujęciu, podstawowe fakty i postawy, które miały decydujący wpływ na ukształtowanie zbrojnej działalności Podziemia polskiego.

Do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 roku sytuacja była jasna pod jednym zwłaszcza względem: Niemcy hitlerowskie i ZSSR znajdowały się we wspólnym, wrogim zachodnim aliantom obozie. Rząd polski w Londynie cieszył się dużą popularnością. Od tej daty wszystko zaczynało się radykalnie zmieniać i ZSSR stawał się dla Anglosasów najbardziej uprzywilejowanym sprzymierzeńcem. Gen. Sikorski zawiera, pod presją brytyjską, układ polsko-sowiecki z 30 lipca 1941 roku, idąc na daleko idący kompromis, którego można było uniknąć w sprzyjającej jeszcze wówczas dla Polski koniunkturze. Kompromis ten spowodował rozdwojenie polskiej myśli politycznej i rozbitcie nastawienia do zasadniczych zagadnień, jakimi były stosunki polsko-sowieckie.

Przeszło rok później, na stawiane zarzuty przeciw podpisaniu tego kompromisowego układu, gdy widoczne już były jego ujemne skutki, Sikorski dał następującą odpowiedź:

„... W tej przełomowej chwili spoczęła na nas odpowiedzialność za utrzymanie jedności Aliantów, której kontynuowanie zatargu polsko-sowieckiego groziło rozbitciem. Za niedopuszczenie do przesunięcia się opinii katolickiej świata i Watykanu w stronę państw osi, które ogłosiły hasło krucjaty przeciw bolszewickiej. Za utrzymanie stanowiska Polski wśród Sprzymierzeńców, które z tak wielkim trudem zdołaliśmy odzyskać po klęsce wrześniowej. Za skierowanie całego wysiłku Kraju do walki z Niemcami i uchronienie go od rozbitcia opinii. Za wykorzystanie okazji jedynej, by rzucić podwaliny pod przyszłe sąsiedzkie stosunki między Polską a Rosją”.

W wytycznych z 3 i 8 marca 1942 roku, wysłanych do gen. Roweckiego na wypadek wkroczenia wojsk sowieckich

2. „Komunikat Sikorskiego z 18 listopada 1942 roku w sprawie stosunków polsko-sowieckich”. Zob. Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego (IPMS) w Londynie. Sygnatura: A.XII.7/8.

na ziemi Polski, Sikorski podkreślał, że dołożymy wszelkich starań, aby „Wojsko Polskie formowane w Rosji wkroczyło równocześnie do Polski” precyzując, że najważniejszą rzeczą będzie, aby „bolszewicy wkraczając do Polski zastali nas zorganizowanych... oddziały nasze powinny wystąpić z bronią w rękę, aby rozbroić Niemców, objąć służbę bezpieczeństwa i zapewnić pracę czynników administracyjnych, mianowanych przez Delegata Rządu”. Następnie pisze: „Wydaje mi się, że do Wilna, Lwowa będziemy musieli w tym okresie przerzucić z centrum Państwa poważniejsze oddziały wojskowe” zapewniając, że „gdyby Rosjanie nie zechcieli uznać władz polskich, poniosą konsekwencje tego kroku, i to wobec całego świata³”.

W meldunku z dnia 22 czerwca 1942 na temat postawy, jaką należałoby zająć wobec ZSSR i stawiając hipotezę, że Sowietci biją Niemców razem z Anglosasami i wkraczają w granice Polski, Rowecki pisze:

„W tych warunkach nie mamy możliwości, ani celu podejmowania walki zbrojnej przeciw Niemcom. Zamieniamy okupację niemiecką na sowiecką. Staramy się uchronić administrację Kraju przez Delegata Rządu, który ujawnia się wraz z aparatem administracyjnym i organami bezpieczeństwa (policja)... Wojsko konspiracyjne nie ujawnia się⁴”.

Sikorski zdawał sobie sprawę, że „podejmowanie walki orężnej z wkraczającymi (w pościgu za Niemcami) wojskami sowieckimi byłoby szaleństwem”, ale jednocześnie, że ukrywanie „organizacji wojskowej, o której istnieniu jest poinformowany rząd sowiecki, doprowadzić by mogło do jawnej walki Sowietów z Armią Krajową”. Polecał zatem Roweckiemu, we wskazówkach z 28 listopada 1942 roku, „przygotować ujawnienie w tym wypadku Armii Krajowej, oraz przystąpić do jej mobilizacji”. Sikorski zapewniał Roweckiego, że do tego rodzaju postępowania Armii Krajowej przygotowuje grunt na terenie międzynarodowym i wybierając się wówczas do Stanów Zjednoczonych liczył na „pozyskanie Roosevelta dla walki z anarchią i komunizmem w Europie przez rzucenie masy środków żywności, lekarstw i ubrań na kontynent” (sic).

3. „Armia Krajowa w dokumentach...”, op. cit: tom II, str. 201 i 203.

4. Supra, str. 275.

W depeszy z 6 lutego 1943 Sikorski pisał do Roweckiego, iż wojny na dwa fronty Polska „prowadzić nie może i że porozumienie z Rosją jest koniecznością”, mając ciągle nadzieję, że wielokrotnie wroga nam postawa Rosji „winna ulec zmianie przy należyтым nacisku Roosevelta i Churchilla. Mam podstawę, by na to liczyć”. W wypadku jednak braku pomocy aliantów i ścisłej umowy z ZSSR w chwili wkraczania Sowietów do Polski „musielibyśmy uprzedzić Rosjan i stworzyć fakty dokonane przez powstanie Kraju i przejście władzy wojskowej i administracyjnej”. W dalszym ciągu tej depeszy Sikorski ponownie przypominał, że zatajenie Armii Krajowej nie byłoby możliwe i „NKWD podjęłoby z nią niezwłocznie walkę. Mają niestety na usługach wielu Polaków, nawet starszych oficerów zawodowych i są zbyt dobrze w naszych stosunkach zorientowani⁵”.

Rowecki nie miał złudzeń i w depeszy z 12 stycznia 1943 roku wyraził przekonanie — jak pisał całego niemal narodu — że „wszedłszy do Polski, Rosjanie ustąpią z niej tylko przed siłą”. W odpowiedzi na wskazówki Sikorskiego, wyżej wspomniane z 6 lutego 1943, Rowecki proponował Sikorskiemu, depeszą z 26 lutego, że:

„w wypadku wkroczenia Rosji w pościgu za Niemcami, zachodzi konieczność nie równoczesnego powstania całego Kraju, lecz kolejno strefami, poczynając od wschodu. Taka pierwsza strefa obejmowałaby ziemie wschodnie na północy z Wilnem, na południu ze Lwowem. Druga strefa zakończyłaby się Białymstokiem, Brześciem, a dalej, linią Bugu i Sanu. Dalsze strefy obejmowałyby resztę Kraju⁶”.

Projekt ten posłużył później do rozwinięcia akcji „Burza”.

Depeszą z 25 marca 1943 roku Sikorski zastrzegł sobie decyzję uruchomienia jawnej walki z Niemcami w proponowanych przez Roweckiego dwu strefach na kresach wschodnich i powrócił do możliwości ujawnienia tylko administracji cywilnej. Wahania Sikorskiego wpływały wówczas z coraz bardziej pogarszających się stosunków z ZSSR, z czego musiał już zdawać sobie sprawę, mając konkretne przykłady dywersyjnej akcji Sowietów na wschodzie Polski.

Na dalszy bieg wypadków nie trzeba było długo czekać.

5. Supra, str. 370-371, 412-414.

6. Supra, str. 402, 423.

Dnia 25 kwietnia 1943 roku rząd sowiecki zerwał, w związku z mordem w Katyniu, stosunki dyplomatyczne z rządem polskim. Jednocześnie wzmagają się dywersyjna działalność partyzantki sowieckiej. W depeszy do Sikorskiego z 19 czerwca 1943 Rowecki domaga się konkretnego określenia postawy Rosji wobec Polski, żeby wreszcie ustalić czy Rosjanie są naszymi wrogami czy sprzymierzeńcami? Jedynym słusznym dla Roweckiego stanowiskiem jest, że „Rosjanie staną się dopiero wówczas naszymi sprzymierzeńcami, gdy poczują, że są za słabi, aby zrobić nam krzywdę”. Proponuje, żeby „widzieć w Rosji raczej naszego wroga a nie sprzymierzeńca” i przyjąć następnie postawę obronną. Próba uznania Rosji za sprzymierzeńca, pisze dalej, „odbija się szkodliwie na gotowości siły zbrojnej i postawie całego Kraju, rozbraja ich duchowo wobec Rosji usypiając czujność Sił Zbrojnych”.

W międzyczasie, dnia 30 czerwca 1943, gen. Rowecki zostaje aresztowany, a kilka dni później, 4 lipca, tonie w Gibraltarze samolot i wraz z nim gen. Sikorski. Rząd polski jest przeorganizowany i rozdzielone zostają stanowiska premiera i naczelnego wodza, które dotychczas kumulował Sikorski. Premierem zostaje Stanisław Mikołajczyk a wodzem naczelnym gen. Kazimierz Sosnkowski. Pierwszy liczył na możliwość ułożenia stosunków z Sowietami przy pomocy Anglosasów, drugi stosunki te uzależniał od wyraźnego uznania przez ZSSR suwerennych praw Polski. Do harmonijnej ich współpracy nigdy nie doszło, co fatalnie zaciążyło na decyzjach, jakie wkrótce należało podjąć. Szefostwo sztabu N.W. objął gen. Stanisław Kopański. W Kraju, na stanowisko dowódcy AK został mianowany gen. Tadeusz Bór-Komorowski, a na szefa sztabu płk/gen. Tadeusz Pelczyński — „Grzegorz”.



Wobec zbliżającej się armii sowieckiej do granic Polski nagląca stała się potrzeba sprecyzowania stanowiska, jakie winna zająć Armia Krajowa, o co dopominało się dowództwo w Warszawie. Rząd polski wysłał 27 października 1943 instrukcję do gen. Bora. Instrukcja ta, zredagowana w zawiłym stylu, brała pod uwagę kilka wariantów, ale w zaistniałej sytuacji aktualny był tylko jeden: jeżeli nie zostaną nawią-

7. „Armia Krajowa w dokumentach...”, op. cit., tom III, str. 29-30.

zane oficjalne stosunki polsko-sowieckie rząd nakazywał wykonanie przeciwko Niemcom wzmożonej akcji dywersyjnej o charakterze demonstracyjnym i samoobrony. Nawiązywanie współpracy z Sowietami było zakazane, a władze podziemne i AK miały nadal pozostać w konspiracji i „oczekiwać dalszych decyzji rządu polskiego”⁸.

W Warszawie oczekiwano wskazówek bardziej konkretnych na bieżąco, bez odwoływania się do dalszych decyzji. Instrukcja rządu, zbliżona w niektórych punktach do poglądów Roweckiego, ale bez jego stanowczego postawienia sprawy, została w Kraju źle przyjęta. W dowództwie AK panowało przekonanie o konieczności ujawnienia oddziałów zbrojnych i opinię tę podzielał delegat rządu Stanisław Janowski. W rezultacie tego Bór-Komorowski wydał rozkaz⁹ do dowódców terenowych 20 listopada 1943, gdzie określił działanie „wzmożonej akcji dywersyjnej”, która otrzymała kryptonim „Burza” i była przewidziana jako pewien rodzaj lokalnych powstań na tyłach frontu niemiecko-sowieckiego. Rozkaz wykonawczy do „Burzy” Bór-Komorowski miał wydać w momencie ogólnego odwrotu Niemców.

Depeszą z 26 listopada 1943 roku Bór-Komorowski meldował Sosnkowskiemu (depesza ta doszła do Londynu dopiero w pierwszych dniach stycznia 1944 roku) o wydanym rozkazie do akcji „Burza” pisząc, iż nakazał:

„ujawnienie się wobec wkraczających Rosjan dowódcom i oddziałom, które wezmą udział w zwalczaniu uchodzących Niemców... W tym punkcie rozkaz mój jest niezgodny z instrukcją Rządu... Schowanie i utrzymanie w konspiracji naszej obecnie szeroko rozbudowanej organizacji będzie pod okupacją sowiecką niemożliwe... Pogląd mój podziela Delegat Rządu i Krajowa Reprezentacja Polityczna¹⁰”.

Poglądu tego nie podzielał Sosnkowski, ale akceptował go, informując Bora-Komorowskiego, depeszą z 12 lutego 1944, że „rząd i ja sądzimy, że wola kraju stanowi czynnik, nad którym nie sposób jest przejść do porządku dziennego”. Decyzja Bora-Komorowskiego dotycząca „Burzy”, powzięta pod wpływem jego otoczenia — szczególnie gen. Pełczyń-

8. Supra, str. 182-185.

9. Zob. Tadeusz Bór-Komorowski, „Armia Podziemna”, Veritas, Londyn 1951, str. 187 i nast.

10. „Armia Krajowa w dokumentach...”, tom III, str. 209-211.

skiego i płk. Stanisława Tatara — oraz zatwierdzenie jej przez Sosnkowskiego przesądziło wyraźnie o dominującej roli Kraju w pobieraniu decyzji odnośnie postawy wobec Sowietów i zbrojnej działalności Podziemia, co przy braku rozeznania sytuacji międzynarodowej, a było to już przecież po konferencji w Teheranie, nie mogło ułatwić właściwego wyboru rozwiązań.

W depeszach z 12 i 20 lutego, wysłanych do Bora-Komorowskiego, Sosnkowski zalecał, w zetknięciu z armią sowiecką trzymać się w granicach możliwości instrukcji z dnia 27 października 1943 (o której była wyżej mowa), zbrojne starcia z Rosją ograniczać do samoobrony, a w razie „aresztowań, gwałtów i rozbrajania, zakazać ujawniania się na dalszych terenach¹¹”. Ta ostatnia wytyczna nie była później brana pod uwagę pomimo licznych przykładów niszczenia AK przez Sowietów.

Dnia 4 stycznia 1944 roku armia sowiecka przekroczyła w rejonie Rokitna granicę polską sprzed wojny, czyli wtedy gdy między Warszawą a Londynem wymieniano ciągle depesze, żeby ustalić co i jak w danym wypadku robić, a ustalano i zmieniano do końca istnienia AK. Nie miano również zapewnienia dostawy dla AK odpowiedniej ilości broni i amunicji niezbędnej do wykonania akcji „Burza”. Utworzone już oddziały partyzanckie odczuwały duże braki w uzbrojeniu, a cóż dopiero mówić o zaopatrzeniu w broń większych jednostek żołnierzy AK.

Charakterystyczny pod tym względem incydent miał miejsce właśnie w styczniu 1944 roku. Dnia 10 stycznia Jan Nowak (Jeziorski), po przybyciu z Polski jako emisariusz, był przyjęty przez majora Mortona, doradcę Churchilla w gabinecie wojskowym. W czasie rozmowy Morton oświadczył — według protokołu z tej rozmowy, jaki sporządził Józef Zarański, radca ambasady polskiej w Londynie — że odnośnie rozdziału materiału wojennego dla ruchów podziemnych w Europie, rząd brytyjski, nie dysponując dostatecznymi środkami technicznymi, nie może zaspokoić potrzeb wszystkich i w tym względzie „nie kieruje się przesłankami politycznymi, lecz czysto wojskowymi”. Następnie wyjaśnia, że trudność z polskim ruchem podziemnym polega na tym, iż:

„strona angielska nie orientuje się dokładnie w sytuacji na

11. Supra, str. 276-279, 284-285.

miejscu i nie otrzymuje od władz polskich dostatecznie dokładnych danych, co do liczebności, rozmieszczenia, organizacji, zaopatrzenia, sposobów walki z Niemcami itd. polskiej Armii Krajowej, wskutek czego nie może wytworzyć jasnego obrazu, jakie są potrzeby tej armii”.

Po otrzymaniu protokołu z tej rozmowy gen. Sosnkowski, w odpowiedzi na pismo Mikołajczyka w tej sprawie i powołując się na konkretne dane dostarczone brytyjskiemu gabinetowi wojennemu¹², kategorycznie zaprzeczył jakoby twierdzenie mjr. Mortona odpowiadało rzeczywistości. Później okazało się, że Morton był wrogo nastawiony do Polski i świadomie zniekształcał fakty, co wyjaśnia w swojej książce Jan Nowak¹³.

Faktem jest jednak, że zaopatrzenie AK przez Anglososów w sprzęt wojenny było dozowane w zależności od sytuacji politycznej, o czym rząd polski wiedział i winien pamiętać. Potwierdza to notatka z dnia 23 stycznia 1944 zrobiona przez gen. Kopańskiego dla Mikołajczyka, którą przysłał premierowi gen. Marianowi Kukiel, minister obrony narodowej. W notatce tej Kopański pisze, że w czerwcu 1943r. został złożony do najwyższych instancji alianckich w USA (*Combined Chiefs of Staff*) memoriał w sprawie powstania w Polsce. W Waszyngtonie nie aprobowano planu akcji powstańczej, jaki zawierał ten memoriał, uzasadniając to trudnościami technicznymi, ale w rzeczywistości, jak pisze Kopański na podstawie poufnych informacji, „były to przyczyny natury politycznej, tzn. nieregulowane stosunki z Rosją Sowiecką, a w związku z tym niemożliwością określenia jak się zachowa Armia Krajowa w stosunku do wojsk sowieckich”. W rezultacie, z przewidzianych w planie, na okres jesień 1943 — wiosna 1944, od 500 do 600 lotów z materiałem potrzebnym AK do przygotowania akcji zbrojnej, wykonano do stycznia 1944 zaledwie około 30 lotów¹⁴.

Pierwszy kontakt jednostek AK z armią sowiecką miał

12. IPMS. Sygnatura: PRM/137.

13. Zob. Jan Nowak, „Kurier z Warszawy”, Odnova, Londyn 1978, str. 242-247.

14. IPMS. Sygnatura: PRM/129.

miejsce na Wołyniu, gdzie w ramach akcji „Burza” została utworzona w lutym 1944 roku z oddziałów partyzanckich Okręgu Wołyńskiego AK dywizja, licząca około 6.000 żołnierzy, nazwana w marcu 27 Wołyńską Dywizją Piechoty. Dowództwo dywizji objął ppłk Jan Wojciech Kiwerski „Oliwa”. W pierwszych tygodniach po jej utworzeniu dywizja miała szereg starć z Niemcami i Ukraińcami. Do współdziałania z armią sowiecką doszło 20 marca, po którym nastąpiło spotkanie w dniu 26 marca ppłk. Kiwerskiego z dowództwem armii sowieckiej, skierowanej na Kowel. W wyniku tego spotkania zostały ustalone ramy dalszego współdziałania dywizji, która podporządkowana operacyjnemu dowództwu sowieckiemu miała zachować charakter jednostki wojska polskiego, uznającej swoje władze w Warszawie i Londynie. Bór-Komorowski i w ślad za nim delegat rządu Jankowski oraz Rada Jedności Narodowej¹⁵ aprobowwały sowieckie warunki współpracy.

W pierwszej połowie kwietnia 27 Dywizja współdziałała z armią sowiecką w zaciętych bojach z przeważającymi siłami Niemców. Broniąc do ostatka wyznaczonego odcinka walki i czekając na obiecane wsparcie wojska sowieckiego, które wycofało się nie powiadamiając o tym dowództwa polskiego, 27 Dywizja została otoczona bez wystarczającej amunicji i z coraz większą ilością rannych. W bohaterskich walkach o wydostanie się z zamkniętego kotła ginie dnia 18 kwietnia 1944 ppłk Kiwerski. Dowództwo po nim obejmuje mjr Tadeusz Sztumberg-Rychter „Żegota”, który przebijając się z okrażeń i dociera do lasów szackich, żeby później, po nowych walkach z Niemcami, przejść w pierwszej dekadzie czerwca na Lubelszczyznę i tam dołączyć do oddziałów AK. Część tej dywizji, w przebijaniu się z lasów szackich, do której nie dotarł na czas rozkaz kierunku przedarcia się na zachodni brzeg Bugu, została rozbrojona przez Sowietów, którzy nie uznając dłużej zawartego porozumienia (nie było już im potrzebne), aresztowali dowództwo a żołnierzy wcielili przymusowo do armii Berlinga¹⁶.

Drugi tragiczny epizod współpracy oddziałów AK z

15. Rada Jedności Narodowej, składająca się z przedstawicieli głównych organizacji uznających rząd polski w Londynie, została utworzona w styczniu 1944 roku w miejsce Krajowej Reprezentacji Politycznej.

16. Zob. Michał Fijałka, „27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK”, PAX, Warszawa 1986. Wincenty Romanowski, „ZWZ-AK na Wołyniu 1939-1944”, Wyd. KUL, Lublin 1993.

armią sowiecką rozegrał się na Wileńszczyźnie. Jednym z głównych celów ofensywy sowieckiej, jaka rozpoczęła się w drugiej połowie czerwca 1944 roku, było zajęcie Wilna. W okręgach Nowogródka i Wilna partyzanckie oddziały AK prowadziły już od dłuższego czasu dywersyjne walki przeciwko Niemcom, musząc niejednokrotnie bronić również ludność przed grabieżami, a często i mordami sowieckich partyzantów, którzy wrogo ustosunkowani do jednostek AK łamali bezustannie wszelkie zawarte z nimi umowy.

Akcja „Burza” w tych Okręgach była przeto poprzedzona nie tylko licznymi walkami z Niemcami, ale i doświadczeniami ujemnych skutków współdziałania z Sowietami¹⁷. Pomimo tych doświadczeń Bór-Komorowski akceptował na odprawie z dnia 12 czerwca 1944 plan akcji wileńskiej, określony kryptonimem „Ostra Brama”. Dowódcą tej akcji zgrupowanych oddziałów z Okręgów wileńskiego i nowogródzkiego, liczących około 5.500 ludzi, został płk Aleksander Krzyżanowski „Wilk”, występujący w mundurze generalskim dla podniesienia rangi w spotkaniach z Armią Czerwoną.

W nocy z 6 na 7 lipca 1944 roku oddziały AK uderzyły samodzielnie na Wilno. Kilkanaście godzin później przyłączyły się do nich regularne jednostki armii sowieckiej, z którymi płk Krzyżanowski nawiązał bezzwłocznie kontakt. Dnia 10 lipca oddziały polskie wdarły się do Wilna, gdzie walka w poszczególnych dzielnicach trwała do 13 lipca. Płk Krzyżanowski zaproponował sowieckiemu dowódcy III Frontu Białoruskiego — co zostało przyjęte bez zastrzeżeń — wystawienie w pierwszym rzucie 1 dywizji piechoty i 1 brygady kawalerii, które po zorganizowaniu i uzbrojeniu odeszłyby na front jako jednostki wojska polskiego, podległe rządowi polskiemu w Londynie.

Zamiast obiecanej pomocy i uzbrojenia władze sowieckie podstępnie aresztowały 17 lipca płk. Krzyżanowskiego i jego sztab. Bór-Komorowski wydał wówczas rozkaz, żeby „przerwać jakąkolwiek współpracę z Sowietami” i przebiegać się do Puszczy Rudnickiej¹⁸. Wtedy dopełnił się dramat walk o

17. Zob. Edmund Banasikowski, „Na zew ziemi wileńskiej”, Editions Spotkania, Paryż 1988. Autor tej książki, jak napisze Jerzy R. Krzyżanowski w przedmowie do niej, jest „jednym z nielicznych ocalałych świadków historii tamtych dni” — str. 9.

18. „Armia Krajowa w dokumentach...” op.cit., tom III, str. 565.

Wilno: przebijające się w kierunku puszczy wyczerpane walką oddziały AK były ostrzeliwane przez samoloty sowieckie i żołnierze wylapywani, a po odmowie wstąpienia do armii Berlinga, wywożeni w głąb Rosji. Epilogiem tego dramatu była bitwa z Sowietami pod Surkontami, gdzie zginął ppłk Maciej Kalenkiewicz-„Kotwicz”, nowo mianowany dowódca Okręgu Nowogródek¹⁹.

Akcja „Burzy” wołyńskiej i wileńskiej i ich tragiczny koniec odbiły się słabym na ogół echem na Zachodzie, bez większego znaczenia dla sprawy polskiej, a jeżeli to raczej w sensie ujemnym. Dnia 18 lipca Mikołajczyk interweniował u Churchilla, który „wzburzony atakował nas za walki na Wileńszczyźnie i na Wołyniu. Po staremu powstawał na nasze pretensje do Wilna, krytykował, że zamiast wycofywać się na zachód, pchamy się tam po to tylko, by zaznaczyć swą obecność”. Gen. Kukiel, informując gen. Sosnkowskiego o wypowiedzi Churchilla, ubolewał że „Wileńszczyzna jest przemilczana w prasie brytyjskiej”²⁰.

W związku z tym warto zwrócić uwagę na notatkę z dnia 1 maja 1944 zrobioną przez T. Mazura, który pisze w niej, że „agencja Reutera skarży się na brak kontaktu z rządem polskim i szuka innych kontaktów aniżeli P.A.T. Główną przeszkodą jest osoba dra Litauera, z którym... Reuter nie chce mieć nic do czynienia. Z tego samego powodu nie szukają kontaktów z ministerstwem informacji, bo ilekroć zwracają się do min. informacji to to ostatnie skierowuje ich do dra Litauera”. Redakcji Reutera chodziło o „uzyskanie wywiadu z ostatnio przybyłymi delegatami z Polski”²¹, twierdząc że kontakty z Litauerem dadzą w wyniku wywiad z jakimś dziennikarzem mniejszego formatu, który ukaze się w *Daily Telegraph* lub w *News Chronicle*, podczas gdy „agencja Reutera daje możliwość puszczania takiego wywiadu na całą prasę anglo-amerykańską i światową”. Autor notatki zapytuje przeto Mikołajczyka, czy nie można by przedstawić tej sprawy prof. Kotowi, ministrowi informacji i dokumentacji i

19. Zob. Jan Erdman, „Droga do Ostrej Bramy”, Odnowa, Londyn 1984, str. 302 i nast.

20. „Armia Krajowa w dokumentach...”, op.cit., tom III, str. 571.

21. Mowa jest zapewne o przybyłych z Polski do Londynu w nocy z 15 na 16 kwietnia 1944, pierwszym tzw. „Mostem lotniczym” wysłanników: gen. Stanisława Tatara, ppłk. Mariana Dorotycz-Malewicz, kpt. Andrzeja Pomiana, Zygmunta Berezowskiego i Stanisława Oltaszewskiego.

zrobić ten wywiad z pominięciem Litauera, „bo jak dotychczas, to wydział polityczno-prasowy i P.A.T. stają się ekskluzywne, nie chcą dopuszczać innych możliwości informowania, ich zaś możliwości są ograniczone i ułożone w zamkniętym kole²²”. Jeśli chodzi o Litauera, to jego szkodliwa działalność jest dzisiaj znana²³, ale odpowiedzialność za „zamknięte koło” ponosił nie tylko on sam.

Pomimo doświadczeń „Burzy” wołyńskiej i wileńskiej dowództwo AK nie zmieniło taktyki, Sowieci również nie. Następna z kolei akcja „Burzy” została podjęta w Okręgu Lwów, którego komendantem był płk Władysław Filipowski-„Janka”. Depeszą z 20 lipca 1944 Bór-Komorowski informował Filipowskiego o aresztowaniu sztabów Okręgów Wilno i Nowogródek, przestrzegając przed podobnym losem, jaki może spotkać Okręg Lwów, ale rozkazu wykonania akcji „Burza” nie zmienił i zaznaczył, że „zadanie wasze pozostaje bez zmian. Musicie jednak tak nastawić swe działanie, by nie dać się zaskoczyć, czy podejść”. W Warszawie nie uświadomiono sobie jeszcze metod, jakie stosowali Sowieci. W walce o Lwów, która trwała od 23 do 27 lipca wzięły udział oddziały AK w sile około 3.000 żołnierzy (niektóre źródła podają 5.000). Po zdobyciu miasta dowództwo Armii Czerwonej oznajmiło płk. Filipowskiemu, że „obszar lwowski należy do państwa sowieckiego” i trzeba złożyć broń. Oddziały AK zostały rozbrojone, a Filipowski wyjechał na rozmowę z Żymierskim, licząc na możliwość współpracy ku zdziwieniu komendy AK w Warszawie²⁴, gdyż było to sprzeczne z dyrektywami, jakie ustalono dla „Burzy”. Z rozmowy tej Filipowski nie wrócił i ślad po nim zaginął, a wezwanych 31 lipca oficerów na odprawę aresztowano. Więzienia we Lwowie zapełnione były maltretowanymi żołnierzami AK²⁵.

Tak też się działo w innych okręgach. W Okręgu Białystok, którego dowódcą był płk Władysław Liniarski-„Mści-

22. IPMS, Sygnatura: PRM/139.

23. Zob. Hanna Świdarska, „Drobiazgi jałtańskie: Z angielskiej działalności Stefana Litauera” w *Zeszytach Historycznych* nr 106, str. 63 i nast.

24. Zob. Tadeusz Żenczykowski, „Polska lubelska 1944”, Editions Spotkania, Warszawa 1990, str. 46-48.

25. Zob. „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej”, tom III, Armia Krajowa, Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego, Londyn 1950, str. 616-621, oraz „Armia Krajowa w dokumentach...”, op.cit., tom III, str. 586 i 596.

slaw”, oddziały AK brały udział w walce z Niemcami, współdziałając z Armią Czerwoną, która wkroczyła do Białegostoku dnia 27 lipca. Zgodnie z instrukcją dla akcji „Burza” ujawnili się w roli gospodarzy: wojewódzki delegat rządu Józef Przybyszewski-„Grzymała”, oraz inspektor AK Władysław Kaufman-„Bogusław”. Rozmowy ich z Sowietami nie dały żadnego rezultatu, zostali aresztowani jak i wielu innych akowców. Podobnie było w Okręgu Polesie i tworzoną tam 30 Dywizją Piechoty pod dowództwem płk. Henryka Krajewskiego-„Trzaska”, który — chcąc uniknąć wcielenia do armii Berlinga — część oddziałów rozwiązał a resztę skierował na Warszawę, lecz w drodze zgrupowanie to Sowietci podstępnie rozbroili, oficerów internowano a żołnierzy wywieziono do obozu w Majdanku, żeby stamtąd, tak jednych, jak i drugich, deportować do Rosji²⁶.

Wiele ofiar pochłonęła „Burza” na Lubelszczyźnie, jednym z najbardziej aktywnych okręgów i z największą ilością zwycięskich walk z Niemcami. Dowódcą Okręgu Lubelskiego był płk Kazimierz Tumidajski-„Edward”, „Marcin”. W walkach brały udział trzy dywizje: 3 Dywizja Piechoty pod dowództwem płk. Adama Świtalskiego-„Dąbrowa”; 9 Dywizja Piechoty dowodzona przez gen. bryg. Ludwika Bittnera-„Halka”; 27 Dywizja Wołyńska złożona z żołnierzy, którzy przebili się zza Bugu i uzupełniona nowymi ochotnikami, której dowództwo po jej przybyciu na teren Lubelszczyzny objął płk Jan Kotowicz-„Twardy”.

Oddziały AK zdobyły samodzielnie i przy współdziałaniu armii sowieckiej kilkanaście miast i władzę w nich objęli ludzie, którzy wyszli z konspiracji, z delegatem rządu na Okręg Lubelski Władysławem Cholewą-„Paśnik” na czele. W czasie walk kontakt z armią sowiecką był poprawny, ale po przesunięciu się frontu w kierunku Wisły Sowietci zabrali się do likwidacji oddziałów AK. Likwidacja odbywała się stopniowo i poprzedzona była rozmowami płk. Tumidajskiego z dowództwem sowieckim, które — jak poprzednio na innych terenach — zażądało bądź to podporządkowania się Żymierskiemu, czyli wstąpienia do armii Berlinga, bądź rozbrojenia. Płk Tumidajski zdecydował rozbrojenie, ale uważał za konieczne ujawnienie się²⁷.

26. Zob. Zbigniew Gnat-Wieteska, „30 Poleska Dywizja Piechoty AK”, wyd. AJAKS, Warszawa 1993.

27. „Armia Krajowa w dokumentach...”, op.cit., tom III, str. 592-593.

W rezultacie ogólnej dezorientacji dalsze rozmowy z Sowietami zakończyły się aresztowaniem i wywiezieniem do Rosji płk. Tumidajskiego i Cholewy. Jak meldował później nowy komendant Okręgu Lubelskiego ppłk Franciszek Żak-„Zuzia”, aresztowano i deportowano na wschód ponad 200 oficerów, 2.000 żołnierzy oraz szereg starostów i naczelników wydziałów administracji, którzy po ujawnieniu się oświadczyli władzom sowieckim, że podlegają rządowi polskiemu w Londynie²⁸. Aresztowanych umieszczono m.in. na Majdanku (hitlerowskim obozie koncentracyjnym z okresu okupacji niemieckiej) oraz na Zamku Lubelskim, gdzie wielu akowców było torturowanych i skazanych na śmierć²⁹. Pozostałych żołnierzy 3, 9 i 27 dywizji podstępnie rozbrojono i wcielono do armii Berlinga. O likwidacji 27 Wołyńskiej Dywizji doniosła 27 lipca jej radiostacja: „Sowietci nas rozbrają”, a radiostacja 3 Dywizji zdążyła jeszcze nadać dnia 30 lipca: „jesteśmy rozbrajani przez bolszewików. Koniec AK. Niech żyje Polska³⁰”.

Nie był to oczywiście „koniec AK”, ani też zakończenie akcji „Burza”, wręcz odwrotnie — jej nasilenie w Polsce środkowej i podjęcie „Walki o Warszawę”, która była „punktem centralnym tej fazy 'Burzy'”, jak to określił gen. Pełczyński, który ogólny przebieg działań „Burzy” dzielił na cztery fazy: faza pierwsza — to „Burza” na Wołyniu; faza druga — to „Burza” na Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie; faza trzecia obejmowała „Burzę” na Lubelszczyźnie i Podlasiu, w Małopolsce Wschodniej i w Białostockiem, a faza czwarta — to Powstanie Warszawskie³¹. Początkowo plan „Burzy” nie przewidywał walki w Warszawie i dopiero w drugiej połowie lipca władze Polski podziemnej zmieniły decyzję³².

Pomimo konkretnych faktów aresztowań i deportacji do Rosji żołnierzy AK z terenów zajmowanych przez Armię Czerwoną, „Burza” nie została odwołana. W raporcie do Sosnkowskiego z 14 lipca 1944 Bór-Komorowski potwierdził decyzje dotyczące „Burzy”, której przewodnią myślą miało być: a) „zadokumentowanie przed światem naszego nieugiętego stanowiska wobec Niemców i niezłomnej woli walki z

28. Supra, tom IV, str. 433.

29. Zob. Marek Kielasiński, „Raport o zabijaniu” w *Zeszytach Historycznych* nr 106, str. 88 i nast.

30. „Polskie Siły Zbrojne...”, op.cit., str. 627.

31. Tadeusz Pełczyński, „Geneza i przebieg 'Burzy'” w *Bellona*, Londyn 1949, str. 38 i 49.

32. „Polskie Siły Zbrojne...”, op.cit., str. 651.

nimi; b) wyrwanie Sowietaom złośliwego atutu do zaliczania nas w poczet cichych sprzymierzeńców Niemców...”, z nadzieją że „dając Sowietaom minimalną pomoc wojskową stwarzamy im jednak trudność polityczną³³”. Dwa tygodnie później, Władysław Banaczyk, minister spraw wewnętrznych w rządzie Mikołajczyka, w przemówieniu z 27 lipca przez radio do Kraju zapewniał: „...Pod naporem bohaterskich wojsk sowieckich załamuje się wszelki opór niemieckich sił zbrojnych. Tempo pochodu armii czerwonej przyspieszają niewątpliwie walki Armii Krajowej, która posłuszna nakazom swego rządu przeszła do otwartych bojów z Niemcami... Tak było na terenie Wileńszczyzny i Nowogródzkiego, Wołynia i Lubelszczyzny... Najbliższe dni wykażą jak systematycznie i celowo rozwijać się będzie walka AK na innych terenach Polski³⁴”. Żadne komentarze nie są już tutaj potrzebne.

Dnia 13 sierpnia Bór-Komorowski wydał do dowódców okręgów objętych „Burzą” rozkaz zgrupowania oddziałów w jednostki dywizyjne, nakazując nadto żeby „na rozmowy z dowódcami sowieckimi nie jeździć, natomiast wzywać ich do siebie³⁵”, co dla dowództwa w Warszawie wydawało się być możliwe. Rozkazem z 14 sierpnia Bór-Komorowski nakazał „niezwłoczny marsz na pomoc stolicy” dobrze uzbrojonych oddziałów AK „z zadaniem bicia sił nieprzyjaciela, znajdujących się na peryferiach i przedmieściach Warszawy i wkroczenia do walki wewnątrz miasta³⁶”. Rozkaz zupełnie nieprzemysłany i niewykonalny.

Najpoważniejsza próba zgrupowania oddziałów AK z myślą o marszu na Warszawę była podjęta przez płk. Jana Zientarskiego-„Mieczysław”, komendanta Okręgu Radomsko-Kieleckiego, który otrzymał kryptonim „Jodła”, obejmując pięć inspektoratów: Kielce, Sandomierz, Częstochowa, Radom i Skarżysko³⁷. Okręg ten, obok Okręgu Lublin, był najbardziej aktywny tak przed, jak i w czasie „Burzy”. Utworzony wówczas Korpus Kielecki liczył ok. 5.000 żołnierzy, zgrupowanych w 2 i 7 Dywizji Piechoty oraz 72 Pułku Piechoty. Jak depeszował płk Zientarski dnia 5 sierpnia:

33. Supra, str. 579.

34. IPMS. PRM/161 C.

35. „Polskie Siły Zbrojne...”, op. cit., str. 582.

36. „Armia Krajowa w dokumentach...”, op. cit., tom IV, str. 107.

37. Zob. Wojciech Borzobohaty, „'Jodła'. Okręg Radomsko-Kielecki ZWZ-AK 1939-1945”. Wydanie II poprawione i rozszerzone, PAX, Warszawa 1988.

„masowe zrzućy rozwiążą problem siły AK. Brak broni dla blisko 30.000 ludzi zorganizowanych, drugie tyle dołączy natychmiast do broni³⁸”. Koncentracja oddziałów miała miejsce w lasach Przysuchy i Włoszczowskich.

Przebiecie się do Warszawy przez teren nasycony wojskiem niemieckim i przy słabym uzbrojeniu, gdyż ciągle brak było zrzutów, okazał się niemożliwy, o czym płk Zientarski zameldował Borowi-Komorowskiemu, który depeszą z 27 sierpnia aprobował decyzję niemaszerowania na Warszawę i nakazywał wykonanie akcji „na szerszą skalę przez opanowanie np. Radomia, Kielc lub większego kompleksu leśnego... by obok Warszawy nastąpiło silne uderzenie na Niemców jeszcze w okręgu 'Jodły', natomiast drobne działania już nie mają znaczenia³⁹”. Rozkaz Bora-Komorowskiego został wydany za późno i bez niezbędnego wyposażenia oddziałów nie mógł być wykonany. Zientarski nalegał na przysłanie zrzutów dla zaspokojenia najpilniejszych potrzeb i w sumie otrzymał 18 września jeden zaledwie zrzut. W okresie akcji „Burza” jednostki AK Okręgu Radomsko-Kieleckiego stoczyły liczne walki, zadając Niemcom ciężkie straty i dzięki taktyce płk. Zientarskiego nie doszło do rozbrojenia przez Sowietów oddziałów AK, które współdziałały z Armią Czerwoną na wschodnich terenach tego okręgu. Później Okręg Radomsko-Kielecki był nadal czynny i jego działalność w zmienionej formie, ograniczonej do samoobrony, została określona kryptonimem „Deszcz”.

Na przyległym terenie do Okręgu Radomsko-Kieleckiego działał w ramach „Burzy” 25 Pułk Piechoty AK inspektoratu piotrkowskiego z Okręgu Łódź, którego komendantem był płk Michał Stempkowski „Barbara”. Pułk ten miał również brać udział w marszu na Warszawę w składzie Korpusu Kieleckiego. Cały prawie okręg łódzki włączony był do Rzeszy i jedynie inspektorat Piotrków mógł rozwinąć działalność bojową. W porównaniu z innymi jednostkami AK, 25pp był dobrze uzbrojony, gdyż w większości składał się z oddziałów partyzanckich, które już wcześniej zdobyły broń. Oprócz dobrego wyposażenia, 25pp miał kadry doświadczonych w walce dywersyjnej oficerów a gros żołnierzy było zaprawionych w bojach partyzanckich. Stan 25pp wynosił około 1.200 ludzi i dowódcą jego był mjr Rudolf Majewski-„Leśniak”.

38. „Polskie Siły Zbrojne...”, op. cit., str. 633.

39. „Armia Krajowa w dokumentach...”, op.cit., tom IV, str. 203.

Pułk ten stoczył kilkanaście bitew z Niemcami, ale i sam poniósł duże straty, podobnie jak ludność gdzie zostało spalonych kilka wsi⁴⁰. Do współdziałania z Armią Czerwoną nie doszło, gdyż ofensywa sowiecka została zatrzymana na odległych jeszcze terenach od tych, gdzie działał 25pp, który jako zwarta jednostka przetrwał do 10 listopada 1944, po czym został podzielony na oddziały, jakie wchodziły w skład tego pułku przy jego tworzeniu.

Znaczna też była działalność „Burzy” w Okręgu Kraków, ściślej jego podokręgu Rzeszów. Po aresztowaniu komendanta okręgu gen. Stanisława Rostworowskiego-„Odra”, dowództwo objął, w pierwszych dniach sierpnia 1944, płk Edward Godlewski-„Garda”. Rozwinięcie akcji „Burza” w całym okręgu, gdzie Kraków był siedzibą hitlerowskich władz Generalnego Gubernatorstwa i tym większe przeto stosowano tam represje, było bardzo trudne. Dlatego też aktywny był zwłaszcza podokręg Rzeszów, którego komendantem został płk Kazimierz Putek-„Zworny”. Jednostki AK, grupujące się w organizowanych 22 i 24 dywizjach piechoty, współdziałały harmonijnie z armią sowiecką w wyzwaniu miast, staczając wiele zwycięskich walk z Niemcami. Dnia 2 sierpnia wkroczył do Rzeszowa, wraz z Armią Czerwoną, 17pp AK. Oddziały AK objęły tam służbę bezpieczeństwa i ujawnił się przewidziany w konspiracji burmistrz Rzeszowa. Jak wszędzie Sowietci zażądali złożenia broni i płk Putek wydał 6 sierpnia rozkaz oddania broni jedynie oddziałom pełniącym służbę bezpieczeństwa w Rzeszowie, ale nie innym, co Sowietom nie wystarczyło i pertraktacje z nimi zostały zerwane. Płk Putek polecił oddziałom powrót do podziemia. Tych, którzy się ujawnili, czy też zostali zadenuncjowani, zwłaszcza później po rozwiązaniu oddziałów, Sowietci wyłapywali i wywozili do Rosji⁴¹. W podokręgu rzeszowskim przystąpiono wkrótce do tworzenia nowej konspiracji w ramach nowej organizacji.



40. Zob. Dariusz Gołębiowski-„Krak”, „Burza” nad Czarną”, Wyd. MON, Warszawa 1972. Eugeniusz Wawrzyniak, „Na rubieży Okręgu AK Łódź”, PAX, Warszawa 1988. Józef Wyrwa-„Furgalski”, „Stary”, „Pamiętniki Partyzanta”. Wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1991.

41. „Polskie Siły Zbrojne...”, op. cit. str. 640-644.

Po przeszło dwu miesiącach fiaska ułożenia stosunków z armią sowiecką, gen. Sosnkowski w depeszy z 25 sierpnia 1944 do gen. Bora-Komorowskiego zarządził ograniczenie akcji „Burza” na terenach poza Warszawą do „ochrony ludności i do samoobrony wobec wycofujących się Niemców”. Bór-Komorowski, w odpowiedzi Sosnkowskiemu depeszą z 29 sierpnia podawał, że „samoobrona nie zaakcentuje woli walki” i zaprzestanie walki „wprowadzi najgorszy nastrój... poderwie już ostatecznie zaufanie do Rządu, NW i kierowników krajowych... Widzę konieczność prowadzenia dalszej walki z Niemcami”, projektując zmianę tej formy walki, która polegałaby „na opanowaniu większymi siłami dużych ośrodków jak Radom lub Kielce i Piotrków...”, o czym była już mowa i co było niewykonalne. Jednocześnie nie przestały nadchodzić meldunki do dowództwa AK w Warszawie o nieustannych aresztowaniach i deportacjach akowców do Rosji. Odnośnie dalszego prowadzenia akcji „Burza”, to Sosnkowski odpowiedział Borowi-Komorowskiemu, że „musicie wobec tego sami określić dopuszczalny sposób ograniczenia 'Burzy' i zredukowania ofiar⁴²”.

Wzrastający chaos zwiększał coraz bardziej ogólne rozgoryczenie. W ostatniej dekadzie sierpnia 1944 domagano się jeszcze uznania przez aliantów AK za armię kombatancką, co nastąpiło wreszcie deklaracją brytyjsko-amerykańską z dnia 30 sierpnia. Adam Bień, minister w krajowej radzie ministrów, zastępujący czasowo jej przewodniczącego J.S. Jankowskiego, depeszował 26 sierpnia do Mikołajczyka w Londynie, że

„wobec zbliżającej się okupacji sowieckiej, gdy trzeba będzie dysponować odpornością psychiczno-moralną, pozbawieni jesteśmy wszelkich rezerw wiary politycznej dla przeciwdziałania potopowi propagandy sowieckiej”.

Trzy tygodnie później, w depeszy do Sosnkowskiego z 17 września, Bór-Komorowski donosił, że brak pomocy z Zachodu „skłania tutejsze społeczeństwo, w tym część dowódców, do szukania ratunku na wschodzie⁴³”.

Dnia 30 września 1944 gen. Sosnkowski został zwolniony, pod naciskiem rządu brytyjskiego, ze stanowiska

42. „Armia Krajowa w dokumentach...”, op.cit., tom IV, str. 193, 217, 233.

43. Supra, str. 194 i 343.

naczelnego wodza, czego od dawna domagali się Sowieci. Tego samego dnia prezydent Raczkiewicz mianował na jego miejsce gen. Bora-Komorowskiego z tym, że miał on objąć „obowiązki naczelnego wodza z chwilą rozpoczęcia swych czynności w siedzibie prezydenta RP i rządu”, czyli wówczas w Londynie. Dnia 2 października Bór-Komorowski zawarł układ o kapitulacji Warszawy a 5 października nie pojechał, bo nie mógł pojechać do Londynu, lecz odszedł do niewoli niemieckiej. Armia Krajowa została bez dowódcy, a Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie bez naczelnego wodza. Trudno o jeszcze większy nonsens w naszych dziejach ciągle urabianych przez obce i wrogie nam przeważnie czynniki.



Przed pójściem do niewoli, w pożegnalnym rozkazie do żołnierzy AK w okręgach, Bór-Komorowski depešował 4 października, żeby „akcję 'Burzy' ograniczyć do minimum, cały wysiłek skierować na samoobronę ludności”. Następnie podawał do wiadomości, iż „swoim następcą w pracy konspiracyjnej mianuję ob. Niedźwiadka” — gen. Leopolda Okulickiego, który 2 października wyszedł z Warszawy wraz z ludnością cywilną. Bór-Komorowski wyznaczył na następcę gen. Okulickiego, ale oficjalna nominacja należała do prezydenta Raczkiewicza. Nominacji tej sprzeciwił się Mikołajczyk, uważając Okulickiego za człowieka Sosnkowskiego, co nadal wchodziło w rachubę mimo zwolnienia tego ostatniego ze stanowiska naczelnego wodza. Nadto niechętni Okulickiemu byli niektórzy starsi oficerowie w Kraju.

W Londynie, nie licząc się z nagłą potrzebą uregulowania w Kraju dowództwa AK, postanowiono dowodzić z Londynu na wzór nieudanej próby dowodzenia Podziemiem z Francji w pierwszym okresie wojny. W tym celu gen. Kopański, depešą z 7 października, powiadomił okręgi AK, że kierownictwo nad nimi będzie sprawował jego zastępca do spraw krajowych gen. Tatar. Tego samego dnia Okulicki meldował depešą do Londynu, że znajduje się w rejonie Częstochowy, gdzie organizuje sztab Komendy Głównej AK, co było ogromnie utrudnione stanowiskiem rządu polskiego. W depešy do Kopańskiego z 24 października, Okulicki prosił o określenie swoich kompetencji, ale odpowiedzi nie otrzymał skutkiem czego „powstał chaos w dowodzeniu AK” a „dowodzenie pracą konspiracyjną w Kraju z Londynu jest

najgorszym rozwiązaniem”, którym „podcięto mu dowodzenie⁴⁴”.

Celem zbadania wszystkiego na miejscu gen. Kopański wysłał do Kraju drogą powietrzną płk. Romana Rudkowskiego-„Rudy”, który skoczył 16 października kilkanaście kilometrów od Piotrkowa. Płk Rudkowski, po rozmowach z Okulickim i Jankowskim, oraz zorientowaniu się w sytuacji depeszował 29 października do Londynu:

„... W okręgach chaos i bezkrólewie z powodu waszej depeszy o dowodzeniu z Londynu. Konieczne jest dla dobra AK i utrzymania dyscypliny natychmiastowe uregulowanie tej sprawy... Tu wojsko potrzebuje jednolitego kierownictwa i twardej ręki. Starsi panowie walczą o władzę... Politycy żrą się...”.

W drugiej depeszy z tego samego dnia Rudkowski donosił: „... W okręgach potworny chaos i samowola... AK stoi nad przepaścią... Okulicki potrafi ukrócić anarchię tutejszą, jeśli pozostawić jemu kompetencje Bora...⁴⁵”. Jak napisze po wojnie Zygmunt Zaremba, reprezentant PPS w Radzie Jedności Narodowej: „Rozłam londyński przenosi się na kraj... Napięcie tarć wśród polskich grup w Londynie odbijało się coraz dotkliwiej w stosunkach między nami w kraju⁴⁶”.

Działalność w okręgach AK zdana była zupełnie na przedsiębiorczość ich dowódców, którzy domagali się instrukcji. Komendant podokręgu Wschód Obszaru Warszawskiego, Lucjan Szymański-„Janczar”, w depeszy z 31 października pisał:

„... Teren żąda wyraźnych rozkazów co robić. Każdy dzień przynosi nieobliczalne straty w naszych oddziałach, szczególnie na stanowiskach dowódczych (wzmoczone aresztowania)... Z powodu braku dyrektyw górnych tracimy autorytet w społeczeństwie⁴⁷”.

Inspektor AK Białowieży z podokręgu Wschód, Kazimierz Suski de Rostowo-„Rewera”, w depeszy z 8 listopada

44. „Armia Krajowa w dokumentach...”, op.cit., tom V, str. 96.

45. Supra, str. 91, 108.

46. Zygmunt Zaremba, „Wojna i konspiracja”, B. Świdorski, Londyn 1957, str. 299.

47. „Armia Krajowa w dokumentach...”, op.cit., tom VI, str. 439.

do gen. Kukieła, ministra obrony narodowej donosił:

„Dowódcy i resztki oddziałów ze wschodu oraz całe połacie kraju bez łączności i rozkazów zawisły pozostawione swojemu losowi. Wyczerpane i zdezorientowane społeczeństwo domaga się dyrektyw i pomocy. Tymczasem nie otrzymuje żadnych rozkazów natury zasadniczej⁴⁸”.

Komendant Okręgu Radom, płk Zientarski w depezbach do Londynu z 21 i 30 listopada (daty pisania i nadania są różne) prosił:

„o wyjaśnienie jak mamy się ustosunkować do wojsk ZSSR w wypadku gdyby chciano nas rozbrajać... Czy mamy bić się czy dać się rozbroić. 'Burza' była już kilkakrotnie zmieniana nie chciałbym więc zmieniać ją jeszcze raz tylko po to ażeby po miesiącu zarządzić co innego... Proszę o konkretne rozkazy”.

W depezy z 21 grudnia do gen. Kopańskiego, Zientarski zwracał uwagę (w odpowiedzi na instrukcje Kopańskiego z 27 listopada 1944) na sprzeczność rozkazów i uchwał otrzymywanych z Londynu w sprawie „Burzy”, z których najpierw wynikało, że wszystkie oddziały winny brać udział w „Burzy”, a później że wszystkie oddziały AK pod okupacją sowiecką muszą być rozwiązane. „Czy wobec tego — pisze dalej Zientarski — jest celowe robienie Burzy całością sił uzbrojonych po to, by następnie wszystko rozwiązać i ukrywać wówczas, gdy się jest już zupełnie zdekonspirowanym”. Zientarski nalega przeto, że „najwyższy czas, żebyśmy już wiedzieli jak mamy postępować... Ponieważ w myśl waszych rozkazów dowodzi nami Sokora (gen. Tatar)... od kogo mamy otrzymywać rozkazy, skoro wy milczycie”⁴⁹.

Zwlekanie przez rząd polski z mianowaniem następcy Bora-Komorowskiego pociągało również za sobą ujemne skutki na Zachodzie. Zwracał na to uwagę w Londynie publicysta Aleksander Piskor w liście z 10 listopada 1944 do Stanisława Kota, ministra informacji i dokumentacji. W liście tym Piskor pisze, że w rozmowach z Amerykanami i Anglikami spotyka się często opinię:

48. Supra, str. 439.

49. Supra, tom V, str. 118, 198-199.

„że po upadku Warszawy cały polski ruch podziemny został zlikwidowany i że naprawdę nic nie zostało z ogromnej organizacji, istniejącej dawniej w Kraju. Zwłaszcza sfery anglo-amerykańskie przyjmują to jako fakt oczywisty”.

Autor podkreśla szkodliwość tego stanu rzeczy dla sprawy polskiej, który stanowi przykład „naszego lenistwa propagandowego”, które połączone jest z:

„nieznajomością (dziwnej po tylu latach) psychiki narodów anglosaskich, która nie lubi ogólników i symbolów, lecz domaga się konkretnych faktów. Zapewnienia, że Armia Krajowa wciąż jeszcze istnieje nie wystarczają — należy bowiem podać dane o tym, co ta armia robi. Należy również ogłosić jak najprędzej pseudonim nowego dowódcy Armii Krajowej i podać szereg szczegółów (choćby zmyślonych) o nim⁵⁰”.

W tym samym czasie Okulicki ciągle nalegał na uregulowanie sprawy dowodzenia AK. W depeszy do Kopańskiego z 5 grudnia 1944 pisał: „Jeśli nie macie do mnie zaufania, to mianujcie innego na dowódcę AK, ale dajcie mu władzę Bora... Dowodzić z Londynu nie może nawet geniusz”. Następnie nadmieniał, że ci co są w kraju żyją w ciężkich warunkach codziennej walki, w konsekwencji czego „zostaliśmy wyprani z egoizmu i ambicji osobistych. Bylibyśmy szczęśliwi, gdyby na emigracji kierowano się tylko takimi samymi względami⁵¹”.

Dnia 9 grudnia Okulicki pisał bezpośrednio do prezydenta Raczkiewicza, przedstawiając sytuację w jakiej znajdowała się wówczas AK i palącą potrzebę mianowania dowódcy. Na wstępie Okulicki twierdził, że walki w Warszawie

„niesłusznie określa się mianem 'powstania'. Nazywamy je bitwą warszawską dla podkreślenia, że były one fragmentami tylko walki z Niemcami, którą prowadziliśmy bez przerwy od 1 września 1939 roku”.

Dzięki tej walce Polska zdobyła w świecie pozycję moralną, w którą uderzyła propaganda sowiecka. Po wyjaśnieniu znaczenia „bitwy warszawskiej” i próby błędnego rozwiązania sprawy dowodzenia AK, gen. Okulicki pisał:

50. IPMS. Sygnatura: PRM/128.

51. „Armia Krajowa w dokumentach...”, op.cit., tom V, str. 168.

„Oprócz następstw przegranej militarnej, Armia Krajowa przeżywa obecnie głęboki kryzys organizacyjny, odebrano jej bowiem jednolite dowodzenie. Dualizm dowodzenia, dezawuowanie dowódcy wobec podwładnych... osłabiło autorytet zarówno władz centralnych, jak i Komendy Głównej...⁵²”.

Delegat rządu Jankowski kategorycznie domagał się załatwienia sprawy dowodzenia Armią Krajową, najpierw w depeszy do Mikołajczyka z 14 listopada, a później w drugiej z dnia 3 grudnia do premiera Tomasza Arciszewskiego (po rezygnacji Mikołajczyka 24 listopada), gdzie ponownie proponował Okulickiego na dowódcę i gen. Emila Fieldorfa-„Nil” na zastępcę, podkreślając że „niedopuszczalne jest dowodzenie z Londynu... gdyż powoduje szkodliwy dualizm w dowodzeniu i obniża wewnętrzną dyscyplinę⁵³”.

Dnia 21 grudnia 1944 roku prezydent Raczkiewicz mianował wreszcie gen. Okulickiego „komendantem sił zbrojnych w Kraju na całość terytorium Polski”, rozszerzając równocześnie jego kompetencje⁵⁴. Niewiele to dało, gdyż trzy tygodnie później ruszyła ofensywa sowiecka i w jej wyniku Armia Czerwona znalazła się wkrótce na całym prawie terytorium Polski. Dnia 19 stycznia 1945 Okulicki wydał znany rozkaz o rozwiązaniu AK i zwolnieniu żołnierzy z przysięgi. Rozkaz ten był na ogół źle przyjęty przez akowców i jak przypuszczał Kazimierz Pużak (przewodniczący podziemnej Rady Jedności Narodowej), pisząc po wojnie swoje wspomnienia: „Ten fatalny krok uczyniono gwoli jakichś obietnic oszukańczych anglo-amerykańskich”, był on na rękę „nie tylko Aliantom, ale jednocześnie rozwiązywał ręce Sowietom⁵⁵”.

Depeszą z 20 stycznia 1945 Kopański przekazał Okulickiemu uchwałę rządu o nieujawnianiu się cywilnych władz podziemnych i o tym, że „Państwo Podziemne w zmienionej stosownie do okoliczności formie, musi pozostać nadal...⁵⁶”, co było już wtedy jednym złudzeniem więcej. Prezydent Raczkiewicz, w przemówieniu pożegnalnym, jakie wygłosił przez radio dnia 8 lutego 1945 do żołnierzy Armii Krajowej

52. Supra, str. 175.

53. Supra, str. 165.

54. Supra, tom VI, str. 444.

55. Kazimierz Pużak, „Wspomnienia 1939-1945” w *Zeszytach Historycznych* nr 41, str. 121-122.

56. „Armia Krajowa w dokumentach...”, op.cit., tom. V, str. 236.

w związku z jej rozwiązaniem podkreślił: „Byliście zbrojnym ramieniem Polskiego Państwa Podziemnego i krajowych władz Rzeczypospolitej”⁵⁷. Gdy brakło tego ramienia, amputowane Państwo Podziemne nie mogło dłużej istnieć, przetrwało jedynie jako symbol do 1 lipca 1945, dnia rozwiązania Rady Jedności Narodowej i wydania przez nią „Testamentu Polski Walczącej”.

Formalne rozwiązanie AK nie rozwiązywało problemów jej żołnierzy, zdekonspirowanych w większości wypadków w wyniku akcji „Burza”, stąd wzmożone aresztowania z jednej strony, a z drugiej tworzenie, przeważnie na bazie poakowskiej, nowej konspiracji o zmienionej formule i orientacji. „Burza” wygasła powoli, tłumiona sowieckim terrorem. Około 50.000 żołnierzy, którzy złożyli broń i ujawnili się zostało wywiezionych do Rosji⁵⁸. Z punktu widzenia wojskowego cele akcji „Burza” w walce z Niemcami, pomimo niewystarczającego uzbrojenia, zostały w dużym stopniu osiągnięte. Natomiast pod względem politycznym AK poniosła druzgocącą klęskę, nie mogła jej nie ponieść w ówczesnym kontekście stosunków polsko-sowieckich. Zbyt bolesnym i kosztownym było złudzenie, że krajowe władze Polski podziemnej będą w stanie osiągnąć to, czego nie zdołał osiągnąć nasz rząd w Londynie: uznanie przez ZSSR prawa samostanowienia o losie naszego Kraju i jego niezawisłości państwowej.

Étos Armii Krajowej, uwieńczony Powstaniem Warszawskim i walkami „Burzy”, należy dzisiaj do legend, jednych z tych, jakie opiewają poeci i pisarze, ale które świadczą o całkowitym braku realizmu i samodzielnego myślenia politycznego. W październiku 1944 roku, gdy przesądzony był już los „Burzy”, na łamach *Orla Białego* we Włoszech pisano:

„Historyk dziejów Polski naszego okresu będzie miał trudne zadanie w analizowaniu linii polskiej polityki oficjalnej. Przede wszystkim będzie on musiał stwierdzić, że mało w niej było elementów wynikających z własnej generalnej, na długi dystans obliczonej myśli politycznej. Ze większość

57. Supra, str. 269.

58. Zob. „Polskie Siły Zbrojne...”, op.cit. str. 926.

działań były to reakcje na cudze, przeważnie wrogie, bardzo rzadko przyjazne posunięcia⁵⁹”,

gdzie przede wszystkim szukać dziś trzeba przyczyn i skutków naszych klęsk, o czym na ogół mało się pisze i co też samo w sobie jest wymowne.

Tadeusz WYRWA

59. Bohdan Andrycz, „Lubelska kiereńszczyzna”, w *Orle Białym* nr 34 z 15 października 1944, str. 3.

Hanna ŚWIDERSKA

ANGIELSKIE USIŁOWANIA „ZJEDNOCZENIA WSZYSTKICH POLAKÓW” NA TLE POWSTANIA WARSZAWSKIEGO*

27 VII 1944 Churchill pisał do Stalina:

„Uważam, że wszyscy Polacy nastawieni przyjaźnie do Rosji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, gdziekolwiek są, powinni zjednoczyć się dla stworzenia silnej, wolnej i niepodległej Polski — dobrego sąsiada dla Rosji i ważnej bariery między wami a nowym niemieckim napadem... Sytuacja, w której Zachodnie Demokracje uznawałyby jedną grupę Polaków, a wy inną, byłaby bardzo zła, nawet katastrofalna, bo powodowałaby ciągłe utarczki, a nawet mogłaby zaszkodzić wielkim sprawom w całym świecie, które mamy do załatwienia”.

Cztery dni później ambasador przy rządzie polskim, Owen O'Malley, inaczej określił sytuację:

* Artykuł oparty na materiałach Public Record Office: FO 371 (ogólna korespondencja Foreign Office), FO 954/20 (archiwum Edena), PREM (archiwum Churchilla) i CAB (posiedzenia Gabinetu Wojennego). Niektóre teki FO 371 dotyczące stosunków polsko-sowieckich w tym okresie, np. FO 371/39430, obfitują w „białe kartki” umieszczone na miejscu „delikatnych” dokumentów zatrzymanych w Foreign Office.

1. PREM 3 355/12, karta 850.

„Uważam za błąd twierdzić, że nie ma zasadniczej jedności wśród Polaków. Ten brak jedności, który nam sprawia kłopot, pochodzi stąd że ogromna większość Polaków jest po jednej stronie, a po drugiej gromada sowieckich popychadeł, które zdaniem Stalina (jak to usłyszał Lange) reprezentują nie więcej niż 2 % narodu polskiego²”.

Jak i z innych wypowiedzi ambasadora w polskich sprawach, np. o Katyniu, z tej również nie wyciągnięto żadnych praktycznych wniosków.

Wynik wojny był już przesądzony i „brak jedności wśród Polaków” był jedną z coraz pilniejszych spraw, które Anglia miała do załatwienia. Z jednej strony należało wypłacać się z coraz kłopotliwszego — za sprawą ZSSR — przymierza z „najstarszym aliantem”, którego powojenne losy już przesądziły bitwy pod Stalingradem i Kurskiem, a z drugiej próbować ograniczyć sowiecką ekspansję w Środkowej Europie. Było to tym trudniejsze, że Stany Zjednoczone nie interesowały się tym regionem (choć póki co Roosevelt starannie z tym się krył ze względu na potrzebne mu głosy Polonii w nadchodzących wyborach prezydenckich w listopadzie 1944), a Churchill dobrze zdawał sobie sprawę ze słabości Anglii i już po powrocie z konferencji teherańskiej w grudniu 1943 oświadczył, że tam właśnie po raz pierwszy zrozumiał, że Wielka Brytania stała się małym krajem i irytowało go, że Armia Czerwona „nie będzie czekać na wynik amerykańskich wyborów³”.

W stosunkach z „londyńskimi Polakami” (jak ich coraz częściej nazywała angielska prasa uwielbiająca Wujka Józia) drażniły ich wygórowane oczekiwania związane z Anglią osłabioną przez wojnę i obojętność amerykańskiego sojusznika. Jak w początku sierpnia 1944 zanotował O'Malley:

„Polakom jest niezwykle trudno pojąć trudności, z którymi borykamy się, i nie mogą wybić sobie z głowy przekonania, że Brytania jest największym mocarstwem na świecie i wystarczy żeby tylko przycisnęła Stalina, a dostanie co zechce⁴”.

2. FO 371/39408: C 10457.

3. M. Charlton: „The Eagle and the small birds”. Londyn 1984, str. 41.

4. FO 371/39408: C 10651.

Jeśli chodzi o przyciśnięcie Stalina na rzecz Polski, to pod jednym przynajmniej względem Churchill nie musiał działać wbrew własnym przekonaniom, a mianowicie w sprawie granicy wschodniej. Jak stwierdza Martin Gilbert, autor monumentalnej biografii „Winston Churchill” i znawca ogromnej dokumentacji przedmiotu:

„jego głębokie zainteresowanie Polską zaczęło się po pierwszej wojnie światowej, gdy oczywiście przyjął z uznaniem, że Włochy oparła się Czerwonej Armii i zmusiła ją do odwrotu. Ale nabrał głębokich podejrzeń wobec nowej Polski, która wyłoniła się z Traktatu Ryskiego, z rozciągniętymi na wschód granicami, które obejmowały Lwów, Wilno itd. Uznał to za jakieś wynaturzenie... i polski niepokój o granicę wschodnią za obsesję zrodzoną z czegoś nienaturalnego, co zdarzyło się w 1921 roku... Patrzył podejrzliwie na wschodnią Polskę z jej ogromnymi mniejszościami, tymi milionami nie-Polaków, do których Rosja zawsze będzie zgłaszać pretensje. Na zachodzie zawsze popierał Polskę — polski korytarz i pozycję Polski między wojnami. Ale uchylał się, gdy go często proszono... żeby poparł oświadczenia w obronie polskich granic i, rzecz szczególnie, miał tu coś wspólnego z Nevillem Chamberlainem. Chamberlain, gdy dał Polsce gwarancje w 1939 r., wyjaśnił prywatnie (i tu Churchill go poparł), że są to gwarancje utrzymania niepodległości Polski. Ale niepodległość nie oznaczała całości terytorialnej⁵”.

Wobec zbliżającego się końca wojny i znalezienia się Polski w strefie „wyzwalanej” przez ZSSR jedynym sposobem załatwienia sprawy polskiej, który uratowałby niepodległość okrojonej na wschodzie Polski, a zarazem pozwolił ograniczyć penetrację sowiecką na zachód, stała się w oczach Anglików „jedność wśród Polaków” i doprowadzenie do zjednoczenia „londyńskich” i „moskiewskich” Polaków stało się naczelnym celem Churchilla na odcinku polskim. Wykonawcą tego planu miał zostać premier Mikołajczyk który, jak jego poprzednik, nie znał Rosji (o czym świadczą m.in. jego zdumiewająco naiwne wypowiedzi pod adresem angielskich dygnitarzy), całkowicie ufał aliantom i teraz, wobec coraz groźniejszej sytuacji sądził, że z ich poparciem zdoła uratować Polskę od totalnej klęski. Główną przeszkodą w osiągnięciu tej „jedności” był, zdaniem Anglików, gen. Sosnkow-

5. M. Charlton, str. 34-35.

ski, któremu pamiętali opozycję wobec niedopracowanej z ich natchnienia ugody polsko-sowieckiej z lipca 1941, a którego dymisji Stalin zażądał w styczniu 1944. Początkowo Churchill uznał za niewłaściwe wtrącać się w polskie personalia, ale stopniowo stanowisko to słabło. 23 VI na spotkaniu z nim i Edenem O'Malley otrzymał zlecenie przekonania prez. Raczkiewicza, że jego rząd: „powinien podjąć kroki, które wykazywałyby gotowość spełnić życzenia rządu sowieckiego”, czego dowodem byłoby „przycięcie skrzydeł” naczelnego wodza przez podporządkowanie go władzy cywilnej⁶.



22 VII radio moskiewskie doniosło o powstaniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Nazajutrz londyński *Sunday Dispatch* ogłosił wywiad z Mikołajczykiem, który wyraził gotowość „omówienia z p. Stalinem wszystkich nie załatwionych spraw i spotkania go w każdym czasie i miejscu bez określonych z góry warunków”. Na dowód możliwości współpracy Mikołajczyk podał „współdziałanie AK z Armią Czerwoną w zdobyciu Wilna 7-18 lipca... Taka współpraca jest przykładem na przyszłość i jest szczególnie ciekawe, że miała miejsce we wschodniej Polsce”. Przykład był ryzykowny wważywszy, że od 18 lipca rząd polski należał na Anglików o interwencję na rzecz dowództwa wileńskiej AK aresztowanego przez NKWD.

20 VII Churchill wysłał do Stalina telegram wyrażający nadzieję, że zgodzi się przyjąć Mikołajczyka⁷. Po dwu dniach nadeszła odpowiedź wyrażająca zgodę, w której Stalin oświadczył, że:

„Rosja nie pragnie i nie ustanowi własnej administracji na terenie Polski, nie chce mieszać się w wewnętrzne polskie sprawy i Polskiego Komitetu nie uważa za rząd polski, choć możliwe, że w odpowiednim czasie stanie się on załączkiem w formowaniu polskiego rządu tymczasowego⁸”.

Na posiedzeniu Gabinetu Wojennego 24 VII Churchill oświadczył, że Mikołajczyk musi jak najszybciej spotkać się ze Stalinem i że:

6. FO 371/39447: C 8678.

7. CAB 65/47: posiedzenie 24 VII.

8. tamże.

„Polacy obecnie współpracujący z Rosjanami nie są quislingami ani komunistami. Wobec szybkości, z jaką posuwa się ten front, Rosjanie mogą bardzo szybko znaleźć się w Warszawie i, jeżeli [Mikołajczyk] nie nawiąże kontaktu, każdy dzień zwłoki będzie wzmocniał pozycję tamtejszych Polaków i pogarszał sytuację rządu polskiego w Londynie. Jeśli teraz nie nawiąże się kontaktów, ten drugi rząd popierany przez Rosję może ustalić się na dobre i, gdy przyjdzie do zawierania pokoju, z pozorną słusnością wystąpić jako reprezentacja Polski”.

26 VII, gdy Mikołajczyk wyruszył z Londynu, Churchill zwrócił się do Roosevelta o poparcie jego misji:

„Będzie mieć ogromne znaczenie jeśli pan coś powie W[ujowi] J[óziowi]¹⁰, żeby go zachęcić do dobrego przyjęcia Mikołajczyka i do zrozumienia ważności utworzenia zjednoczonego rządu polskiego. Jakieś połączenie Polaków zależnych od Rosji z Polakami związanymi z USA i WB jest naszą wielką nadzieją, choć w międzyczasie jest ogromnie ważne, żebyśmy nie porzucili prawowitego rządu polskiego¹¹”.

Z tej strony Anglia niewiele jednak mogła się spodziewać, co potwierdziła rozmowa 31 VII kierownika Centralnego Departamentu FO (do którego należały sprawy polskie), Franka Robertsa, z Masarykiem, w której:

„p. Masaryk potwierdził moje wrażenie, że Amerykanie nie mają chęci robić sobie kłopotu dla Polaków. Mówi on, że p. Cordell Hull cztery dni temu oświadczył, że jeśli moskiewska misja p. Mikołajczykowi się nie uda, to będzie zmuszony pomyśleć o jakimś sposobie uznania Komitetu”.

Zaniepokojone FO poleciło swemu ambasadorowi w Waszyngtonie sprawdzić, czy amerykański sekretarz stanu rzeczywiście to powiedział¹².

26 VII rząd polski zawiadomił Anglików o gotowości do powstania. Ze swej strony minister obrony gen. Kukiel zabiegał o pomoc dla AK: o współdziałanie polskiego i

9. tamże.

10. Tym familiarnym przydomkiem obdarzył Stalina Roosevelt!

11. PREM 3 355/12: k. 852-853.

12. FO 371/39408: C 10456.

alianckiego lotnictwa w zrzutach broni i bombardowaniu niemieckich lotnisk w okolicach Warszawy i wysłanie do kraju polskiej Brygady Spadochronowej. Sprawę tę rozważyła wojskowa komisja doradcza przy Gabinetie Wojennym (War Cabinet Joint Planning Staff) i 31 VII przedłożyła sprawozdanie podkreślające trudności techniczne w przeprowadzeniu zrzutów oraz fakt, że takiej akcji nie należy podejmować bez porozumienia z ZSSR. Co więcej, lotnictwo polskie jest potrzebne w Anglii zagrożonej przez niemieckie rakiety, a wycofanie Brygady Spadochronowej osłabiłoby siły alianckie na kontynencie. Był i inny ważny powód wskazany przez FO, a mianowicie:

„politycznie byłoby niedopuszczalne zawierać jakąkolwiek umowę z rządem polskim w sprawie pomocy dla Armii Krajowej wobec braku porozumienia między rządem polskim w Londynie i rządem ZSSR. FO uważa, że choć przeciwwskazania polityczne są bardzo istotne, to nie należy wspominać o nich Polakom, którzy mogliby dopatrzeć się w tym zamiaru porzucenia ich w czasie, gdy potrzebują od nas przyobiecane im poparcia moralnego¹³” (sic!).

Odpowiedź gen. Kukielowi ograniczyła się więc do trudności operacyjnych.



Tymczasem wrócił do Londynu Retinger wywieziony z Polski przez Kierownictwo Specjalnych Operacji (Special Operations Executive — SOE). Angielskie plany nie całkiem udały się, bo razem z nim nie przyleciał Wincenty Witos przewidziany na podporę dla Mikołajczyka. Retinger, który „z naszą wiedzą polecał w lutym z zamiarem przekonywania Polaków w kraju o konieczności popierania polityki p. Mikołajczyka szukania ugody z Rosją”, w pierwszych dniach sierpnia zdał sprawozdanie Edenowi i O'Malleyowi i stwierdził, że większość poprze prawie każdą ugodę Mikołajczyka z ZSSR i że jeśli do niej nie dojdzie, to prawdopodobnie wybuchnie wojna domowa¹⁴.

O wybuchu powstania Mikołajczyk dowiedział się w

13. CAB 79/78: 31 VII.

14. FO 371/39427: C 9815; C 10157; FO 371/39408: C 10651.

Moskwie od angielskiej ambasady. W FO z napięciem czekano na wieści z Moskwy i ambasador Clark Kerr słał obszernie sprawozdania z rozmów, z których Mikołajczyk składał mu relacje. Ze swej strony Stalin robił pewne nadzieje i doniósł Churchillowi o pierwszym spotkaniu 3 VIII z polskim premierem:

„odniosłem wrażenie, że Mikołajczyk nie jest niechętny znalezieniu jakiegoś sposobu zjednoczenia Polaków... Ale narzucanie Polakom jakiejś decyzji wydaje mi się niemożliwe, zaproponowałem więc Mikołajczykowi, że on i jego towarzysze powinni spotkać się i omówić swe sprawy z przedstawicielami PKWN¹⁵”.

Wbrew obietnicy danej Radzie Ministrów przed wyjazdem z Londynu Mikołajczyk, Romer i Grabski odbyli trzy posiedzenia z Osóbką-Morawskim i jego kompanami. Bierut zaproponował utworzenie nowego rządu z Mikołajczykiem jako premierem i przywrócenie konstytucji z 1921 r. i Mikołajczyk nie odrzucił tej propozycji, ale oświadczył, że musi wrócić do Londynu dla naradzenia się ze swym rządem. Wyjaśnił przy tym „trudności związane z pospieszną zmianą prezydenta i dowodził, że... jego rząd musi uzyskać zgodę rządów JKM i USA na zmianę konstytucji” — „nie rozumiem dlaczego”, jak to skwitował Clark Kerr¹⁶.

8 VIII Mołotow przyjął Mikołajczyka w obecności Berlinga i Osóbki. Premier powiadomił go o swej decyzji powrotu do Londynu i przypomniał o zapewnieniu Stalina (które oczywiście interpretował na swoją korzyść), że nie chce on widzieć dwu polskich rządów. Berling stwierdził, że jedyną przeszkodą do porozumienia jest sprawa konstytucji, na co Mikołajczyk odrzekł, że:

„nie może być w Polsce innej władzy niż prezydent mianowany zgodnie z aktualną konstytucją, ale jego rząd przy niej się nie upiera, czego dał dowody w swych wypowiedziach i gotowości zmodyfikowania jej niektórych punktów”.

Oświadczywszy Mołotowowi, że jest gotów działać zgodnie z inną konstytucją i pod innym prezydentem dodał,

15. FO 371/39408: C 10463.

16. tamże: C 10439.

że on sam i jego koledzy nie mają żadnych osobistych aspiracji do stanowisk rządowych, a jedynie chcą żeby wszystkie partie polityczne w Polsce, z wyjątkiem reakcyjnych ugrupowań, mogły swobodnie zgłaszać swych kandydatów do rządu¹⁷.

Mikołajczyk spotkał się też w cztery oczy z Rolą Żymierskim, który nalegał żeby nie wracał do Londynu, a jechał stąd do Warszawy gdy tylko zostanie wyzwolona, bo w przeciwnym razie PKWN zadziała na własną rękę i stworzy rząd komunistyczny. Premier odrzucił ten pomysł — jak powiedział Clark Kerrowi „byłby świnia gdyby usłuchał”, ale groźba komunistycznego rządu zrobiła na nim duże wrażenie i twierdził, że do tego nie potrzeba zgody narodu i wystarczy pomoc Armii Czerwonej dla PKWN. Clark Kerr pocieszył go, że nic nie wskazuje, żeby Stalin miał taki zamiar i poradził wprost go o to spytać¹⁸.

9 VIII Stalin znów przyjął Mikołajczyka i wraz z Mołotowem „okazywali mu wielką przyjaźń”. Na pytanie podsunięte przez brytyjskiego ambasadora Stalin odpowiedział „kategorycznym zapewnieniem, że nie ma żadnego zamiaru komunizować Polski i podkreślił konieczność przymierza między Polską a ZSSR oraz dodał, że Polacy muszą mieć również powiązania z Zachodem” i przyrzekł pomoc dla Warszawy. Potem rozmowa zeszła na Niemcy i tu Wujek Józio stwierdził, że: „komunizm tak właśnie nadaje się dla Niemiec jak siodło dla krowy. To zdziwiło i uradowało Polaków, którzy pamiętają niemieckie pochodzenie komunistycznych teorii¹⁹”.

Clark Kerr, z poparciem FO, odradzał Mikołajczykowi powrót do Londynu nalegając, żeby został w Moskwie, targował się z PKWN i usłuchał rady Żymierskiego, bo upadek powstania spodziewany jest lada dzień, ale premier zastanawiał się „czy nie byłoby mądrze pozwolić tutejszej sytuacji pójść własną drogą raczej niż szukać kompromisu z Komitetem. Sądzi, że jego członkowie są tak niedoświadczeni w sztuce rządzenia i tak niereprezentatywni, że szybko wpadną w kłopoty i rząd sowiecki ich porzuci²⁰”.

10 VIII Mikołajczyk opuścił Moskwę uspokojony wczo-

17. tamże: C 10460.

18. tamże: C 10461.

19. tamże: C 10483.

20. FO 371/39409: C 10799.

rajszą rozmową ze Stalinem. Sprawozdanie z podróży złożył Robertowski płk Perkins z SOE, który towarzyszył Polakom: w drodze do Moskwy Mikołajczyk „był bardzo przygnębiony i wiele mówili, że to my rzucamy Polaków w objęcia rosyjskiego niedźwiedzia”. Ale w drodze powrotnej premier ocenił wyprawę jako pożyteczną i potrzebną i dodał, że:

„powinien był pojechać wcześniej. Był bardzo rad z rozmów ze Stalinem i Mołotowem, z którymi poszło mu bardzo dobrze. Uważa, że szczerze życzą sobie załatwienia spraw i jest przekonany, że zrozumieli, że ogromna większość Polaków popiera jego, a nie Komitet. Stalin wyjaśnił mu otwarcie dla czego ofensywa na Warszawę została wstrzymana i p. Mikołajczyk wcale nie wini Rosjan, że dotąd nie pomogli Warszawie”.

Jest przekonany, że to członkowie PKWN wmówili w Stalina, że w stolicy nie ma żadnego powstania i dopiero wiadomość od sowieckiego oficera w Warszawie, przekazana mu przez Anglików, wyjaśniła mu co tam się naprawdę dzieje. Końcowy wynik jest taki, że Mikołajczyk uwierzył, że z aprobatą Stalina wkrótce wróci do Warszawy²¹.

W Moskwie Clark Kerr dalej badał sytuację. 14 VIII usłyszał od Mołotowa, że Mikołajczyk jest „szczerym i uczciwym człowiekiem”, który rzeczywiście chciał załatwić pewne sprawy, ale:

„pomimo tego wrócił do Londynu by uzyskać zgodę swych współpracowników... P. Mołotow bardzo się głowi nad kwestią konstytucji i ważności, którą p. Mikołajczyk zdawał się szczególnie przypisywać pogładowi rządu USA na konstytucję [1935], której — jak sądzi — Amerykanie nigdy nie czytali. Przypomniałem mu, że rząd sowiecki również uznał rząd polski oparty na tej konstytucji. Przyjął to spokojnie i powiedział, że Rosjanie gotowi są poprzeć takie rozwiązanie, jakie Polacy uznają za najlepsze, a znaleźć je muszą sami²²”.

Mołotow omawiał również wizytę Mikołajczyka z ambasadorem USA Harrimanem i powiedział mu, że Stalin uznał ją za „ważny krok naprzód”. Rząd sowiecki pragnie, żeby Polacy się dogadali i „jest to coś, że obie strony chcą go

21. tamże: C 10915.

22. tamże: C 10797.

mieć premierem. Potrzebą, którą [Mołotow] szczególnie podkreślił, jest szybkość... a Polacy zawsze się spóźniają. Muszą szybko decydować teraz, bo będzie za późno²³”.



Po powrocie do Londynu i przed omówieniem swej wyprawy z prezydentem i rządem Mikołajczyk 14 VIII pospieszył ze sprawozdaniem do Edena: przed opuszczeniem Moskwy zobowiązał się przedstawić, po omówieniu ze współpracownikami propozycji PKWN, własny projekt porozumienia. Podkreślił, że:

„podczas tej wizyty nastąpiła wyraźna zmiana w nastawieniu Stalina wynikająca z faktu, że zrozumiał że Armia Podziemna jest potężną siłą i stoczyła wiele krwawych bitew. — Wydaje się, że jeszcze jakieś 10 dni temu marsz. Stalin uważał na podstawie wersji wmówionej mu przez Komitet Wyzwolenia, że podziemne władze i wojsko w Polsce jest słabe”.

Edena szczególnie zainteresował plan działania na najbliższą przyszłość, który w wielkiej tajemnicy wyjawiał mu Mikołajczyk: liczy, że prezydenta da się skłonić do ustąpienia i wyznaczenia następcy, być może Arciszewskiego, po czym należy stworzyć coś w rodzaju gabinetu wojennego, do którego wejdzie po jednym członku z każdej partii, z komunistą włącznie. Skasuje się stanowisko naczelnego wodza i całe polskie siły zbrojne, gdziekolwiek są, połączy pod władzą ministra obrony i szefa sztabu. Wiele będzie zależało od poparcia zachodnich aliantów, bo Stalin dalej chce kierować polskimi sprawami, ale chce też spokoju w Polsce i nie jest pewien, czy mu to się uda wobec opozycji Mikołajczyka i jego współpracowników w kraju i za granicą.

„Być może Stalin nieprędko zgodzi się na rozwiązanie, o jakim myśli p. Mikołajczyk. Może nawet próbować rządzić Polską przy pomocy Komitetu Wyzwolenia i Armii Czerwonej. Ale... jeśli to zawiedzie, to zgodzi się na taki rząd, o jakim myśli p. Mikołajczyk, szczególnie jeśli będzie go popierać Wielka Brytania i USA”.

23. tamże.

Eden nalegał na pośpiech i podkreślił niebezpieczeństwo wynikłe z nieobecności Mikołajczyka w Moskwie, gdzie PKWN wykorzysta swobodę działania, on jednak stwierdził, że nie ma sensu wracać zanim uzgodni wytyczne ze Stalinem i PKWN co do rządu w wyzwolonej Polsce. Gdy to się stanie, uda się do Warszawy, gdzie spotka się z przedstawicielami życia politycznego i stworzy rząd jedności narodowej²⁴.

Wśród trudności w realizacji tych pomysłów szczególną rolę odgrywała osoba gen. Sosnkowskiego, o czym Retinger chciał pilnie rozmawiać z Edenem. Do spotkania nie doszło i 17 VIII przedstawił rzecz Robertsowi zaznaczając, że Mikołajczyk nie mógł jej poruszyć w rozmowie z Edenem. Otóż generał jest, jak wiadomo, wrogo nastawiony do premiera i skupia przy sobie opozycję, należy więc spowodować jego ustąpienie, co z kolei ułatwiłoby doprowadzenie do ustąpienia Raczkiewicza na rzecz Arciszewskiego. Retinger proponuje żeby jakaś ważna osobistość angielska otwarcie powiedziała Sosnkowskiemu, że ma patriotyczny obowiązek odejść, ale oczywiście nie może tego zrobić Eden, bo wyglądałoby to na interwencję rządu angielskiego²⁵.

FO czekało na wynik rozmów Mikołajczyka ze swym rządem. Jego położenie stawało się coraz trudniejsze i 21 VIII doniósł Edenowi, że niektórzy jego członkowie żądają żeby ustąpił, bo nie zdobył odpowiedniej pomocy dla Warszawy²⁶. Zaalarmowany Churchill polecił Edenowi

„jak najkategoryczniej ostrzec Polaków, że usunięcie Mikołajczyka w bardzo wielkim stopniu spowoduje przecięcie naszych więzi z nimi. Mikołajczyk pojechał za naszą gorącą zachętą, a my nie mamy zwyczaju porzucania ludzi, którzy usłuchali naszej rady. Napad na Mikołajczyka uznaję za atak na rząd JKM, który zniszczy ostatnią szansę porozumienia²⁷”.

Uzyskanie odpowiedniej pomocy dla Warszawy, to osobny obszerny temat. Pomoc sowiecką Churchill uważał za ogromnie ważną nie tylko ze względu na jej walkę ze wspólnym wrogiem, ale też na rolę, jaką odegrałaby w dziele „jed-

24. FO 371/39408: C 10768.

25. FO 371/39410: C 11182.

26. FO 954/20: Pol/44/173.

27. FO 371/39410: C 11448.

noczenia Polaków” i wzmocnieniu Mikołajczyka. Ale pomoc obiecana przez Stalina nie nadchodziła, co potwierdziło podejrzenia FO, o których 8 VIII Eden doniósł Churchillowi:

„Przyszło nam na myśl że — jak oczywiście twierdzą Polacy — Rosjanie zwlekają z zajęciem Warszawy, żeby umożliwić Niemcom likwidację dużej ilości polskich patriotów... którzy później mogliby Rosjanom sprawiać kłopoty²⁸”.

16 VIII Stalin zakomunikował Churchillowi, że odcina się od „warszawskiej awantury”, o wybuchu której nie był uprzedzony. Tegoż dnia Gabinet Wojenny obradował nad pomocą dla powstania i Eden stwierdził, że:

„cokolwiek skłoniło Rosjan do zajęcia takiego stanowiska, wynika z tego bardzo delikatna sytuacja, której skutki muszą być jak najgorsze dla stosunków sowiecko-polskich i angielsko-sowieckich, a także dla pozycji p. Mikołajczyka, który otrzymał obietnicę Stalina... Jest bardzo ważne żeby Polacy w naszym kraju nie dowiedzieli się o tym²⁹”.

W ślad za tym Eden polecił Clark Kerrowi by dotarł do Stalina, albo choć Mołotowa, i wyjaśnił mu trudności jakie wynikną w stosunkach angielsko-sowieckich i polsko-sowieckich, nie tylko dlatego, że rząd JKM zawsze stosował zasadę, że „każdy kto walczy z Niemcami powinien dostać pomoc od potężniejszych członków Narodów Zjednoczonych”, ale też:

„tak samo ważny jest wpływ ostatnio ujawnionego nastawienia Sowietów na pozycję p. Mikołajczyka czyli na możliwość zadowalającego rozwiązania polskiego problemu. Jak wynika z jego własnego sprawozdania z moskiewskich rozmów, p. Mikołajczyk wrócił z postanowieniem oparcia swej przyszłej polityki na wierze w dobre intencje Sowietów i, wraz ze swymi tutejszymi współpracownikami, jest gotów posunąć się bardzo daleko dla osiągnięcia rozwiązania w myśl pragnień rządu sowieckiego. Jego najważniejszym atutem w tej trudnej grze jest obietnica marszałka Stalina dopomożenia Warszawie... Jeśli obecne sowieckie stanowisko się nie zmieni, oba-

28. FO 954/20: Pol./44/147.

29. CAB 65/47: 16 VIII.

wiam się że osobista pozycja p. Mikołajczyka zostanie fatalnie osłabiona³⁰”.

W tej krytycznej sytuacji Churchillowi udało się skłonić Roosevelta do wystosowania wspólnego telegramu do Stalina straszącego go „światową opinią publiczną jeśli antyfaszystów w Warszawie porzuci się na pastwę losu³¹”. Próbował też wyrzucić pewien nacisk przez zainteresowanie sprawą krajowej opinii i 23 VIII pisał do ministra informacji Brackena:

„Widzę z gazet, że milczą o agonii Warszawy. Nie musi się wspominać o zachowaniu Sowietów, ale przecież fakty należy ogłosić. Jaka jest przeszkoda? Dlaczego nie podaje się do publicznej wiadomości skutków tego dziwaczного i złowróżbnego zachowania Rosjan?³²”.

Nazajutrz przyszła odpowiedź stwierdzająca, że nikt nie broni pisać prasie o Warszawie i że na wczorajszej konferencji prasowej Bracken wyjaśnił, że rząd polski wcale nie nakazywał powstania i że radio sowieckie gorąco do niego namawiało.

„Rozumie Pan, że prasa nie ma sposobu dowiedzieć się, co się dzieje w Warszawie i, niestety, przy obfитоści dobrych wiadomości wojennych nie jest szczególnie zainteresowana... Rząd polski w Londynie jest obficie zaopatrzony w specjalistów od propagandy, którzy mogą mówić o agonii Warszawy, ale skutek ich dawniejszych wyczynów jest taki, że prasa nie wierzy niczemu co mówią, a polskiego ministra informacji [Kota] Fleet St. uważa za niekompetentnego łgarza³³”.

W ślad za tym Bracken doniósł premierowi o rezultacie tej konferencji:

„Prawie wszystkie gazety umieściły na widocznym miejscu doniesienia o polskim powstaniu w Warszawie i polskich wypowiedziach o braku pomocy Rosjan dla Podziemia, ale komentarze są tak znikome, że nie sposób określić reakcji w kraju. Prorosyjscy komentatorzy wyrażają współczucie patrio-

30. tamże.

31. FO 954/20: Pol/44/169.

32. FO 371/39493: C 11400.

33. PREM 3 352/12: k.480.

tom, ale powstanie uważają za przedwczesne. Antyrosyjscy oskarżają Rosjan o porzucenie patriotów, a umiarkowana opinia określa ten epizod jako tragiczny i dalszą przeszkodę w ugodowym załatwieniu rosyjsko-polskiego zatargu³⁴”.

„Opinia publiczna”, nawet i „światowa” zawiodła jako sposób wpłynięcia na Wujka Józia. Skuteczniejszego sposobu podparcia Mikołajczyka i zjednania przychylności Stalina szukano w pozbyciu się Sosnkowskiego. 25 VIII Retinger znów tłumaczył Robertsowi trudności polskiego premiera oraz podał interesującą wiadomość, że:

„gen. Anders nie lubi gen. Sosnkowskiego i mówił o nim z wielką goryczą gen. Sikorskiemu i p. Retingerowi w Rosji w 1941 r. i później na Bliskim Wschodzie i we Włoszech — a więc nie potrzebujemy się niepokoić o reakcję gen. Andersa jeżeli uda się skłonić gen. Sosnkowskiego do ustąpienia”.

Inny dygnitarz FO, Sir Orme Sargent, skwitował to uwagą:

„Doszliśmy do sytuacji gdy można powiedzieć, że przyszłość Polski i narodu polskiego zależy od tego czy poświęci się jednego człowieka lub czy on sam zechce się poświęcić — a jest nim gen. Sosnkowski. Oczywiście trudno jest żądać tej ofiary w chwili, gdy okazało się, że Sosnkowski ma rację i nie robi niczego niewłaściwego. Ale widać coraz jaśniej, że toczy się otwarta walka między Stalinem i Sosnkowskim nad ciałem Polski... Oczywiście nie mamy gwarancji, że usunięcie Sosnkowskiego i jego Armii Podziemnej skłoni Stalina do *fair play* wobec Polski, ale jest to jedyną szansą, że tak właśnie może postąpić. Nie wydaje mi się przesadą stwierdzić, że rząd polski popełni narodowe samobójstwo trzymając się Sosnkowskiego, a jeśli go się pozbędzie, to zyska możliwość niepodległości w orbicie rosyjskiej³⁵”.

Innej ważnej podpory dla Mikołajczyka upatrywano w uznaniu praw kombatanckich AK. Sprawa ta wlokła się od miesięcy, a teraz nagle stała się pilna wobec groźby jego ustąpienia. Na posiedzeniu Gabinetu Wojennego 21 VIII Eden stwierdził:

34. tamże: k. 368.

35. FO 371/39410: 11822.

„Uważam za bardzo ważne ogłosić coś, co da pewną ochronę polskiej Armii Podziemnej walczącej w Warszawie, pomoże polskiej morale i da pewną satysfakcję rządowi polskiemu w Londynie. Rząd ten przechodzi bardzo ciężki okres i jest wielki nacisk o protest publiczny przeciw nieudzieleniu przez nas skutecznej pomocy Armii Podziemnej... Od wielu miesięcy rząd polski oficjalnie nalega o takie oświadczenie. Pomoc materialna, jaką zdołaliśmy dać Warszawie, jest bardzo mała i jeśli na dodatek nie pójdziemy im i teraz na rękę, będzie to dla nich bardzo ciężki cios... Musimy też wziąć pod uwagę skutek odmowy w tym krytycznym momencie nie tylko dla rządu polskiego, ale i pozycji p. Mikołajczyka³⁶”.

26 VIII FO wysłało do Waszyngtonu telegram w sprawie AK:

„Chcemy jeśli możliwe spełnić to życzenie Polaków, bo pod innymi względami tak mało możemy dla nich zrobić, a jest ważne a) podtrzymać morale polskiej Armii Podziemnej w Warszawie i wojska w naszym kraju, oraz b) wzmocnić stanowisko p. Mikołajczyka wobec coraz ostrzejszej krytyki, której mu nie szczędzą jego rodacy³⁷”.

Wreszcie 29 VIII Eden powiadomił Mikołajczyka, że w najbliższym czasie Anglia i USA wydadzą deklarację o pracach kombatanckich AK i że w przeprowadzeniu tej sprawy jego

„głównym motywem było poprzeć p. Mikołajczyka w krytycznej sytuacji, w której się znajduje, ale w zamian prosi p. Mikołajczyka o zobowiązanie, że nie ugnie się pod naciskiem o jego ustąpienie, który wywierają nań polskie partie polityczne w Londynie i Warszawie, z wyjątkiem jego własnej, dopóki nie zobaczy się z p. Churchillem... i pod żadnym warunkiem nie wolno p. Mikołajczykowi nikomu o tym powiedzieć. P. Mikołajczyk przyjął ten warunek, ale podkreślił, że dla zachowania jedności w rządzie będzie musiał ustąpić, bo nie załatwił ani pomocy dla Warszawy, ani porozumienia z ZSSR, chce więc pokazać światu, że zrobił wszystko co mógł³⁸”.

36. CAB 65/47: 21 VIII.

37. FO 371/39493: C 11339.

38. FO 371/39410: C 11618.

1 IX Churchill przyjął Mikołajczyka i obiecał mu raz jeszcze zbadać możliwości pomocy dla powstańców i zaznaczył, że „jest nawet gotów do lądowania na gapę (*gatecrash*) na sowieckich lotniskach, o ile zdaniem rzeczoznawców dałoby się to wykonać”. Następnie przeszedł do „intryg Polaków” przeciw ich premierowi i podkreślił, że:

„nie wolno mu się poddać, bo w nim jedyna nadzieja na znalezienie jakiegoś rozwiązania i nikt nie zrobił dla Polski więcej od niego. Obecna sytuacja z Moskwą nie powstała z jego winy, więc nie wolno mu ustąpić. Intryganci, którzy chcą zająć jego miejsce, nie będą mieć dostępu do brytyjskiego premiera ani poparcia jego rządu”.

Mikołajczyk stwierdził, że nadal przypuszcza, że jego plan może się udać, bo ZSSR chce współpracy z zachodnimi aliantami i spokoju w Polsce na tyłach Armii Czerwonej oraz obawia się odrodzenia potęgi Niemiec i rozumie, że PKWN nie ma poparcia w Polsce³⁹.



18 VIII Mikołajczyk przedstawił swój projekt odpowiedzi Stalinowi, oparty o moskiewskie rozmowy, w którym sformułował polskie stanowisko w sprawach spornych z ZSSR. Ostateczny tekst został uzgodniony przez Radę Ministrów z udziałem krajowej Rady Jedności Narodowej i obejmował następujące punkty: (A) Po wyzwoleniu Warszawy Mikołajczyk tam się uda i powoła nowy rząd, w którym będzie reprezentowane Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Narodowe, Stronnictwo Pracy, PPS, Chrześcijańska Demokracja i PPR, po czym prezydent zatwierdzi ten rząd; (B) Ten rząd przejmie tereny uzyskane od Niemiec i (C) zawrze umowę z ZSSR określającą współpracę z Armią Czerwoną w sprawach wojskowych; (D) Po zakończeniu walk wszystkie obce wojska wycofają się z Polski i odbędą się wybory do sejmu, który (E) wyda nową konstytucję i na jej podstawie wybierze prezydenta; (F) W sprawie granic nowy rząd zajmie stanowisko uzgodnione z ZSSR, że Polska nie może wyjść z wojny ze zmniejszonym terytorium; (G) Na wschodzie główne centra kultury polskiej i źródła surowców koniecznych dla gospo-

39. tamże: C 11776.

darki pozostaną w granicach Polski; (H) Ludność niemiecką usunie się z terenów przyłączonych do Polski⁴⁰ (i mniej ważne punkty).

Oczywiście Anglicy byli informowani o przebiegu sprawy. 25 VIII Romer powiedział O'Malleyowi, że on sam i jego premier rozumieją, że „będą musieli zaofiarować rządowi sowieckiemu coś dodatkowego do tego „programu” żeby uzyskać zezwolenie (*permission*) na powrót do Warszawy lub nową wizytę w Moskwie⁴¹”.

To „coś dodatkowego” przybrało formę „wyjaśnień ustnych”, o których wiedzieli tylko Mikołajczyk, Romer i Grabski, i oczywiście Anglicy. 30 VIII Grabski doręczył „program” wraz z „ustnymi wyjaśnieniami” ambasadorowi przy rządach emigracyjnych Lebediewowi i zaznaczył, że Mikołajczyk:

„nie uważa tego programu za ostateczny, ale tylko za podstawę do dalszych rokowań. Oczekuje kontrproponycji, którą gruntownie rozważy, w wyniku czego liczy na kompromis w pół drogi między programem rządu polskiego i znanymi dezyderatami PKWN. P. Grabski również wyjaśnił, że bardzo poważne trudności, które wynikły z sytuacji w Warszawie, obecnie uniemożliwiają p. Mikołajczykowi skłonienie swego gabinetu by posunął się jeszcze dalej w kierunku zaakceptowania sowieckich żądań⁴²”.

„Ustne wyjaśnienia” były więc komentarzem do programu:

ad (A): „Ten paragraf niekoniecznie musi oznaczać, że udział reprezentacji PKWN ograniczy się do 20 % w proponowanym gabinecie. PKWN twierdzi, że wśród swych członków ma przedstawicieli nie tylko PPS, ale i pozostałych 4 partii politycznych. Jest możliwe, że gabinet powołany w Warszawie obejmie PKWN nie tylko jako przedstawicieli PPS, ale i pozostałych czterech partii politycznych, co umożliwi uformowanie w ramach „programu” gabinetu, który nie ograniczy się tylko do 20 % udziału PKWN, ani też do 20 % dla p. Mikołajczyka i jego współpracowników, jak PKWN gotów był przyjąć w Moskwie. Znajdzie się jakiś sposób roz-

40. tamże: C 11596.

41. tamże.

42. tamże.

działu stanowisk między tymi dwoma granicami.

ad (B): Prezydentem, o którym mowa, prawdopodobnie nie będzie p. Raczkiewicz. P. Mikołajczyk przywiązuje duże znaczenie do legalnej ciągłości, ale małe do osób. Łatwo da się znaleźć — i znajdzie się — inny prezydent.

ad (C): Ugodę już zawartą między rządem sowieckim i PKWN będzie można, z drobnymi poprawkami, przekształcić w ugodę między rządem sowieckim i nowym rządem polskim pod kierownictwem p. Mikołajczyka.

ad (D): Wyjątkiem będą sowieckie bazy i linie komunikacyjne w Polsce podczas sowieckiej okupacji Niemiec.

ad (E): p. Mikołajczyk jest całkowicie gotów omówić i uzgodnić przyszłą konstytucję z PKWN i rządem sowieckim.

ad (F): Wytyczne, o których tu mowa, jeszcze nie są w pełni uzgodnione i tekst tego paragrafu uprzedza wypadki. Sprezycowanie zasad... będzie przedmiotem rokowań w Warszawie, gdy p. Mikołajczyk tam przybędzie.

ad (G): Tę formułę p. Mikołajczyk zaproponował w Moskwie i p. Stalin nie wyraził sprzeciwu. Stalin oświadczył, że sprawa granic będzie właściwym tematem do omówienia z nowym rządem polskim, który powstanie w Warszawie.

ad (H): Polacy uważają, że Europejska Komisja Doradcza powinna rozważyć sprawę terenów, które będą przyłączone⁴³.

„Ustne wyjaśnienia” oczywiście zyskały angielską aprobatę, choć O' Malley wątpił, czy „wystarczą żeby skłonić rząd sowiecki do zgody na podróż p. Mikołajczyka do Warszawy”, ale przynajmniej powinny skłonić ZSSR do wyjaśnienia na jakich warunkach na to zezwoli⁴⁴. Roberts stwierdził, że:

„czynią program p. Mikołajczyka możliwym do przyjęcia przynajmniej jako podstawę przyszłego porozumienia... Uważam za rzecz niezwykłą, że p. Mikołajczyk zdołał posunąć się tak daleko wobec trudnej sytuacji w Warszawie”;

Orme Sargent dodał, że „szkoda że to doskonałe ustne wyjaśnienie nie porusza sprawy gen. Sosnkowskiego i wojska”, a Eden stwierdził: „zgadzam się, że ustne wyjaśnienia całkiem zmieniają postać rzeczy⁴⁵”. I IX Clark Kerr otrzymał instrukcje, że:

43. tamże.

44. tamże.

45. tamże.

„we wszystkich rozmowach z rządem sowieckim o polskich sprawach powinien Pan podkreślać fakt, że rząd polski i przywódcy Polski Podziemnej przyjęli tę ugodową politykę, chociaż gorzko ich zawiódł brak sowieckiej pomocy dla Warszawy⁴⁶”.

Z biegiem czasu Mikołajczyk chyba zrozumiał swą ważność dla Anglików i przyciskał ich coraz mocniej o pomoc dla stolicy grożąc swym ustąpieniem. 4 IX Gabinet Wojenny znów rozważał tę sprawę i uznał, że Churchill powinien skłonić Roosevelta do wysłania amerykańskich samolotów ze zrzutami, z „włamaniem na rosyjskie lotniska, jeśli zajdzie potrzeba”. Uznano, że Stalin prawdopodobnie nie rozumie „jak głęboko opinia publiczna u nas jest zaniepokojona cierpieniami Warszawy” i uchwalono wysłanie telegramu do niego w imieniu Gabinetu⁴⁷.

Telegram odszedł następnego dnia do Clark Kerra, który miał go wręczyć Mołotowowi:

„Gabinet Wojenny pragnie zakomunikować rządowi sowieckiemu, że opinia publiczna w naszym kraju jest głęboko poruszona wypadkami w Warszawie i strasznym cierpieniem tamtejszych Polaków. Ktokolwiek jest praw czy krzyw jeśli chodzi o rozpoczęcie powstania w Warszawie, to jej ludność nie może odpowiadać za tę decyzję... Fakt, że nie dało się wysłać pomocy na skutek odmowy waszego rządu zgody na lądowanie amerykańskich samolotów na lotniskach zajętych przez Rosjan, zaczyna przenikać do wiadomości publicznej... Gabinet Wojenny również nie może zrozumieć dlaczego wasz rząd odmówił uwzględnienia zobowiązań rządów Wielkiej Brytanii i Ameryki w sprawie pomocy Warszawie. Postępowanie waszego rządu... jest niezgodne z duchem współpracy między Sprzymierzonymi, która dla was jest tak ważna teraz i w przyszłości⁴⁸”.

Tymczasem dojrzewiała sprawa Sosnkowskiego. 4 IX londyński *Dziennik Polski* ogłosił jego słynny Rozkaz nr 19 do AK, a następnego dnia rozgłosiła go angielska prasa, w któ-

46. tamże.

47. CAB 65/47: 4 IX

48. FO 371/39496: C 11842.

rym stwierdził, że Polska podjęła walkę we wrześniu 1939 usłuchawszy zachęty i gwarancji angielskich i że polscy lotnicy ofiarnie ginęli w Battle of Britain, a teraz Anglia odmawia pomocy Warszawie. Rozpętało to burzę i FO sformułowało dwa główne zarzuty, z których jeden dotyczył złego wychowania:

„że w swym rozkazie krytykującym naczelne dowództwo brytyjskie, któremu podlega... zawinił przez naruszenie zasad dobrych obyczajów, oraz (2) tak długo, jak jest wodzem naczelnym, jakiegokolwiek zbliżenie rosyjsko-polskie jest niemożliwe⁴⁹”.

5 IX Eden doniósł Churchillowi:

„Dziś rano odbyłem bardzo trudną rozmowę z Mikołajczykiem. Zdecydował podać się do dymisji, bo uważa, że powinien usunąć Sosnkowskiego i twierdzi, że to pociągnie za sobą jego własne ustąpienie. On i Sosnkowski nie mogą być w tym samym rządzie, a jego współpracownicy i wojsko polskie nie przyjmie odejścia Sosnkowskiego bez jego odejścia. Przez półtorej godziny próbowałem wywrzeć nań jak największy nacisk i w końcu obiecał wstrzymać się od ostatecznej decyzji do naszego ponownego spotkania po południu⁵⁰”

6 IX Eden pokazał Mikołajczykowi tekst telegramu Gabinetu Wojennego do Mołotowa z 4 IX i apel Churchilla do Roosevelta, oraz podkreślił, że:

„rząd JKM ma całkowite zaufanie do p. Mikołajczyka, który — jak mu się wydaje — przez cały czas postępował jak przystało na wielkiego męża stanu. P. Mikołajczyk stał się postacią na miarę Europy i symbolem najlepszych nadziei dla Polski. Niczego dobrego dla Polski nie można oczekiwać jeśli ustąpi ze swego stanowiska na rzecz innych, którzy oczywiście będą antyrosyjscy i podzielający punkt widzenia wyrażony we wczorajszym oświadczeniu gen. Sosnkowskiego”.

Mikołajczyk odparł, że w rozkazie tym jest wiele słuszności, bo Polska otrzymała za małą pomoc od Anglii, która przecież mogłaby uratować sytuację, gdyby wysłała wielką

49. FO 371/39411: C 12354.

50. FO 371/39410: C 11843.

ilość bombowców do Warszawy. A tymczasem dowódcy PSZ grożą ustąpieniem i wojsko pójdzie za nimi, a będzie jeszcze bardziej zawiedzione, gdy stolica padnie. W tych warunkach premier nie może się wykazać żadnymi osiągnięciami, które by zapobiegały takiej sytuacji, a socjaliści i chrześcijańscy demokraci żądają jego ustąpienia, bo jego ugodowa polityka zawiodła. Zdecydował więc podać się do dymisji i wstąpić do wojska jako szeregowiec. W końcu dał się jednak ubłagać, żeby odłożył ten krok na dwie doby w oczekiwaniu na odpowiedź Moskwy na telegram Gabinetu⁵¹.

Tegoż dnia Romer ostrzegł O'Malleya, że po południu socjalistyczni ministrowie podadzą się do dymisji i rząd Mikołajczyka upadnie. Tę samą wiadomość przyniósł do FO Retinger⁵². Ważne angielskie osobistości ruszyły na odsiecz i minister pracy Bevin naciskał na Stańczyka, a O'Malley spotkał się z „uczciwym i bardzo zdolnym człowiekiem” Adamem Ciołkoszem, któremu zdradził w zaufaniu, że obalenie Mikołajczyka:

„będzie uznane za manewr antyrosyjski, przez który Polska straci wiele z publicznej sympatii i rząd JKM nie podtrzyma tak bardzo bliskich kontaktów z nowym rządem, jaki istniał między nami a rządem p. Mikołajczyka”.

Potem Ciołkosz zadzwonił, że „jego przyjaciele wzięli pod rozwagę radę Ambasadora”. Następnie O'Malley udał się z tym samym ostrzeżeniem do Raczkiewicza⁵³. Kryzys został chwilowo zażegnany w oczekiwaniu odpowiedzi Moskwy na „program” Mikołajczyka.

10 IX nadeszła odpowiedź Mołotowa na telegram Gabinetu Wojennego. Skarżył się jak zwykle, że powstanie wybuchło bez porozumienia z ZSSR i stwierdził, że:

„co do waszych usiłowań obarczenia rządu sowieckiego odpowiedzialnością za warszawską awanturę i ofiary poniesione przez ludność Warszawy, rząd sowiecki jest zmuszony uznać je za próbę przerzucenia odpowiedzialności z 'chorej głowy na zdrową'. To samo należy powiedzieć o waszym zarzucie, że stanowisko rządu sowieckiego w sprawie Warszawy jest przeciwne duchowi współpracy między aliantami.

51. FO 954/20: Pol/44/198; FO 371/39410: C 11843.

52. FO 371/39411: C 12125, C 12126.

53. tamże: C 12014; FO 371/39431: C 13186; CAB 65/47: 51X.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby rząd brytyjski we właściwym czasie zadbał o powiadomienie sowieckiego dowództwa o przygotowywanym powstaniu, to wypadki warszawskie potoczyłyby się zupełnie inaczej. Dlaczego więc rząd brytyjski nie uznał ostrzeżenia rządu sowieckiego za potrzebne? Czy aby nie było to powtórzeniem tego, co zdarzyło się w kwietniu 1943, gdy polski rząd emigracyjny, wobec braku sprzeciwu rządu brytyjskiego, wystąpił z oszczerczym i wrogim wobec ZSSR oświadczeniem w sprawie Katynia? Sądzymy, że duch współpracy alianckiej powinien był podsunąć rządowi brytyjskiemu inny sposób postępowania. Nie wolno winić ZSSR o brak pomocy Polsce, skoro wyzwolił już czwartą część jej terytorium i kilkakrotnie dokonał zrzutów na Warszawę, które jednak wpadły w ręce Niemcom. Ale jeśli Anglia i USA wierzą w celowość takiej pomocy, to ZSSR zgadza się⁵⁴”.

Podniecony tym triumfem Eden nakreślił plan dalszego działania :

„Najpierw trzeba się wyzbyć gen. Sosnkowskiego, po czym musimy mocno napierać, za pośrednictwem p. Lebediewa, na podjęcie kontaktów między p. Mikołajczykiem a PKWN. Uważam za rzecz pierwszorzędną ważności doprowadzić jak najszybciej do spotkania tych dwu grup Polaków⁵⁵”.



6 IX Retinger złożył wizytę Williamowi Strangowi, zastępcy podsekretarza stanu w FO, żeby — jak powiedział — „ulżyć sobie wobec kogoś z FO”. Świeżo odbył rozmowę z Mikołajczykiem i sugerował, że premier zgadza się z tym, co on chce tutaj powiedzieć. Nalegał m.in. o skłonienie Raczkiewicza do zwolnienia Sosnkowskiego i zapewnił, że ani gen. Anders ani Dywizja Pancerna we Francji wcale nie poczują się tym dotknięte⁵⁶. Zresztą gen. Anders zabronił ogłoszenia Rozkazu nr 19 w 2 Korpusie.

13 IX tuż przed wyjazdem na konferencję w Quebec, Eden rozmawiał z Mikołajczykiem. Nastrój był lepszy niż zwykle, bo nazajutrz miała ruszyć wielka amerykańska wyprawa ze zrzutami dla Warszawy i gen. Bór doniósł, że świeżo zrzucona amunicja podniosła walczących na duchu.

54. FO 371/39496: C 11965.

55. FO 371/39499: C 12010-

56. FO 371/39496: C 12125.

Eden oświadczył, że przed wyjazdem do Quebec Churchill „wyraził bardzo mocne przekonanie, że Sosnkowski musi natychmiast odejść” i, choć on sam nie chce wtrącać się w polskie sprawy,

„skoro nic dotąd się nie stało, to musi stać się teraz... Jeśli prezydent nie chce zadziałać i przez to jedynym wyjściem dla p. Mikołajczyka jest podać się do dymisji, to p. Eden jest gotów... kategorycznie poinstruować Sir O'Malleya, żeby zwrócił się do prezydenta o zwolnienie Sosnkowskiego”.

Mikołajczyk odrzekł, że PPS, SL i ND zgadzają się, że naczelny wódz musi odejść, ale w zamian oczekują, że premier zwiększy ich udział w rządzie. On zaś uważa to za niemożliwe, bo w takim wypadku

„choć Sosnkowski odszedł, to polityka Sosnkowskiego wejdzie tą drogą do zreorganizowanego gabinetu i skutek będzie taki, że udaremni usiłowania p. Mikołajczyka nawiązania przyjaźni z Rosją”.

Mikołajczyk radził zaczekać z interwencją u Raczkiewicza na wynik amerykańskiej akcji nad Warszawą. Eden podkreślił, że Polacy powinni energicznie wziąć się do załatwiania tej „przyjaźni”, gdy tylko Sosnkowski zostanie usunięty, bo „w przeciagu dwu tygodni chce widzieć p. Mikołajczyka w Warszawie” i radził zwrócić się do Lebediewa z zapytaniem, czy ZSSR akceptuje „program” dostarczony mu dwa tygodnie temu, po czym nakaże Clark Kerrowi żeby jak najmocniej naciskał na rząd sowiecki o kompromis i „wcierał im przy każdej okazji, że my mocno popieramy politykę p. Mikołajczyka i prawdziwą niepodległość Polski”⁵⁷.

17 IX O'Malley odwiedził Raczkiewicza, który mu powiedział, że nie może zwolnić Sosnkowskiego, bo zawiodłoby to zaufanie polskiego wojska, lotnictwa i opinii publicznej. Ambasador zastrzegł, że przyszedł z własnej inicjatywy, ale przed wyjazdem do Quebec Eden powiedział, że pozostawienie go na stanowisku bardzo utrudni współpracę z rządem polskim, bo generał zlekceważył usiłowania RAFu dopomożenia Warszawie i publicznie skrytykował najwyższe dowództwo alianckie, któremu podlega. Eden liczy, że do

57. FO 371/39411: C 12354.

powrotu z Quebec sprawa zostanie załatwiona i że:

„byłoby o wiele lepiej dla stosunków angielsko-polskich i o wiele bardziej pasowało do godności Polski, gdyby prezydent sam to załatwił i zażądał ustąpienia gen. Sosnkowskiego bez przymusu z naszej strony”,

oraz że:

„fakty mówią same za siebie i wszelkie podejrzenia, do których prezydent robił aluzje, jakobyśmy mieli opuścić Polaków, nie mają żadnych podstaw i są nie na miejscu⁵⁸”.

19IX Eden spotkał się z Mikołajczykiem i usłyszał, że amunicja zrzucona przez Rosjan do Warszawy jest bezużyteczna. Tę zmianę w nastawieniu ZSSR w ostatnich dniach Eden przypisał:

„po części faktowi, że aż do tamtej pory Stalin naprawdę nie zdawał sobie sprawy jak opinia światowa zareaguje na wypadki w Warszawie, ale już teraz wie, co dobrze rokuje na przyszłość”.

Następnym posunięciem powinna być wyprawa Mikołajczyka do Moskwy, bo rokowania za pośrednictwem Lebediewa sugerują Moskwie, że Polacy w Londynie słuchają instrukcji angielskich, a Rosjanie „nie ufają rokowaniom z udziałem trzech partnerów”. Mikołajczyk jednak nie zdradzał ku temu chęci i wołał oczekiwać odpowiedzi na swój „program”, choć w międzyczasie ZSSR stwarza fakty dokonane, jak mianowanie Bieruta prezydentem Polski. Ale to właśnie utwierdziło Edena w przekonaniu, że Mikołajczyk musi jechać, gdy tylko Stalin odpowie na telegram Churchilla i Roosevelta z Quebec w sprawie zaproszenia polskiego premiera do Moskwy. Jedyłą przeszkodą w nawiązaniu bezpośrednich rozmów jest Sosnkowski i Eden jest gotów osobiście interweniować u prezydenta, by zapobiec pogróżce Mikołajczyka, że będzie zmuszony ustąpić, jeśli naczelny wódz zostanie na swym stanowisku⁵⁹.

Tegoż dnia Romer wzmocnił tę pogróżkę donosząc

58. tamże: C 12650.

59. tamże: C 12658.

O'Malleyowi, że jeśli Eden nie zażąda usunięcia generała, to następnego dnia premier poda się do dymisji⁶⁰.

20IX Eden złożył wizytę Raczkiewiczowi, który jednak unikał drażliwego tematu. Ta „długa i bezowocna rozmowa” zmusiła wreszcie gościa do wyłożenia kart, a mianowicie że:

„premier i ja oraz moi koledzy w Gabinetcie Wojskowym bardzo niepokoimy się sytuacją wytworzoną przez różnicę poglądów między gen. Sosnkowskim z jednej, a rządem polskim z drugiej strony, której skutkiem są dwie różne polityki, a obie pod egidą prezydenta — z jednej strony polityka p. Mikołajczyka i jego współpracowników, a z drugiej gen. Sosnkowskiego. Pierwszą wyrażają mowy i działalność p. Mikołajczyka, a drugą rozkaz gen. Sosnkowskiego”.

Odpowiedź Raczkiewicza wyjaśniającą jego trudne położenie Eden skwitował oświadczeniem, że:

„oczywiście zawsze zrobimy co możemy dla naszego sprzymierzenia, ale jeśli mamy mieć szansę że to się uda, nasz sprzymierzeniec musi zdecydować która strona go reprezentuje. Nie nalegamy o zmianę tylko z powodu postępowania gen. Sosnkowskiego, ale z szerszych powodów, a szczególnie dlatego, że nie możemy współpracować z rządem polskim, którego premier ma związane ręce obecnością niezależnego odeń naczelnego wodza, który prowadzi całkiem inną politykę⁶¹”.

Nagonka na Sosnkowskiego osiągnęła punkt krytyczny, gdy zjawił się w Londynie gen. Anders budząc niepokój w FO. Wiedzano już, że „nie lubi” naczelnego wodza, ale mógł być kłopotliwy jako „antysowiecki”, należało więc jak najszybciej wyjaśnić sytuację. Na zwiady wyruszył Retinger i przyniósł uspokajające wieści, że:

„choć mocno antysowiecki, jest jednak całkowicie lojalny wobec naszego kraju i pragnie uniknąć sprawiania nam kłopotów... P. Retinger mówi też, że jasno wynika z jego rozmowy z gen. Andersem wczoraj wieczór, że gen. Anders odniósł dość niefortunne wrażenie ze swego spotkania z premierem [Churchillem] we Włoszech 26 sierpnia co do brytyjskiej polityki wobec Rosji”.

60. tamże: C 12791.

61. tamże: C 12604.

Z tego doniesienia FO zrozumiało, że należy Andersowi wyjaśnić brytyjską politykę w sprawach polsko-sowieckich, bo z rozmowy z Churchillem „wyciągnął zbyt optymistyczny wniosek o tym, co my robimy dla Polaków⁶²”.

27 IX Anders był na śniadaniu u Edena, po czym Mikołajczyk i Romer wiele sobie obiecywali. Generał przybył do Londynu pełen uprzedzeń co do ugodowej polityki Mikołajczyka, ale teraz w dużym stopniu przekonał się do niej, choć nadal nie może mu wybaczyć rozmów ze zdrajcami z PKWN. Zresztą FO wiedziało, że (jak stwierdził O'Malley) „gen. Anders jest nadal 100 % antysowiecki, ale 150 % pro-brytyjski i jest dzieckiem w polityce”. Co więcej, rozumie konieczność usunięcia Sosnkowskiego i w ogóle można liczyć na lojalność 2 Korpusu i jego dowódcy wobec Mikołajczyka⁶³.

Tymczasem powstanie dogorywało. Przez cały czas Churchill, Eden i Attlee otrzymywali listy i telegramy od indywidualnych Anglików i Szkotów oraz nielicznych przyjaznych Polsce organizacji żądających pomocy dla Warszawy⁶⁴ i spodziewano się kłopotów w Parlamencie, gdy zbierze się po letnich wakacjach. Uprowadzając wypadki, 13 IX Eden nakazał FO sporządzić dwa sprawozdania:

„(a) akcja podjęta w celu nakłonienia rządu sowieckiego do porozumienia z polskim Podziemiem i udzielenia pomocy Warszawie; (b) akcja, którą prowadziliśmy w celu poparcia polskiego premiera i zapobieżenia jego ustąpieniu. Te sprawozdania, które mogą mieć formę dziennika, będą służyć jako podstawa w przygotowaniu obrony swej polityki w sprawie Polski, którą rząd na pewno będzie musiał podjąć, gdy Parlament zbierze się w tygodniu po następnym. Powinny one być tak zredagowane, żeby je można było pokazać w wielkim zaufaniu wybranym osobom — niekoniecznie Gabinetowi, ale członkom rządu”.

21 IX teksty były gotowe i po zatwierdzeniu przez Edena zostały wydane drukiem, jako ściśle tajne, z datą 30 IX⁶⁵.

29 IX Churchill przyjął Mikołajczyka i nalegał, żeby jak

62. tamże: C 12792.

63. tamże: C 12910.

64. FO 371/39411: C 10942 i inne.

65. FO 371/39431: C 13186.

najszybciej ruszał do Moskwy. Mikołajczyk odrzekł, że:

„byłoby mu bardzo trudno składać nową wizytę w Moskwie zanim otrzyma jakąś odpowiedź od rządu sowieckiego na memorandum, które doń wystosował po powrocie z Rosji⁶⁶”.

Następnego dnia gen. Sosnkowski otrzymał dymisję, ale usunięcie tej przeszkody w nawiązaniu polsko-sowieckiej przyjaźni na nic się nie zdało. 1X Clark Kerr usłyszał od Osóbki, że:

„porozumienie z p. Mikołajczykiem mogło być pomoc i przyspieszyć zjednoczenie, ale zjednoczenie w wielkim stopniu już osiągnęliśmy bez niego⁶⁷”.

Hanna ŚWIDERSKA

66. PREM 3 355/12: k. 801.

67. FO 371/39412: C 13403.

Andrzej M. KOBOS

KANAŁY W POWSTANIU WARSZAWSKIM

Jednym z najmocniejszych symboli Powstania Warszawskiego są kanały — podziemna wędrówka ludzi, żołnierzy i ludności cywilnej kanałami ściekowymi miasta, w straszliwych warunkach, dla utrzymania łączności pomiędzy odciętymi rejonami Warszawy, dostawy amunicji, a przede wszystkim dla ewakuacji.

O Powstaniu opublikowano już bardzo wiele. Opracowania historyczne, dokumenty, wspomnienia, albumy fotograficzne. Publikuje się nadal, obecnie bez cenzury. Wydaje się jednak, iż przechodzenie kanałami zwykle potraktowane było epizodycznie. Niezależnie od tego, do jakiego stopnia „kanały” były istotne czy epizodyczne w historycznym obrazie Powstania, to w kanałach psychika ludzka wystawiana była na najcięższą próbę.

Na utrwalenie zasługują więc bardziej szczegółowe relacje ludzi, którzy przeszli przez piekło warszawskich kanałów. Relacje suche, pisane, albo mówione autentycznym językiem, pierwotne, niezbeletryzowane, wzajemnie konfrontujące się.

Autorowi niniejszego opracowania udało się zebrać kilka takich relacji. Pochodzą one głównie od byłych żołnierzy Zgrupowania „Radosława”¹, walczącego w Powstaniu War-

1. W Powstaniu Warszawskim, Zgrupowanie „Radosława” walczyło na Woli, Starym Mieście, Czerniakowie i Mokotowie. W skład Zgrupowania „Radosława” wchodziły początkowo bataliony „Zośka”, „Parasol”, „Czata-49”, „Miotła”, „Pięść” oraz oddziały „Topolnic-

szawskim, kolejno na wszystkich najcięższych odcinkach: na Woli, Starym Mieście, Czerniakowie, Mokotowie. Relacje te obrazują przejścia kanałami między Starym Miastem a Żoliborzem, Starym Miastem a Śródmieściem, Czerniakowem a Mokotowem oraz Mokotowem a Śródmieściem — najdramatyczniejszą trasę kanałową. Nie udało się niestety autorowi dotrzeć do bezpośrednich relacji z pierwszych przejść między Śródmieściem a Starówką. Zamieszczone tutaj relacje nie wyczerpują oczywiście epopei powstańczych kanałów; takich relacji mogłoby być tyle, ilu ludzi przeszło przez kanały i przeżyło. Jednak kilka takich relacji zebranych razem uwypukla w historii Powstania dramat i grozę ludzkich przeżyć i reakcji w zamknięciu ściekowych kanałów.

W opracowaniu tym, nie pretendującym do roli „historii kanałów w Powstaniu”, relacje zostały ułożone w porządku chronologicznym, tj. zgodnie z czasowym przebiegiem Powstania. Dotyczą one tras: Żoliborz-Starówka i z powrotem, Starówka-Śródmieście, Czerniaków (a właściwie Powiśle Czerniakowskie)-Mokotów, Mokotów-Śródmieście, tuż przed kapitulacją Powstania. Relacje (nie będące formalnymi wywiadami), oznaczone poniżej numerami od I do VII pochodzą od następujących osób:

I. Zapis z taśmy magnetofonowej (z nieznacznymi zmianami językowymi) z nagraniem wspomnień b. żołnierzy batalionu „Zośka” na spotkaniu towarzyskim w dniu 5 czerwca 1989 r. w Warszawie. Wypowiedzi ich dotyczą trasy Starówka-Żoliborz i z powrotem i podają nie znane dotąd szerzej szczegóły zapoczątkowania poruszania się tą trasą. Opowiadają następujący b. żołnierze batalionu „Zośka”:

„Wacek” — Waclaw Micuta, ps. „Wacek”, kpt., dowódca plutonu pancernego² w batalionie „Zośka”, VM, KW [1];

kiego” i „Dysk”. Dowódcą Zgrupowania był Jan Mazurkiewicz, ps. „Sęp” i „Radosław”, ppłk (później gen.), VM (V i IV kl.), 11xKW (1896-1988). Twórca Tajnej Organizacji Wojskowej w 1939 r., potem w ZWZ i AK, od lutego 1944 r. dowódca Kedywu KG AK.

2. 2 sierpnia w czasie walk na Woli, na ul. Okopowej, w rejonie obozu „Gęsiówka”, żołnierze z batalionu „Zośka” zdobyli na Niemcach dwa czołgi, które zdołano naprawić i uruchomić, głównie przy pomocy mechanika p. Lumieńskiego. Utworzono wówczas pluton pancerny, którego dowódcą został kpt. „Wacek”. Czołgi te brały udział w walkach na

„Kadłubek” — Witold Bartnicki, ps. „Wiktor” i „Kadłubek”, sierż. pchor., KW [1];

„Antek” — Kazimierz Sheybal, ps. „Antek”, plut. pchor., VM, 2xKW [1];

„Brom” — Dr Zygmunt Kujawski, ps. „Brom”, kpt., lekarz batalionu „Zośka”, VM, 2xKW [1];

II. Zapis z taśmy magnetofonowej z mojej rozmowy z Stanisławem Jankowskim — „Agatonem”, kpt., VM, KW, w Warszawie, w dniu 5 sierpnia 1993 r. Wypowiedź jego dotyczy przede wszystkim trasy Żoliborz-Starówka.

III. Obszerny fragment nie publikowanego wspomnienia Lidii Markiewicz-Ziental — „Lidki”, KW, sanitariuszki z batalionu „Zośka”, o ewakuacji ze Starówki do Śródmieścia.

IV. Dalszy ciąg transkryptu zapisu magnetofonowego opisanego pod I, dotyczy trasy Czerniaków-Mokotów. Opowiadają żołnierze wymienieni w I, a także „Żbik” — Ryszard Jesiołowski, kpr.pchor., KW [1];

V. Druga relacja Lidii Markiewicz-Ziental — „Lidki” o przejściu z rannymi z Czerniakowa na Mokotów.

VI. Relacja Jerzego Zapadko-Mirskiego — „Mirskiego”, kpt., VM, KW, ostatniego dowódcy batalionu „Parasol”, zatytułowana przez niego „Siedemnaście godzin” opisująca dramatyczne przejście ostatniego oddziału powstańczego z Mokotowa do Śródmieścia.

VII. Zapis z taśmy magnetofonowej relacji Tadeusza Janowskiego — „Seredy”, KW, z batalionu „Czata-49”, podanej mi w Warszawie 8 sierpnia, 1993 r. Jest to chyba najdramatyczniejsza ze znanych mi, autentycznych relacji „kanałowych” i również dotyczy trasy Mokotów-Śródmieście.

Dla ścisłości relacje opatrzone są przypisami i bibliografią.

Andrzej M. KOBOS

Woli, aż do upadku Woli i wycofania się batalionu „Zośka” na Starówkę w dniu 11 sierpnia. Uszkodzone w walkach, zostały wówczas spalone i porzucone [1].

3. W czasie Powstania por. „Agaton” służył najpierw w batalionie „Pięść” w Zgrupowaniu „Radosława”, a później dowodził oddziałem ochrony KG AK.

I.

Kanałami ze Starówki na Żoliborz i z powrotem

„Wacek”:

Część naszego plutonu zaczęła chodzić po kanałach. Jeżeli sobie to przypominam, to powstała sprawa komunikacji Starówki z Żoliborzem. Wydawało się, że najlepszą drogą będą kanały. „Jerzy”⁴ mówił mi, że posłał jeden czy drugi patrol, ale oni wrócili i powiedzieli, że przejście było niemożliwe, ponieważ były tam jakieś silne prądy i istniała obawa zniesienia do Wisły. Poza tym było kilka otwartych włazów, których pilnowali Niemcy i pod którymi trzeba było zachować specjalną ostrożność.

Wtedy dowiedziałem się, że wielu naszych kolegów Żydów przeżyło okupację chodząc po kanałach. Oni rozpoznali te kanały, w tych kanałach czuli się „znakomicie”. Pamiętam, że któryś z tych Żydów, zdaje się dwóch: „Heniek”⁵ i „Gutek”⁶ wtedy poszli, a z nimi poszedł „Biały”⁷ i chyba ty, „Antek”. To było trudne przejście, ale oni je znali. Przetarli to przejście⁸, wrócili i powiedzieli, że droga jest wolna. Wtedy nasze patrole zaczęły chodzić na Żoliborz, przynosząc z powrotem amunicję. Zdaje się, że

4. Ryszard Białous, ps. „Jerzy”, kpt., VM, 2xKW. Dowódca batalionu „Zośka” w konspiracji i w Powstaniu. Wcześniej w Związku Odwetu (ppłk. F. Niepokólczyckiego) i dowódca Grup Szturmowych Szarych Szeregów. Zmarł w Argentynie w 1992 r. [1].

5. Henryk Lederman, ps. „Heniek”, pchor., KW. Dołączył do plutonu pancernego w składzie oddziału żydowskiego po zdobyciu 5 sierpnia obozu „Gęsiówka” na Woli. Poległ 5 września, dobity wraz z innymi rannymi przez Niemców w szpitalu powstańczym przy ul. Drewnianej na Powiślu [1].

6. Dawid Goldman, ps. „Gutek”. Dołączył do plutonu pancernego w składzie oddziału żydowskiego po zdobyciu „Gęsiówki” 5 sierpnia. Poległ 14 września na Czerniakowie [1].

7. Eugeniusz Weiss, ps. „Biały”, plut.pchor., KW. Pluton pancerny. Poległ od wybuchu „goliata” 16 września na ul. Okrąg 2 na Czerniakowie [1].

8. Pierwszego przejścia kanałami ze Starówki na Żoliborz dokonano w nocy 13/14 sierpnia. Komunikację kanałami z Mokotowa do Śródmieścia przetarto 5/6 sierpnia, a ze Śródmieścia na Starówkę 10 sierpnia [3].

„Biały” i ty, „Antek”, byliście jednymi z pierwszych, którzy ją przynieśli. Wówczas „Jerzy” dał mi rozkaz, żeby ubezpieczyć wejście do kanału i aby zawsze nasz patrol w tym kanale siedział.

„Kadłubek”

— To co ty mówiłeś, Wacek, mogę uzupełnić pewnym fragmentem wspomnień, które utkwily mi w pamięci. Mieliśmy kwaterę, jako pluton pancerny, przy ul. Franciszkańskiej 12,⁹ na I piętrze. Wejście było od klatki schodowej, po lewej stronie, nad rusznikarnią. W pewnym momencie, przyszedłem z jakiegoś patrolu i zastałem w pokoju rozłożoną na stole mapę kanałów, przy której siedziało kilka osób, już nie pamiętam kto. Na pewno byłeś ty, Wacek, na pewno byli nasi koledzy-Żydzi i był ktoś ze służby kanałowej Zarządu Miejskiego; ktoś akurat musiał nam się trafić. Konfrontowaliśmy przejścia, które znał ten człowiek z miejskiej służby kanałowej z tym, co pamiętali ci Żydzi. I wtedy zapadła decyzja przetarcia tych szlaków i zbadania tego jak to może funkcjonować. Na tej odprawie prawdopodobnie zaczęła się cała sprawa poruszania się kanałami na Żoliborz.

Druga rzecz, którą chciałbym przypomnieć i równocześnie zapytać, czy ktoś z was zachował wąski świstek papieru, wydany przez Dowództwo Grupy Północ „Wachnowskiego”¹⁰, z podpisem „Wachnowskiego”, który stwierdzał, że, w moim przypadku, podchorąży „Wiktor” ma prawo poruszania się kanałami po całym obszarze miasta stołecznego

9. Dom ten i sąsiednie przy ul. Mławskiej zostały zburzone w nalocie sztukasów 28 sierpnia. Pod gruzami zginęło kilkudziesięciu żołnierzy, m.in. z batalionu „Czata-49” i nieomal cały pluton „Sad” z batalionu „Zośka”. Wśród zasypanych był fotograf Zgrupowania „Radosława”, którego aparat odkopano w czasie ekshumacji w 1945 r. Z filmu uratowano kilka zdjęć, m.in. znane dwa zdjęcia z inspekcji gen. „Bora” na kwaterze Zgrupowania „Radosława” przy ul. Okopowej na Woli z początkiem sierpnia. Są to bodajże jedyne zdjęcia gen. „Bora” przed kapitulacją Powstania [1, 2].

10. Grupa oddziałów Armii Krajowej, utworzona 5 sierpnia z oddziałów walczących jeszcze na Woli, a także na Starym Mieście, Żoliborzu i w Kampinosie. Grupą „Północ” dowodził Karol Ziemiński-„Wachnowski”, płk (później gen.), VM. W skład jej wchodziło m.in. Zgrupowanie „Radosława”.

Warszawy¹¹. Długi czas miałem to zaświadczenie, taki charakterystyczny świstek. Po Powstaniu zaginął mi on gdzieś w niewoli; przy okazji jakiejś rewizji chyba mi zabrali.

„Antek”

— Zacznę od tej odprawy. Ja pamiętam to nieco inaczej, ale ponieważ ostatnie dni Starówki, to były dla mnie kanały, więc myślę, że zapamiętałem to trafnie.

My zaczęliśmy chodzić po kanałach, zaczęła chodzić grupa Żydów. O ile pamiętam, to byli „Heniek”, „Gutek”, „Biały”, ja, „Downar”¹², „Bajan”¹³ i jeszcze ktoś. To była ta pierwsza grupa. Zaczęliśmy chodzić bez żadnej mapy, po amatorsku, po prostu Żydzi nas prowadzili — myśmy ten kanał na Żoliborz przecierali.

Pierwsze patrole szły po to, żeby zbadać, czy tam w ogóle można było przejść, żeby oznaczyć miejsca najbardziej niebezpieczne. Tam były odcinki z bardzo rwącym strumieniem wody, na których, jeszcze przed Powstaniem, cywilna służba kanałowa pozakładała różne liny¹⁴, wiedząc, że trudno było tamtędy przejść. My musieliśmy to wszystko dokładnie poznać. Przetarliśmy drogę na Żoliborz, wróciliśmy z powrotem, przynosząc trochę amunicji.

Dopiero wtedy, gdy zaczęliśmy chodzić, okazało się, że przez zbieg okoliczności w naszej kamienicy, przy ulicy Franciszkańskiej, mieszkało kilku kanalarzy ze służby miejskiej, kilku ludzi, którzy byli kanalarzami z zawodu, tzn. nie takimi, którzy wykonywali najniższe czynności, ale jakimiś technikami. Zgłosili się oni albo do ciebie, Wacek, albo do „Rawicza”¹⁵, bo ty już chyba byłeś ranny. Wtedy właśnie

11. Kanały miały olbrzymie znaczenie dla przebiegu Powstania jako często jedyny szlak zaopatrzenia, komunikacji i ewakuacji. Na rozkaz gen. „Bora” dostęp do kanałów i ruch w kanałach były możliwie ściśle kontrolowane przez wyznaczone patrole i żandarmerię powstańczą (por. przypis 22).

12. Witold Ocepski, ps. „Downar”, kpr.pchor., KW. Pluton pancerny [1].

13. Jan Myszkowski-Bagiński, ps. „Bajan”, ppor., KW. Pluton pancerny [1].

14. Liny ubezpieczeniowe zakładano w kanałach przez cały okres Powstania. Niemcy zrywali je, wrzucając do kanałów granaty.

15. Eugeniusz Romański, ps. „Rawicz”, kpt., VM, 3xKW, z-ca dowódcy plutonu pancernego. Poległ od wybuchu „goliata” 16 września przy ul. Okrąg 2, na Czerniakowie [1].

zorganizowaliśmy tę odprawę, na którą oni przynieśli mapę kanałów, wyjaśnili nam jeszcze pewne rzeczy i dokładniej nas poinstruowali. Wtedy też rzucili projekt, że ponieważ koło Franciszkańskiej przechodził kanał, to oni, jeżeli dostaną siłę roboczą, wykopią przejście do kanału, bezpośrednio z piwnicy. Takie przejście wykopali, z pomocą kilku cywilów, którzy zgłosili się na ochotnika. O ile początkowo wchodziliśmy do wjazdu z ulicy, to później wchodziliśmy już prosto z piwnicy. To przejście było zakonspirowane do końca.

„Kadłubek”:

Z piwnicy przy ul. Franciszkańskiej 12, był zrobiony metodą górniczą stęplowany podkop do kanału. Ktoś musiał to fachowo zaprojektować, bo tunel, idący na ukos pod ziemię, trafiał akurat na ścianę kanału bocznego, w której było wykute dosyć duże, owalne wejście. Początkowo, w kanale tym była przegroda, którą zrobili Niemcy w okresie likwidacji getta, a którą my zburzyliśmy. Z tego kanału, na prawo była jakby platforma, i nisko, wlot do kanału burzowego.

Nie trzeba było więc korzystać z wjazdu ulicznego, żeby wejść do kanału. Wejście to było bez przerwy przez nas pilnowane. Jako ranny, nie bardzo mogłem chodzić, więc wielokrotnie pełniłem służbę przy tym wjeździe. Żandarmeria o nim nie wiedziała i poza nami nikt do niego nie wchodził. To przejście, rzeczywiście było zakonspirowane do końca, do tego stopnia, że nawet jak już była ewakuacja Starówki kanałami, to z tego wejścia nie korzystano, a tylko z wjazdu na Placu Krasińskich, pod bombami i pociskami.

„Antek”:

Początkowo ja z „Białym” stanowiliśmy jeden z patroli, który patrolował cały odcinek między Starówką a Żoliborzem. Chodziło o to, aby kiedy będą szli ranni — zaraz po nas — ten kanał był względnie pewny, by było wiadomo, że tam w danej chwili Niemcy nie bruzdzą, nie zakładają żadnych min, czy czegoś innego groźnego¹⁶.

16. Początkowo Niemcy nie doceniali znaczenia kanałów dla Powstania. Kiedy zorientowali się o tym, usiłowali blokować kanały: wrzucali

Chodziliśmy z „Białym”, wypracowawszy sobie taką taktykę: w większych kanałach, tzn. w burzowcu, gdzie można było iść nie schylonym nawet, zawsze poprzecznie w bok odchodziły jakieś małe kanaliki. Rozpracowaliśmy to taktycznie w ten sposób, że jeden z nas zawsze wchodził w taki boczny kanalik i miał pod ostrzałem cały obszar wzdłuż.

Kanał był zbudowany tak, jak w średniowieczu zamki gotyckie. W zamkach tych były bardzo wąskie korytarze. Jeżeli nieprzyjaciel nacierał, to walczyło się właściwie tylko z jednym, bo dwóch nie mogło zmieścić się obok siebie. Tak samo było tu, w kanale. Ten, kto był za takim załomem, ten właściwie panował nad kanałem. Właśnie w ten sposób ubezpieczaliśmy kanał.

„Kadłubek”:

Burzowiec był tak zbudowany, że miał stosunkowo wąską nieckę w środku, dwie jakby półeczki po bokach i sklepienie nad nimi, w sumie duży przekrój. Było dosyć wysoko, może 150-160 cm, tylko iść było niewygodnie po tej niecce. Pamiętam, że, choć niewysoki, musiałem iść przychyłony, a po przejściu miałem przetartą panterkę po bokach, od tarcia ramionami o ściany. W bocznych kanałach, które miały przekrój owalny i w których był tylko szlam i ciekła brudna woda, można było iść tylko na czworakach. Takimi kanałami dochodziliśmy do ostatniej kwatery Batalionu „Zośka” na Starym Mieście, przy ulicy Kozłej¹⁷.

„Antek”:

Wkrótce później, ponieważ coraz większa liczba rannych była ewakuowana kanałami ze Starówki¹⁸ i dochodziło do nas

do nich granaty i karbid, budowali tamy we włączach, zalewali kanały otwierając przepusty, wlewali ropę i benzynę, które podpalali itd. Nie ma jednak relacji, aby wchodził w głąb kanałów.

17. 28 sierpnia wieczorem, po zbombardowaniu kwatery na Franciszkańskiej 12 (por. przypis 9), kwatera batalionu „Zośka” została przeniesiona na ul. Kozłą 7, obok Sapieżyńskiej [1].

18. Ze Starówki ewakuowano kanałami ok. 800 rannych na Żoliborz i ok. 300 do Śródmieścia [4]. Np. 2 września, rannego płk. „Radosława” przenieśli na kocach kanałem do Śródmieścia Żydzi z jego

więcej broni, a szczególnie amunicji, trzeba było zorganizować więcej ekip, które tych rannych prowadziły, a z powrotem¹⁹ przynosiły amunicję, która z Kampinosu przychodziła na Żoliborz.

Prowadziliśmy te grupy rannych tam, a z powrotem przeprowadzaliśmy grupy nosicielei amunicji. Sami też przynosiliśmy amunicję i... pomidory dla naszych dziewcząt. Tam, na Żoliborzu były pomidory. Wtedy był sezon pomidorowy i przynosiliśmy ich pełne kieszenie, żeby trochę witamin dać naszym ludziom.

Kiedy zaczęliśmy organizować tę większą liczbę grup roboczych, to rozdzieliliśmy się, tzn. wszyscy ci, którzy już wcześniej mieli coś do czynienia z kanałami, a których wymieniałem tutaj na początku. Każdy z nas został wtedy jakby przewodnikiem kanałowym. Zarówno „Biały” jak i ja prowadziliśmy całe grupy rannych na Żoliborz, wiedząc już w których punktach należy zachować ostrożność. Najgorszy był wąż przy Dworcu Gdańskim, bo był on stale otwarty, a Niemcy prowadzili tam nasłuch. Jeżeli cokolwiek usłyszeli, to walili granaty. Później, pod koniec obrony Starówki, nawet zbudowali tam tamę. Tę tamę wysadził patrol saperski z Żoliborza, ale właśnie wtedy okazało się, że Starówka już upadła.

Zresztą, ja w pewnym momencie przeszedłem kanałem na Żoliborz i akurat wtedy Starówka ostatecznie padła²⁰.

oddziału kwatermistrzowskiego, uwolnieni 5 sierpnia z „Gęsiówki” [2].

Poza szlakiem ewakuacji rannych, ludności cywilnej i transportu amunicji, kanały służyły jako droga oddziałów bojowych. W nocy z 30/31 sierpnia, podczas nieudanej próby połączenia Starówki ze Śródmieściem, miał miejsce tzw. desant kanałowy na pl. Bankowy oddziału z batalionów „Czata-49” i „Miotła”, pod dowództwem kpt. „Motyla” (Zbigniewa Ścibor-Rylskiego, VM). Niestety, obok wjazdu na pl. Bankowym stacjonował silny oddział niemiecki i desant zakończył się dużymi stratami i odwrotem kanałem do Śródmieścia [4, 3].

Gen. Tadeusz „Bór”-Komorowski przeszedł 25/26 sierpnia kanałem ze Starówki do Śródmieścia, prowadzony przez Żyda, uwolnionego z „Gęsiówki”, Henryka Poznańskiego, ps. „Bystry”. Na rozkaz gen. Antoniego Chruściela-„Montera”, tuż przed upadkiem Starówki, ok. 5300 żołnierzy Grupy „Północ” [4] wycofało się kanałami, głównie do Śródmieścia.

19. Przejście z Żoliborza na Starówkę było o wiele trudniejsze, bo pod prąd ścieków. Zachodzi tutaj pewna rozbieżność z relacją kpt. Stanisława Jankowskiego „Agatona”, wg. której pierwszego przejścia kanałem z Żoliborza na Starówkę miał dokonać jego patrol dopiero 20 sierpnia [5] (por. jego relacja nr II w tym artykule).

20. Starówka upadła wczesnym rankiem 2 września.

Zostałem już na Żoliborzu u „Żywiciela”²¹ do końca Powstania. Wówczas z kolei chodziłem z patrolami z Żoliborza na Bielany, po tę amunicję, która dawniej przechodziła na Starówkę. Stąd więc znałem jedną i drugą drogę.

„Wacek”:

Chciałbym dodać dwa wspomnienia, które teraz przyszły mi na myśl, gdy słuchałem tego, co „Antek” mówił.

Jedno, to był taki dramatyczny moment, kiedy nasz patrol pilnował tego wjazdu przy Franciszkańskiej, a tam zbliżała się Armia Ludowa, która opuściła stanowiska, zdaje się, na Mostowej²². Jak mi potem powiedziano, opuściła je bez rozkazu, narażając tym nasze oddziały na bardzo poważne niebezpieczeństwo. Szczęśliwie, Niemcy nie zorientowali się w tym, bo mogła być wielka katastrofa. To była dramatyczna historia, bo był rozkaz, żeby nikogo nie puszczać, a oni szli z bronią, w zupełnym bałaganie. Wtedy nasi chłopcy, nie pamiętam już kto, krzyczeli do nich, bo przecież nie można było strzelać do naszych, chociaż był taki rozkaz. Trzeba było im jakoś wytłumaczyć, żeby zachowali dyscyplinę. Nasi chłopcy, którzy chodzili tym kanałem, mówili, że przejście było trudne, że trzeba było przede wszystkim zachować spokój.

Drugi moment: był ze mną „Rawicz” i mieliśmy rozkaz, żeby ubezpieczać ten wjazd. Nasze oddziały z Franciszkańskiej już się wycofały²³, ale my zostaliśmy przy tym wjeździe. I wtedy ja z „Rawiczem” wyszliśmy na górę przez tę piwnicę, przez te przekucia. Zobaczyliśmy, że nie było już żadnych naszych oddziałów, a przeciwnie, że niedaleko byli Niemcy i widać było jak się poruszali. Przypadek zdarzył, że „Rawicz”, który był znakomity chłopak o bardzo bystrej obserwacji, raptem znalazł Panzerschrecka, taką dziwną rurę, i dwa granaty do niej.

21. Mieczysław Niedzielski, ps. „Żywiciel”, ppłk, VM, dowódca oddziałów AK na Żoliborzu.

22. Na ul. Świętojańskiej (obok Mostowej). Było to w nocy 27/28 lub 28/29 sierpnia, kiedy jednostki AL zaczęły opuszczać Stare Miasto, gdzie wcześniej bronili 2 z 56 barykad [4,6]. Jedna z grup AL, wycofująca się bez zezwolenia kanałami została zatrzymana przez żandarmerię AK.

23. W nocy 28/29 sierpnia.

„Rawicz” mówi — „to my puścimy im taką pigułę”. Pytam go — „a czy ty wiesz jak to robić?” Powiada — „nie wiem, ale ja to wezmę na ramię, a ty mi wrzuc ten granat z tyłu”. Ja mu go wrzuciłem, a on nacisnął i to wybuchło. Ogień z tyłu poszedł taki, że omal nas nie poparzyło. Takimi dwoma strzałami napędziliśmy Niemcom strachu i spokojnie zeszedliśmy do kanału, bo nie było już co robić i dołączyliśmy do oddziału.

„Brom”:

Wy rozpracowaliście te kanały, a ja jestem jednym z tych, którzy z nich korzystali. Najpierw przeszedłem z rannymi z Pl. Krasieńskich do Śródmieścia, na Warecką²⁴. Później przeszedłem z Czerniakowa na Mokotów, a potem, przed upadkiem Mokotowa, przeszedłem znowu do Śródmieścia i wyszedłem na ulicy Wilczej. Zatem, trzy razy przechodziłem kanałami. Muszę powiedzieć, że najdłuższa to była ta trzecia droga, bo trwała 13 godzin²⁵. Ale chęć życia była tak silna, że można sobie było z tym dać radę. I dzięki temu żyję i jestem tutaj.

II.

Relacja kpt. Stanisława Jankowskiego-„Agatona”

[13/14 sierpnia, por. „Agaton” ze swoim patrolem, idąc z rozkazami płk. „Wachnowskiego”, przedarł się na powierzchnię, między stanowiskami niemieckimi, ze Starówki na Żoliborz, po czym przeszedł na kilka dni do Puszczy Kampinoskiej, do stacjonujących tam oddziałów AK, a następnie wrócił na Żoliborz. (AMK)]

24. 31 sierpnia.

25. Ewakuacja żołnierzy i ludności cywilnej z Mokotowa do Śródmieścia, rozpoczęła się 25 września i była szczególnie tragiczna. Trasa była długa, ok. 4 km. Kanały zostały w kilku miejscach zatarasowane przez Niemców, którzy w dodatku wrzucali granaty i karbid do włączów i strzelali do ich wnętrza. Ludzie usiłowali wyjść z kanałów na powierzchnię. W kilku miejscach w kanałach wybuchła panika, w której wielu utonęło, zostało zdeptanych lub udusiło się. Niektórzy krążyli po kanałach przez ponad dwie doby [6] (por. dwie końcowe relacje w tym artykule).

Należało uzgodnić ze Starym Miastem, kiedy będzie natarcie z Żoliborza na Dworzec Gdański, bo Stare Miasto musiało uderzyć jednocześnie. Trzeba było więc przejść kanałem z powrotem na Starówkę.

Wtedy przyszedł do nas pewien pracownik kanalizacji i powiedział, że koło Dworca Gdańskiego jest jedno bardzo niebezpieczne miejsce do przejścia — ok. 20 metrów burzowca, gdzie jest widno, bo Niemcy otworzyli właz i ustawili nad nim karabin maszynowy i co pewien czas wrzucają granaty.

Poszliśmy. Jest to paskudne kiedy idzie się kanałem, śmierdzi, błocko, człowiek po pas w tym błocie, kapie brudna woda, ciemno, nie wolno rozmawiać, bo idziemy pod terenem niemieckim. Doszliśmy do tego miejsca z otwartym włazem. Był tam wąski kanalik, który łączył kanał, którym szliśmy, z burzowcem. Pamiętam, ja pełzałem na czworakach za tym kanalarzem i nagle widzę, że on cofa się tyłem. Powiedział nam, że w burzowcu nie ma liny, którą on wczoraj założył, idąc ze Starówki. Widocznie Niemcy zauważyli tę linę i rozerwali ją granatami. Powiedział nam, żebyśmy wrócili na Żoliborz, a może ktoś przyjdzie ze Starego Miasta i założy po drodze nową linę.

Powiedzieliśmy mu wtedy, że my nie wracamy. Zawiązałem liną „Wojtka”²⁶, który twierdził, że był najcięższy i on pierwszy wskoczył w wir wody, a ja go trzymałem na tej linie. Pamiętam, jak przechodził przez ten snop światła, a ja liczyłem jego kroki: jeszcze cztery, jeszcze trzy, jeszcze dwa, jeszcze jeden. Wszyscy²⁷ przeszliśmy szczęśliwie — widać Niemcy nie patrzyli wówczas do tego włazu.

Poszliśmy wszyscy do „Wachnowskiego”. Wtedy cały usmarowany tym śmierdzącym błotem, pierwszy raz zobaczyłem „Bora”-Komorowskiego. Uzgodniliśmy godzinę równoczesnego natarcia. Tego samego dnia, wróciliśmy kanałem, po tej naszej linie, z powrotem na Żoliborz i wzięliśmy udział w nieudanym natarciu na Dworzec Gdański²⁸.

Niewykluczone, że ktoś wcześniej przechodził tym kanałem z Żoliborza, pod prąd na Starówkę, ale tam żadnych

26. Jan Wojtowiec, ppor., VM, KW [5], zmarł w 1992 r. w Kanadzie.

27. Trzecim żołnierzem z patrolu „Agatona” był Kazimierz Piechotka-„Jacek”, VM [5]. Nazwisko kanalarza pozostaje nieznanne.

28. 21/22 sierpnia.

śladów po tym nie było. Z tego jednak, że ten kanalarz pierwszy przyniósł nam informację o tej drodze i że z nami przechodził, mogę wnioskować, że byliśmy jednymi z pierwszych.

Najwięcej do powiedzenia miałyby te dziewczyny, które chodziły po kanałach. Jedna z nich samotnie przeszła pierwsza ze Śródmieścia na Starówkę w ciągu 18 godzin. Pamiętam, że my wycofaliśmy się jeden raz. Kiedy, po tym nieudanym natarciu, przeszliśmy drugi raz kanałem z Żoliborza do Starego Miasta, wezwał nas „Wachnowski” i powiedział: — „Chodziliście już kanałami, to teraz przejdziecie do Śródmieścia z meldunkiem do gen. „Bora”. A to jest Basia, która zaprowadzi was do przewodniczki”. Odpowiedzieliśmy mu: — „My nie potrzebujemy żadnej przewodniczki, bo sami chodziliśmy już dostatecznie”.

Poszliśmy jednak z przewodniczką, drobną, nie znaną nam dziewczyną, której przekazała nas Basia przy władzie. Weszliśmy do kanału. Nie bałem się Niemców, nie bałem się błota, tylko bałem się cegieł, bo kanał miał 120 cm na 60 cm. Człowiek jest ze wszystkich stron otoczony tymi cegłami. Było to straszliwe uczucie zamknięcia, straszliwe. Przewodniczka dała nam krótkie kijki i trzeba było na nich skakać, kicać, albo zapierać się o ściany kanału. Nie można było iść na kolanach, bo na dnie były porozbijane butelki. Po kilkunastu upadkach w to błocko powiedziałem tej dziewczynie, że ja już dalej nie idę. Spytałem moich kolegów, czy oni chcą iść, to mogę ich przepuścić. Oni powiedzieli, że też nie pójdą. Zawróciliśmy.

Kiedy wychodziliśmy z tego kanału, to nasza przewodniczka, żeby nam jakoś to nasze tchórzostwo odpuścić, powiedziała do nas: „jeszcze nikt nie próbował tędy przejść z pistoletem maszynowym na plecach”.

III.

Kanałami ze Starego Miasta do Śródmieścia

Lidia Markiewicz Ziental—*„Lidka”*:

30 sierpnia do szpitala na Długiej 7 przychodzi „Andrzej Pol”²⁹ i przynosi tragiczną wiadomość o zasypaniu w zboom-

29. Wiktor Szeliński. „Andrzej Pol”, ppor., KW [1].

bardowanym domu przy ul. Zakroczymskiej 7, 32 żołnierzy z kompanii „Giewont”, kompanii „Maciek” i kompanii „Rudy”. III kompania por. „Giewonta”³⁰ przestała faktycznie istnieć, nastąpiła jej zagłada. Zostaliśmy sami, bez dowódcy, bez najbliższych koleżanek i kolegów, sanitariuszek i łączniczek. „Giewont”, nasz ukochany dowódca, którego ceniliśmy za to, że dbał o nas i troszczył się o rannych, leżał pod gruzami, a my nie mogliśmy mu pomóc.

31 sierpnia, po nieudanej próbie poprzedniej nocy przebiecia się ze Starego Miasta do Śródmieścia, wieczorem do szpitala przy ul. Długiej przychodzi rozkaz, ażeby lżej ranni udali się do wjazdu kanału przy ul. Hipotecznej. W szpitalu zostają ciężko ranni, w tym grupa rannych Niemców. Kanałami mamy przedostać się do Śródmieścia. Nastroje wśród nas są tragiczne. Nie ma kompanii, ciężko ranni zostają w szpitalach, los ich jest chyba przesądzony, a my idziemy do kanałów. Nim doszliśmy do ulicy Hipotecznej, kierują nas w stronę Banku Polskiego. Po 2-3 godzinach odpoczynku, przychodzi inny rozkaz — udania się do wjazdu przy pl. Krasińskich³¹, w pobliżu ul. Sapieżyńskiej. Zbieramy się grupkami i ruszamy w stronę placu, przystając co kilkanaście metrów, kryjąc się po bramach i spalonych domach, aby nie dostać się pod cel lotników niemieckich, którzy ostrzeliwują nawet pojedyncze osoby. Ludność cywilna z nieukrywaną rozpaczą przygląda się wycofującym się oddziałom żołnierzy. Pytają nas, czy to już koniec walki. Nie wiemy co odpowiadać. Pocieszamy ich, że wyprowadzamy tylko rannych żołnierzy, ale sami wiemy, że to nieprawda. Atmosfera ginącego miasta. Stosy żelastwa, płyt chodnikowych, mebli. Wszędzie pełno wyrw po wybuchach pocisków.

Po kilkunastu godzinach dochodzimy do wjazdu kanałowego na pl. Krasińskich. Ustawiono nas w długi, niekończący się szereg. Koło mnie moi najbliżsi: „Lusia”³² — sanitariuszka, „Kajtuś”³³, „Zenek”³⁴, „Konrad II”³⁵. Trzymamy się

30. Władysław Cieplak-„Giewont”, por., VM, 2xKW [1].

31. Główny wjazd ewakuacyjny ze Starówki, z wejściem przez częściowo zabezpieczony wykop. 2 września, po upadku Starówki, Niemcy zalali ten wjazd benzyną, którą podpalili. Wielu powstańców zginęło. Wjazd zawalił się, praktycznie uniemożliwiając dalszą ewakuację kanałami [1].

32. Alicja Gołód-Gołębiowska-„Lusia”, KW. Poległa od wybuchu „goliata” 16 września na ul. Okrąg 2 [1].

33. Stanisław Romanowski-„Kajtuś”, kpr., KW [1].

34. Jerzy Trepka-„Zenek”, KW. Wówczas uratowany [1].

35. Stanisław Trepka-„Konrad II”, plut. [1]. Aresztowany przez UB w 1949 r., spędził wiele lat w więzieniu [2].

blisko siebie, drżący z wyczerpania i głodu. Zewsząd cisną się cywile, chcąc także z nami przejść do Śródmieścia. Ludzie krzyczą, niektórzy spokojnie modlą się, błagając Boga o litość.

Dostajemy rozkaz, ażeby transportować tylko lżej rannych, tj. tych, którzy mogą poruszać się sami. Ciężko ranni nasi towarzysze walk pozostają na Starym Mieście, do rzadkości należą przypadki kiedy przenosi się ciężko rannych. W naszym szpitalu, na Długiej, pozostało wielu rannych, którzy mają pójść w następnej partii, lub nie pójść wcale z powodu obrażeń. Z naszej kompanii zostali w szpitalu ranni: „Michał”³⁶ — dowódca II plutonu, „Mietek”³⁷ — jego zastępca, i „Lot”³⁸, „Stefan”³⁹, „Maryna”⁴⁰, „Zan”⁴¹, „Krysia”⁴², i „Renata”⁴³, a także „Konrad”⁴⁴ — dowódca drużyny z plutonu „Howerli”⁴⁵ — który podczas bombardowania szpitala przy ul. Miodowej stracił rękę.

Tuż nad samym włazem znowu ostrzeliwują nas samoloty niemieckie. Kpt. „Barry”⁴⁶ z żandarmerii pilnuje porządku i rewiduje w sposób wyjątkowo brutalny i obcesowy kieszenie wchodzących do kanału, przynaglając przekleństwami do szybszego wchodzenia. Jego zachowanie spotyka się z ogromnym oburzeniem ze strony schodzących do kanału.

36. Michał Glinka-„Michał”, ppor., KW. Wówczas uratowany [1].

37. Mieczysław Treutler-„Mietek”, KW. Wówczas uratowany. Aresztowany przez Niemców 26 października 1944 r., zaginął [1].

38. Andrzej Ołupczyński. Zginął 2 września w bombardowaniu szpitala na Długiej 7 [1].

39. Stefan Brzóz-„Stefan”, KW. Poległ 1 września w szpitalu na Długiej 7 [1].

40. Maria Kowalska-„Maryna”, KW. Poległa 31 sierpnia w szpitalu na Długiej 7 [1].

41. Lech Januskiewicz-„Zan”. Wówczas uratowany [1].

42. Krystyna Niżyńska-„Krysia”, sanitariuszka. Wyszła kanałem z następną grupą rannych. Wzięta do niewoli na Czerniakowie, została rozstrzelana na Woli 26 września (por. przypis 69) [1].

43. Anna Rewska-„Renata”, 2xKW. Wówczas uratowana [1].

44. Józef Nowocień-„Konrad”, ppor., KW. Wówczas uratowany [1]. Aresztowany przez UB w styczniu 1949 r., spędził wiele lat w więzieniu [2].

45. Stanisław Kozicki-„Howerla”, ppor. VM, KW. Poległ 22 sierpnia na boisku „Polonii”, w próbie połączenia Starówki z Żoliborzem [1].

46. Włodzimierz Kozakiewicz-„Barry”, kpt. Szef żandarmerii Grupy „Północ”. Oskarżany przez wielu o niewpuszczanie rannych do kanału, brutalność i nadużycia (por. np. [3]), jednakże, chwalony później za odwagę w walce przez płk. „Wachnowskiego” i ppor. Zawodnego-„Misia” [7].

Boję się schodzić, przeraża mnie czarna, mroczna otchłań. Do wjazdu wpycha mnie siłą „Kajtuś”, ratując mi tym życie. Do kanału wchodzimy tak, aby ciężiej ranni szli między zdrowszymi. Posuwamy się do tego, że zdejmujemy rannym temblaki i zmuszamy ich do udawania zdrowych. Grupę „Zośki” prowadzi „Orsza”⁴⁷, a zamyka ją i ubezpiecza „Andrzej Pol”. W drodze wyjątku, z racji powierzonej mu funkcji pozwolono mu przenieść jeden granat. W naszej grupie idzie „Maks”⁴⁸, „Witold”⁴⁹, „Konrad II”, „Lusia”, ja, a za mną „Kajtuś”, który przez cały czas dodaje nam odwagi.

Przejmuje nas chłód, mrok i cisza panujące w kanale. Mamy wrażenie, że znaleźliśmy się w jakimś grobowcu. Umiłkły strzały, nie słychać warkotu samolotów, dochodzą nas tylko przytłumione odgłosy silniejszych detonacji. Ustawiamy się w szeregu i, trzymając poprzednika za pas, ruszamy w zupełnym milczeniu. Staramy się iść jak najciszej, ale jest to niemożliwe. Słychać miarowy plusk cieczy. Woda podnosi się coraz wyżej. Po drodze mijamy barykadę ustawioną z jakichś rupieci i belek, z trudem przechodzimy przez nią, gubiąc się nawzajem. Po chwili jeszcze głębiej zanurzamy się w nieczystościach kanału, ale kolumna zatrzymuje się raptownie. Ktoś podaje z przodu hasło: „Stać — czy ktoś zna drogę — czy jest przewodnik? Podaj dalej”.

Okazuje się, że podczas przechodzenia przez barykadę czołówka kolumny, wysunięta już do przodu, oderwała się od reszty. Czekamy, znękani, szeptem zastanawiając się nad trudnym położeniem. Wracać nie możemy, wyjść też nie, bo nad nami są Niemcy. Nawet usiąść nie można w tej lepkiej, cuchnącej mazi. Opieramy się o oślizłe ściany kanału, które przejmują nas zinnem i wstrętem, szukamy najbardziej dogodnych pozycji, aby nieco odpocząć.

Przewodnika nie ma. Ogarnia nas nastrój paniki, sekundy wydłużają się w wieczność. Po chwili czekania, ratuje nas „Świsł”⁵⁰: postanawia on prowadzić kolumnę dalej, nie znając zupełnie drogi. Liczy tylko na własny spryt, co wprawia nas w dobry humor. Staszek jest wielki, ma blisko

47. Stanisław Broniewski-„Orsza”. Naczelnik Szarych Szeregów od maja 1943 r. [1].

48. Ryszard Chaciński-„Maks”, KW. Poległ od wybuchu „goliata” 16 września na ul. Okrąg 2 [1].

49. Jan Ernst-„Witold”, sierż.pchor., KW [1].

50. Stanisław Sieradzki-„Świsł”, sierż.pchor., KW. Aresztowany przez UB w styczniu 1949 r., był w PRL więziony przez 8 lat.

dwa metry wzrostu. Ponieważ nie wolno zapalać światła, „Świst” orientuje się o kierunku drogi w ten sposób, że dotykając rękami ścian kanału, wyczuwa miejsca otarte już ze szlamu przez przechodzących poprzednio łączników i żołnierzy. Przy rozwidleniach kanału na krótki moment zapala świeczkę, której płomień stwarza niesamowite wrażenie. Co chwilę potykamy się o porzucone plecaki, koce, manierki. Ludzie pozbywają się najpotrzebniejszych rzeczy, żeby tylko jak najszybciej stąd się wydostać.

Droga wydaje się bez końca, zupełnie nie orientujemy się gdzie jesteśmy i jak długo jeszcze będziemy szli. „Konrad II”, który zgubił buty w czasie bombardowania szpitala na Miodowej, idzie boso. Nogi miał obwiązane bandażami, które już odwiązały się, więc ciągnie je za sobą. Odczuwa klucia w stopy, każdy krok sprawia mu dotkliwy ból. Po wyjściu z kanału okazało się, że były to zwykłe szpilki krawieckie, które wbiły mu się w stopy.

Musimy odpoczywać coraz częściej. „Świst” zarządza krótkie chwile odpoczynku i znowu idziemy dalej. Pomagamy sobie nawzajem jak tylko możemy. „Kajtuś” wyciąga kostki cukru, staramy się jeść je jak najdłużej. Nie mamy nic innego do jedzenia, jesteśmy bardzo głodni i spragnieni.

Przed nami światło otwartego wjazdu. Podawane kolejno hasło nakazuje nam zatrzymać się i zachować absolutne milczenie. Za moment przychodzi ostrzeżenie: „w górze są Niemcy”. Pod wjazdem mamy przechodzić pojedynczo. Skokami, każdy jak może najszybciej, przebywamy tę niebezpieczną przestrzeń. Powoduje to wzmożony szum wody i hałas. Ktoś upadł, szybko jednak podnosi się i biegnie dalej. Całą twarz ma pokrytą lepka mazią. Wszyscy są ogromnie podenerwowani. Gdyby nad nami byli Niemcy, niewielu z nas zdołałoby przejść. Z ulgą odetchnęliśmy, gdy ten otwarty wjazd pozostał za nami. Ktoś wyjaśnia sytuację: wjazd znajdował się koło ul. Karowej, na terenie zajęтым przez Niemców. Nie mieli oni jednak do niego bezpośredniego dostępu, ponieważ byli ostrzeliwani przez naszych żołnierzy z Pałacu Staszica.

„Świst” wkrótce traci orientację. Przez następny wjazd wygląda do góry. Nagle padają strzały. „Świst” ciężko obsuwa się i z łoskotem wpada do wody. Na szczęście Niemcy nie zranili go, a przestrelili mu tylko panterkę na ramieniu. Odzyskawszy równowagę, informuje nas, że jesteśmy w pobliżu kościoła Panien Wizytek. Dochodzimy do kanału, któ-

ry jest tak niski, że z trudem przechodzimy, mocno schyleni. Ciężko jest zwłaszcza rannym, są oni u kresu wytrzymałości. Przed nami krótka już wprawdzie droga, ale przebywamy ją bardzo powoli. Kolumna zatrzymuje się i mimo wszystko siadamy w kanale, kładziemy się w ściekach, wyciągamy zmęczone nogi. Nie wiemy dlaczego tak długo musimy czekać. Zaczynamy tracić nadzieję na wyjście z kanału. Przystajemy myśleć, niektórzy zasypiają. Odpoczywamy tak przez chyba około półtorej godziny. Ktoś, na zmianę, czuwa. Wreszcie, bardzo powoli ruszamy, noga za nogą, zatrzymując się i znowu ruszając.

Dochodzimy wreszcie do celu. Oślepia nas blask dziennego światła. Po ponad 5 godzinach wychodzimy z kanału w górę, pomagając wydostać się rannym. Okazuje się, że nasze wyjście opóźnione było silnym ostrzałem wjazdu wyjściowego przy ul. Wareckiej, a także trudnościami przy wydostawaniu rannych, którzy nie mogli już wychodzić z kanału o własnych siłach.

Oszalał nam cisza i spokój Śródmieścia, dziwne wydają nam się szyby w oknach i ludzie spokojnie przemierzający ulice, czysti, schludnie ubrani. Ludzie ci przyglądają się nam ze zdziwieniem i natarczywie. My, po ciężkich walkach na Woli i Starym Mieście, odwykliśmy od takiej ciszy i spokoju. Śmiesz nas napisy umieszczone na barykadach: „Ostrożnie — strzelają — pochylić się”. Świat, w którym znaleźliśmy się, jest tak inny, że wydaje nam się nierealny⁵¹.

Straszliwie zmęczeni, wyczerpani i mokrzy, kulimy się z zimna i głodu. Okazuje się, że w szpitalu na Wspólnej 27 nie ma miejsc dla naszych rannych. Wreszcie przychodzi przemiła sanitariuszka i prowadzi nas na Hożą 13. W nieograniczonej ilości dostajemy wodę i jeszcze jedno przeżycie... światło elektryczne. Dostajemy też czystą bieliznę. Po wypiciu gorącej prawdziwej kawy zapadam w długi sen. [1]

51. Janusz Zawodny-„Miś”, ppor., VM, KW (dowódca plutonu w baonie „Łukasieński”, Zgrupowania „Sosna”), opowiada jak nierealne było dla niego to, że w momencie wyjścia z kanału na Wareckiej, odbierająca go łączniczka wręczyła mu gałązkę zielonego bluszczu [7]. Jerzy Zapadko-Mirski wspomina niezwykle fakt, że w budynku ambasady bułgarskiej odbył się wówczas występ czołówki teatralnej.

IV.

Ciąg dalszy relacji I

„Żbik”:

— Moi przedmówcy opowiadali o służbie kanałowej, ale tylko do momentu wyjścia ze Starego Miasta. Jak się okazuje, dalsi uczestnicy tych wędrówek kanałowych przejęli tę pałeczkę na Czerniakowie. I między nimi byłem ja i „Konar”⁵².

Pierwsza nasza wędrówka miała miejsce od pl. Trzech Krzyży, gdzie weszliśmy do kanału. Szliśmy pod al. Szucha. Włazy w al. Szucha były pootwierane. Niemcy siedzieli na górze, słychać było ich głosy, siedzieli prawdopodobnie na krzeselkach i od czasu do czasu wrzucali granaty do kanału, ale nas to nie spotkało⁵³. Trzeba było iść bardzo cicho, bo w kanale było pełno puszek⁵⁴. Jeżeli potrafiło się nogą puszkę, to odgłos był taki, jakby granat wybuchnął. Doszliśmy tylko do Rakowieckiej i musieliśmy się cofnąć, bo włazy były tam zasypane szynami tramwajowymi, cegłami itd.

Druga moja wędrówka, była 11 września, już z ul. Zagórnej. Szedł ze mną „Gutek” i jakieś łączniczki, razem sześć osób. Przedarliśmy się kanałami pod Rakowiecką. Szliśmy pod Łazienkami i doszliśmy prawie do Dworkowej, ale tam kanał był zabudowany deskami i też wróciliśmy się. Płk „Radosław” polecił nam dostać się na Mokotów, po amunicję, ale nie dotarliśmy. Widocznie jednak jakaś grupa kanałowców przeszła, bo później przejście było już wolne i część z nas wycofała się nim z Czerniakowa.

Najgorsza sytuacja była kiedy już znaleźliśmy się na Mokotowie. W nocy⁵⁵ weszliśmy do kanału na Czerniakowie, a rano następnego dnia wyszliśmy kanałami na Mokotowie, w Parku Dreszera. Zaledwie tylko umyłem się, jak wezwano mnie do płk. „Radosława”. Ten rozkazał mi żebym poszedł z

52. Stanisław Olszewski, kpr.pchor. Pluton pancerny [1].

53. Np. 16 września kolumna rannych, idąca kanałem z Czerniakowa na Mokotów, musiała zawrócić wskutek wybuchów granatów, wrzucanych do kanału przez Niemców [2].

54. Niemcy celowo wrzucali do kanałów puszek, aby były źródłem hałasu w momencie przechodzenia powstańców.

55. 19/20 września.

powrotem na Czerniaków, po pozostałych „Zośkowców” pod komendą kpt. „Jerzego”. Szedł ze mną „Koper”⁵⁶ i jakaś łączniczka. Doszliśmy do wjazdu kanałowego na Zagórnej, głowy tylko wystawiliśmy, bo była straszna rąbanina. Tam już nikogo, żadnych Powstańców, nie było, a Niemcy byli już wstrzelani w ten wjazd. Wróciliśmy z powrotem na Mokotów, po drodze spotkaliśmy łączników od „Sławbora”⁵⁷ ze Śródmieścia, którzy szli na Mokotów, żeby dowiedzieć się, co się stało z „Radosławem”. Zameldowałem „Radosławowi” co i jak i na tym skończyła się moja epopeja kanałowa, aż do wycofania się kanałem z Mokotowa do Śródmieścia, po upadku Mokotowa⁵⁸.

„Wacek”:

Resztką batalionu „Zośka” przedostała się na Mokotów. Powstaje pytanie, kto tą resztką dowodził?⁵⁹

„Brom”:

Na Mokotów dotarło circa, w moim odczuciu, 20-25 żołnierzy „Zośki”. To wchodziło w skład ogromnie zdekompletowanego Zgrupowania „Radosława”. Wodzem tego był w dalszym ciągu „Radosław”. Tam były też resztki „Miotły”, resztki „Parasola” i „Czaty”. Trudno sobie wyobrazić, żeby wtedy „Zośka” działała jako samodzielny batalion. To byli żołnierze wcieleni do tych resztek Zgrupowania „Radosława” i właściwie jedyną ważną akcją, którą prowadzili, była obrona szkoły na Woronicza. Wszyscy razem, bez podziału na „Zośkę” i innych; nie było w ogóle batalionu. Dla prawdy historycznej, trzeba powiedzieć że jakiegoś dowódcy „Zośki” wówczas nie było, mógł być tylko jakiś dowódca drużyny lub sekcji. Wśród tych niedobitków, które z „Zośki” doszły na Mokotów, było mnóstwo ludzi rannych.

56. N.N., Żyd uwolniony 5 sierpnia z obozu „Gęsiówka”.

57. Jan Szczurek-Cergowski, ps. „Sławbor”, ppłk., VM, w Powstaniu dowódca „Śródmieścia-Południa” i „Górnego Czerniakowa”.

58. Mokotów upadł 26/27 września.

59. Dowódca batalionu „Zośka”, kpt. „Jerzy”, pozostał wówczas na Czerniakowie (por. przypis 69).

Był taki kapitan „Gryf”⁶⁰, wspaniały człowiek, i jeszcze inni. Nawet trudno sobie wyobrazić, żeby znalazł się tam jakiś nowy dowódca „Zośki”, bo wszyscy byli poturbowani, pokiereszowani, poosłepiani. Ja ich tam przemywałem, zasypywałem, opatrywałem.

„Wacek”:

Ten temat Mokotowa i czy ktoś i kto dowodził batalionem na Mokotowie przewijał się w mojej historii [...]

Ja nie pamiętam wiele z Mokotowa. Może „Xen”⁶¹ tam dowodził częścią, może nie, ale to była resztką, nie żaden batalion, głównie resztką plutonu pancernego. To jest moja wersja i przy takiej wersji zgodnie z honorem żołnierskim muszę pozostać.

Wracając do Czerniakowa, tak się złożyło, że włąz do kanału na Mokotów był na odcinku, którego broniła reszta plutonu pancernego, prawie nad Wisłą⁶². „Radosław” poprosił, żeby posłać patrol tym kanałem. Pierwszy patrol poszedł, wrócił i powiedział, że przejście było niemożliwe. Przypomniała mi się sytuacja na Starym Mieście oraz na Żoliborzu, więc zwróciłem się do naszych przyjaciół Żydów, czy oni zechcieliby pójść. Poszli, sami poszli⁶³. Dwóch, trzech ich było. Długo nie wracali, a ja już myślałem, że zginęli. Raptem wrócili i powiedzieli mi — „panie kapitanie, można przejść, tylko ostrożnie”. Natychmiast pobiegłem do „Radosława” i mówię mu:

— „Panie pułkowniku, jest przejście!”

On mi mówi:

„Wacek, sytuacja jest dramatyczna, czy masz trochę żołnierzy na chodzie?”

— „Mam!”

— „To weź wszystkich, idź ubezpiecz kanał, postaw w nim łączników i przyslij mi jak najprędzej meldunek, czy przejście jest możliwe”.

Poszliśmy do tego kanału. Przed nami szli Żydzi, to oni nas prowadzili, oni nam mówili co robić. Ten oddział, który

60. Leon Tarajkowicz, ps. „Gryf”, kpt., jednoręki dowódca kompanii saperów w Zgrupowaniu „Radosława” [2].

61. Bolesław Stańczyk, ps. „Xen”, por., KW [1].

62. U wylotu ul. Zagórnej na ul. Solec.

63. 18 lub 19 września.

szedł ze mną, był w pełnej dyscyplinie wojskowej. Ci ludzie byli zdolni do każdej akcji. To była resztką oddziału, ale to nie były rozbitki.

Na ostatnim rozdrożu nikt już nie został, tylko „Bożenka”⁶⁴. Ja ją zostawiłem, myśląc, że ona pierwszy raz w życiu w kanale, ale ona już przedtem po kanałach chodziła. Potem przez 30 czy 40 lat miałem straszne wyrzuty sumienia, że to młode dziewczę zostawiłem w takim smrodzie, a tam Niemcy mogli wejść lada chwila⁶⁵.

Przeszliśmy na Mokotów. Wtedy posłałem patrol z powrotem do tego kanału. Nasi ludzie, „Bożenka” między innymi, ubezpieczali to przejście, tak że było ono wolne.

„Radosław” przeszedł⁶⁶. Nie wiem ilu ludzi ze sobą przyprowadził, nie wiem kto to był⁶⁷. Mieli oni broń, byli zdyscyplinowani. Ja ich nie widziałem w akcji na Mokotowie, bo już Mokotów mi się skończył, ale jestem przekonany, że ci ludzie byli w dobrej formie, zdolni do wzięcia udziału w walkach na Mokotowie⁶⁸.

Ale nie było wśród tych ludzi naszego dowódcy batalionu, kpt. „Jerzego” i tych ludzi z „Zośki”, którzy byli z nim. To była straszna rzecz dla przyjaciela i oficera. Poprosiłem o ochotników, bo iść do tych kanałów, to był koniec

64. Teresa Wilska-„Bożenka”, KW, łączniczka dowódcy plutonu pancernego batalionu „Zośka” [1].

65. Dominującym uczuciem ludzi w kanałach był lęk, większy niż w czasie walk na powierzchni. Zamknięcie, ciemność, gasnące latarki i świece, zagubienie, osamotnienie, utrata poczucia czasu, oszołomienie, często ogłuszający huk wybuchów granatów, strzały z broni maszynowej do wzłów powodowały psychologicznie atmosferę grozy i strachu [7].

66. W nocy 19/20 września, ppłk „Radosław” przeszedł kanałem z Czerniakowa na Mokotów wraz z ok. 200 żołnierzami. Stosunkowo liczna grupa żołnierzy jego Zgrupowania pozostała na Przyczółku Czerniakowskim, nie wiedząc o rozkazie ewakuacji [1, 9]. Decyzja ppłk. „Radosława” wycofania się bez rozkazu Komendy Głównej z Czerniakowa, przed większością jego, jeszcze wówczas żyjących żołnierzy, nawet w warunkach braku łączności z Dowództwem i nieomal nie istniejącej łączności pomiędzy odizolowanymi punktami oporu, wywołała późniejszą krytykę, np. ze strony gen. „Bora” [10].

67. M.in. oddział osłony z batalionu „Zośka”, dowodzony przez Mariana Małkowskiego-„Mariana”, sierż. pchor., KW., wycofany z budynku przy ul. Okrąg 2, oraz resztki batalionu „Parasol” jako straż tylna.

68. Ppłk Józef Rokicki, ps. „Karol”, dowódca Grupy „Południe”, polecił ppłk. „Radosławowi”, po jego przybyciu na Mokotów, zorganizować jego żołnierzy w dwie kompanie [8].

świata, straszna robota. Poszedł patrol i wylądował znowu na Przyczółku Czerniakowskim, ale „Jerzego” już tam nie znalazł. „Jerzy” albo nie dostał rozkazu, albo poszedł przez tę górę⁶⁹. W każdym razie „Jerzy” nie przeszedł na Mokotów.

Kiedy „Radosław” przeszedł, kiedy ten patrol wrócił, mówiąc, że „Jerzego” nie ma, to mnie się skończył świat i wojna. Straciłem przytomność i straciłem całkowicie pamięć. To przypuszczalnie było stadium ostatecznego wyczerpania. Do tego momentu udawałem. Ja z Mokotowa nic nie pamiętam.

Obudziłem się i pamięć mi wróciła, kiedy Niemcy wpadli do takiej piwnicy. Myślałem, że nas tam rozstrzelają. Siedziałem przy wejściu i po raz pierwszy założyłem swoje odznaki i odznaczenia. A ten łobuz niemiecki, jak myślałem, że rzuci do mnie granatem, to zameldował się do mnie per *Herr Hauptmann*. Wtedy powiedziałem do również rannego Zygmunta Zbichorskiego⁷⁰, który był niedaleko: — „Zygmus, to teraz wiemy”.

V.

Kanałem z Czerniakowa na Mokotów

Lidia Markiewicz-Ziental-, „Lidka”:

[...] Wokół mnie śmierć, nasi najbliżsi odchodzą na zawsze, a ja żyję. Niemcy nacierają coraz silniej na

69. 22 września kilku żołnierzy, którzy zostali na Przyczółku Czerniakowskim, przepłynęło Wisłę na Pragę, na stronę „sowiecką”, paru rannych zostało ewakuowanych na barkach sowieckich. Kilka grup żołnierzy dostało się do niewoli niemieckiej. Niemcy zastrzelili natychmiast wielu jeńców, m.in. z batalionu „Parasol”. Z pewnej grupy jeńców Niemcy powiesili kilku żołnierzy, w tym księdza i dwie łączniczki. Z innej grupy, zamordowali ciężko rannego dowódcę batalionu „Parasol”, ppor. Jerzego Zborowskiego-„Jeremiego”, VM, KW, a sześć łączniczek i sanitariuszek popędzili na Wolę, gdzie 26 września rozstrzelali je w kościele św. Wojciecha [1, 9].

Po utracie nadziei na pomoc sowiecką, nocą 23/24 września, grupa żołnierzy, pod dowództwem kpt. „Jerzego”, tracąc kilku zabitych, przebiła się na powierzchnię do Śródmieścia. Niektórzy ranni żołnierze zostali zagarnięci przez Niemców, po zmieszaniu się z ludnością cywilną. Walki na Czerniakowie ustały 24 września [1, 2, 11].

70. Zygmunt Zbichorski, ps. „Zygmunt”, kpt., VM, KW. Pluton pancerny [1].

Okrąg 2⁷¹. Nad ranem 17-tego schodzimy do piwnicy. Rana „Mirka”⁷² nie opatrzona już od kilku dni, ropa cuchnie, ciężko ranni umierają. „Romek”⁷³ demonstruje kilku berlingowcom, którzy wcześniej zdołali do nas dotrzeć, granat-sidolówkę. Niezręcznie go odbezpiecza i następuje wybuch. „Romek” umiera przy mnie. W bramie domu leży łączniczka z „Parasola”. Jest ciężko ranna w głowę i oko. Przy pasku ma maskotkę — misia. Zakładam jej opatrunek i nieprzytomną znoszę na dół wraz z „Mietkiem”⁷⁴ i „Zychem”⁷⁵.

18-tego wieczorem z Okrąg 2 odchodzą „Mietek”, „Zych” i grupa innych. Mają iść na Mokotów w osłonie płk. „Radosława”. Wkrótce potem „Wacek”⁷⁶ przynosi rozkaz, ażeby wycofać się w stronę Wisły. Na Okrąg 2 pozostaje „Inka”⁷⁷ z rannymi „Kindziałem”⁷⁸ i „Mirkiem”. Jak potem dowiedzieliśmy się, „Inkę” Niemcy powiesili, „Mirek” prawdopodobnie zginął rozstrzelany, a co się stało z „Kindziałem” nikt nie wie.

W myśl rozkazu idziemy na ul. Zagórną. Pozostajemy tam przez noc i następny dzień. Widzimy jak pali się cały Czerniaków. Jesteśmy bardzo głodni i odcięci od pozostałego oddziału. Jakoś dociera do nas wiadomość, że na Okrąg 2 są już Niemcy. Coraz to dochodzą do nas nowe grupy żołnierzy, rannych i głodnych. Znajdujemy w beczkach cuchnącą wodę z robakami. Cedzimy ją przez gazę, dodajemy kroplę jodyny. Jesteśmy tak głodni i zmęczeni, że nawet nie rozmawiamy ze sobą. Z mojego oddziału został tylko „Wacek”, nie wiem co stało się z innymi.

Wieczorem przychodzi do nas łączniczka z Mokotowa, która przynosi nam chleb razowy. Każdy dostaje po kawałku, ale wkrótce jesteśmy jeszcze bardziej głodni. Mamy iść kanałami na Mokotów. Droga jest bardzo uciążliwa. W połowie drogi mijamy tamę w kanale, z której spływa strumieniami

71. Duży, 4-piętrowy budynek na rogu ul. Okrąg i Czerniakowskiej, m.p. pplk. „Radosława” na Czerniakowie, zamienione w „twierdzę”.

72. N.N.

73. N.N.

74. Tadeusz Stopczyński-„Mietek”.

75. Andrzej Borowiec-„Zych”.

76. Prawdopodobnie Waclaw Tarlowski-„Wacek”.

77. Anna Nelken-„Inka”, łączniczka, KW. Została zamordowana przez Niemców 23 września. Patrz przypis 69.

78. Leszek Kidziński-„Kindzał”, ppor., KW. Zaginął na Czerniakowie 21 września.

jakaś obrzydliwa ciecz. Cała jestem zalana lepką, cuchnącą mazią. Wlecjemy z trudem, każdy zdrowszy, rannego. Brakuje im sił, niektórzy z nich krzyczą, że chcą zostać w kanale. Nie wolno nam ich zostawić. Zostawiamy jednak wszystko co mamy ze sobą, najpierw plecaki, potem koce, panterki, zapasowe buty.

Przypominam sobie dosyć sprawną organizację ewakuacji ze Starego Miasta. Tam byliśmy silniejsi, więcej było ludzi zdrowych, więcej przyjaciół. Tutaj ranni, albo głodni, prawie się nie znamy. Zaczyna nam być rzeczą obojętną czy wyjdziemy, czy zostaniemy. Chociaż na chwilę tylko stanąć pod murem kanału i zasnąć! Jednak wola wydostania się z tego lepkiego piekła jest silniejsza nad wszystko. Nad ranem, po ośmiu godzinach dochodzimy na Mokotów. Przy włązie na Bałuckiego czekają na mnie „Zych” i „Mietek”, którzy wcześniej przyszli z płk. „Radosławem”. Bardzo niepokoił się o nasz los — mieliśmy przyjść kilkanaście godzin wcześniej. Nie wiemy jeszcze, że na Mokotowie będziemy bardzo krótko, tylko kilka dni. Gdy padnie Mokotów, tą samą drogą — kanałami, będziemy przedostawać się do Śródmieścia. Na razie nie przeczuwamy, jak dramatyczną niespodziankę szykuje nam los.

VI.

Siedemnaście godzin

Jerzy Zapadko-Mirski-„Mirski”:

O siódmej wieczorem 26 września było już ciemno. Ściągnąłem już ostatnie, wysunięte czujki. Rozrzuceni we wnękach okiennych, wzdłuż szerokiej alei, niecierpliwie czekaliśmy, z napiętymi nerwami, wiedząc, że byliśmy ostatnimi, którzy zostali na Mokotowie. Wszystkie inne jednostki z tego rejonu Mokotowa albo już poddały się, albo wcześniej wycofały kanałami do Śródmieścia. Resztki batalionu „Parasol”, którymi dowodziłem⁷⁹, otrzymały rozkaz wycofania się

79. Ppor. Jerzy Zapadko-„Mirski”, dowódca 2 kompanii, objął 13 września na Czerniakowie dowództwo zdziesiątkowanego batalionu „Parasol” po tym, jak ówczesny dowódca, ppor. Jerzy Zborowski-„Jeremi”, został ciężko ranny. „Jeremi” zginął 23 września w szpitalu powstańczym przy ul. Wilanowskiej 18, zamordowany przez Niemców [9, 12].

po zapadnięciu zmroku, jako straż tylna⁸⁰.

Punktualnie o 9-tej opuściliśmy nasze pozycje i, przylegając do murów, przemknęliśmy się pustymi ulicami do wjazdu u zbiegu ulic Puławskiej i Szustra. Przy wjeździe do kanału⁸¹ natknęliśmy się na grupę ludzi — cywilów, którzy wspomagali nasze oddziały na Mokotowie. Nie było to zaplanowane, ale ustawiliśmy ich w szeregu i po jednym opuszczaliśmy ich do kanału. Szło to powoli, bo byli oni o wiele od nas starsi. W końcu nadeszła nasza kolej. Ostatni raz spjrzałem w ciemne, puste ulice i zsunąłem się do wjazdu.

Szliśmy pochyleni w ciemności, dotykając jeden drugiego, aby nie utracić kontaktu. Znaliliśmy ten odcinek kanału z poprzedniego przejścia z Czerniakowa na Mokotów, ale teraz posuwaliśmy się bardzo wolno, a po pół godzinie zatrzymaliśmy się zupełnie. Posłałem do przodu pytanie: „Co się tam dzieje, dlaczego nie wchodzimy do głównego burzowca?” Szybko nadeszła odpowiedź, że główny kanał był zablokowany niemiecką barykadą z drutu kolczastego, przez którą nie można przejść.

Usiedliśmy w wąskim kanale ściekowym, opierając na przemian głowy i nogi o zakrzywione ściany, z pośladkami w śmierdzących odchodach, które przemakały przez odzież. Wyciągnąłem z panterki bochenek chleba, który przy wjeździe wcisnęła mi jakaś niewiasta. Otwarłem szczyryk i poprosiłem o światło. Ktoś zapalił zapalniczkę, ale płomień natychmiast zgasł; podobnie było z drugą i trzecią. Zapalniczki były suche ale nie wystarczało tlenu dla podtrzymania płomienia. Wytarłem chusteczką śmierdzącą maź z rąk i kroilem kromki chleba, posyłając je wzdłuż linii ludzi. Moją małą porcję zjadłem bez smaku, ale jakoś i bez odrazy, bo byłem bardzo głodny.

Czas włókł się. Nic nie ruszało się na przedzie, nie wiedziałem co tam się dzieje. Nagle wyobraziłem sobie najeżoną drutem barykadę, aż do sklepienia kanału, wodę po brodę i... panie w średnim wieku, próbujące wspiąć się na tę barykadę, która kaleczyła, chwiała się, ugiwała, ale nie ustępowała. — „Co się dzieje na tej barykadzie? Zapytajcie w przodzie”.

80. Batalion „Parasol” działał był już poprzednio dwukrotnie jako straż tylna przy wycofywaniu się kanałami: 2 września ze Starówki do Śródmieścia (wówczas ostatnia sekcja nie zdążyła już wejść do wjazdu przy pl. Krasieńskich i poległa tam), a drugi raz (32 ludzi) 20 września z Czerniakowa na Mokotów, osłaniając od tyłu grupę ppłk. „Radostawa” [9, 12]

81. Obok domu na ul. Szustra 6.

Odpowiedź nie przyszła. Poczekiałem jeszcze kilka minut i rozkazałem przedrzc się do przodu. Popychając się nawzajem, szybko doszliśmy do burzowca.

Z mieszanym uczuciem złości i współczucia zdałem sobie sprawę z tego, co nas wstrzymywało: Niemcy rozsypali w kanale grudy karbidu, który jak zamoknął, to wydzieliał duszące gazy. Wielu starszych ludzi (niektórzy zresztą z dowództwa Mokotowa), którzy szli przed nami, zagazowało się dymami karbidowymi i nie miało sił, aby iść dalej, blokując przejście. Niektórzy z nich byli już nieprzytomni, inni upadli, lecz bałagali o pomoc. Próbowaliśmy im pomóc. Zaczęliśmy ich podnosić i ciągnąć naprzód. Z każdym krokiem woda stawała się głębsza, powietrze bardziej duszące, a nasz ludzki ładunek cięższy.

Nagle potknąłem się w wodzie o coś miękkiego. Z przerażeniem stwierdziłem, że to było ludzkie ciało. Próbowiałem je podnieść i ciągnąć, ale potem... było jeszcze drugie, trzecie... jeszcze żywi i ruszający się. Co robić? Sami z trudem oddychaliśmy — gaz, brak tlenu — siły nas opuszczały. Jedna z naszych dziewcząt zemdląła, potem chłopak. Gorączkowo pomyślałem sobie, że nie możemy tak trwać, bo zostaniemy tutaj, pogrzebani na zawsze. „Przepychać się!” — warknąłem.

Następne sto metrów było niekończącym się piekłem — wspinaliśmy się po śliskich ciałach ludzi, z których niektórzy chwyтали się naszych nóg i ubrań. W końcu osiągnęliśmy pierwszą barykadę. Woda sięgała tutaj niemal naszych głów, ale przeszliśmy. Od tego miejsca posuwaliśmy się szybciej, woda nie była już tak głęboka i nikt nam nie utrudniał. Przy następnej barierze z drutu kolczastego, przenikało nieco światła z otwartego włazu... Niemcy! W absolutnej ciszy szukaliśmy przerw w drutach, wyciętych wcześniej przez naszych żołnierzy. Znaleźliśmy je, pod wodą. Trzymając się drutu kolczastego, kolejno przepłynęliśmy. Udało się nam wszystkim.

Cuchnąca woda, brak powietrza, brak poczucia kierunku i czasu, ciała leżące w poprzek kanału. Wyczerpani, opierając się jeden o drugiego, łapiąc oddech, przedzieraliśmy się naprzód. Gdzieś tutaj w pobliżu powinna być odnoga kanału, która prowadziła do Śródmieścia. Ale gdzie? Jak ją znaleźć? Gdzie, do diabła, był ten obiecany łącznik, który miał na nas czekać? Moje rozkazy, aby trzymać się razem już nie skutkowały. Nasz szereg rozciągał się i pękał.

W dodatku, zaczęliśmy natykać się na żołnierzy, zabłąkanych z innych oddziałów, które szły przed nami. Zagubieni, wychodzili z bocznych kanałów, których włazy zasypane były rumowiskiem. Na wpół obłąkani, błakali się tam i z powrotem, szukając jakiegoś wyjścia. Niektórzy krzyczeli histerycznie, że nie ma już tlenu, że Niemcy nas gazowali. Jeden z nich chciał rzucić granat na zamknięty właz. Inny wrzeszczał — „To już koniec”.

Nogi ugiwały się pode mną. Przez moment, bezsilny, oparłem się o mur kanału. Czerwone płyty latały mi przed oczami. Pytałem się sam siebie, czy to już był rzeczywiście koniec. Nagle otrzeźwiałem. Podmuch świeżego powietrza powiał mi w twarz i w twarz stojącego obok mnie żołnierza — „Zojki”⁸². Powoli, posuwając rękę po murze kanału, natrafiłem na otwór. W bladym, żółtym świetle mojej prawie że wyczerpanej latarki zauważyłem literę „S”, napisaną kredą na murze kanału. „Boże, daj, aby znaczyło to Śródmiście! — Znalazłem wyjście!” Zawołałem do innych: „Zgrupujcie się koło mnie!” Kilka postaci, jak cienie, zatrzymało się, ale inni, nie zwracając uwagi, przeszli obok, rozpaczliwie przepychając się naprzód. W końcu, kilku moim żołnierzom z „Parasola” udało się zatrzymać ich siłą. Wysłałem „Zojkę”, żeby zbadał ten boczny kanał⁸³.

Wtedy ktoś krzyknął do mnie, że nie ma z nami „Scarlett”⁸⁴, że razem z dwoma innymi szła ona na czele kolumny, że musieli oni natknąć się na Niemców. Byłem bezsilny, aby im pomóc. Stałiśmy wyczerpani, opierając się o mur. Raptem straszliwą ciszę przerwał głośny plusk wody. Po dłuższej chwili „Scarlett” i inni dołączyli do nas. Okazało się, że doszli oni aż do włazu na Zagórnej, na Czerniakowie, gdzie jeden z nich wyrzwał na powierzchnię. Przy włazie stał strażnik niemiecki. Szybki chwyt za jego buty i obaj stoczyli się do kanału. Kiedy odchodzili od martwego strażnika pozostawionego w wodzie, słyszeli krzyczących i przeklinających Niemców, ale żaden z nich nie odważył się wejść za nimi do kanału.

82. Eugeniusz Kraszewski-„Zojko” [9].

83. Wg relacji Eugeniusza Kraszewskiego-„Zojki” z oddziału „Mirskiego”, szukano wówczas wyjścia jeszcze przez dwie inne odnogi kanału [9].

84. Janina Lutyk Zapadko-Mirski-„Scarlett”, VM, KW, łączniczka w batalionie „Parasol”. Od 1946 r., żona Jerzego Zapadki-Mirskiego.

„Zojko”, którego wysłałem do bocznego kanału, wrócił z łącznikiem ze Śródmieścia. Okazało się, że było to właściwe wyjście! Z nowymi siłami, posuwaliśmy się na czworakach przez wąski, cuchnący kanał. Po jakimś czasie przeszliśmy po drabinie do wyższego kanału, który zaprowadził nas wprost do włazu, przez który po linii wyciągnęli nas na ulicę. Do dzisiejszego dnia uważam to za cud.

Jasne światło słoneczne oślepiło mnie. Zajęło mi kilka sekund, żeby rozpoznać Aleje Ujazdowskie. Była godzina druga po południu. Upiętno 17 godzin od naszego wejścia do kanału na Mokotowie. Weszliśmy do najbliższego budynku, gdzie w jakimś bocznym pokoju znalazłem przytulne schronienie pod stołem. Obok mnie usadowił się cały oddział „Parasola”, z którym przyszedłem. Póżywi, ale w całości⁸⁵. Zasnąłem.

VII.

Kanałami z Mokotowa do Śródmieścia

Tadeusz Janowski-„Sereda”:

W ostatnich dniach walk na Czerniakowie przeszliśmy z Okrąg 2 na Solec. Tam byliśmy już tak przyciśnięci do Wisły, że na ul. Solec 39 czy 41 byliśmy okopani na odległość rzutu kamieniem od Niemców — my okopani i oni okopani. Byli tam też Polacy, berlingowcy, którzy z takim wielkim poświęceniem, z takim entuzjazmem przyszli zza Wisły, chcieli walczyć, ale nie potrafili. Byli źle wyszkoleni, może w polu byli dobrzy. Jak któryś z nich zobaczył Niemca, to wychylał się, nie umieli się kryć, ginęli jak muchy. Nie mieli nawet amunicji do rusznic ppanc., które z sobą przywieźli.

Weszliśmy do kanału na Zagórnej. Z Czerniakowa na Mokotów, szło się kanałem jeszcze dobrze, chociaż około 8

85. Z oddziału „Parasola” dowodzonego przez „Mirskiego”, w czasie tego przejścia kanałem, zginął „Buks” (Jerzy N.N.). „Buks” zasnął od oparów karbidu i został wyniesiony na powierzchnię przez właz na ul. Zagórnej przez „Fabiana” (Janusza Wernera) i „Małego” (Stanisława Szatkowskiego). Na powierzchni, „Buks” został zastrzelony przez Niemców, zaś „Mały” zdołał wskoczyć z powrotem do kanału, a „Fabian” ukryć się w ruinach i przeżyć w nocy przez Wisłę [13]

godzin, bo trzeba było iść powoli, aby nie burzyć wody i nie robić hałasu. Natomiast z Mokotowa do Śródmieścia, to było straszne przejście. Ja wszedłem do kanału 26 września, w jednej z ostatnich grup, ale mieliśmy jeszcze jednego przewodnika. Wchodziło się na czworakach w jajowaty kanał, wysoki na 80 cm, a potem szło się już na schylonych nogach w burzowcu, wyższym, może jakieś 160 cm.

W pobliżu wejścia do burzowca, Niemcy spiętrzyli wysoko wodę w kanale. Wrzucili worki z cementem, nawet poukładali je w górę, a na nich założyli druty kolczaste. Któryś z nich musiał zejść tam niedługo przed nami. Na dodatek, bestie, pozawieszali granaty. Trzeba było przeciskać się bokiem, wpadając w wodę.

Niedługo później wybuchła panika. Po tym, jak zginął nasz przewodnik, to w grupie ok. 20 osób, w tym kilka kobiet, pobłądziliśmy, nie wiedząc jak dostać się pod Śródmieście. Szliśmy do przodu, ale było to z powrotem na Czerniaków. W pewnym momencie, Niemcy wrzucili karbid do wody. Zrobił się potworny zaduch i smród, bo z karbidu wydzielał się gaz. Woda w kanale była bardzo brudna, więc oddawałem mocz na chusteczkę i przykładam ją sobie do ust, żeby jakoś oddychać, ratować się. Wokół mnie straszny kaszel, popłoch okropny. Ludzie krzyczeli — „Kto ma plastik — rzucamy, żeby przebić jakiegokolwiek wyjście na powierzchnię, żeby się nie udusić”. Wiem, że w innych miejscach niektórzy wyszli w strefie niemieckiej, gdzie byli od razu rozstrzeliwani⁸⁶.

Wtedy pomyślałem o mojej rodzinie. Wyobraziłem sobie, że kiedyś wyciągną mnie z tych górien i moja żona i dziecko będą to oglądały. Przyszła mi na myśl córka — „ratuj się!” Zacząłem wycofywać się w kierunku z powrotem na Mokotów. Szedłem powoli, czułem pod nogami ciała ludzkie⁸⁷, broń. Podszedł do mnie kolega i powiedział: — „Tadeusz, Tadeusz, ja tylko wypiję herbatę i kładę się do łóżka”. Ludzie strzelali do siebie, w oblężeniu odbierali sobie życie. Po strzałach mogłem sądzić, że kilka osób popełniło wtedy samobójstwo, może pięć, sześć. Nie mogli już

86. Przy włączach na samej ulicy Dworkowej, Niemcy rozstrzelali wówczas ponad 300 powstańców i cywilów, którzy wyszli tam na powierzchnię [14].

87. Tylko z kanału pod ulicą Agrykola wydobyto w 1946 r. 36 zwłok powstańców i cywilów [14].

wytrzymać, mimo że tyle przeszli w Powstaniu. Nie widziało się już ratunku dla siebie. To był okropny moment, psychoza, koszmar. Ja wycofałem się jakieś 300-400 metrów, nie wiem zresztą ile, i położyłem się, półstojąc, na ścianie kanału. Ile czasu tak leżałem — nie wiem. Czas mi się zatracił. Znalazłem w kieszeni panterki dwie kostki cukru. Zacząłem je ssać powoli i usnąłem. Znowu nie wiem jak długo spałem.

W pewnym momencie usłyszałem szum wody od strony Mokotowa. Wziąłem pistolet do ręki. — „Kto idzie?” — „Swój, swój z Mokotowa”. W ostatniej chwili wpadli oni jeszcze do kanału. — „Znacie drogę?” — „Znamy”. I rzeczywiście, po jakichś stu metrach była powyżej odnoga kanału, w którą trzeba było wskoczyć. Poszliśmy tą odnogą. Bardzo trudno było mi już iść, gdyż byłem ranny w nogę.

Pod Placem Zbawiciela, który był w rękach niemieckich, było duże zlewisko wód kanałowych. Doszliśmy tam i wyczuiliśmy w ciemnościach, że była tam grupa ludzi — ludność cywilna. Wszyscy modlili się. Słysząc było litanię: „Matko Boska módl się za nami, Święta Mario, Matko Boża...”, w tym zlewisku nieczystości.

Pamiętam, że na Mokotowie jacyś cywile wchodzili do kanału, niektórzy z przepustkami. Pakuje się np. do kanału kobieta w futrze, a po 100 metrach to futro było już rzucone i podnosi wodę, albo jakaś walizka czy plecak blokują przejście. Ci, na których natknęliśmy się, musieli zabrać się z wojskiem z Mokotowa i zostali w tym obszernym zlewisku; bali się pewnie iść dalej. Co robić z tymi ludźmi? Poszliśmy dalej. Dwóch z tych, którzy szli ze mną, a którzy nie byli ranni, wróciło tutaj później z ludźmi z góry i wyprowadzili ówch przerażonych ludzi z tego zlewiska.

Był jeszcze jeden trudny moment. W pewnym miejscu kanał był otwarty przez bombę lotniczą. Trzeba było przeskoczyć ten lej. Woda była tam wysoko, ale była przystawiona drabinka, której można było uchwycić się przy skoku i wyjść po niej. Pierwszy z nas skoczył, potem drugi, ja trzeci. W końcu wyszliśmy w Alejach Ujazdowskich, naprzeciw Wilczej. Wszyscy wychodzili tym włazem, który teraz jest zaasfaltowany. W pobliżu, pod nr. 24, była pomoc sanitarna.

Szedłem kanałem, jak się okazało, dwie i pół doby. W żadnym wypadku nie chciałbym już drugi raz tego przeżyć.

Źródła i opracowania:

- [1] Anna Borkiewicz-Celińska: *Batalion „Zośka”*, PIW, Warszawa 1990;
- [2] Henryk Kozłowski-„Kmita”, informacje prywatne;
- [3] Antoni Przygoński: *Powstanie Warszawskie w sierpniu 1944 r.*, t. 2, PWN, Warszawa 1988;
- [4] Janusz K. Zawodny: *Nothing but Honour*, Hoover Institution Press, Stanford 1978;
- [5] Stanisław Jankowski-„Agaton”: *Z fałszywym Ausweisem w prawdziwej Warszawie*, PIW, Warszawa 1988;
- [6] *Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej*, t. III, *Armia Krajowa*, Londyn 1950;
- [7] Janusz Zawodny-„Miś”, informacje prywatne;
- [8] *Armia Krajowa w Dokumentach*, t. IV, Studium Polski Podziemnej, Londyn 1977;
- [9] Piotr Stachewicz: *Parasol*, IW Pax, Warszawa 1991;
- [10] Jan Nowak-Jeziorański-„Janek”, informacje prywatne;
- [11] Ryszard Białous-„Jerzy”: *Walka w pochodze*, Paryż 1946, przedruk w *Świadectwa Powstania Warszawskiego 1944*, Kuria Metropolitalna Warszawska, 1988;
- [12] Jerzy Zapadko-Mirski: *Zapiski powstańcze*, „*Rzeczpospolita*”, nr 171, 24 lipca 1993;
- [13] Danuta Kaczyńska: *Dziewczęta z Parasola*, Wyd. Wiek, Warszawa 1993;
- [14] Adam Borkiewicz: *Powstanie Warszawskie 1944*, IW Pax, Warszawa 1957.

opr. Andrzej M. KOBOS

Jan ROSSMAN

W KANAŁACH*

Budowniczy warszawskich kanałów, znakomity inżynier angielski William Lindley, nie spodziewał się, że zaprojektowane przez niego pod koniec XIX stulecia kanały miejskie Warszawy będą drogami ruchu wojsk i ludności, a także terenem walk. To właśnie dzięki kanałom w tajemniczy dla Niemców sposób znikły resztki załogi i ludności Starego Miasta w czasie Powstania Warszawskiego w końcu sierpnia 1944 roku. Do Śródmieścia przeszło wtedy około 6000 ludzi, a na Żoliborz mogło wycofać się około 1200. Generał von dem Bach przyznał w czasie rozmów kapitulacyjnych Powstania, że początkowo nie przywiązywał znaczenia do przydatności kanałów dla ruchu między poszczególnymi dzielnicami miasta. Właśnie zniknięcie załogi Starówki wysunęło dla wojsk niemieckich problem kanałów jako bardzo istotny. Od

* Autor artykułu, członek ścisłego kierownictwa „Szarych Szeregów” w czasie wojny, był w Powstaniu Warszawskim oficerem w dowództwie batalionu „Zośka”. W końcu sierpnia przeszedł kanałem ze Starego Miasta na Żoliborz z zadaniem przygotowania ewakuacji rannych ze Starówki i uzyskania amunicji z Żoliborza. W chwili budowy przez Niemców tamy w kanale między Starym Miastem a Żoliborzem autor był na Żoliborzu. Dowodził patrolem minerskim, który rozsądził tę tamę. Do końca powstania był w żoliborskiej grupie łączności kanałowej. Jest inżynierem budownictwa lądowego.

Artykuł z wyjątkiem raportów gen. von dem Bacha i gen. Stroopa był zamieszczony w miesięczniku „Mówią wieki” nr 8/20 w sierpniu 1959 r.

tej pory w wojsku niemieckim w Warszawie powstał „kompleks kanałowy”: Niemcy żyli w strachu, że powstańcy mogą nieoczekiwanie wyjść z kanałów w każdym punkcie miasta i zaatakować pozycje niemieckie od tyłu. Niemcy do końca Powstania nie dali rady temu „podziemiu” Warszawy. Było ono do końca strefą działania powstańców. Niemcom nie udało się nigdy na dłuższy czas odciąć żoliborskiego systemu kanałowego od Starego Miasta. Autor tych słów odbył szereg podróży kanałami z Żoliborza, z których ostatnia miała miejsce 30 września i prowadziła z Żoliborza do Śródmieścia. A po drodze udało się jeszcze odwiedzić i przeprowadzić rozpoznanie sytuacji na Cmentarzu Żydowskim przy ul. Okopowej, a także na Nowym Mieście.

Skoro Niemcy tak bali się kanałów, na czym polegała walka w kanałach? Przytoczę fragment walki o kanały z ostatnich dni obrony Starego Miasta.

Gdzieś od połowy sierpnia powstańcy zaczęli korzystać z drogi kanałowej prowadzącej pod ulicą Bonifraterską, pod Dworcem Gdańskim i ulicą Stołeczna. Pod torami Dworca Gdańskiego jest węzeł kanalizacyjny, w którym zbiegają się główne kolektory miasta: A1 i A2 biegnące pod Okopową, B — spod ulicy Marszałkowskiej i C — spod Nowego Świata i Miodowej. Połączenie kanałów jest na głębokości ok. 12 m pod ziemią. Wysokości kanałów znaczne: pozwalające na swobodne poruszanie się w nich ludzi. Niemcy musieli spostrzec ruch między Starym Miastem i Żoliborzem, bo przez właz kanałowy nad połączeniem kolektorów rzucali od czasu do czasu wiązki granatów. Do studzienki włazowej spuścili mikrofon aparatu podsluchowego i czatowali na odgłosy z kanałów. Zmusiło to posuwające się w kanałach kolumny transportowe z bronią, kolumny ewakuacyjne lżej rannych i ludności cywilnej, jak również grupy łączności powstańczej do bardzo wielkiej ostrożności. Nie było więc mowy nie tylko o używaniu latarek w kanałach, ale o żadnych rozmowach. Więcej — trzeba było poruszać się bezszelestnie, jak koty. Proszę sobie wyobrazić makabryczny pochód bezszelestnych cieni w ciemnościach kanału: krok za krokiem posuwały się kolumny poruszające się z trudem po zaokrąglonym i śliskim dnie kanałów. Jedną ręką na ramieniu poprzednika, drugą lekko podtrzymując się o ściany kanału. Taki marsz trwał kilka godzin. Pod niebezpiecznym włazem, nad którym siedzieli Niemcy, trzeba było przemykać się pojedynczo i bardzo szybko. A było to jeszcze tym nieprzyjemniejsze miejsce,

że trafiało się w kanale A1 na rwący potok wody. Przejście poprzeczne przezeń było możliwe tylko, gdy się mocno trzymało łańcucha lub liny założonej w tym miejscu. Gdyśmy pod ten właz wchodzili z patrolem, a bez kolumn transportowych, nie mogliśmy oprzeć się pokusie wystrzelenia serii z pistoletu w górę do Niemców. W nocy z 25 na 26 sierpnia przeszły ostatnie kolumny ze Starego Miasta. Niemcy przystąpili do budowy przez jeden właz pod ulicą Muranowską ciężkiej zapory, która miała zatrzymać komunikację w kanale i, co gorsze, spiętrzyć wodę w kanałach pod ulicą Miodową, Krakowskim Przedmieściem i Nowym Światem. Zapora była bardzo solidna: belki drewniane, belki stalowe, worki z piaskiem. Po 2-3 dniach przysły ze Starego Miasta wiadomości, że spiętrzona w kanałach woda sięga już okolic placu Krasieńskich. Wtedy powstała myśl rozwalenia zapory za pomocą amunicji saperskiej. Myśl tę podjęli trzej oficerowie Kedywu, którzy w tym czasie przypadkowo znaleźli się na Żoliborzu, dokąd przyszli w ostatnim dniu otwartej komunikacji kanałowej ze Starego Miasta. Dowództwo Żoliborza nie chciało podjąć tej akcji bez porozumienia z dowódcą Grupy Północ płk. Wachnowskim, który znajdował się na Starym Mieście. Jedynym sposobem porozumienia był radiotelegraf przez Londyn: mała radiostacja z Żoliborza nadała wiadomość do Londynu. Stamtąd przekazano wiadomość drogą radiową do stacji na Starym Mieście. Bezpośrednia radiokomunikacja między Żoliborzem a Starym Miastem nie była możliwa ze względów technicznych. Niestety, Londyn przyjmował i przekazywał wiadomości tylko raz na dobę. Trzeba było długo czekać na zgodę płk. Wachnowskiego. Gdy zgoda nadeszła, przystąpiono do działania. Trzyosobowy patrol dotarł kanałem do zapory, posuwając się od strony Żoliborza. Założono 3 kg trotylu i mechanizm zegarowy. Patrol wycofał się szczęśliwie na Żoliborz, a w oznaczonym czasie nastąpił wybuch. Po kilkudziesięciu minutach w kanale na Żoliborzu pokazała się woda i różne płynące na niej materiały. Droga ze Starego Miasta do Śródmieścia była osuszona. Drogą zaś ze Starówki na Żoliborz przeszło już tylko kilku ludzi.

Ten fragment walki o kanały został wygrany.

W parę dni później grupa „kanalarzy” żoliborskich rozpoczęła systematyczną pracę. Prowadzono dalekie rozpoznania. Przygotowywano z burzowca pod ulicą Krasieńskiego wyjście do Wisły. Stwierdzono dalej, że Niemcy zbudowali w kanale pod ulicą Marszałkowską zaporę podobną do tej na

ulicy Muranowskiej. Rozwalenie jej przez grupę żoliborską nastąpiło sprawnie. Otwarta została droga kanałami z Żoliborza do Śródmieścia. Droga tą ruszyli gońcy. Byli to zwykle harcerze z plutonu 227 na Żoliborzu: młodzi, zręczni chłopcy. W połowie września powstała myśl założenia w kanałach między Żoliborzem i Śródmieściem linii telefonicznej. Przystąpiliśmy do jej układania. Była ona gotowa dokładnie w południe tego dnia, w którym Niemcy zaczęły szturm na Żoliborz: 29 września. Niestety, nie była więc ona użyta.

Niemcy panicznie bali się kanałów. Jak wspomina von dem Bach, nie udało mu się znaleźć sposobu nakłonienia swoich żołnierzy, aby i oni zeszli do kanałów i podjęli w nich walkę. Niemcy stosowali rzucanie granatów przez włazy. Na Mokotowie zastosowali także zatrucie powietrza w kanałach gazami — chyba karbidu. Działanie tego gazu było tak intensywne, że obserwowaliśmy je nawet na Żoliborzu. Kontrolna świeczka, którą zapalaliśmy wyruszając w drogę kanałami, aby sprawdzić czystość powietrza, nie chciała się przez kilka godzin palić.

W miarę zdobywania doświadczenia nasza technika „kanalarska” podnosiła się. Na ważniejszych skrzyżowaniach i połączeniach kanałów wprowadziliśmy napisy orientacyjne. W niektórych punktach — w niszach i na pomostach — urządziliśmy rezerwowe składziki żywności, środków opatrunkowych itp. Robiliśmy z Żoliborza dalekie wyprawy rozpoznawcze na Wolę i na Ochotę.

We wspomnianych rozmowach kapitulacyjnych von dem Bach przyznał się, że jednak i Niemcy korzystali z kanałów, lecz w sposób bardzo ograniczony. Oto przez niektóre mniejsze kanały w Śródmieściu przetrzucali do miasta konfidentów, volksdeutsche i Ukraińców, którzy wracali na stronę niemiecką zmieszani z uchodzącą z miasta ludnością. Wielu z nich nie wracało. Niektórzy w ogóle nie docierali i zawracali przynosząc zmyślane wiadomości. Wśród tych zaś, którzy nie wracali, byli tacy, którzy wpadli w nasze ręce. Zorientowaliśmy się w sytuacji i każdego spotkanego w kanałach czy wychodzącego z kanałów człowieka badaliśmy i legitymowaliśmy bardzo skrupulatnie. Nad ważniejszymi włazami kanałowymi czuwała żandarmeria powstańcza.

Ta walka w kanałach stanowi szczególną kartę historii Powstania: chyba jedyną w dziejach wojen.

W swoim meldunku do dowódcy 9 armii gen. Vormanna w dniu 29 sierpnia 1944 roku generał von dem Bach tak pisał:

„Chociaż powstańcy polscy byli w dziedzinie broni ciężkiej bez wątpienia słabsi, ich niewątpliwie poważne straty w ludziach są według bardzo prawdopodobnych meldunków wyrównywane przez stały dopływ sił z całej Polski. Po zorganizowaniu i wyszkoleniu nowo utworzone jednostki w sile od kompanii do batalionu przenikają przez silnie rozgałęziony system kanałów i przejść podziemnych do miasta, nawet do dzielnicy staromiejskiej, całkowicie na powierzchni otoczonej... doprowadziło to na południu (Mokotów) i na północy (Żoliborz) do tego, że nieprzyjaciel odważył się przejść do ataków, przy czym mogą one jeszcze dotychczas być odpierane, lecz częściowo już dopiero przez kontrataki”.

Te znaczne uzupełnienia sił powstańczych drogą podziemną były fantazją, ale świadczy to, że i sam generał Bach ulegał psychozie kanałowej. W rzeczywistości kanały posłużyły do ewakuacji załogi dwóch dzielnic: Starego Miasta i Mokotowa oraz do utrzymania łączności pomiędzy obleżonymi częściami miasta. Była też próba desantu kanałowego oddziału ze Starego Miasta na tyły niemieckie na placu Bankowym. Było rozpoznane i przygotowane wyjście z kanałów za miasto i do Wisły. Została ułożona linia telefoniczna w kanałach pomiędzy Żoliborzem i Śródmieściem. Ale jak się okazało — kanały odegrały sporą rolę psychologiczną.

Czy Niemcy mieli doświadczenie w walkach w kanałach warszawskich? Dowódca SS i policji warszawskiego dystryktu generał Stroop tak napisał w sprawozdaniu o likwidacji warszawskiego getta — raport z 16 maja 1943 roku:

Podczas wtargnięcia po raz pierwszy do getta udało się Żydom i polskim bandytom przez zaatakowanie przygotowanym zawczasu ogniem odeprzeć rzucone do walki siły łącznie z czołgami i samochodami pancernymi... Aby przeszkodzić ucieczce do kanałów — sieć kanalizacyjna pod żydowską dzielnicą mieszkaniową została niezwłocznie zalana wodą, co jednak okazało się przeważnie iluzoryczne na skutek wysadzenia zaworów przez Żydów...

Żydzi pochowali się w kanałach i specjalnie urządzi-

nych bunkrach. W pierwszych dniach przypuszczano, że istnieją tylko pojedyncze bunkry, jednakże w toku wielkiej akcji okazało się, że w całym getcie istniał zorganizowany system piwnic, bunkrów i przejść. Każde przejście i bunkier miały dostęp do sieci kanalizacyjnej. Tę sieć kanalizacyjną wykorzystywali Żydzi do przedostawania się pod ziemią do aryjskiej części miasta.

Żydzi byli zdecydowani bronić się — wykorzystując wszystkie możliwości i znajdującą się w ich dyspozycji broń. Pod polsko-bolszewickim kierownictwem tworzyły się tzw. grupy bojowe, które zaopatrywano w broń i które płaciły każdą żadaną cenę za możliwą do uzyskania broń.

Zdecydowałem się na całkowite zniszczenie dzielnic mieszkaniowej przez spalenie wszystkich bloków mieszkalnych łącznie z blokami przy zakładach zbrojeniowych.

Jan ROSSMAN

Maria PODHORSKA

CO WIESZ O POWSTANIU WARSZAWSKIM?

Zbliżająca się pięćdziesiąta rocznica powstania warszawskiego zrodziła pomysł przeprowadzenia ankiety wśród dzieci w wieku szkolnym na temat tego co wiedzą o tym powstaniu. Zawierała ona następujące pytania: Co wiesz o powstaniu warszawskim?; Skąd masz te informacje?; Czy jesteś chłopcem czy dziewczynką?; Jakie jest wykształcenie i zawód twoich rodziców? Ankieta przeprowadzona była w kilku różnych szkołach w Polsce, w Warszawie i jej okolicach, w kilku szkołach sobotnich w Londynie, a także wśród dzieci z polskich szkół parafialnych i zespołu tańców ludowych w Monachium. Na ogół nauczyciele w tych wszystkich szkołach byli niezwykle pomocni, ale zdarzyły się jednak wyjątki. W dwóch wypadkach opór stawili osoby duchowne. W Monachium proboszcz parafii polskiej zabronił przeprowadzania jakichkolwiek ankiet. W Londynie ksiądz-kierownik szkoły sobotniej wyraźnie nie miał ochoty aby dzieci w jego szkole odpowiadały na pytania w ankiecie, dałam więc za wygraną. W innej szkole sobotniej w Londynie kierowniczką zakwestionowała pytanie dotyczące zawodu rodziców. To już pewnie angielska obsesja strzeżenia tajemnicy osobistej tzw. *privacy*. Mimo tych drobnych niepowodzeń dostałam 102 odpowiedzi z Polski, 62 z Londynu i 13 z Niemiec.

Należy sobie zdać sprawę, że o ile w szkołach w Polsce historia jest jednym z obowiązkowych przedmiotów w programie szkolnym, to we wszystkich polskich szkołach sobotnich w Anglii, czy w Niemczech, dzieci głównie uczą

się języka polskiego, z którego zdają egzamin, a historia Polski jest tylko dodatkiem przerywającym monotonię uczenia się języka. Na pewno ogromną rolę w zasobie informacji dziecka spełnia dom rodzinny. W zdobywaniu wiadomości o powstaniu warszawskim częściej przydawali się dziadkowie niż rodzice, bo to pokolenie dziadków brało udział w powstaniu. Tak, tak, czas leci. W Anglii w zależności od drogi jaką przebyli „dziadkowie” z Polski do Anglii ich wnuki były lepiej lub gorzej poinformowane o powstaniu. Jedni byli w AK i przybyli tu poprzez obozy w Niemczech, a inni wywiezieni do Rosji przeszli przez Bliski Wschód i Włochy nim tu dotarli. Różnice w odpowiedziach dzieci z Polski spowodowane są różnymi poziomami szkół, a częściowo zależy to od środowiska, w którym się wychowały. Często jednak jest to mylące, bo rodzice wykształceni i mający wysokie lub odpowiedzialne stanowiska, są tak zaabsorbowani pracą i robieniem kariery, że pewnie nie mają już czasu na jakąkolwiek rozmowę z dziećmi, a szczególnie o powstaniach. Zauważyć można różnicę w odpowiedziach w zależności od tego czy przerabiano już w szkole „Kamienie na szaniec” Kamińskiego, czy nie. A poza wszystkim, te biedne polskie dzieci muszą się uczyć o tylu powstaniach narodowych w historii Polski, że nie można się dziwić, że czasem Kościuszko czy Piłsudski pojawiają się jako przywódcy powstania warszawskiego. W Monachium wiele polskich dzieci chodzi tylko do niemieckich szkół, gdzie o powstaniu warszawskim się nie uczą. Dzieci te wstydzą się, że tak mało wiedzą o Polsce, choć wiele z nich stara się zaznaczyć, że są Polakami.

Stosunek do powstania warszawskiego zmieniał się w Polsce w zależności od sytuacji politycznej. Moje dzieciinne (11 lat) wrażenia związane z wybuchem powstania, obserwowane z podwarszawskich Gołębek, były bardzo mocne. Najpierw było uczucie podziwu i solidarności z bohaterskim zrywem powstańców w tej nierównej walce z przeważającymi siłami Niemców, i trochę zazdrość, że nie mogłam sama brać w tym udziału. Potem była nie gasnąca czerwona luna nad wschodnim horyzontem, gorzki zapach spalenizny i czarne płatki spalonych papierów przywiewane wiatrem z Warszawy. Wreszcie docierające do naszych domów tłumy wynędzniałych uciekinierów z Warszawy, którzy w prowizorycznych warunkach rodzili się, umierali i byli żywym dowodem tragicznej konsekwencji tej bohaterskiej walki na barykadach miasta. Stacjonujące w Gołębkach oddziały 19 niemieckiej dywizji

pancernej brały udział w tłumieniu powstania i pacyfikacji ludności. Na bocznicę kolejowej, niedaleko naszego domu, stała ubrana w kamuflujące „papiloty” „gruba Berta”, potężny moździerz kolejowy, wypływający z hukiem niszczycielskie pociski w stronę Warszawy. Powracający z akcji żołnierze niemieccy przywozili ze sobą różne trofea z warszawskich domów. Jeden z nich miał przyczepioną do motocykla śliczną lalkę w krakowskim stroju. Nie mogłam przestać myśleć o dziewczynce, do której ta lalka należała. Co mogło się z nią stać?

Tuż po wkroczeniu wojsk sowieckich zaczęła się akcja wyłapywania i wykańczania akowców. Działo się to po cichu, ludzie po prostu znikali i w najlepszym razie odnajdywani się w więzieniach. Pewne pozory były jednak jeszcze zachowane. 30 września 1945 r. odbył się zlot warszawskiej chorągwi harcerskiej na pełnym gruzów Placu Saskim. Wśród przyjmujących defiladę stali salutując dziewczynka i chłopiec w powstańczych panterkach. Byli to mali harcerze z powstańczej poczty polowej. Nigdy nie zapomnę swego uczucia uniesienia patriotycznego, graniczącego wręcz z religijnym.

Jesienią 1948 r. harcerstwo zostało zmienione na tzw. „czerwone”, więc występowaliśmy masowo z jego szeregów. Zaczęły się aresztowania i mordowanie ujawniających się akowców. Od tego czasu przyznawanie się do członkostwa AK i do walki w powstaniu warszawskim stało się wręcz niebezpieczeństwem. Uległa oczywiście zmianie oficjalna interpretacja powstania warszawskiego. AK stało się „zapłutym karłem reakcji” i na tym wychowały się następne pokolenia. A ci co wiedzieli jak było naprawdę musieli milczeć żeby przeżyć.

Rodzice tych dzieci, które odpowiadały na ankietę, byli już uwikłani w kolejne polskie wstrząsy lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, no i wreszcie w „Solidarność” i stan wojenny lat osiemdziesiątych. Tak, że nie można się dziwić, że niektóre z tych dzieci niewiele wiedzą o powstaniu warszawskim. Raczej zadziwiają te, które wiedzą więcej.

W związku z dużą ilością odpowiedzi wybrałam tylko bardziej charakterystyczne i nie powtarzające się, zachowując jednak oryginalną gramatykę i ortografię.

Z Polski dostałam najwięcej odpowiedzi i to ze szkół o różnym poziomie. Dwie pierwsze szkoły to tzw. „szkoły społeczne”, czyli współfinansowane przez rodziców, którzy są albo zamożnymi przedsiębiorcami, albo reprezentują różne

wolne zawody. Prawie wszyscy rodzice mają wyższe wykształcenie. Szkoły te znajdują się w jednej z elitarnych podwarszawskich miejscowości. Dzieci odpowiadające na ankietę to trzynasto i dwunastolatki. Trzecia to szkoła państwowa w Warszawie, ale dzieci są ze środowiska inteligenckiego. Rodzice mają wyższe lub średnie wykształcenie. Wiek dzieci 12 lat. Dwie ostatnie to podwarszawskie szkoły państwowe, w których dzieci pochodzą z bardzo zróżnicowanych środowisk. Wśród rodziców są i bardzo bogaci i bardzo biedni, część z nich to przedstawiciele zawodów inteligenckich. W obydwu szkołach dzieci są w wieku lat 13. Na wszystkie odpowiedzi przysłane z Polski jedynie 13 % dzieci nic nie wiedziało o powstaniu warszawskim, a 13 % wiedziało coś niecoś. Nie zauważyłam żadnej różnicy między odpowiedziami dziewczynek i chłopców.

Do polskich szkół w Londynie chodzą dzieci z rodzin czysto polskich lub mieszanych, ze zróżnicowanych środowisk społecznych. Trudno tu się sugerować wykształceniem czy zawodem, gdyż będąc na emigracji nie zawsze wykształcenie idzie w parze z wykonywaną pracą zarobkową. Gramatyka i ortografia języka polskiego w odpowiedziach na ankietę są dość słabe i o to nie można mieć pretensji do szkoły sobotniej, tylko raczej do rodziców, którzy może za mało wagi przykładają do konsekwentnego używania języka polskiego w rozmowach z dziećmi. Wymaga to na pewno wielkiego wysiłku ze strony rodziców, szczególnie w małżeństwach mieszanych, ale przynosi satysfakcję i późniejszą korzyść dorastającemu dziecku. Jest jednak zadziwiające, że 34 % polskich dzieci w Londynie wiedziało dość dużo o powstaniu warszawskim, 48 % nic nie wiedziało, a 18 % coś niecoś o tym słyszało.

Z odpowiedzi przysłanych z Monachium można się zorientować, że są to dzieci najnowszej emigracji do Niemiec. Kilka odpowiedzi jest bardzo szczegółowych. Są to dzieci, które zdążyły chodzić do szkoły jeszcze w Polsce, reprezentują one 23 % ankietowanych. 23 % wie o powstaniu bardzo niewiele, a 54 % nic o powstaniu warszawskim nie słyszało.

PODWARSZAWSKIE „SZKOŁY SPOŁECZNE”

Dziewczynka 13l. Rodzice: mama wyższe wykształcenie, tata średnie.

„Powstanie Warszawskie rozpoczęło się we wtorek 1 sierpnia 1944 r., trwało ono 63 dni do 2 października. Pierwsze kroki zmierzające do utworzenia państwa podziemnego i Armii Krajowej, której przywódcy byli głównie odpowiedzialni za wybuch powstania. Polacy dysponowali niewielką ilością broni oraz butelkami z bężyną zaś Niemcy mieli czągi, samochody sterowane, które w danym miejscu wybuchały. Organizacje podziemne nie tylko przygotowywały różne akcje. Bardzo znaną organizacją podziemną była organizacja o pseudonimie Parasol. Ludzie w czasie powstania warszawskiego chodzili kanałami aby przedostać się w inną część miasta, lecz Niemcy zaczęli zapobiegać tym ucieczką wrzucając do kanałów granaty, albo strzelając do nich bezpośrednio. Warszawa była jeszcze większą ruiną niż była. Ludzie zaczęli się z niej wycofywać”.

„Informacje te uzyskałam w szkole oraz niektóre z książek”.

●

Dziewczynka 13l. Rodzice: wykształcenie wyższe.

„Powstanie Warszawskie wybuchło 1 sierpnia 1944 w Warszawie. Trwało 63 dni. Brała w nim udział ludność cywilna — mieszkańcy Warszawy, którzy gromadzili się w różne podziemne organizacje. Oczywiście wojsko również, choć nie w tak dużym stopniu. Polacy marzyli o wyzwoleniu Warszawy, choć nie mieli ani dużo amunicji ani broni. Niemcy wszelkimi siłami walczyli o Warszawę ponieważ była to ich ostatnia i najważniejsza kwatera w Polsce. Wygrali Niemcy i 2 października powstanie się skończyło”.

„Wiem o tym z książki i ze szkoły”.

●

Chłopiec 13l. Rodzice: wykształcenie wyższe.

„Powstanie warszawskie wybuchło 1 sierpnia w 1944 r. Trwało 64 dni. Powstanie wybuchło w różnych częściach miasta z początkowymi sukcesami. Najbardziej zaciekle walki toczyły się na Starówce. Powstańcy warszawscy liczyli na pomoc wojsk

rosyjskich stacjonujących już na Pradze. Niestety Rosja zdradziła gdyż ani trochę nie pomogła powstaniu. Niemcy wykorzystując to ściągnęli wielkie siły do Warszawy i rozgromili powstanie. Po powstaniu zburzyli większość warszawskich budynków”.

„Dowiedziałem się tego z lekcji i od dziadka Akowca”.

●

Chłopiec 13 l. Rodzice: wykształcenie wyższe.

„Powstanie warszawskie wybuchło 1 sierpnia 1944 roku o godzinie 16.00 zwanej godz. W. W powstaniu uczestniczyły wojska AK (armii krajowej) złożone z dwóch batalionów Zośka i Parasol. Powstanie wybuchło jednocześnie we wszystkich dzielnicach Warszawy. Zaskoczeni Niemcy najpierw ponosili klęski lecz po ściągnięciu większych oddziałów zaczęli zwyciężać. Do powstania przyłączyła się także ludność cywilna. 2 października powstanie upadło. Cała ludność cywilna została wywieziona przez Niemców z granic Warszawy. Warszawa została zburzona po powstaniu”.

„Wiadomości wziąłem z książek „Kamienie na szaniec” i „Byli żołnierze Parasola”.

●

Dziewczynka l. 13. Rodzice: wykształcenie wyższe.

„Było to 1. VIII. 1944 wtorek o piątej (godzina „W”). We wszystkich dzielnicach Warszawy zaczęto strzelać do Niemców. Wola była pod największym ostrzałem. Polacy liczyli na pomoc Rosjan ale ci, stanęli za Wisłą i nie mieli najmniejszej ochoty pomagać. Po trudnym ale zwycięskim miesiącu zaczęliśmy przegrywać. Po 63 okropnych dniach 2 października powstanie warszawskie upadło. Niemcy wywozili cywilów, wysiedlali ich a żołnierzy AK rozstrzeliwali. Wtedy dopiero wkroczyli Rosjanie. Warszawa opustoszała, Niemcy palili wszystkie domy niszczyli je. Wszystko zamieniło się w cmentarze. W styczniu Polacy wrócili i postanowili odbudować Polskę. Dzięki temu mamy ją taką jaką jest”.

„Wiem to od pani od polskiego”.

●

Chłopiec 13 l. Rodzice: wyższe wykształcenie.

„Powstanie warszawskie wybuchło 1. VIII. 1944. Zostało spowodowane wjazdem wojsk sowieckich na terytorium polskie.

Sowieci doszli aż do Wisły i stanęli na prawym brzegu, w dzielnicy warszawskiej, na Pradze. Druga strona Warszawy była wciąż zajmowana przez Niemców. Polacy chcieli aby Warszawa była wyzwolona ich własnymi siłami, a nie siłami wojsk sowieckich. Powstanie trwało 2 miesiące, było bardzo krwawe. Skończyło się upadkiem powstańców i wkroczeniem wojsk sowieckich do Warszawy 2. X. 1944”.

„Informacje te zdobyłem częściowo od rodziców, częściowo na lekcji i z kilku książek”.

●

Chłopiec 13 l. Rodzice: wykształcenie wyższe.

„Powstanie rozpoczęło się 1 sierpnia 1944 r. o godzinie 17 trwało one 63 dni i puźniej upadło. Powstańcy uderzyli ze wszystkich stron. Niemcy wyciągali ludzi z domów i rozstrzelali ich. Po powstaniu Niemcy zburzyli Warszawę doszczętnie”.

„Wiem to trochę z domu i trochę ze szkoły”.

●

Chłopiec 13 l. Rodzice: wykształcenie wyższe.

„Powstanie wybuchło w 1944 r. 1 sierpnia. Trwało 63 dni do 2 października. Na ziemię polskie byli zrzucani Polacy wyszkoleni w Anglii na „kurierów”. Powstaniem kierował rząd emigracyjny z poza granic Polski. W Powstaniu brało udział wiele osób poniżej 20 lat. Powstanie przegrało”.

„Wiadomości czerpałem z książek oraz programów telewizyjnych”.

●

Dziewczynka 13 l. Rodzice: wykształcenie wyższe.

„Powstanie warszawskie 1 sierpień 1944 rok. Trwało dwa miesiące (63 dni) koniec w listopadzie. Polacy, ludzie brali w nim udział, bezbronni mieszkańcy Warszawy. Niemcy zabijali bezbronych ludzi, rozstrzeliwali ich... Zniszczyli Warszawę. Niemcy wygrali”.

„Wiadomości mam z książki, od dziadka i babci i rodziców”.

Chłopiec 13l. Rodzice: wykształcenie wyższe.

„Powstanie warszawskie powstało w 1944r. 1 sierpnia. Trwało ono 63 dni. Niektórzy ludzie zostali, aby bronić Warszawy, lecz reszta wyjechała. Powstanie skończyło się 2 października, do tej pory Warszawa została dokładnie zrównana z ziemią. Kiedy mieszkańcy Warszawy powrócili do miasta postanowili ją odbudować”.

„Wiadomości te uzyskałem z książki, a resztę od mamy”.

●

Dziewczynka 12l. Rodzice: wykształcenie wyższe.

„Powstanie warszawskie wybuchło w 1944r. 1 sierpnia o godz. 17 (godzinie „W”). W tym czasie Polska była od prawie 5 lat pod okupacją hitlerowską ale prawdziwi patrioci nie mogli się z tym pogodzić. Działała podziemna Armia Krajowa i oni zorganizowali to powstanie. Byli to młodzi ludzie, często dzieci. Pomagali im wszyscy prawie mieszkańcy Warszawy, w czym tylko mogli. Gdy powstanie wybuchło, Polacy zaczęli zajmować niemieckie stanowiska, działali zaskoczeniem. Początkowo wszystko szło dobrze; lecz Polaków było mało, nie mieli odpowiedniej amunicji, hitlerowcy mieli ogromną przewagę. Akowcy wierzyli w pomoc Armii Czerwonej, lecz oni stali na drugim brzegu Wisły i nie chcieli pomóc. Powstanie trwało 63 dni”.

„Wiem to od rodziców”.

●

Chłopiec 12l. Rodzice: wykształcenie wyższe.

„Powstanie warszawskie powstało w 1944r. Polacy byli przez 125 lat w niewoli. Druga Wojna Światowa skończyła się w 1944r.”.

„Te informacje mam od koleżanki Justyny”.

●

Chłopiec 12l. Rodzice: wykształcenie wyższe.

„W 1944r. zaczęło się Powstanie Warszawskie. Ludzie nie mogli znieść jarzma narzuconego przez hitlerowców. Mieli nadzieję, że Rosjanie stojący po drugiej stronie Wisły pomogą im. Niestety nie pomogli. Powstanie było krwawo stłumione”.

„Informacje zdobyłem z telewizji i od rodziców”.

Chłopiec 12l. Rodzice: wykształcenie wyższe.

„Powstanie warszawskie było w 1944r. Polscy żołnierze walczyli z faszystami. W czasie powstania Niemcy zniszczyli między innymi zamek królewski”.

„Informacje posiadam z telewizji, z książek i od rodziców”.

●

Dziewczynka 12l. Rodzice: wykształcenie wyższe.

„Powstanie warszawskie rozpoczęło się w 1944r. Po ok. miesiącu upadło. Jego wpływ osiągnął dużą część kraju. Jego upadek wpłynął w dużym stopniu na losach Polski”.

„Wiem to od rodziców”.

●

Chłopiec 12l. Rodzice: wykształcenie wyższe.

„W 1944 w listopadzie Piłsudski razem z powstańcami warszawskimi wyzwolili Polskę z niewoli”.

„Wiem to z Wiadomości”.

●

Chłopiec 12l. Rodzice: wykształcenie wyższe.

„Powstanie warszawskie wybuchło w 1944r. Zginęło w nim dużo ludzi. Walczyli w nim ludzie o najróżniejszym wieku, nawet małe dzieci. Polacy walczyli przeciwko okupacji Hitlerowskiej. Warszawa została przemieniona w wielki grą”.

„Wiem to z filmu”.

WARSZAWSKA SZKOŁA PAŃSTWOWA

Chłopiec 12l. Rodzice: mama — mgr.inż. mechanik, tata — urzędnik.

„Powstanie warszawskie wybuchło 1 sierpnia. Niemcy do stłumienia wysłali raz trochę rżnięży a potem jeszcze, bo nie mogli stłumić powstania. Po drugiej stronie Wisły stała wielka armia rosyjska. Na warszawskim starym mieście jest gąsiennica niemieckiego czołgu. Gróпка polskich rżnięży myśląc, że zdo-

była ten czołg zginęła. Była to pułapka. Rosjanie chcieli wejść do Warszawy dopiero wtedy gdy Polacy i Niemcy się zmęczą walką”.

„Wiem to od dziadka”.

●

Dziewczynka 12l. Mama — sekretarka, tata — kierownik.

„Powstanie warszawskie odbyło się pod koniec II wojny światowej w 1944 roku. Polacy walczyli o niepodległość Polski. Warszawa była bardzo zniszczona. Dużo ludzi było rannych. Bardzo wielu Polaków dostało się do obozów koncentracyjnych tam Niemcy niektórych zabijali a innych głodzili oraz torturowali i szydzili. Wielu ludzi próbowało wyemigrować. Mój Dziadek walczył o niepodległość. Polacy mieli rozbite rodziny. Kobiety i dzieci nie miały ojców, ani jedzenia. Młodzi chłopcy roznosili potajemnie gazety, a niektórzy nawet walczyli. Było dużo strzałów. II wojna światowa zakończyła się w 1945. Ludzie odbudowywali miasta. Warszawa została odbudowana”.

„Wiem to od Dziadka”.

●

Chłopiec 12l. Mama — pedagog, tata — kardiolog.

„Powstanie warszawskie działało w 1944. Warszawiacy zakładali różne podziemne, tajne drukarnie w kanałach i organizacje przeciw hitlerowskie. Warszawiacy nie mieli prawie szans. Coprawda Rosjanie mieli pomóc warszawiakom, lecz czekali na drugim brzegu Wisły i patrzyli jak Hitlerowcy wybijali Polaków”.

„Dowiedziałem się tego od taty, mamy, z książek i brata”.

●

Chłopiec 12l. Mama pracuje w kancelarii sejmu, tata muzyk.

„O powstaniu warszawskim wiem mało. Było ono w roku 1944 Niemcy zbombardowali Warszawę i napadli na nią. Polacy bronili się dzielnie, ale siły były nie równe. Kiedy Niemcy wygrywali z Polakami armia rosyjska miała przyjść z pomocą, ale zamiast tego czekała po drugiej stronie Wisły aż Niemcy wybili Polaków i dopiero wtedy zaczęli działać”.

„Wiem to z książek, filmów i opowiadań dziadków”.

Chłopiec 12l. Mama nie pracuje, tata pracuje w banku.

„Powstanie warszawskie powstało w 1944 r. Święto te obchodzimy 1 sierpnia. Wszyscy dzielnie walczyli”.

„Dwa pierwsze zdania wiem od pana od historii, a trzecie zdanie wiem od kolegi”.



Chłopiec 14l. Rodzice: nauczyciele.

„Powstanie warszawskie było w 1994 r. Kazimierz Wielki co zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną”.



Dziewczynka 12l. Mama — technolog żywności.

„Powstanie warszawskie odbyło się w 1944 roku (pod koniec II wojny światowej). Warszawa była strasznie zniszczona. Polacy walczyli o niepodległość, wszyscy bardzo chętnie odbudowywali zrujnowane miasto. Mój dziadek walczył w powstaniu. Wiele Polaków zginęło, lub zostało wziętych do obozów koncentracyjnych. Wielu ludzi uciekło z Warszawy i z Polski”.

„Wiem to od Dziadka”



Dziewczynka 12l. Tata — prawnik, mama — inżynier.

„Kiedyś jak przejeżdżałam z mamą samochodem przez stare miasto zobaczyłyśmy pomnik, na którym stał chłopiec w chęlnie i chyba mama powiedziała że to jest pomnik na cześć wszystkich dzieci ktore brały udział w powstaniu warszawskim”.



Dziewczynka 11l. Mama — lekarz, tata — informatyk.

„1944 r. prowadziła je zbuntowana ludność warszawska. Były to bardzo ciężkie walki. Wielu ludzi uciekało kanałami”.

„Dowiedziałam się tego od dziadka i ze szkoły”.



Dziewczynka 12l. Mama — anglistka na U.W., tata — emeryt.

„Powstanie wybuchło 1. VIII. 1944, na rok przed zakończe-

niem II wojny światowej. Prezydentem był wtedy Władysław Raczkiewicz. Obecnie na starówce stoi pomnik małego powstańca a na placu Krasińskich stoi pomnik dla zasłużonych w powstaniu”.

„Wiem to od rodziców”.

Dziewczynka 12l. Mama — nauczycielka, tata — konserwator antyków.

„Ja raczej nie wiem nic o powstaniu warszawskim. Wiem tylko, że Kościuszko złożył przysięgę w Warszawie. To był 1944 rok”.

Dziewczynka 12l. Mama — st. tech. fizjoterapii, tata — bioenergoterapeuta.

„Pamiętam tylko, że było w 1944r. i był tam chyba Tadeusz Kościuszko”.

Dziewczynka 12l. Mama — inżynier budowlany, tata — kapitan żeglugi wielkiej.

„Powstanie warszawskie odbyło się w 1944 roku. Niemcy zbombardowali Warszawę doszczętnie. Polacy bardzo wytrwale i odważnie się bronili. Niestety przegraliśmy. Wydaje się, że Polacy zachowali się godnie podziwu i zaufania, ponieważ bronili się do ostatnich chwil”.

„Wiem to od babci”.

Dziewczynka 12l. Mama — inżynier geodeta, tata — inżynier elektronik.

„Powstanie odbyło się w 1944r. Walczyła ludność polska przeciw zaborcom niemieckim. Słynne przechodzenie przez kanały do innych dzielnic Warszawy zakończyło się niepowodzeniem Polaków”.

„Wiem to z telewizji”.

Dziewczynka 12l. Mama — germanistka, tata — dziennikarz.

„Wydaje mi się, że chodzi o to powstanie w którym brała udział ludność warszawska zbuntowana przeciwko Niemcom po okupacji (chyba). Ci ludzie przedostawali się do innych dzielnic przez kanały. Były bardzo ciężkie walki i ludzie ginęli. Było to w 1944”.

„Wiem to z różnych źródeł zwłaszcza z książek i od pani nauczycielki jak również od rodziców”.



Dziewczynka 12l. Mama — ekonomistka, tata — informatyk dziennikarz.

„Chyba powstanie prowadził Kościuszko i zbuntowana ludność warszawska. Działo się to w Warszawie w roku 1944”.

„Wiem to od mamy, taty i z książki (między innymi od koleżanki z ławki)”.



Dziewczynka 12l. Mama — policjantka, tata — technik mechanik, były policjant.

„Powstanie warszawskie wybuchło w 1944 r. 1. VIII. W Polsce panował prezydent rządu emigracyjnego Władysław Raczkiewicz. Pomnik powstania stoi na placu Krasińskich”.

„Wiem to z książki”.



Dziewczynka 12l. Mama — szwaczka, tata — elektromechanik.

„Ja nic nie pamiętam o powstaniu warszawskim. Dowiedziałam się o tym z historii, z telewizji i różnych innych wiadomości. Również o tym opowiadała mi babcia i dziadek. Wiem tylko w którym roku rozpoczęło się powstanie. Powstanie rozpoczęło się w 1944 r. Teraz zawsze 1 sierpnia obchodzi się uroczystość na tę cześć”.



Dziewczynka 12l. Mama — tłumacz w Ambasadzie Hisz-

pańskiej, tata — historyk literatury (Polska Akademia Nauk).

„Myślę, że wiem o powstaniu ze szkoły. Ale było ich tak dużo (tych powstań). U nas w domu nie mówi się dużo o historii (literaturze) raczej o pisarzach, poetach. Nie mam pamięci do dat (naprawdę) i data mi nic nie mówi”.

●

Chłopiec 12l. Mama — nie pracuje, tata — psycholog.

„Powstanie warszawskie powstało w 1944 r. Nic niestety nie wiem o powstaniu warszawskim. Ale wiem, że moja babcia była bardzo dobrą pielęgniarką i ludzie tak ją lubili, że pomaga ludziom, że wymyślili o niej piosenkę”.

[Czy to czasem nie na cześć tej babci powstała piosenka „Sanitariuszka Małgorzatka”...? — M.P.].

●

Chłopiec 12l. Tata — inżynier od obrabiarek CNC.

„Odbyło się w 1944 roku. W szkole oficerskiej wybuchł bunt i Polacy ruszyli ulicami Warszawy”.

[Rok zgadza się ale reszta przypomina raczej powstanie listopadowe — M.P.].

●

Chłopiec 13l. Mama — nauczycielka, tata — pracownik ośrodka ochrony zabytków muzealnych.

„Absolutnie nic nie wiem o powstaniu warszawskim”.

●

Dziewczynka 11l. Mama — farmaceutka i tata — farmaceutka.

„Nie pamiętam, a pamiętałam to od taty, mamy i ze szkoły. Zaczęło się w 1944”.

●

Chłopiec 12l. Mama — nauczycielka, tata — filolog.

„Powstanie warszawskie wybuchło w 1944 r. prawdopodobnie pod wodzą Piłsudskiego. Rok później zakończyła się II historyczna wojna światowa”.

PODWARZAWSKIE SZKOŁY PAŃSTWOWE

Chłopiec 13l. Mama — technik ogrodnik, tata — inż. budowlaniec.

„Powstanie warszawskie powstało w 1944 r. Było to powstanie przeciwko Niemcom”.

„Wiem to z tablic na grobach i trochę od taty”.

●

Chłopiec 13l. Mama — laborant, tata — poligraf.

„Powstanie warszawskie było w 1939 r. i 1944 r. było w czasie II wojny światowej. 1944 r. w czasie powstania Niemcy zniszczyli Warszawę. Warszawę bronili harcerze i żołnierze. Bardzo dużo ludzi zginęło”.

„Wiem od taty, dziadka, mamy, babci, z książek i telewizji”.

●

Dziewczynka 13l. Mama — sędzia apelacyjny w Warszawie, ojciec — sędzia sądu wojewódzkiego.

„Niestety nic nie wiem o tym powstaniu bo mieliśmy to w czwartej lub piątej klasie i już nie pamiętam”.

●

Dziewczynka 13l. Mama — technik dent.

„Nic nie wiem, bo nikt mi nic nie powiedział. (Obiło mi się coś o uszy ale już tego nie pamiętam)”.

●

Chłopiec 15l. Matka — krawcowa.

„Nic nie wiem i od nikogo”.

●

Dziewczynka 13l. Mama — ekonomista, tata mgr.inż. zootechnik.

„Powstanie wybuchło w 1944 i 49. Wprowadzono m.in.

stan wojenny i godzinę policyjną. Była to walka z wojskami niemieckimi i rosyjskimi”.

●

Dziewczynka 13 l. Mama — tech.mechanik (Pracuje jako magazynier), tata — tech. mechanik (pracuje jako stolarz).

„Obiło mi się o uszy, ale nic nie pamiętam”.

●

Chłopiec 13 l. Mama — ekonomista.

„Powstanie wybuchło w 1944 r. przeciwko hitlerowcy. Było to powstanie utworzone przez ludność Warszawy ponieważ nie zgadzali się na stawiane warunki przez Niemców. Między innymi grupa harcerzów była w to bardzo zaangażowana. Harcerze namawiali ludność, buntowali ją przeciwko hitlerowcom po przez pisanie napisów na ścianach, napadanie na żołnierzy niemieckich”.

„Dowiedziałem się o tym od babci i dziadka, czytałem książkę p.t. „Kamienie na szaniec”.

●

Chłopiec 13 l. Mama i tata — technik budowlany.

„Powstanie warszawskie było 1944 r. Były to akcje „Małego Sabotażu” i podziemne organizacje. Akcje przeprowadzane: zrywanie flag, pisanie V t.zw. Viktoria wolność, tylko świnie siedzą w kinie, jedzcie z nami do Niemiec, potem jedźcie sami do Niemiec. Była to drużyna Buków, którzy służyli najpierw w Wawrze a potem w Małych Szeregach”.

„Dowiedziałem się o tym z książki p.t. „Kamienie na szaniec” i od pani od języka polskiego”.

●

Chłopiec 13 l. Mama — technik budowlany.

„Powstanie warszawskie było w 1944 r. W tym czasie było wiele podziemnych organizacji, które skrycie walczyły z Niemcami. Dzięki tym działaniom wróg czuł się coraz niepewniej na ziemi polskiej”.

„Dowiedziałem się tego od nauczycielki od języka polskiego i z książki p.t. Kamienie na szaniec”.

Dziewczynka 13l. Mama — inżynier mechanik, tata — weterynarz.

„Powstanie warszawskie było w 1944 r. Dziadek mówił mi, że były takie okresy jak Żydów brali do niewoli i takie, że Polaków. Pewien Żyd, nie pamiętam imienia, uratował dziadka z niewoli niemieckiej, a potem dziadek jego. Odkryto się wtedy wiele masowych zbrodni w obozach koncentracyjnych. Były to okropne czasy i cieszę się, że mnie wtedy nie było na świecie”.



Chłopiec 13l. Mama — architekt, ojciec — dr.inż.elektronik.

„Powstanie warszawskie było w 1944 roku. Było to powstanie mieszkańców Warszawy przeciw hitlerowcom, okupantom Warszawy. Miało wypędzić wojska niemieckie z Warszawy, wyzwolić ją od okupanta”.

„Wiem to z książek”.



Chłopiec 13l. Mama — pracuje w kadrach, tata — warsztat samochodowy.

„O powstaniu warszawskim wiem, że powstawały oddziały partyzanckie, organizowano różne dywersje na Niemców w 1944 r. Organizowano gazety podziemne”.

„Dowiedziałem się o tym z książki pt. „Kamienie na szaniec”, od dziadków którzy byli wysłani na roboty w Niemczech oraz od prababci, która opowiadała i z dzienników telewizyjnych”.



Chłopiec 13l. Mama — geolog, tata — pracuje na Politechnice Warszawskiej.

„Powstanie warszawskie było w 1944 roku w listopadzie”.



Dziewczynka 13l. Mama i tata mają własną firmę.

„Nie wiem nic o Powstaniu Warszawskim. Czytałam parę książek o tym ale zabardzo nie pamiętam”.

POLSKIE SZKOŁY SOBOTNIE W LONDYNIE

Chłopiec 12l. Ojciec — kierownik planowania, matka — sekretarka.

„Polacy próbowali wypędzić Niemców z Warszawy. Rosja miała im pomóc ale nie pomogła. Rok 1944, miesiąc wrzesień. Armia Krajowa próbowała rozmawiać z innymi przez kanały”.

„Znam o tym bo pani i babcia opowiadały”.



Chłopiec 12l. Matka — urzędniczka, ojciec — informatyk.

„Polacy próbowali wypędzić Niemców z Warszawy. Brał udział Armia Krajowy. To wybuchło w r. 1944 miesiąc wrzesień. Harcerze przechodzili przez kanały żeby przenieść listy”.

„Znam o tym bo pani opowiadała”.



Dziewczynka 12l. Mama — nauczycielka, tata — mechanik.

„Powstanie warszawskie wybuchło we wrześniu 1944 roku. Generałem dowódcą był Bórkomorowski. Powstanie wybuchło przeciwko Niemcom. Rosja zobowiązała się pomóc Polsce ale później przeszła na stronę niemiecką. Polscy powstańcy byli wywożeni na Syberię przez Rosjan gdzie musieli ciężko pracować. Wielu Polaków umarło z zimna i głodu. Harcerze odegrali wielką rolę w Powstaniu Warszawskim jako kurierzy, pielęgniarki a także przynosili rannych powstańców kanałami. Powstańcy nazywani byli „szare szeregi”. Powstańcami byli młodzi chłopcy. Chowali się oni w lasach. Powstanie trwało 30 dni. Pod koniec powstańcy byli okrążeni przez Niemców”.

„O powstaniu warszawskim uczyłam się na lekcjach historii”.



Dziewczynka 12l. Mama — nauczycielka, tata — inżynier (robi wszystko).

„Powstanie warszawskie wybuchło we wrześniu w 1944 roku. Burkomorowski był generałem dowódcą. Wybuchło przeciwko Niemcom i trwało 30 dni. Powstańcy harcerze które były

w tym czasie nazywali się „Szare Szarejki” i one były takie pielęgniarki. Polacy byli wywożeni do Syberia przez Rosjan. W Syberii było bardzo zimno i było dużo śniegu i Polacy mieli tam pracować bez jedzenia”.

„Wiem o tym ze szkoły i od babci”.



Dziewczynka 12l. Mama — nauczycielka, tata — inżynier.

„W roku 1944 Polacy bili się przeciwko Niemcom i Polacy próbowali wypędzić Niemców z Warszawy we wrześniu. Polska armia nazywała się Armia Krajowa. Harcerki pomagali i były pielęgniarki pod czas wojny. Ludzie przechodzili przez kanały pod ziemią. Polski generał Bór Komorowski był dowódcą. Polacy musieli pomóc. Rosjanie mieli Polsce pomagać ale nie pomogli i Polska była sama, bez Rosjan. Warszawa była bombardowana przez Niemców samoloty. Szare szeregi byli powstańcy, one były młode ludzie i bardzo pomagały Polakom”.

„Wiem o tym ze szkoły i od rodziców”.



Dziewczynka 12l. Mama — nauczycielka w polskiej szkole, tata — operator komputera.

„W roku 1944 wybuchło powstanie warszawskie (we wrześniu). Polacy (Armia Krajowa) bili się przeciwko Niemcami. Harcerze i harcerki pomagali, roznosili wiadomości i żywność i jako pielęgniarki. Ludzie przechodzili kanałami pod ziemią. Polski generał Tadeusz Bór Komorowski był dowódcą. Rosjanie mieli Polsce pomóc ale nie pomogli. Niemcy bombardowali Warszawę ze samolotów. Polacy byli wysłani na Syberię. Powstańcy nazywali się Szare Szeregi”.

„Wiem to od mamy i ze szkoły”.



Chłopiec 12l. Mama — nie pracuje, tata — farmaceuta.

„To była rewolucja na komunistów i Niemców w roku 1944, i wyrzucili ich z Warszawy”.

„Wiem to od babci”.

[Głęboko zakorzeniona teoria dwóch wrogów — M.P.]

Chłopiec 12l. Mama — czasem sekretarka, tata — inżynier budowlany.

„Warszawskie Powstanie to jest dzień kiedy Warszawa powstała i to jest kiedy Warszawa odzyskała wolność Polski”.

„Wiem to od mamy”.

●

Dziewczynka 14l. Mama — kreślarka, tata — nauczyciel.

„W Warszawie Polacy zorganizowani w Armii Krajowej, która podlegała rządowi emigracyjnemu w Londynie zdecydowali się wywołać powstanie aby uwolnić stolicę. 1 sierpnia 1944 r. wybuchło Powstanie Warszawskie”.

„Mam tą wiadomość z lekcji historycznej w szkole”.

●

Chłopiec 12l. Mama — kasjerka.

„Ja dowiedziałem się na temat powstania warszawskiego od mojej babci. Niemcy bombardowali Warszawę i Polacy musieli się bronić bo niemieckie samoloty latały cały czas na około Warszawy. Powstanie warszawskie wybuchło w 1944. Polacy dowiedzieli się o tym bo syrena była włączona. Armia Krajowa wiedziała, że Niemcy latały samolotami nad Warszawą ale nie chcieli wkroczyć do Warszawy kanałami podziemnymi żeby pomóc Polakom. Polacy wychodzili z domów żeby się chować w podziemnych kanałach przed samolotami niemieckimi które zlatywały blisko ziemi w Warszawie i zuciły bomby wszędzie gdzie tylko można było. Polacy chowali się w kościołach ale Niemcy nie patrzyli gdzie bombardowali i nawet zucali bomby z samolotów na kościoły. Po 63 dniach Warszawa była cała zniszczona i się potem poddała. Nie mogła walczyć przeciwko niemieckich mocnych dobrze zorganizowanych samolotach wojennych”.

●

Dziewczynka 13l. Tata — kierownik, mechanik samochodowy i finansista w interesie.

„Powstanie warszawskie wybuchło w roku 1944. Niemcy chcieli wykupić Polskę, wziąć kawałek od nich. Ale Polska nie chciała im dać ten kawałek. Polacy organizowali się w Armii

Krajowej, która emigrykowała do Londynu wywołać powstanie. Powstanie warszawskie skończyło się klęską”.

„Wiem od mamy”.

●

Chłopiec 14l. Mama — kierowniczką biblioteki, tata — właściciel restauracji.

„Powstanie warszawskie wybuchło w 1944 r. Rosjanie nacierały na Warszawę i Polacy zorganizowali powstanie, żeby uwolnić Warszawę. Armia Krajowa, która była podziemną armią, wyszła z ukrycia i zaatakowali Niemców, którzy bronili Warszawy. Dużo Warszawy dostali, ale to było tylko na krutki czas. Niemieckie oddziały z innych miast przyszły, żeby pomagać tych żołnierzy, którzy zostali w Warszawie. Nikt nie mógł wygrać. Wtedy Polacy musieli z głodu oddać teren do niemieckich żołnierzy. Aljanci zucały pomoc, ale więcej na tereny niemieckie!!! Rosjanie byli tylko kilka kilometrów od Warszawy, ale nie chcieli dać pomoc!!!! Więc Armia Krajowa z dnia na dzień oddawała więcej terenu i Niemcy bombardowali miasto. Powstanie się skończyło i Warszawa była w ruinach i Rosjanie byli tylko kilka kilometrów od miasta”.

„Wiem to od rodziców i od babci”.

●

Dziewczynka 13l. Tata — ekonomista.

„Powstanie warszawskie wybuchło 1-go sierpnia 1944 r. Dużo młodzieży walczyło i dorosłych. Walczyli przeciwko Niemcom. Rosjanie patrzyli jak Polska się rujnuje ale nie przeszli przez Wisłę. Walczyli Polacy i Niemcy”.

„Dowiedziałam się to od mamusi i z książki”.

●

Dziewczynka 13l. Mama — urzędniczka, tata — kierownik personalny.

„Powstanie warszawskie wybuchło w 1944 r. (1 sierpnia). Młodzież (głównie) i Polacy walczyli dzielnie. Walczyli o uwolnienie stolicy, Warszawy. Niemcy bombardowali Warszawę i po 63 dniach Warszawa została pobita i zniszczony kompletnie. Armia krajowa — podziemne organizacje wojskowe złączone razem”.

„Pamiętam te wiadomości od rodziców i z lekcji historii”.

Chłopiec 13 l. Mama — nauczycielka, tata — konsultant finansowy.

„W Warszawie wybuchło Powstanie Warszawskie w roku 1944. Niemcy upadli na Polskę i zbliżyli się do Warszawy. W tym czasie Polacy zorganizowali „Armię Krajową”. Żołnierze polskie walczyli bardzo dzielnie. Brak pomocy Rosji, Polacy musieli walczyć sami, z małą ilością amunicji. Niemcy bez przerwy bombardowali Warszawę. Po 63 dniach Polska musiała się poddać. To Powstanie zakończyło się klęską. Dużo Polaków zginęło”.

„Wiem od mamy i ze szkoły”.

●

Dziewczynka 15 l. Tata — mechanik samochodowy, mama — sprzedaje rzeczy w Polsce.

„Ja nic nie wiem o powstaniu warszawskim”.

●

Dziewczynka 15 l. Mama — nauczycielka matematyki i wspólnie ma business z moim ojcem, tata — ma business materiału z Polską.

„Nic nie wiem o powstaniu warszawskim”.

●

Chłopiec 13 l. Tata — szef kuchni i student matematyki, mama — ma maturę.

„Nie znam Warszawy, szkoda że się tam nie urodziłem”.

●

Chłopiec 13 l. Mama — nauczycielka, tata — nauczyciel.

„Coś słyszałem o powstaniu warszawskim ale już nie pamiętam”.

„Słyszałem to od babci chyba”.

●

Dziewczynka 15 l. Tata pracuje na własną rękę, mama pracuje w różnych domach.

„W zeszłym roku robiłam moją małą maturę z polskiego. Na mój egzamin muszałam wiedzieć różnych historycznych informacji. Jeden z tych tematów było powstanie warszawskie ale ja teraz już nie pamiętam wiele o co stało w powstaniu warszawskie. Co ja wiem ogólnie, to się stało podczas albo zaraz po drugiej wojnie światowej. To chyba było jak Polska była pod Hitlera i komunistów siłą i Niemcy wysłali Żydów, Polaków i wiele innych ludzi do obozów jak Alschwitz”.

„Ja dostałam moje informacje od nauczycielki w polskiej szkole i od matki”.



Dziewczynka 15 l. Mama — właścicielka restauracji, tata — emeryt.

„Powstanie warszawskie było w czasie drugiej wojny światowej. Nic nie wiem na ten temat. Dowiedziałam się o tym gdy byłam w Warszawie, ponieważ tam jest pomnik powstańca i jest parę fotografii i jest napisane kiedy było powstanie, w roku 1945. Wszyscy walczyli razem i starzy i młodzi. Bardzo dużo osób umarło. Walczyli również chłopcy (w moim wieku i młodszy) i harcerze. Nie mieli dobrej broni tak jak wojska. Używali to co mogli”.



Chłopiec 13 l.

„Powstanie warszawskie było 1-go sierpnia do 2-go października 1944 r. Niemcy mieli walkę z Polakami, bo Niemcy wzięli Polskę w czasie drugiej wojny światowej. Polacy liczyli na Rosję na pomoc. Ale Rosja nie zrobiła nic. Niemcy wygrali”.

„Dostałam informacje od Mamy. Ale Mama wie o tym lepiej”.



Chłopiec 14 l.

„Powstanie warszawskie było od pierwszego sierpnia do drugiego października 1944 roku. Było to w stolicy Polski Warszawa w czasie drugiej wojny światowej. Polacy liczyli na Rosję. Polacy bronili się 63 dni. Niemcy bombardowali cały czas. Polacy mieli za mało siły i przegrali walkę. Jest to jedna z największych tragedii w dziejach polskiego narodu i w dziejach

całego świata”.

„Dostałem te informacje od Mamy i z książek”.



Dziewczynka 14l. Mama — nauczycielka, tata nie żyje.

„Powstanie warszawskie się stało przy końcu drugiej wojny światowej w 1944. Polacy w Warszawie chcieli odpędzić Niemców. To wszystko co pamiętam ale znam i mogę narysować znak powstania” [znak Polski Walczącej „Kotwica” — M.P.].

„Znam znak od groba i to inne od książki”.



Dziewczynka 14l. Mama robi w sklepie który sprzedaje poduszki i kórtyny, tata nie pracuje.

„Powstanie warszawskie zaczęło się 1 sierpnia 1944 i trwało 63 dni. Brała udział w tej wojnie armia krajowa, dzieci, młodzież, harcerki i harcerze i armia niemców. Walki brały udział po całej Warszawie. Walka była o to żeby wygonić Hitlerowców z Warszawy. Setki ludzi zginęły w wojnie a dużo też musieli wyjechać bo wypędzili ich Niemcy. Warszawa została spalona i wszystko zostało w ruinach. (Armia Krajowa to była armia podziemna która walczyła z Hitlerowcami podczas 2 wojny światowej)”.

„Dowiedziałam się te wiadomości od mamy i gazety polskiej”.

DZIECI Z POLSKICH SZKÓŁ PARAFIALNYCH I ZESPOŁU TAŃCÓW LUDOWYCH W MONACHIUM

Chłopiec 17l. Rodzice — wykształcenie wyższe.

„Powstanie warszawskie wybuchło w sierpniu 1944 roku. Powstanie było zorganizowane przez Armię Krajową. Polacy liczyli na to, że przyjdą im na pomoc stojące za Wisłą wojska rosyjskie. Stało się jednak inaczej. Rosjanie zatrzymali się za Wisłą i spokojnie obserwowali jak giną powstańcy. Bohatersko zachowała się cała ludność Warszawy, pomagając powstańcom, dostarczając żywność i lekarstwa. Po dwóch miesiącach krwawej walki powstanie zostało przez Niemców stłumione. Hitler kazał po tym zniszczyć całą Warszawę. Pomimo klęski powstania

bohaterską walkę młodych ludzi można uznać za wygraną. Dlatego o tym bohaterstwie my młodzi ludzie żyjący w spokoju i wolności nigdy nie powinniśmy zapomnieć”.

„O powstaniu warszawskim wiem z literatury i filmów”.



Chłopiec 18l. Rodzice — wykształcenie zawodowe.

„Powstanie Warszawskie działo się w czasie wojny. Polacy walczyli o swoje prawa. Walka odbywała się ze Związkiem Radzieckim. Po długiej i krwawej walce polacy zostali jednak pokonani”.



Chłopiec 16l. Rodzice — wykształcenie średnie.

„Na temat powstania warszawskiego pamiętam z Polski bo chodziłem tam do 5-tej klasy. Było to powstanie w gettcie warszawskim w czasie ostatniej wojny. Niemcy wyniszczyli całą ludność żydowską w gettcie. Polacy pomagali im w walce z Niemcami, ale byli słabo uzbrojeni. Zginęło bardzo dużo ludzi. Niemcy chcieli wyniszczyć całą ludność żydowską w Warszawie”.



Dziewczynka 18l. Rodzice — wykształcenie średnie.

„Powstanie warszawskie miało miejsce w roku 1939-1945 w Warszawie. Polska walczyła z Rosją, która zakończyła się klęską dla Polski”.



Chłopiec 17l. Rodzice — wykształcenie wyższe.

„O powstaniu warszawskim dowiedziałem się od rodziców. Oglądałem też film polski „Kanał”. Były to tragiczne wydarzenia, w czasie ostatniej wojny. W powstaniu zginęło wielu młodych ludzi. Walka przeciwko Niemcom została przegrana. Przyczyną było słabe uzbrojenie powstańców i odcięcie od pomocy. Tutaj nie można się nic dowiedzieć o tych wydarzeniach, chyba że od rodziców”.



Jak z powyższych wypowiedzi wynika wiedza naszych dzieci o powstaniu warszawskim jest bardzo zróżnicowana. Są dzieci, które nie tylko, że słyszały o powstaniu ale przytaczają różne dramatyczne szczegóły, inne natomiast nic o tym nie wiedzą. I to niezależnie od tego gdzie mieszkają.

Dzieci z Polski mają potencjalną przewagę, bo uczą się historii Polski, czytają polskie książki i oglądają telewizję. Dzieci mieszkające poza krajem, raczej nie czytają polskich książek i mały mają kontakt z historią Polski. Różnice w poziomie odpowiedzi nie idą w parze z podziałem geograficznym. W obu grupach, i polskiej i emigracyjnej, można znaleźć bardzo dobre, a nawet wzruszająco zaangażowane wypowiedzi, jak również typu „nie wiem kompletnie nic” albo „coś mi się o uszy obilo...”. Wniosek jest chyba taki, że podstawową rolę w rozbudzeniu i rozszerzaniu zainteresowań dziecka spełnia środowisko rodzinne. Opowiadania dziadków, czy rodziców o ich przeżyciach wojennych czynią tę historię bardziej ludzką i mniej nudną niż oficjalne przekazy, czy patriotyczne obchody rocznicowe.

Ciekawe są niektóre powtarzające się interpretacje powstania. Jak na przykład negatywna rola Rosjan, którzy powstaniu nie pomogli. W Polsce jest to wynikiem gwałtownego zapełniania „białych plam” od 1989 r., na emigracji wydaje się to bardziej zrozumiałe. Często pojawiają się wzmianki o kanałach, których używanie wkracza prawie w sferę *science fiction*. Jest to prawdopodobnie silny wpływ filmu Wajdy „Kanał”. Wiele dzieci identyfikuje się z harcerzami, swoimi rówieśnikami, których rola w powstaniu jest bardzo wysoko oceniana. To na pewno działa na ich wyobraźnię. W wypowiedziach z Polski przewija się często duma z odbudowanej Warszawy. To jest piguła, którą jeszcze mnie karmiono po wojnie, nie mówiąc o tym, że często trzeba było w tzw. „czynnie społecznym” brać udział w tej odbudowie.

Warto tu postawić zagadnienie, które powinno być rozstrzygnięte przez tych, którzy zajmują się edukacją historyczną polskich dzieci w kraju i poza jego granicami. Istnieją bowiem dwie koncepcje przekazywania tradycji historycznych. Jedna to ciągle przeżuwanie problemów wojennych z podkreśleniem bohaterstwa i martyrologii, organizowanie obchodów rocznicowych i wznoszenie pomników. Druga to sprowadzenie tego do przekazania wszystkich dostępnych obecnie informacji w odniesieniu do szerszego tła historii świata. Ta ostatnia koncepcja jest bardzo angielska. Miałam to okazję

zauważyć, ucząc przez 20 lat historii w szkole londyńskiej. Jest to zrozumiałe z punktu widzenia kraju, który od wieków nie był pokonany, ani ciemniony przez okupantów. Obchodzi się tu uroczyście rocznice 11 listopada oddając hołd poległym w dwóch wojnach światowych, a w szkołach więcej czasu poświęca się, jeśli już historii, to raczej historii świata. Już w Ameryce, która jest młodym krajem, z krótką historią, więcej czasu poświęca się uwypuklaniu i celebrowaniu wydarzeń z historii U.S.A.

W odniesieniu do polskich dzieci w kraju i poza nim, powinno to być dokładnie przemyślane. Jedno jest pewne, że kiedy się coś przesadnie łąduje w umysły dzieci, a jednocześnie zmusza do uczestnictwa w celebrowaniu tych „narodowych tradycji”, efekt może być wręcz odwrotny. Znam szereg polskich dzieci w Anglii, które musiały brać udział w akademiach rocznicowych, pogrzebach znanych osobistości emigracyjnych i wysłuchiwać długich przemówień. Większość z nich kiedy dorosły nie chcą mieć już nic z tym wspólnego. Odwrotnie zdarzają się wypadki, że dorastający Polacy, którzy nie mieli kontaktu z tradycjami, czy nawet z językiem polskim, nagle odnajdują w sobie chęć dowiedzenia się czegoś więcej o kraju swoich przodków. Często zdarza się to już w trzecim pokoleniu emigrantów. W Polsce przymus konsumowania propagandowej komunistycznej papy w latach pięćdziesiątych rodził u większości uczucie silnego sprzeciwu i buntu.

Reasumując to myślę, że ważne jest umiarkowane i obiektywne uczenie dzieci historii Polski w szkołach. Jeszcze zaś ważniejsze jest to, aby i w kraju i za granicą rozbudowywały się ośrodki takie jak biblioteki, archiwa, instytuty badawcze i muzea, zajmujące się akumulacją dokumentów historycznych, do których z własnej inicjatywy mogłaby dotrzeć zainteresowana młodzież.

Maria PODHORSKA

WSPOMNIENIA

Stanisław LIKIERNIK

POWSTANIE WARSZAWSKIE KEDYW „KOLEGIUM A” NA OKRĘG WARSZAWSKI — GRUPA A: STANISŁAWA SOSABOWSKIEGO

Początek powstania: 1. 8. 1944

31 lipca wieczorem zawiadomiono nas, że 1-go sierpnia godz. 17-ta jest wyznaczona na wybuch powstania.

Nasza grupa, z doświadczeniem zdobytym w wielu akcjach Kedywu i względnie dobrze uzbrojona (broń zdobyczna i kilka „thompsonów” ze zrzutów), miała zadanie: po pierwsze — zdobyć magazyny niemieckie na Stawkach, po drugie — udać się do gmachu PKO na Marszałkowskiej jako oddział dyspozycyjny gen. Montera — dowódcy powstania. Instrukcja dalej polecała: po zdobyciu Warszawy powrót do naszych „melin”, schowanie broni i zachowanie gotowości do ewentualnej działalności podziemnej pod okupacją sowiecką. Ta część planu bardzo mi się nie podobała, bo miałem ochotę (jako 21-letni młodzieniec) trochę poparadować „po zwycięstwie”, nareszcie oficjalnie i w biały dzień, z nadzieją, że płeć piękna będzie wrażliwa na urok munduru.

1-go sierpnia wychodząc z naszej bazy u pp. Płachtowskich na Gomółki 16, spotkałem Olka Tyrawskiego, mego przyjaciela, na czele grupy jego plutonu. Nie było czasu na rozmowy tylko znak ręką. Około godz. 15-ej, kilka minut po spotkaniu, Olek, przy przekraczaniu ul. Mickiewicza na dol-

nym Żoliborzu, wpadł pod ostrzał niemieckiego czołgu i został zabity na miejscu kulą w czoło. Był prawdopodobnie pierwszym poległym w powstaniu. Dowiedziałem się o jego śmierci dopiero 10 dni później.

My, ciężarówką pokrytą plandeką i prowadzoną przez Kolumba (Krzysztofa Sobieszczańskiego) ruszyliśmy na nasz punkt wyjściowy do akcji: szkołę położoną obok magazynów na Stawkach (dziś obok pomnika na Umschlagplatz, gdzie tablica przypomina naszą akcję). Grupy KEDYW-u z Woli i Mokotowa miały tam wyznaczone spotkanie z nami — grupą żoliborską.

Szkołę zajęliśmy o 15.30. Kolumb ze mną zmieniał miejsce postoju naszej ciężarówki. Zaledwie ruszyliśmy i przejechaliśmy może 10 metrów, wybuchł pocisk dokładnie w miejscu postoju. Był to pierwszy strzał artylerii którego szczęśliwie uniknęliśmy.

Atak na magazyny odbył się ściśle według planu. Dokładnie o 17-ej przeskoczyliśmy płot na tyłach magazynów pokrywających około 1 hektara. Główny budynek był zajęty przez SS, ale w dość ograniczonej liczbie.

Bardzo szybko opanowaliśmy budynek zabijając kilku esesmanów. Grupa uciekających przez gruzy getta została również zastrzelona.

Wchodząc do budynku zostaliśmy zaskoczeni widokiem ok. 50 ludzi w pasiakach obozów koncentracyjnych, którzy biegli w naszym kierunku. Byli to Żydzi deportowani w większości z Grecji, z Salonik, i którzy pracowali w magazynach. Z trudem rozumieli co się dzieje i że zostali wyzwoleni... Uwolnienie tych 50 więźniów jest również wspomniane na brązowej płycie pamiątkowej.

Młody oficer SS w dużej sali na piętrze zbudował z jakichś paczek rodzaj barykady. Ostrzeliwał wejście — miał najwidoczniej dużo amunicji — przy każdej próbie otwarcia drzwi.

Zauważyliśmy, że drugie wejście znajdowało się obok kryjówki Niemca. Postanowiliśmy rzucić w nie „filipinką”. Zrobił to Antek Wojciechowski — niestety zbyt szybko, nie chowając się sam za osłoną, i liczne odłamki blachy raniły go w nogi. Kolumb, obecny przy tej akcji, był ranny w rękę już przedtem.

Magazyny zawierały całą masę najrozmaitszych produktów: cukier, kaszę itd. Dowiedziałem się już po wojnie, że ludność Starego Miasta przetransportowała na plecach tony

tego pożywienia. Dzięki temu Stare Miasto przez trzy tygodnie walk (ale to dużo później), odcięte od świata, miało co jeść...

Noc spędziliśmy w magazynach na Stawkach. Znaleźliśmy tam duży skład „panterek” używanych przez niemieckich spadochroniarzy, i naturalnie wszyscy się w nie ubraliśmy. Nadało to naszej grupie wojskowy i jednolity wygląd. Niektórzy z nas poszli do powstania po cywilnemu. Ja miałem piękne buty z cholewkami i frencz oficerski, który gdzieś znalazła p. Płachtowska. Nałożyłem na ten mundur panterkę i byłem b. dumny z mego wyglądu. Te panterki b. nam będą przydatne miesiąc później, ale o tym potem.

Droga do PKO i Montera była odcięta. Niemcy trzymali trasę wschód-zachód.

Płk Radosław dał nam rozkaz udania się na Wolę. Spotkaliśmy tam gdzieś w okolicy ul. Wolność (sic) chłopców z „Zośki”. Antek Wojciechowski i Kolumb (Sobieszkański) jechali tam naszą ciężarówką. Antek nie mógł chodzić. Prowadzili ją więc we dwóch. Pierwszy zajmował się kierownicą, a drugi pedałami.

Jechali Okopową. W pewnym momencie skręcili w ulicę na prawo. Nagle ciężarówka ruszyła wstecz z wielką szybkością. Ulicę zajmowałczołg niemiecki odległy o jakieś 200-300 metrów. Znakomici szoferzy, jeden i drugi, wspaniale koordynowali swe ruchy, i wycofali się nim Niemcy otworzyli ogień. Czołg został potem zdobyty przez „Zośkę” i nas. Krzysztof brał udział w jego reperacji. Uruchomiony, był potem używany przez nas przez kilka dni.

Droga ze Stawek na Wolę prowadziła przez Okopową i obok garbarni Pfeifrów, gdzie pracowałem przez rok w 1943. Robotnicy fabryki, zablokowani powstaniem na miejscu, zrobili nam owację. Nasz oddział, ubrany w panterki, ok. 75 ludzi przechodził obok nich. Ja maszerowałem przy Stasinku Sosabowskim z „thompsonem” pod pachą. Garbarze, szczęśliwi widokiem wojska polskiego, poznając ex-kolegę, wrzeszczeli — „cześć Stach, brawo, hurra!”. Byłem dumny i szczęśliwy, chyba jedyny raz w czasie dwóch miesięcy powstania. Był to dopiero drugi jego dzień i byliśmy pełni nadziei na nadejście pomocy — zrzutów — w bardzo bliskim czasie.

W książce „Miasto nieujarzmione” figuruje fotografia naszej grupy — chyba jedyna z całego okresu powstania. W ogrodzie, gdzieś na Woli, oznaczyliśmy białymi prześcieradłami duży prostokąt dla samolotów na zrzuty. Niestety, nie-

bo było puste. Padał mały deszcz, chyba tylko przez ten jeden dzień w czasie powstania.

Tegoż dnia, 2-go sierpnia, zostałem wysłany przez płk. Radosława z patrolem do szpitala św. Zofii zajętego przez policję niemiecką. Mój raport był b. prosty: budynek był w dalszym ciągu zajęty przez Niemców.

Radosław miał na sobie pelerynę i kask, i takim go widziałem wtedy pierwszy i ostatni raz w czasie powstania.

W przeddzień, na Woli, inspekcja gen. Bora-Komorowskiego (mój ojciec dobrze go znał z któregoś pułku kawalerii i miał o nim b. dobrą opinię jako znakomitym jeźdźcu). Płk Radosław wysłał naszą grupę pod dowództwem „Stasinka” (Sosabowskiego — syna generała) z zadaniem opanowania budynku szpitala św. Zofii na rogu Żelaznej i Leszna.

Po drodze spotkało nas niezwykle serdeczne przyjęcie ludności Woli, która przynosiła nam co miała najlepszego: chleb, konfitury... Co tylko mogła. Było to wzruszające, tym bardziej że wiemy teraz że wszyscy zostali zamordowani kilka dni później.

4 sierpnia Stasinek, nasz doktor J. Kaczyński i ja weszliśmy na trzecie piętro domu skąd można było dobrze obserwować budynek do zdobycia. Stasinek, jak zawsze, szalenie odważny, często aż za, wyglądał przez okno. O ile pamiętam powiedziałem: „uważaj, nie wychylaj się za bar-dzo”. W chwilę potem, po strzale, upadł na podłogę z zakrwawioną twarzą. Stasinek widział tylko na prawe oko, (lewe stracił w wypadku w dzieciństwie). Rana nie była zbyt groźna, ale usłyszałem: „nie widzę, nie widzę”. Nasz szef został ewakuowany do szpitala Karola i Marii, gdzie leżał również Antek Wojciechowski. Janek Barszczewski objął dowództwo.

Budynek do opanowania był otoczony murem. Od Żelaznej do wejścia było około 30 metrów. Zdecydowaliśmy wysadzenie muru i atak przez ten wyłom. Próbowaliśmy zapalić dom obok koszar niemieckich w nadziei, że ogień przeniesie się na nie, ale butelka z benzyną rzucona przeze mnie na parterze nie spowodowała pożaru całego budynku... Godzina 19-ta — zaczęło się ściemniać — była wyznaczona na początek ataku. Skoczyliśmy przez dziurę w murze i dobiegliśmy do drzwi budynku. W momencie ataku ktoś zagrał skoczną muzykę na harmonii. Rzuciliśmy się do przodu z entuzjazmem, nareszcie znów okazja do walki „otwartej”.

Wielkie drzwi wejściowe nie były łatwe do sforsowania.

Nie dawały się. Jeden z obrońców niemieckich, którego nie mogłem zobaczyć, rzucił z piętra granat. Usłyszałem b. głośny wybuch i poczułem uderzenie w plecy, bezbolesne, szok jak uderzenie kijem. Zapytałem kolegi obok: — „Coś mnie uderzyło w plecy. Co to?” Ten spojrzął i powiedział: „Krwawisz, jesteś ranny, idź na punkt sanitarny”.

Zostawiłem mu mego „maszyniaka” i parabellum i dobiegłem sam do sanitariuszek.

Już na miejscu zacząłem słabnąć. Okazało się, że miałem odłamki cienkiej blachy „handgranatu” na górze i w połowie pleców, w prawym ramieniu i w prawym udzie. Chodzenie stało się niemożliwe, w głowie miałem szum spowodowany wybuchem.

Chciałem, by mnie zaniesiono do szpitala, gdzie byli Antek i Stasinek, na Karolkową. Nie wiedziałem, że był on już w rękach SS ukraińskiego (dowodzonego przez oficerów SS Niemców). Ranni zostali zamordowani w łózkach, i tak zginął Antek Wojciechowski. Stasinek, wyprowadzony na czas przez swoją żonę, która była naszą sanitariuszką, uniknął w ostatniej chwili śmierci.

Zaniesiono mnie więc na Leszno, do szpitala w budynku Sądu Apelacyjnego. Czekałem godzinę aż chirurg zajmie się mną. Dalszego ciągu nie zapomnę nigdy.

Najpierw wrywano mi widoczne kawałki blachy z pleców, ręki i nogi, a trzymały się mocno. Wrywano mi je bez znieczulenia. Następnie chirurg wpadł na pomysł przepchnięcia gazy z alkoholem z jednej strony uda na drugą — doświadczenie, którego odradzam komukolwiek. Przeklinałem paskudnie — to mi pomagało — przepraszając bardzo miłe i śliczne sanitariuszki, które mnie trzymały. Nie wiem, czy były naprawdę tak piękne, ale w każdym z sześciu szpitali, w których miałem okazję przebywać w ciągu tych dwóch miesięcy, pielęgniarki były aniołami i miały ich (przypuszczalnie) piękny wygląd.

Mój wspaniały mundur i buty z cholewami zniknęły bezpowrotnie — położono mnie do łóżka praktycznie na golasa. Jedna z pielęgniarek-ochotniczek poznała mnie. Spotkaliśmy się kiedyś u wspólnych przyjaciół. To mi z pewnością uratowało życie.

Szpital był pełen rannych, głównie cywilnych. Obok mnie umierał na tęzec młody mężczyzna, który strasznie cierpiał i krzyczał, dosłownie rzucający na łóżku potwornymi skurczami.

Ja byłem jak zamroczony z bezustannym szumem w głowie. Zdaje mi się, że spędziłem na Lesznie tylko jedną noc. Nagle dziewczyna, którą znałem, podbiegła z drugą, położyły mnie na noszach i wybiegły na Leszno. Niemcy zbliżali się i wiedziano już, że dobijają wszystkich rannych. Bezimienna panienska pamiętała o mnie i wyniosła na czas. Ulice były pełne gruzu, poprzecinane barykadami zbudowanymi przez ludność, niestety za słabymi na zatrzymanie czołgów.

Nie rozumiem do dziś jak dwie dziewczyny 18-20-letnie mogły przenieść mężczyznę ważącego ok. 60 kg do odległego o 2-3 km Szpitala Maltańskiego, i to przelaząc przez wiele barykad tarasujących im drogę.

Ten szpital był prawdziwym szpitalem, prowadzonym przez zakonnice, którym pomagały dziewczęta z AK. Dostałem się tam prawdopodobnie 6 sierpnia i zostałem ok. 4 dni.

Niedaleko od szpitala miałem na ul. Grzybowskiej mieszkanie pod nazwiskiem Wichowski. Poprosiłem jakąś panią, by mi przyniosła stamtąd ubranie, buty. Ale ta pani, czy tam nie poszła, czy nie wróciła, czy zginęła — ubrania nie dostałem.

Po trzech dniach zacząłem łązić, kulejąc na prawą nogę. Chciałem jak najszybciej opuścić szpital licząc na nowe przybycie Niemców. Miałem rację. Szpital został zajęty, ale rannych nie rozstrzelano. 20 jeńców niemieckich leżało w nim i zaświadczyło, że byli leczeni na równi z nami. Dzięki temu świadectwu cały szpital — ranni, siostry, lekarze dostali pozwolenie na przejście do Śródmieścia do rejonu zajmowanego przez powstańców. (Naturalnie, dowiedziałem się o tym dużo, dużo później).

Ja, dla realizacji mego planu, potrzebowałem odzienia. Koc z mego łóżka zakrywał moją nagość (byłem tylko w koszuli i to bardzo krótkiej). Tak udrapowany zwróciłem się do jednej z sióstr: czy mogłaby znaleźć mi spodnie, buty i marynarkę. „Nie mam” — odpowiedziała mi bardzo szorstko. Nie mając innego wyjścia, wybac mi Boże, rozkrzyżowałem me ramiona ukazując siostrze moją nieomal kompletną nagość. „Co pan robi” — krzyknęła, i w pięć minut byłem ubrany, może nie sztywnie, ale całkowicie.

Przez ogród szpitala i dziurę w murze udałem się w kierunku Starego Miasta.

Na rogu Długiej i Kilińskiego duży blok był zamieniony w szpital. Dolaziłem tam z trudnością. Wszystkie sanita-

riuszki, jeszcze bez rannych, rzuciły się mi z pomocą. W jednej z nich poznałem 17-letnią i śliczną Halinkę Paschalską, którą znałem od zawsze z Konstancina.

W kilka minut moje rany zostały opatrzone przez kilka sanitariuszek naraz. Byłem przez ten krótki moment ofiarą ich braku doświadczenia. Wieczorem zostałem nawet zaproszony na jakiś spektakl dla rannych.

Niestety była to tylko cisza przed burzą.

11-go sierpnia 1944

Telefony jeszcze działały. Dowiedziałem się o śmierci Olka Tyrawskiego na Żoliborzu i Stefana Grafa, który pracował ze mną w garbarni Pfeifrów.

Następna wiadomość dotyczyła moich kolegów z KEDYW-u. Po nieowocnym natarciu na koszary, przy którym byłem ranny, nastąpił generalny atak niemiecki na Wolę i powstańcy cofali się w kierunku Starego Miasta. Ofensywa niemiecka od zachodu miała na celu umocnienie ich pozycji na trasie wschód-zachód ważnej strategicznie.

Nieszczęsna ludność, która nas tak serdecznie gościła przez pierwsze dni powstania, była mordowana systematycznie przez SS. Wyrzucani z domów, głównie dzieci i kobiety, byli rozstrzeliwani na podwórzach ich domów. Praktycznie cała ludność tej dzielnicy uległa zagładzie.

Moi koledzy, w drodze powrotnej zatrzymali się na noc w garbarni Pfeifrów na Okopowej. Potem trzeba było od nowa zdobywać Stawki zajęte w międzyczasie przez Niemców. Droga była zablokowana przez czołgi, a my nie mieliśmy broni antypancernej do ich zwalczania.

W tym drugim ataku na Stawki zginęli jednocześnie Janusz Płachtowski i Janek Barszczewski, z którymi zawsze trzymałem się razem, jak również Olszyna (Wiwatowski) — docent Uniwersytetu Warszawskiego i zastępca dowódcy KEDYW-u na okręg Warszawa, J. Rybickiego. Zygmunt Brzosko, przyjaciel ze Szkoły Chemicznej, którego spotkałem w drodze na Wolę, zginął dowiedziawszy się o śmierci Zosi Laskowskiej jego narzeczonej. Myślę, że po tej wiadomości nie robił nic by uniknąć śmierci. Tego jednego dnia dowiedziałem się o śmierci jedenastu mi bardzo bliskich przyjaciół.

Mimo moich ciągle nie zagojonych ran, mogłem się znów

powoli poruszać i starałem się odszukać moją grupę. Najpierw natknąłem się na chłopców z Woli. Byli oni oskarżeni o „nieposłuszeństwo w obliczu nieprzyjaciela” i rozbrojeni przynajmniej częściowo.

Po ranach i śmierci całej hierarchii naszego oddziału, „Śnica”, który skończył szkołę oficerską przed wojną, objął kolejne dowództwo.

Był on niewątpliwie bardzo odważny i ryzykował tak swoje jak i innych życie przez brak zdrowego rozsądku. Odmowa chłopców z Woli atakowania czołgu „na wprost” była niewątpliwym aktem nieposłuszeństwa i jednocześnie odmową śmierci samobójczej. Po dłuższych pertraktacjach udało mi się ich znów włączyć do oddziału, gdzie walczyli do końca powstania z wyjątkową brawurą i wielkimi stratami.

Drugiego czy trzeciego dnia po przybyciu na Stare Miasto usłyszałem krzyki radości i hurra na ulicy obok szpitala. Wyrząłem przez okno. Mały czołg zdobyty przez nas był otoczony entuzjastycznym tłumem. Nim zdążyłem tam zejść, bo chodziłem jeszcze powoli, usłyszałem ogromny wybuch — tynk z sufitu posypał się na nas, cały budynek był wstrząśnięty prawie jak przez trzęsienie ziemi. Na ulicy nie było już czołgu. Był to podstęp — koń trojański. Był wypełniony materiałem wybuchowym z zapalnikiem z opóźniaczem. Nie wiem dokładnie, ale co najmniej 200 osób zostało zabitych, a rannych było jeszcze więcej.

Nie chcę opisywać widoku. Ludzie stojący obok czołgu zostali rzućeni przez wybuch aż na piętra sąsiednich domów, a ranni krzyczeli. Ja z rannego stałem się sanitariuszem. Próbowaliśmy odnaleźć męża jednej, dziecko innej rannej.

Szpital dotąd w trzech czwartych pusty zapełnił się w mgnieniu oka. Nie było już tam dla mnie miejsca, zresztą wcale już go nie chciałem. Przypadkiem zobaczyłem jednego z kolegów grupy mokotowskiej KEDYW-u — był to Remec (Cymerski). Razem z nim wróciłem do mego oddziału broniącego szpitala dla obłąkanych Jana Bożego. Mogłem znów wrócić do akcji choć chodziłem kiepsko, ale chodziłem.

Ogień niemiecki był nadal silny i bardzo urozmaicony: artyleria, czołgi, wyrzutnie rakiet, nazywane przez nas „krowami” lub „szafami” (wybuch tych pocisków był poprzedzony jakby krowim rykiem lub zgrzytem przesuwanej szafy).

W drodze przez Stare Miasto zatrzymaliśmy się przez

chwile, dzięki czemu uniknęliśmy pocisku, który wybuchł o kilka metrów przed nami. Przybyliśmy do kościoła Jana Bożego na czas, by uczestniczyć w pogrzebie jednego z naszych, któremu kula przecięła tętnicę szyjną.

Trzymaliśmy tę pozycję przez kilka dni. Umysłowo chorzy, bez opieki, spacerowali na przedpolu między Niemcami i nami. Inni rozeszli się po Starym Mieście i znaleźli schronienie w piwnicach wśród ludności cywilnej, co naturalnie jeszcze pogarszało jej los.

Presja niemiecka była bardzo silna i kościół Jana Bożego stracony. Nasze dowództwo zdecydowało próbę odbicia kościoła — ważnego punktu obrony Starego Miasta.

Kolumb miał atakować przez ogród szpitala z dziesięcioma chłopcami, ja ruszając z piwnic domu na Konwiktorskiej flankować ten atak z siedmioma ludźmi. Atak miał być zaczęty równocześnie. Moja grupa wylazła przez okno piwnicy i biegła w kierunku kościoła. Niemcy pewnie nas usłyszeli, bo ok. 21-ej czy 22-ej godziny noc była czarna. Kolumb na samym początku ataku był ranny w nogę i ich atak został zatrzymany (dowiedziałem się o tym później). My znaleźliśmy schronienie za murkiem o wysokości 20 cm. Miotacz płomieni, szczęściem o zasięgu za krótkim by do nas dotrzeć, uniemożliwił przesunięcie się do przodu. W tej sytuacji wziąłem kawałek deski, zastukałem w niemalowane drzewo i powiedziałem: „teraz jesteśmy bezpieczni”. Zrozumiałem wtedy, że utrzymanie spokoju i nawet żartowanie w bardzo trudnych sytuacjach może być ratunkiem i nawet czasem ocalić życie.

Zdecydowałem odwrót do punktu wyjścia. Już w piwnicy liczyłem i brakowało jednego z chłopców. Szykowaliśmy się wyskoczyć, by go szukać, gdy zjawił się sam ciężko ranny w głowę. Odniesiony pod „Krzywą Latarnię” został tam zamordowany jak większość rannych w piwnicach tego prozorycznego szpitala ok. 31 sierpnia.

Z walk na tym terenie zachowałem okropne wspomnienie chorych umysłowo, nie rozumiejących co dzieje się dookoła, spacerujących po *no man's land*'zie, między nami i Niemcami. Niektórzy byli ranni.

Byliśmy na posterunku na Konwiktorskiej. Niemcy okupowali boisko Polonii naprzeciw. W pewnym momencie usłyszałem hałas od strony ulicy, która była linią frontu. Już miałem strzelać, gdy ujrzałem pana w długiej koszuli wchodzącego do naszego budynku od ulicy. Tym razem nie strze-

lono z przeciwwka. W rękę miał pusty słoje. Uprzejmie zaproponował mi kupno miodu i kwaszonych ogórków... Wyglądało to na przywidzenie. Powiedziałem mu, że zakupy robi intendentura dalej, w głębi naszych pozycji... i poszedł jej szukać.

Moje rany z Woli były jeszcze ciągle nie zagojone. Mój przyjaciel Zbylut (Witold Piekarski) opatrywał je jak umiał (był na piątym roku medycyny), ale „dzikie mięso” nie chciało zarosnąć skórą. Któregoś dnia wezwał na pomoc „starego lekarza” (pewnie 45-50-letniego) Greka żydowskiego pochodzenia z Salonik, uwolnionego przez nas na Stawkach. Nie mając innego wspólnego języka, dyskutowali za moimi plecami geograficznie — o moich plecach po łacinie. Ale moje okaleczenia broniły się i jeszcze w listopadzie 44 r. były ciągle nie zagojone.

Opisanie dokładnie tych 20 dni nie jest możliwe. Stare Miasto było przez ten czas bombardowane przez artylerię z Pragi, przez „krowy” i przez cztery bombowce: przylatywały, wyładowały na nas każdy kilka bomb 500 kg lub zapalających, wracały na lotnisko, brały nowy ładunek i były z powrotem nad nami ok. 40 minut później.

Naturalnie żadnego myśliwca sowieckiego na horyzoncie. Niemcy rzucali te bomby jak na ćwiczeniach.

Ludność cywilna wegetowała w piwnicach. Mury między piwnicami zostały przebite i ludność przechodziła z domu do domu nie wychodząc na zewnątrz.

My spaliśmy cały czas na piętach. Mieszkania były puste, ale miały pokoje sypialne, biblioteki. Było tam o niebo lepiej niż wśród tłumu nieszczęśliwych w piwnicach. Ryzykowne, ale będzie co ma być...

Któregoś dnia w czasie odpoczynku czterech kolegów grało w brydża. Ktoś znalazł patefon i płyty, była więc i muzyka. Nagle ogromny huk. Cały tynk z sufitu spadł na nas. Wśród kurzu widziałem czterech karciarzy zrzucających gruz ze stołu. Gra ciągnęła się dalej. Niedługo. Drugie skrzydło domu zostało rozbite — trzy piętra — przez wybuch „krowy”. Byli zasypani, trzeba było ich odkopywać. „Odpoczynek” był skończony.

Innym razem na ul. Freta obchodziłem posterunki obserwujące przedpole z poddaszy domów stanowiących front. Jeden z nich był widoczny z daleka na tle wieczornego, jeszcze błękitnego, nieba. Pogoda była wręcz wspaniała, ani kropli deszczu i domy paliły się znakomicie. Krzyczę na

niego: „Zwariowałeś, chcesz by cię zastrzelili, widzą cię jak na dłoni”. „Patrz, czy mam się tu położyć?”.

Rzeczywiście, obok belka zbombardowanego domu „ruszała się”. Zbliżyłem się. Belka była nieruchoma, ale cała pokryta pluskwami, które maszerowały gdzieś jedna obok drugiej — defilujące wojsko. Naturalnie zmieniłem punkt obserwacyjny.

Innym razem zawiadomiono mnie o śmierci kolegi którego nie znałem bliżej (chyba dołączył już w czasie powstania). Nie pamiętam ani nazwiska, ani pseudonimu. Zginął na posterunku na czwartym piętrze. Znieśliśmy go na podwórze domu, gdzie trzeba go było pochować. Był tam o dziwo już gotowy grób. Nie zastanawiając się pomyślałem, że ktoś go wykopał na zapas — zapotrzebowanie było wielkie. Pogrzebaliśmy w nim kolegę. Zaledwie ukończyliśmy minutą milczenia czy modlitwą nad grobem, usłyszałem krzyki: „Cholera ukradli nam grób”. Trzeba było szybko odmaszerować, bo zbliżająca się grupa kombatantów niosąca ich zabitego nie wyglądała na zadowoloną, i to nawet bardzo wyraźnie.

Ta tragicomiczna anegdota była wyjątkiem. Atmosfera na ogół nie była wesoła. Specjalnie ludność cywilna znajdowała się w potwornej sytuacji. Koczowali w piwnicach: kobiety, dzieci, starcy i często umyślowo chorzy, którzy uciekli ze szpitala Jana Bożego. Gdy czasem trzeba było skorzystać z przejść podziemnych, ich przyjaźń dla nas topniała z czasem aż do manifestacji wściekłości pod koniec sierpnia.

Tu wraca mi wspomnienie z pobytu w „Krzywej Latarni” po wybuchu czołgu na Kilińskiego. Leżałem obok ранnego mężczyzny w bardzo ciężkim stanie. Bronił on swego domu i bomba zapalająca ciężko go poparzyła. Obok płakała jego żona i dzieci. Uciekłem wtedy z tej piwnicy tak szybko, jak mogłem.

Anegdota z „partią brydza” miała miejsce 25 sierpnia. Ktoś usłyszał przez radio (pewnie służba nasłuchu AK), że Paryż został oswobodzony. Byłem naprawdę zazdrosny. Miałem przy tej okazji rozmowę z „Jodłą” (Jerzy Krzymowski). Znałem go bardzo dobrze, był on bowiem kolegą z Liceum Romana Mularczyka w Garwolinie, potem naszym lokatorem na Mickiewicza 27 przez kilka miesięcy. Dostał się do KEDYW-u niezależnie ode mnie i spotkaliśmy się dopiero na początku powstania. Powiedziałem wtedy, pamiętam dokładnie: „Może po utracie Paryża Niemcy skapitulują. Jeśli nie, dla nas nie ma wyjścia, trzeba będzie tu umrzeć, a ci w Pary-

zu są wyzwoleni po kilku dniach". Naturalnie nie wiedzieliśmy niczego o dyskusjach między de Gaullem i Amerykanami o przyjściu z pomocą Paryżowi przez dywizję gen. Leclerca.

Powierzchnia Starego Miasta, jeszcze przez nas broniona, zacieśniała się pod presją Niemców. 26-go czy 27-go sierpnia Wytwórnia Papierów Wartościowych, wielki betonowy budynek, bastion obrony od północy Starego Miasta została stracona.

Wysłano nas by załatać dziurę na Zakroczymską. Z naszej grupy liczącej 75-ciu zostało około 20 walczących. Reszta zginęła lub była w szpitalach. Wśród dwudziestu było kilku rannych na chodzie, jak ja.

W tym momencie raptem zjawił się na Starówce Antos Tuleja (nasz kolega, który był ranny w akcji KEDYW-u na gestapowców Junga i Hoffmana 15.6.44 na Wisłostradzie). Dowiedziawszy się, że jesteśmy na Starym Mieście wymógł pozwolenie na przejście kanałami by do nas dołączyć. Przyłazł, często na kolanach, z karabinem, by nas odnaleźć w momencie agonii Starówki. Antek z ośmioma chłopcami na rogu Franciszkańskiej, ja z siedmioma trochę na prawo od „Koszar Czwartaków” na Zakroczymskiej. Mamy zająć domy wzdłuż ul. Kościelnej. Od Antka żadnej wieści. Wysłałem kogoś do nawiązania łączności. Nie ma nikogo. Cała grupa została ranna od wybuchu pocisku granatnika. Antek w nogi. Zostali wszyscy ewakuowani do „Krzywej Latarni”. Nasza grupa — ośmiu razem ze mną — próbowała zająć spalony dom po drugiej stronie Zakroczymskiej. Mury tego wypalonego domu stały, ale pożar bardzo je osłabił. Żołnierz niemiecki starał się nas zatrzymać miotaczem ognia. Nagły zryw wiatru odwrócił płomień na niego. Muszę przyznać, że go nie pożałowałem.

Zajęliśmy właśnie ten spalony dom kiedy nadleciały bombowce. Słychać je było z daleka — motory i pierwsze bomby. Na ogół samoloty rzucały bomby kolejno, następne będą pewnie dla nas. Ponieważ nasz budynek ledwo się trzymał, posłałem cały oddział do dużej sklepionej bramy po drugiej stronie ulicy, która dawała dobre schronienie, przynajmniej tak myślałem. Chłopcy skoczyli, ale brakowało jednego nowego o pseudonimie „Broda”. Nie chciałem się wycofywać bez wszystkich moich ludzi. Zbylut — doktor, o którym już pisałem — został ze mną przez przyjaźń. Wrzeczeliśmy „Broda, Broda” kiedy spadły bomby. Czarny kurz, kawały muru i sufitu wała się obok nas. Gdy wróciła wido-

czność „bezpieczna” brama zniknęła. Bomba upadła wprost nad nią i zawałiła cały budynek. Moi chłopcy byli zasypani. O może 5-10 metrów od nas na środku ulicy leżała druga 500-kilogramowa bomba, która nie wybuchła być może dzięki sabotażowi polskiego lub francuskiego robotnika-niewolnika w niemieckiej fabryce.

Z ruin wystawała tylko głowa 17-letniego ochotnika, który był z nami od 2-3 dni. Krzyczał z bólu. Podbiegłem do niego. „Przepraszam panie poruczniku, że krzyczę”. Trzeba było go odkopywać. Pobiegłem do kościoła Franciszkanów, gdzie w krypcie była cała masa ludzi. Zawołałem: „Potrzebuję pomocy, zasypało moich kolegów”. Nikt się nie ruszył. Obok mnie stał mężczyzna w sile wieku. „Chodź pan ze mną”. „Nie, nie pójdę”. Wściekły przystawiłem mu parabellum do brzucha: „Idziesz, albo strzelam”. Tym razem posłuchał.

Udało się nam wydostać spod gruzów tylko tego 17-letniego chłopca. Miał połamane nogi. Wysłałem go również pod „Krzywą Latarnię”, gdzie zginął zastrzelony. Reszta była głęboko zasypana pod ruinami domu. Między innymi „Budrys” (Stanisław Budkiewicz). Miał przy sobie skórzaną torbę, która zawierała dziennik naszego oddziału od początku powstania. Myślałem, że ten dokument bezpowrotnie zaginął. Okazało się, że przy wywożeniu gruzów ze Starego Miasta w r. 1945 torba i dokument zostały odnalezione. Luźne kartki, trudne do odcyfrowania, zostały powierzone „Staremu” (Józefowi Rybickiemu). W okresie stalinizmu należało dobrze schować ten dokument. Rybicki miał częste wizyty UB i to cenne świadectwo mogło zostać skonfiskowane. Długo, dużo później szukał tych papierów bezowocnie. Dopiero jego córka, Hania Rybicka, odnalazła skrytkę już po śmierci ojca. Przepisała to i przekazała p. Giedroyciowi do Maisons-Laffitte (nr 94 *Zeszytów Historycznych*, str. 208).

Po tej dygresji wracam do toku wydarzeń 29 sierpnia 1944.

Myślę, że tego dnia Zbylut i ja wróciliśmy do reszty oddziału broniącej domów na ul. Kościelnej. Dwaj dobrzy strzelcy: Śnica i Kryst zajęli pozycję na poddaszu domu jeszcze całego. Ostrzeliwali z niego Niemców w parku na tyłach „Czwartaków” na Zakroczymskiej. Niemcy usiłowali uniknąć tych wyborowych strzelców. Dwóch z nich próbowało się schować niosąc poręcz kanapy tak, że widać było tylko ich nogi. Dwa strzały. Kanapa i jej nosiciele zniknęli

przykryci przenoszonym meblem.

30 sierpnia o godzinie 22-ej otrzymuję rozkaz ściągnięcia ludzi ze stanowisk i odmaszerowania na ulicę Koźłą 7, gdzie kwaterowaliśmy. Rozkaz dziwny, gdyż nie wspominający nic kto nas zastąpi. Dowódca odcinka, któremu zameldowałem o otrzymaniu tak zdumiewającego polecenia, kazał go wykonać. Wówczas już wiedziałem: opuszczamy po 30 dniach obrony Starówkę. Górą czy kanałami, w każdym razie odchodzimy.

Okazało się, że górą. Podstawą wyjściową natarcia był Bank Polski. Dostanie się tam wymagało przebrnięcia przez zwarty tłum, który nie wiadomo przez kogo zawiadomiony czekał na wolne przejście.

Plan mjr. Jana był następujący: kompania „Rudego”, jako oddział szturmowy pod dowództwem Andrzeja Morro, idzie pierwsza na wprost Banku przez gruzy w kierunku Placu Bankowego. Mjr Jan z nami. Dalej oddziały sanitarne zbierające rannych i inne według ustalonego porządku. Kompania szturmowa „Wigry” naciera na naszym lewym skrzydle między Placem Teatralnym a Bankiem wzdłuż ulicy Senatorskiej. Natarcie winno się rozpocząć o godz. 24-ej. Wreszcie o godz. 2-3-ej rano wszyscy są na miejscach.

Dowiadujemy się o tym planie na odprawie majora Trzaski (Konopackiego — tak mi się wydaje) w obecności mjr. Jana (Andrzejewskiego) i Morro (Andrzej Romocki). Czekamy przed Bankiem Polskim na Bielańskiej.

Skacze przez ulicę pierwsza grupa prowadzona przez Morro. My w drugim rzucie. Mjr Jan mówi: biegniemy za murem, trochę na lewo od Banku. On sam biegnie jeszcze dalej w kierunku Senatorskiej, gdzie mają być „Wigry”, ale ich tam nie ma. *Hände hoch!* Mjr Jan ginie.

Biegniemy wąwozem podwórza wśród gór cegieł, pod obstrzałem. Widzę mijających mnie w pędzie kolegów, chcę biec szybciej, nie mogę. Dwa tygodnie szpitala i nie zagojone rany robią swoje.

Dopadłem zasłony, jeszcze jeden skok i krótki odpoczynek w spalonym sklepie naprzeciwko kościoła św. Antoniego. Wzdłuż ulicy bije ciężki karabin maszynowy. Stoimy bezpiecznie za murem. Skok przez ulicę jest niemożliwy.

Zaczyna świtać.

Z „Wigier” jest tylko z nami mjr Trzaska, który był z mjr. Janem. Nie wie, gdzie jego chłopcy. Za nami Niemcy. Nikt prócz nas nie poszedł. Jesteśmy otoczeni. Zajmujemy stanowiska w oficynie. Zandarmi lecą na pewniaka i kończą

obrzuceni granatami. 60 ludzi w środku stanowisk niemieckich. Przed nami Ogród Saski, za nami Bank Polski. Wracać nie ma po co. Ranni, pozostawieni po drodze, giną dobijani. Nie ma kto ich zbierać. Zresztą co za różnica zginąć tu czy tam. Z kościoła św. Antoniego ktoś krzyczy. To Morro, który widząc, że dalej nie pójdzie, ulokował się tam ze swoimi chłopakami. CKM zagłusza jego słowa. Nagle Morro i Witold z „Rudego” skaczą, biegną, są. Obaj ranni, obaj lekko.

Dalej sprawy idą szybko. Amorek, jak go nazywano, obejmuje dowództwo. Dwie filipiny rzucone na srodek jezdni tworzą zasłonę dymną. CKM niemiecki na moment zamilkł zaskoczony. Cały oddział bez strat znalazł się w kościele; zawsze bronić się tu lepiej. Trzeba było postawić posterunki przy wszystkich możliwych wejściach — byliśmy otoczeni i kompletnie odcięci od Starówki i od Śródmieścia, zdani sami na siebie.

Zbylut i ja zajmujemy stanowiska na małym podwórku jakby klasztornym obok kościoła, do którego jest z niego wejście. Zbylut usiadł pod murem, pod strzelnicą w nim przebitą, naprzeciw tego wejścia do kościoła. Ja w jakiejś wnęce muru na prawo od niego, odległy o kilka metrów.

Nagle huk wystrzału. Widzę, że Zbylut ranny stara się dotrzeć do mnie na czworakach. Strzelam z mojego thompsona w kierunku dziury w murze „strzelnicy”, ale po trzech dniach bombardowań broń zakurzona zacina się. Widzę dokładnie pociski uderzające głowę Zbyluta. Kule, chyba z dachu w tym momencie, ale od strony strzelnicy. Czuję uderzenie w lewy pośladek. Podbiegają sanitariuszki. Danusia (Mancewicz) z drugą przenoszą nas do kościoła i kładą zamiast na noszach na nosidlach do trumien. Widzę Zbyluta obok mnie dogorywającego.

Sanitariuszki zabierają się do naszych ran. Moja — oba pośladki przebite dwoma „tunelami”, kula przeszła na wylot od lewego do prawego. Do dziś ta rana jest źródłem żartów. Nie wiedząc co będzie dalej i czy będę mógł chodzić, czyszczę moje parabellum po doświadczeniu z thompsonem. Planowałem zastrzelenie jednego czy dwóch Niemców czy Ukraińców na ich służbie, potem albo oni mnie zastrzelą, albo sam strzelę sobie w łeb by uniknąć śmierci kolegi rannego przed „skokiem” do kościoła. Słyszeliśmy jego krzyki torturowanego.

Leżąc na tym nosidle do trumien w kościele miałem w

moim przekonaniu już tylko najwyżej godzinę życia. Pamiętam doskonale. Rozmyślałem, nie było nic innego do roboty, a miejsce się nadawało. Czy jak trwoga to do Boga, czy nie?

Gdzieś w 1942-43 straciłem wiarę w Boga, który pozwalał na potworności wojny jakie oglądałem. Czy będę się modlił? Zdecydowałem, że nie. Jeśli się myślę to Bóg powinien mi pogratulować „odważnej” postawy. Jeszcze do tego spotkania z Nim nie doszło. Dojdzie albo nie, ale tego już na pewno nie opiszę.

W międzyczasie Morro i Trzaska zdecydowali: ok. 6-ej rano wydano rozkaz: wszyscy przez ogród za kościołem mają w ciszy absolutnej przebiec do spalonego domu na Alberta Króla Belgów (podobno do Pałacu Zamoyskich — ktoś mi później powiedział). Pałac czy nie, budynek był całkowicie spalony. Miałem szczęście, kula nie ruszyła kości. Z trudnością, ale mogłem dołączyć do oddziału.

Nieprzyjaciel nie wiedział gdzieśmy się podziali. Przez okienka od piwnicy widać ich nogi na podwórzu. Nie wolno mówić, kaszleć, jęczeć, ruszać się. Ściany, rozgrzane pożarem, pełnią rolę kaloryferów w tej porze roku absolutnie zbędnych. Upał jak w łaźni.

Czekamy. Na co i jak długo? O 6-ej rano zajęliśmy, o 10-ej wieczorem opuściliśmy tę przeklętą piwnicę.

Okolo 11-ej w południe Niemcy usłyszeli jakiś szelest. Na wszelki wypadek wrzucili nam parę granatów. Wybuch i cisza. Szczęśliwie nie ma strat. Ukrywamy się za załomami murów i czekamy krztusząc się kurzem. Znowu wybuchy, krótkie serie CKM po naszych oknach i znowu spokój. Szkopy mimo wszystko boją się wejść.

Nasze sanitariuszki resztą wody z manierek poją rannych. „Bor” (Zygmunt Siennicki) jęczy, zatykamy mu ręką usta. Cicho, cicho, to nasza jedyna szansa.

Pot zalewa oczy, rany bolą, granaciki w odstępach półgodzinnych stanowią „miłą rozrywkę”.

Był to chyba najdłuższy dzień w moim życiu.

21-sza. Powstań, po linii szeptem. Czy wszyscy są? Wychodzimy, cicho wyslizgujemy się małym okienkiem piwnicznym wychodzącym na ogród.

Stój! Leżymy. Mijają nas o trzy kroki dwie ciężarówki z żandarmerią.

Skok. Maszerujemy zwartym oddziałem. Wszędzie rowy dobiegowe i stanowiska Niemców.

Jest znowu noc. Nasze niemieckie hełmy i mundury nie

wzbudzają podejrzeń (biało-czerwone opaski zdjęte). Zbliżamy się do Marszałkowskiej. Trzeba ją przekroczyć.

Halt — barykada niemiecka w poprzek ulicy.

„Dobrosław” (Jan Więckowski) z „Zośki” zbliża się do wartownika. W idealnym niemieckim prosi o wskazanie stanowisk „tych polskich bandytów”. Mówi, że jesteśmy oddziałem specjalnym, wysłanym z komendy niemieckiej z pałacu Brühla. *Parole* — hasło, pyta szkop. „Nie znamy, wysłano nas nagle i nie podano” — zaczyna się denerwować „Dobrosław”.

Jawohl — możecie iść — pręży się szkop.

Jest Królewska. Skok z ruiny przypomina mi o ranie. Biegniemy wrzeszcząc — „Radosław, nie strzelać”. Szczęściem nas uwierzyli i nie otworzyli ognia.

Jesteśmy w Śródmieściu.

Dowiedziałem się dużo później, że Janek Bagiński („Socha”) i dwóch młodych ludzi zostali w piwnicy. Szepczany rozkaz nie dotarł do nich. Byli oddaleni, bo pilnowali jej drugiego końca. Razem z tymi chłopcami, tą samą drogą co my, czolgając się od czasu do czasu, dotarli szczęśliwie na Królewską.

Przyjęcie całej naszej grupy było bardzo entuzjastyczne i razem z obrońcami Królewskiej śpiewaliśmy nawet „Boże coś Polskę” czy „Rotę” — nie pamiętam, bo mi było spieszo do szpitala, ale ceremonia miała pierwszeństwo. Dopiero po niej zajęto się moimi ranami, bo sam się tego domagałem. W ten sposób dotarłem do PKO (gdzie mieliśmy być drugiego dnia powstania) do szpitala w piwnicach.

Okazało się, że Szpital Maltański — mój drugi w powstaniu — po przejściu do Śródmieścia właśnie tu się ulokował. Sanitariuszki mnie poznały, serdecznie przywitały, wymyły, opatrzyły, zrobiły inwentarz starych i nowych okaleczeń. Były naprawdę przemile. Ja, po trzech dobach bez snu, byłem tak wykończony, że jeszcze przez tę noc nie mogłem zasnąć.

1 września 1944

Tego dnia chirurg zrobił mi małą operację. Otworzył, przecinając skórę i mięso, tunel w lewym pośladku. Nie wiem czemu nie zrobił tego w prawym. Prawie rok potem, już po szpitalu popowstaniowym, mogłem siadać tylko „pół-

gębkiem”, jak mówiłem. Miałem wrzód na prawym pośladku i gdy pękł wylał górą kawałek materiału ze spodni, który kula tam zaciągnęła, nareszcie wy dostał się na wolność. Tak jak my — „przeszedł górą”.

2-3 dni minęły. Zaczęłam znowu łączyć i szukać moich kolegów. Tymczasem zostawiono nas na odpoczynku w centrum Warszawy, gdzie domy stały i były nawet szyby w oknach. W porównaniu ze Starówką zamienioną w górę cegieł i wypalonych domów, wydawało nam się, że jesteśmy w mieście „nietkniętym”.

Jakiś oddział ze Śródmieścia zaprosił trzech z nas na obiad, by im opowiedzieć walki sierpniowe. Siedzieliśmy, każdy przy innym stole, gdy zabrzmiała syrena alarmowa (nie było ich na Starówce, bo wyłyby bez przerwy). W gnieniu oka wszyscy zniknęli z sali w drugim podziemiu. Przy stole zostało nas trzech (Janek Bagiński pamiętał tę scenę i przypomniał mi ostatnio, że tylko włożyliśmy helmy, które leżały pod stołem).

Nim będę pisał dalej o moich losach, muszę powiedzieć o moich przyjaciółach, którzy pozostali na Starówce. Przejście „górą” — otwarcie im drogi przez nas — nie udane. Wszyscy chodzący, nawet ranni akowcy, musieli wleźć do kanałów. Nie doświadczyłem tego sam. „Kolumb” (Sobieszczański) ranny w nogę, Stasinek Sosabowski prowadzony przez żonę, nasz dr Jurek Kaczyński dostali się w ten sposób do centrum.

Opowiadano mi tę drogę. Po pas w śmierdzących ściekach, czasem na kolanach — w kanałach za niskich do stania. Ranni — wycieńczeni — padali i topili się. Zdarzało się, że lekarze robili im śmiertelny zastrzyk morfiny by ocalić ich od śmierci w cuchnącej cieczy. Był to koszmar, ale dużo naszych ocalało się w ten sposób.

Niemcy „rozwalali” wszystkich powstańców, nawet rannych w szpitalach. Ludność cywilna Starego Miasta mogła wyjść z Warszawy, ale nie zabierając niczego ze sobą.

Nasi koledzy, ciężko ranni, zostali pod „Krzywą Latarenią” w piwnicy na Podwalu. „Remec” (Olgierd Cymerski) i około piętnastu innych kazało się wynieść na powierzchnię i leżeli na ulicy („Remec” opowiedział mi to w 1945 r.). Niemcy weszli do piwnic i wymordowali tam pozostałych rannych. Z tym samym zamiarem podchodzili do rannych na zewnątrz. Gdy oficer komenderujący tym oddziałem zbliżył się do niego „Remec” pobłogosławił go znakiem krzyża. Zaskoczony oficer krzyknął: „Co pan robi!” „Jestem księdzem. Wiem, że nas

rozstrzelacie, ale was błogosławię i przebaczam z góry”...

Ten genialny podstęp uratował całą grupę. Nawet ten hitlerowski oficer był pod wrażeniem odwagi i miłosierdzia tego „polskiego kapłana”.

Ewakuowano ich po tej scenie do szpitala na Woli. „Remec” ciągle był księdzem. Chorzy prosili o modlitwę. Nowo mianowany „ksiądz” nie mówił „Ojcze nasz...” od lat i zapomniał „...odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...”. Chorzy zrobili mu owację i naturalnie brak tego zdania był przeznaczony dla Niemców.

Siostry w szpitalu na Woli natychmiast umieściły „księdza” w specjalnej sali. Naturalnie inni ranni duchowni chcieli wiedzieć z jakiej parafii i z jakiego seminarium był nowy przybysz.

„Remec” musiał opowiedzieć swoją historię. Przeniesiony do sali dla zwykłych śmiertelników był bardzo źle widziany przez siostry — udawać księdza to oszustwo, mimo że ocalało 15 osób od śmierci. Są rzeczy których się nie robi i tyle.

Wracam do ciągu wydarzeń. Wychodząc ze szpitala w PKO dowiedziałem się, że Stasinek, Kolumb i kilku innych leżą w szpitalu na Marszałkowskiej po drugiej stronie Alei Jerozolimskich, które były pod ogniem niemieckim od strony mostu Poniatowskiego.

Przeście było trudne, bo wykop ochronny do przekroczenia Alei miał tylko 50-70 cm głębokości; tunel kolei uniemożliwiał pogłębienie go. Mimo tego polazłem, by znowu być z przyjaciółmi.

Na Starym Mieście, dzięki magazynom na Stawkach, było trochę jedzenia, specjalnie cukru. W centrum był już prawie głód. Któregoś dnia ktoś pożyczył moje parabellum i poszedł na polowanie — widziano jamnika w okolicy... Ale wrócił bez trofeum. Innego dnia kura zabita w walkach znalazła się na naszym stole. Jej śmierć miała miejsce niestety zbyt dawno. Gotowana wiele razy została zjedzona. Ja brałem udział w uczcie tylko przy pomocy wężu.

Roman Mularczyk odwiedził mnie w tym szpitalu. Spotkał on Józefa Rybickiego i zapytał, czy wie coś o Stanisławie Likierniku. Nic nie wiedział. Roman powiedział: przezywają go „Machabeusz” (a ten pseudonim był pomysłem właśnie p. Rybickiego — co odkryłem już po wojnie). „Stary” dał mu natychmiast adres na Marszałkowskiej. Dałem Romanowi wtedy moje parabellum, myśląc, że moje walczenie się skończyło. Ale się pomyliłem.

Ktoś przyszedł nas odwiedzić. Około 15-tu, jeszcze na chodzie, z naszego KEDYW-u razem z batalionem „Zośka” poszło na Czerniaków. Nasz gość bardzo nas zachęcał by tam się udać: jest tam dużo ogrodów, jarzyn, pomidorów, są witaminy by nareszcie wasze rany zaczęły się goić. Stasinek niewidomy, Kolumb ranny w kolano, chodzący gorzej niż ja, mnie więc przypadło zobaczyć czy rzeczywiście warto zmieniać szpital.

Kuśtykając, bo moje rany z Woli plus „tunele” w siedzeniu utrudniały mi bardzo chodzenie, dołączyłem na Książęcą — wykop prowadził na Czerniaków — na róg ulic Rozbrat i Szarej. Naprzeciw ogrody, pod górę, w stronę Sejmu były zajęte przez Niemców. Moje przybycie wywołało zdziwienie: po coś tu przyszedł, atak niemiecki właśnie zaczyna się na Czerniaków, trzeba było siedzieć w centrum.

W dzień mego przejścia, 7-go września, przejście na Czerniaków zostało przecięte. Byliśmy nową dzielnicą do zdobycia. Niemcy, po Woli i Starówce, wybrali znów dzielnicę, gdzie znajdował się batalion „Zośka”, nasz oddział i ja od tego dnia.

Pierwszy dzień na Czerniakowie spędziłem w domu na ul. Szarej o 200-300 metrów od linii frontu na Rozbrat. Odpoczywałem. Odwiedził mnie ksiądz, zdaje mi się, że był to ojciec Paweł (Józef Warszawski). Ubrany w panterkę jak wszyscy, był z batalionem „Zośka” przez cały czas walk.

Miał sporo czasu, ja też tego dnia. Dyskutowaliśmy więc może przez dwie godziny albo więcej o Bogu, religii, Chrystusie. Specjalnie elokwentnie mówił ksiądz Paweł o Chrystusie, o jego miłości dla nas, jak można poddawać w wątpliwość to co nam przekazał. Trzeba więc wierzyć... Niestety, ja nie posiadałem łaski Bożej. Byłem przywiązany do mych przekonań agnostycznych. Moje doświadczenie w kościele św. Antoniego jeszcze wzmocniło moją niewiarę. Zakończyłem naszą dyskusję pytaniem: proszę księdza, powstanie jest przegrane? — Tak, niewątpliwie. — Poddajmy się więc. — Nie, mój synu. — Wobec tego i ja nie kapituluję i zostaną przy moich przekonaniach. — Zastanów się, jeśli zmienisz zdanie możesz przyjść do św. komunii, nasza rozmowa zastępuje spowiedź.

Naturalnie nie skorzystałem z tej propozycji.

Samoloty niemieckie zaczęły bombardować. Przez okno widziałem je jak pikowały — przechylały się w lewo i prawo i bomby spadały. Było je doskonale widać. Wybuch 200 metrów przed nami, następny 200 metrów za nami.

9 czy 10 września „Śnica” (Górecki) przyszedł na moją kwaterę. — Janek Bagiński jest ranny. Czy możesz go zastąpić i objąć obronę połowy domu na rogu Szarej i Rozbrat?

Wróciłem więc na front. Moje możliwości poruszania się były bardzo słabe. Obchodziłem posterunki, coś tam poprawiałem, ale moja rola była bardzo ograniczona. Nie miałem już mego parabellum. Dostałem inny rewolwer, który jak zwykle wsadziłem za pas na brzuchu.

W pewnym momencie Niemcy ruszyli do ataku popierani ogniem z czołgu. Gdy podbiegli do naszego budynku i zaangażowali się w ul. Szarą, „Kryst” (Czesław Kraśniewski) z balkonu pierwszego piętra obrzucił ich granatami. Zabił kilku, reszta się wycofała. Jeden z zabitych leżał na ulicy o 2-3 metry od okna naszej piwnicy. „Irys” (Irena Wnukówna), mimo mojego zakazu — ryzyko było zbyt wielkie, wyczołgała się na ulicę by wziąć karabin i amunicję zabitego. Udało się.

W chwilę po tym odpartym ataku wyszedłem na podwórze domu w chwili gdy upadł pocisk granatnika. Odłamki zabiły jakiegoś chłopca z „Zośki”, urwały nogę jednej z dziewcząt. Ja, trochę bardziej oddalony, zostałem obsypany od głowy do nóg wielką ilością odłamków, ale już raczej małych. Jeden z nich ranił mnie w prawe ramię i spowodował jego paraliż.

Ten detal ocalił mi życie. Byłem naprawdę zdecydowany strzelić sobie w łeb przy następnym ranienu. Miałem dosyć szpitali, umierających obok mnie rannych, niepotrzebnych cierpień. Tak czy tak wszyscy zginiemy (nie przewidywałem możliwości kapitulacji). Ale lewą ręką jest bardzo niewygodnie wydostać rewolwer spod pasa. Nim to zdołałem zrobić Zosia i Danka były już przy mnie. Zabrały broń i zaczęły ze mnie skubać odłamki, których duża ilość była wbita w powierzchnię skóry. Miałem je na całym ciele, nawet w najbardziej męskiej części mej osoby. Zosia zachowała w pamięci to „skubanie”. Odłamki były niewielkie i mam dzieci. Sam wyjąłem jeden odłamek wbity o centymetr od mego prawego oka — wewnątrz orbity.

Dziewczyny zdecydowały się przenieść mnie do szpitala na ul. Okrąg 2, odległego o jakieś 500 m. Trzeba było mnie przenieść pod obstrzałem. Ukryty gdzieś wyborowy strzelec otworzył na nas ogień. Mówiłem dziewczynom: zostawcie mnie, rani was i zostaniemy tu wszyscy troje, zwiewajcie. Ale były nieposłuszne — takie są polskie kobiety, wiedzą co mają

zrobić i nie ma siły na to, by zmieniły zdanie. Zresztą, nawiasem mówiąc, dziewczyny były zupełnie niesłuchane przez cały czas powstania i wykazywały odwagę wręcz niesłychaną. Sam widziałem na Starym Mieście 17-18-letnią dziewczynę wynoszącą spod ognia mężczyznę, i to bardzo dużego.

Na szczęście wyborowy strzelec nie był naprawdę wyborowy i zostałem doniesiony bez szwanku do celu. Leżałem w piwnicy obok drugiego rannego. Między innymi miałem odłamek w brzuchu. Nie wolno mi było ani jeść, ani nawet pić. W pewnym momencie zemdlałem prawdopodobnie. Przyszedłem do siebie kiedy jakaś pielęgniarka „amatorka” zdejmowała mi spodnie, bardzo mnie ganiąc, że jestem brudas. O ile wiem, w czasie zemdlenia nie kontrolowałem wszystkich funkcji organizmu.

Znów, jak w Szpitalu Maltańskim, leżałem tylko w koszuli. Chodzić tym razem nie mogłem, moja lewa noga była pełna odłamków. U wejścia do budynku słyszałem krzyki po niemiecku — byli bardzo blisko.

Jakiś młody chłopak przechodził obok mojej piwnicy. Zawołałem by pomógł mi wydostać się stamtąd. Objąłem go lewą ręką (prawa nie działała) za szyję i w ten sposób zaciągnął mnie do piwnicy trochę dalej od wejścia — po drugiej stronie korytarza nie od ulicy. Były tam dwie panie opiekujące się swymi rannymi mężami. Akurat jedli kompot z jabłek. Dalej było słychać krzyki Niemców. Pomyślałem sobie — „jeszcze jeden kompot dzisiaj”, i poprosiłem te panie, które nie wiedząc nic o zakazie, dały mi całą filizankę.

W międzyczasie „Goliat” (miniaturowy czołg pełny materiałów wybuchowych i kierowany elektrycznie przy pomocy kabla) wybuchł akurat przy piwnicy, w której byłem kilka minut wcześniej. Drugi ranny na pewno został tam zasypany.

Zupełnie przypadkiem moja wielka przyjaciółka, Irka Minkiewicz, przechodząc zobaczyła mnie. Zawodowa pielęgniarka (później skończyła medycynę) zdecydowała przenieść mnie do szpitala w piwnicy domu na Wilanowskiej 14. Pobiegnęła po pomoc i na krzesło, które służyło jako nosze, przetransportowano mnie tam. Nasz lekarz J. Kaczyński był też i jeszcze jakaś sanitariuszka — absolutnie piękna w mojej pamięci. Naturalnie Jurek zabronił mi znów pić i jeść, i postawił diagnozę: „zapalenie opony brzusznej”. Myślę, że dostałem się tam 14-go września, ale dokładnie nie pamiętam.

Nie wiem po co zostawiono mi buty sznurowane do marszu (odegrały one następnie dużą rolę), tym bardziej, że chodzić tym razem nie mogłem wcale.

W tym momencie trzy ważne wydarzenia miały miejsce:

1. Wojsko polskie (berlingowcy) i rosyjskie zajęło prawy brzeg Wisły naprzeciwko naszych pozycji.

2. Kilka samolotów „Kukuriżników” (małych samolotów, których motor robił hałas motocykla) zrzuciło worki z jedzeniem i trochę broni, ale wprost, bez spadochronów. Było więc dużo strat, a przecież były nam te zrzuty szalenie potrzebne.

3. Kilka kompanii wojska polskiego pod dowództwem gen. Berlinga, przepравиło się na naszą stronę. Widziałem ich kilku w mojej piwnicy szpitalnej zaciągających po lwowsku. Nie znali absolutnie metod walki w mieście i ponosili ogromne straty. Przepłynęli Wisłę o świcie zamiast o północy, bo rozkaz od sowieckiego szefa nie nadchodził. W końcu Berling zdecydował przeprawę sam, ale już było widno.

Ta pomoc, kiedy już praktycznie sytuacja była bez wyjścia, zgodna była z polityką Stalina: zostawić Niemcom czas na zlikwidowanie najlepszych sił polskich.

Ranni w piwnicy na Wilanowskiej

Zostawiam tu historię przez duże H i wracam do mojej osobistej.

Nie znam dokładnej daty kiedy nasi koledzy, jeszcze „na chodzie” musieli się z nami rozstać i zostawić nas samych w oczekiwaniu na wrogów. Wszyscy wiedzieliśmy co to znaczy.

W naszej piwnicy było nas trzech plus Irka Minkiewicz i ta piękna sanitariuszka, o której nic więcej nie wiem. Została też jakaś lekarka, której nie widziałem, bo z mojej celi piwnicznej nie mogłem się ruszyć.

Uprowadziłem wszystkich, bogaty moim doświadczeniem: musimy pozbyć się wszystkiego co przypomina uniformy niemieckie, bo pewna śmierć jeśli je zobaczą. Trzeba zaznaczyć, że 1-go września (dlaczego dopiero 1-go września?) alianci oficjalnie oświadczyli, że mamy prawa kombatantów. Jako cywilów wziętych z bronią w ręku Niemcy, według konwencji genewskiej, mogli nas rozstrzeliwać. Dalszy ciąg pokaże, że ta nowa godność kombatantów była tylko teoretyczna, w każdym razie na Czerniakowie.

Po odejściu kolegów byliśmy sami przez kilka godzin. Potem krzyki po niemiecku *alles raus* — wszyscy mogący się poruszać na górę. Jednocześnie stuk okutych butów, strzały, krzyki dobijanych rannych obok naszej celi.

Irka i druga sanitariuszka nie wyszły mimo formalnego rozkazu. Jakiś żołnierz je zobaczył, stanął w drzwiach, dał sygnał ręką dziewczynom, by się nie ruszały, i mówił innym *schon fertig* — już skończone. Dowiedziałem się już po wojnie od Irki, że znała jego nazwisko — Freitag.

Minęło trochę czasu, może godzina, może dwie, kiedy wpadł do naszej piwnicy wielki podoficer, sierżant (*Feldwebel*). Zobaczył mnie pierwszego — ranny i żywy to było coś nienormalnego. Od razu zobaczył moje buty, o których pisałem wyżej. Złapał mnie za nogę i podniósł do góry, by lepiej sprawdzić. Wrzasnął *Deutsche Schuhe* (niemieckie buty)! Wyjął rewolwer z kabury i wycelował w moją głowę by mnie „załatwić”. Ale nim pociągnął za cyngiel zobaczył drugiego rannego w dość ciemnym schronieniu. *Zweite Bandit* (drugi bandyta). Na moje szczęście był to człowiek, jak na Niemca, o kiepskich zdolnościach organizacyjnych. Nim skończył pierwszą robotę (ze mną) dał się rozproszyć następnym zadaniem — drugim rannym. Trzeci z nas, dużo starszy i mówiący świetnie po niemiecku, na krzyk *Zweite Bandit* powiedział: Ależ nie, my jesteśmy wszyscy cywilami.

Krowa mówiąca ludzkim głosem nie wzbudziłaby większego szoku na *Feldwebelu* niż to zdanie. — Jest pan Niemcem? — Nie, ale mówię po niemiecku. — Pana dokumenty. Pan Burhardt je posiadał, my dwaj pozostali żadnych. — Pańskie nazwisko jest niemieckie. Tu rozpoczęła się „salonowa” rozmowa o pochodzeniu rodziny Burhardtów, ich przybyciu do Polski itp.

Spodnie cywilne p. Burhardta, przedziurawione w miejscu rany, były dodatkowym dowodem, że nie był kombatantem. W rzeczywistości miał wojskowe spodnie założone na cywilne, które wyrzucił przed przyjściem Niemców.

Byliśmy ocaleni. Przez trzy dni zostaliśmy w tej piwnicy. *Feldwebel* i inni żołnierze przychodzili do nas z wizytami. Okazało się, że była to *Strafkompanie*, tj. kompania karna złożona z podejrzanych politycznie lub skazanych za duże przekroczenia.

Mój „prawie morderca” opowiedział mi po francusku (był to jedyny wspólny język, choć mówiliśmy nim słabo), że jego rodzice mają hotel w Nadrenii. Ukrywał przed nimi, że

walczy w Warszawie. Znał francuski lepiej niż ja, bo mieszkał pod samą francuską granicą. Dostał się do kompanii karnej za spoliczkowanie swego porucznika w Normandii. Jego francuska „narzeczona” zdradziła go z tym oficerem. Za karę pojechał na front rosyjski i teraz do Warszawy.

Inni żołnierze też przychodzili. Jeden z nich Ślżzak, mówił po polsku i nazywał się Romanowski. Ten, zdaje się, był źle widziany jako politycznie „niepewny”.

Moja nie golona od kilku dni gęba zaczynała być brodata. Powiedziałem sobie: trzeba się ogolić, przyjdzie jakiś nowy Niemiec i mnie zastrzeli za brudny wygląd, nigdy nie wiadomo. Zwróciłem się więc z prośbą do jednego z żołnierzy. I golił mnie, z tym że nieomal płakał nade mną, bo żyłetka była tępa i sprawiał mi ból. Koniecznie chciał mi zostawić małą bródkę, ale udało mi się mu to wyperswadować.

Poprzedniego dnia ten sam żołnierz na rozkaz szefa kompanii karnej, oficera żandarmerii, dobijał rannych. Inny Niemiec zapomniał zabrać z naszej piwnicy kilka granatów ręcznych, któreśmy mu grzecznie zwrócili. Trzeci usiadł na moim barłogu. Był lekko pijany i powiedział po niemiecku, co zrozumiałem: „szkoda, że nie jestem Polakiem, bo też byłbym partyzantem”. Naturalnie zaprotestowałem, twierdząc że jestem cywilem, żadnym partyzantem. On poklepał mnie tylko po ramieniu i odszedł. Dzielnica była pod ostrzałem artylerii rosyjskiej z drugiej strony Wisły.

Ewakuacja z Czerniakowa

Nareszcie, nie mogę ustalić daty, wyniesiono nas na zewnątrz. Było nas około dziesięciu ocalonych z ponad stu. Leżeliśmy na podwórzu domu, obok inny jeszcze się palił. Nagle usłyszeliśmy jęki docierające do nas z tego budynku. Oficer niemiecki wysłał tam dwóch żołnierzy, którzy ryzykując życiem weszli do płonącego domu, gdzie palące się belki mogły się w każdej chwili załamać. Wyciągnęli z trudem Polaka w cywilnym ubraniu. Przyprawiono go półżywego do oficera. Ponieważ marynarka ocalonego była pognieciona na prawym ramieniu, ten zdecydował, że był on kombatanem i kazał go rozstrzelać. Dwaj żołnierze, ci sami, którzy go uratowali, odprowadzili go trochę dalej i usłyszeliśmy strzał. *Befehl ist Befehl* — rozkaz jest rozkazem — stare niemieckie przysłowie.

Nagle dwóch Polaków z eskortującym ich żołnierzem podeszło do mnie, położyło na noszach, i to tak szybko i nagle, że nie miałem nawet czasu pożegnać się z Irką i drugą sanitariuszką — tą piękną.

Ja leżałem na noszach niesionych wysoko na ramionach moich nosicieli. Szedł też z nami jakiś starszy pan. Nie widziałem go, ale słyszałem Niemca wrzeszczącego na niego: *Schnell, schnell*. Był lekko ranny w nogę i nie mógł dorównać nam kroku. Usłyszałem z wysoka, że Niemiec załadował karabin. Strzał, starszy pan zginął, bo szedł zbyt powoli.

Mnie niesiono gdzieś przez Park Ujazdowski koło Szpitala Wojskowego, gdzie Stasinek Sosabowski i Jurek Kaczyński studiowali medycynę jako lekarze wojskowi. Widziałem z góry dookoła nas masę zrzutów sprzed kilku dni, które spadły na teren okupowany przez Niemców: broń, amunicja, opatrunki, spadachrony jeszcze były na miejscu. Ta tak konieczna pomoc, niestety, dostała się pod zły adres.

Samoloty przylatujące z Włoch miały tylko kilka minut na zrzuty, by mieć dosyć paliwa na powrót do bazy — tak odległej. Stalin odmówił możliwości lądowania na terenach zajętych przez Rosjan. Brakowało lotnisk na przyjęcie tych samolotów — taka była odpowiedź.

Doniesiono mnie wreszcie na Aleję Szucha i położono na trotuarze, pod drzewami naprzeciw budynku zajętego przez Gestapo. Oprócz mnie było jeszcze pięciu rannych, między innymi dziewczyna ranna w płuco kulą „dum dum” (o spłaszczonym szpicu, robiącą ogromne rany).

Ta dzielnica Warszawy, zajęta cały czas przez Niemców, była nietknięta. Od czasu do czasu wybuchał pocisk artylerii wystrzelony zza Wisły, ale wrażenie ciszy i spokoju po ostatnich siedmiu tygodniach było oszałamiające.

Oficer SD (Gestapo) spacerował ze swym psem. Zatrzymał się obok nas i zapytał znakomitym polskim, skąd nas przyniesiono itd. Młody 16-17-letni chłopak leżący obok mnie zaczął mu opowiadać: „Ja jestem cywilem, mną się nie opiekowano, tylko żołnierze AK byli pod dobrą opieką”. Gadanina sąsiada, prawie denuncjacja, bardzo mi się nie podobała. Mnie, przed wyniesieniem z piwnicy, zmieniono opatrunki, i choć bandaże były papierowe, ale czyste i świeże. SD nareszcie odszedł, nie zareagował.

Zapadła już noc gdy zniesiono nas do piwnic Gestapo, tam gdzie torturowano moich przyjaciół znanych mi i nie znanych. Lekarz mówiąc po polsku opatrzył moje liczne rany

nie zadając pytań.

Załadowano nas sześciu do ambulansu wojskowego i zawieziono do Szpitala Dzieciątka Jezus prowadzonego przez zakonnice. Dojechaliliśmy tam bardzo późno, myślę że o 23-24-ej w nocy i położono nas w budynku wejściowym, gdzie było absolutnie ciemno, bo elektryczności naturalnie nie było.

Rano żył już tylko młody 17-latek i ja. W ciągu dnia i ten chłopak umarł i z całego transportu wyżyłem sam jeden.

Rano znalazłem się w łóżku. Było to 25 lub 26 września. Zaczynało być zimno, a okna szpitala były wszystkie wybite. Trzeba było odciągać łóżka od muru zewnętrznego, bo deszcz padał na rannych.

Stan mojego zdrowia nie był najlepszy. Prawa ręka sparaliżowana. Żadna z ran: z 4-go i 31-go sierpnia jak i 11-go września nie była zagojona. Odkryłem przypadkiem, że mój serdeczny palec prawej ręki ruszał się dziwnie — o 2 cm nad stawem. Lekarz powiedział — pański palec jest złamany, nie zauważyłem. Założył mi deseczkę, a palec zrósł się krzywo i do dziś jest pochylony w prawo — mam pamiątkę.

Zmiany opatrunków, podczas których byłem nagi, w temperaturze od 5 do 10 stopni, trwały chyba godzinę. Moja rana w brzuchu wyleczyła się jakoś sama. Któregoś dnia fontanna ropy wylała się dziurą po odłamku. Ten pewnie wyskoczył razem z nią. Nie wiem. Po długiej przerwie mój brzuch zaczął działać od nowa. Wbrew temu, co mówił doktor, wyżyłem.

W przeludnionym szpitalu nie było prawie nic do jedzenia. Siostry miały więcej pracy niż mogły wykonywać. Zupa, jedyne jedzenie, była stawiana na mojej piersi i lewą ręką musiałem ją jeść nie rozlewając, co nie było łatwe.

2-go października wybuchła wiadomość: powstańcy podpisali kapitulację, będą wywiezieni do obozów jenieckich w Niemczech.

Nie chciałem w to wierzyć, ale okazało się po kilku dniach, że wiadomość jest prawdziwa. Ludność cywilna musiała wyjść z miasta praktycznie bez niczego. Dużo pojechało na roboty do Niemiec. Niektóre transporty nie wiadomo czemu wywoziły innych do obozów koncentracyjnych. W ten sposób nasza sąsiadka z Mickiewicza 27, p. Hetlingowa, znalazła się w Ravensbrück, jednym z najcięższych obozów dla kobiet. Dowiedziałem się dużo później, że reszta moich przyjaciół ze szpitala na Wilanowskiej, Irka i kilku innych, zostali jako jency wywiezieni do Niemiec. Piękna sani-

tariuszka została gdzieś zabrana przez kompanię niemiecką i więcej się nie dowiedziałem o jej dalszych losach.

Irka, po wojnie, opowiedziała mi, że bardzo się niepokoiła o mnie, bo naturalnie nikt nie wiedział co się ze mną stało po tak nagłej ewakuacji z Czerniakowa.

Moi koledzy z KEDYW-u, po zostawieniu nas na Wilańskiej, podzielili się na dwie grupy. Jedna — Zosia Czechowska, Danka Mancewicz, Janek Bagiński (ten już ranny) przepłynęli z berlingowcami Wisłę. „Kryst” zmobilizowany i włączony do armii polskiej przy Rosjanach, walczył aż do końca wojny i dotarł do Berlina. Dr J. Kaczyński i kilku innych doszli kanałami na Mokotów, gdzie zostali też wzięci do niewoli po kapitulacji. Z całej naszej grupy jedynie Zosia Czechowska wyszła z tych dwóch piekielnych miesięcy bez zadraśnięcia. Danka Mankiewicz została ranna odłamkiem już po drugiej stronie Wisły i uratowana przez Zosię, która wyciągnęła ją sama znad brzegu rzeki na Wał Wiślany. Straty naszej grupy KEDYW-u wyniosły ok. 70% zabitych. Po 50 latach zostało nas jeszcze około 15 osób rozsypanych po całym świecie.

Wracając do moich wspomnień. Po udanej ewakuacji ze szpitala (bez papierów) dostałem się po różnych perypetiach do Konstancina, gdzie odnalazłem moją matkę. Spędziłem tam jeszcze 6 miesięcy w szpitalu po operacji nogi — wyjęto odłamki z kości.

Dopiero wiosną 45 r. wróciłem do mniej więcej normalnej formy, tym bardziej że wbrew opinii lekarzy moja prawa ręka powoli zaczęła funkcjonować normalnie i to do dziś.

Powstanie uważam za najgorszy okres mojego życia. Bardzo szybko było jasne, że nasza sytuacja jest beznadziejna, a straty tak ludności cywilnej jak i kombatantów ogromne.

Często wspominam mych przyjaciół, którzy odeszli w wieku, który za trzy lata będzie miała moja najstarsza wnuczka. Myślę o nich teraz jak o moich dzieciach a nie rówieśnikach, i to tym boleśniesz. Napisałem te wspomnienia by dać świadectwo ich odwadze, poświęceniu i patriotyzmowi, i by o nich zbyt szybko nie zapomniano.

Stanisław LIKIERNIK

DOKUMENTY

NACZELNY WÓDZ DO ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ — ROZKAZ NR 19

O.VI.L.dz. 7690/44

Dnia 1 września 1944 r.

Nadano 2.9.44.

Nr 815/1-2/VV/555

Żołnierze Armii Krajowej

Pięć lat minęło od dnia, gdy Polska wysłuchawszy zachęty Rządu brytyjskiego i otrzymawszy jego gwarancje, stanęła do samotnej walki z potęgą niemiecką. Kampania wrześniowa dała Sprzymierzonym osiem miesięcy bezcennego czasu, a Wielkiej Brytanii pozwoliła wyrównać braki przygotowań do wojny w stopniu takim, że bitwa powietrzna o Londyn i wyspy brytyjskie, stanowiąca punkt zwrotny dziejów, mogła być wygrana. Historia wyda ostateczny osąd co do znaczenia kampanii wrześniowej dla losów świata.

Ciągłość polskiego wysiłku zbrojnego w śmiertelnych zmaganiach z imperializmem niemieckim nigdy nie została zerwana. Zaledwie zapadła noc niewoli nad zgłiszczami polskich wsi i miast, a już na obczyźnie zaczęły się odradzać Polskie Siły Zbrojne. Od lat pięciu walczą one bez przerwy na oceanach i kontynentach w obronie wolności ludów, wierząc, iż jest to droga do odzyskania ojczyzny całej i prawdziwie niepodległej. W Kraju już w październiku 1939 roku zaczyna się praca nad stworzeniem Armii podziemnej. Dzieje

jej rozrostu, jej bojów i zmagañ stanowią dowód tego, co osiągnięte być może poprzez uruchomienie najczystszych wartości duchowych. Żołnierze Sił Zbrojnych na obczyźnie, zwycięzcy w bitwach o Londyn i Atlantyk, o Rzym i Paryż, patrzą na przykład swych braci z Kraju, jak na drogowskaz moralny i przyznają ich czynom pierwsze miejsce w hierarchii zasługi żołnierskiej.

Od miesiąca bojownicy Armii Krajowej pospółu z ludem Warszawy krwawią się samotnie na barykadach ulicznych w nieubłaganych zapasach z olbrzymią przewagą przeciwnika. Samotność kampanii wrześnieowej i samotność obecnej bitwy o Warszawę są to dwie rzeczy zgoła odmienne. Lud Warszawy, pozostawiony sam sobie i opuszczony na froncie wspólnego boju z Niemcami — oto tragiczna i potworna zagadka, której my Polacy odcyfrować nie umiemy na tle technicznej potęgi Sprzymierzonych u schyłku piątego roku wojny.

Nie umiemy dlatego, gdyż nie straciliśmy jeszcze wiary, że światem rządzą prawa moralne. Nie umiemy, bo uwierzyć nie jesteśmy w stanie, że oportunizm ludzki w obliczu siły fizycznej mógłby posunąć się tak daleko, aby patrzeć obojętnie na agonię stolicy tego kraju, którego żołnierze tyle innych stolic własną pierśią osłonili lub wyzwolili wysiłkiem własnego sumienia. Nie umiemy dlatego, że nie wierzymy, aby polityka, oderwana od zasad moralnych, inne słowa, aniżeli złowieszcze „Mane, Tekel, Fares” sama sobie na kartach historii wypisać zdołała.

Brak pomocy dla Warszawy tłumaczyć nam pragną rzeczoznawcy racjami natury technicznej. Wysuwane są argumenty strat i zysków. Skoro jednak obliczać trzeba, to przypomnieć musimy, że lotnicy polscy w bitwie powietrznej o Londyn ponieśli ponad 40% strat, 15% samolotów i załóg zginęło podczas prób dopomożenia Warszawie. Strata dwudziestu siedmiu maszyn nad Warszawą, poniesiona w ciągu miesiąca, jest niczym dla lotnictwa Sprzymierzonych, które posiada obecnie kilkadziesiąt tysięcy samolotów wszelkiego rodzaju i typu.

Od lat pięciu Armia Krajowa walczy przeciw Niemcom, nie rachując swych ran, swych ofiar, swych mogił. Walczy ona bez przerwy, w straszliwych warunkach, o których świat zachodu pojęcia mieć nie może, które dopiero kiedyś w przyszłości uprzytomnić sobie i zrozumieć zdoła.

Armia Krajowa jest w Polsce jedyną siłą wojskową, która

w rachubę wchodzić może. Bilans jej walk, osiągnięć i zwycięstw ma przejrzystość kryształu. Oto jest prawda, tak długo zacierała, aby gdzieś ktoś możny i silny brwi gniewnie nie zmarszczył. Toruje ona sobie jednak drogę na powierzchnię, a światła bijącego z Warszawy żadna ręka przemysłna zasłonić nie zdoła.

Warszawa walczy i czeka. Walczą żołnierze Armii Krajowej, walczą robotnicy i inteligenci, walczą dziewczęta i dzieci — walczy naród cały, który w namiętnym pragnieniu prawdy, wolności i zwycięstwa dokonał cudu całkowitego zjednoczenia.

Warszawa czeka. Nie na cześć słowa pochwały, nie na wyrazy uznania, nie na zapewnienia litości i współczucia. Czeką ona na broń i amunicję. Nie prosi ona, niby ubogi krewny, o okruchy ze stołu pańskiego, lecz żąda środków walki, znając zobowiązania i umowy sojusznicze.

Jeśli ludność stolicy dla braku pomocy zginąć musiała pod gruzami swych domów, jeśli przez bierność, obojętność czy zimne wyrachowanie wydana została na rzeź masową — wówczas sumienie świata obciążone będzie grzechem krzywdy straszliwej i w dziejach niebywałej. Są wyrzuty sumienia, które zabijają.

Bohaterskiego Waszego Dowódcę oskarża się o to, że nie przewidział nagłego zatrzymania ofensywy sowieckiej u bram Warszawy. Nie żadne inne trybunały, jeno trybunał historii osądzi tę sprawę. O wyrok jesteście spokojni. Zarzuca się Polakom brak koordynacji ich zrywu z całokształtem planów operacyjnych na wschodzie Europy. Gdy trzeba będzie, udowodnimy, ile naszych prób osiągnięcia tej koordynacji spęzło na niczym. Od lat pięciu zarzuca się systematycznie Armii Krajowej bierność i pozorowanie walki z Niemcami. Dzisiaj oskarża się ją o to, że bije się za wiele i za dobrze. Każdy żołnierz polski powtarzać sobie musi w duchu słowa Wyspiańskiego:

..., *podłość, kłam,*
Znam, zanadto dobrze znam.

Żołnierze Armii Krajowej!

Chcę Was zapewnić w imieniu Waszych braci, bijących się obecnie na wszystkich frontach świata, że ich troska najgłębsza, ich myśli pełne miłości, towarzyszą Wam wiernie w

Waszej walce, tak pełnej grozy i chwały. Oby świadomość tego choć trochę ulżyć mogła i dopomóc w przetrwaniu dni ciężkich jak koszmar. Przede wszystkim zaś wiedźcie, że żadna ofiara w czystym sercu poczęta nie jest daremna i że walka Wasza oddaje sprawie polskiej wielkie i niezaprzeczalne usługi.

My tutaj czynimy dalsze wysiłki, aby uruchomić pomoc dla Was. Otrzymujemy wciąż jeszcze obietnice i przyrzeczenia. Wierzymy w nie i ufamy, że wiara ta nie będzie odebrana Polskim Siłom Zbrojnym i to właśnie w przededniu zwycięstwa i triumfu wspólnej sprawy Sprzymierzonych.

Naczelnny Wódz
SOSNKOWSKI

Gen. Tabor

proszę nadać dzisiejszej nocy

1.9.44 Sosnkowski

(„Armia Krajowa w dokumentach”, t. IV, Nr 975, s. 251-254)

Gen. Ludomir RAYSKI

RAPORT*

O SYTUACJI I POMOCY DLA POWSTANIA W WARSZAWIE,
PRZEDSTAWIONY GEN. ANDERSOWI W OBECNOŚCI
GEN. SZYSZKO-BOHUSZA I PŁK. WIŚNIEWSKIEGO
W DNIU 4 WRZEŚNIA 1944R. O GODZ. 15.00

Pomoc dla Warszawy w bieżącym miesiącu przedstawiała się następująco: od 10.VIII do 18.VIII.1944 latały do Warszawy i nad Polskę trzy odrębne jednostki lotnicze: Polski Flight, Angielski Dywizjon Brindisi i Dywizjon Specjalny Liberatorów, przysłany z Korsyki, w sile około 20 maszyn.

* *Zeszyty Historyczne*, nr 56, 1981, oprac. Jan Ciechanowski.

W tym okresie Dywizjon z Korsyki wykonał trzy loty na Polskę tracąc 14 maszyn plus jedna załoga ranna przy katastrofie na lotnisku. Dywizjon angielski stracił 4 maszyny plus 1 rozbita na lotnisku. Polski Flight stracił 3 załogi.

Od 18.VIII — wobec poniesionych strat — Anglicy przestali latać dając jedynie maszyny dla polskich załóg. Wykonano 3 operacje nad Polskę i Warszawę w okresie 28.VIII-1.IX. Poleciały 2 maszyny — nie wróciła żadna, 28.VIII poleciały 4 załogi — 1 wróciła mając zupełne rozbicie na lotnisku, załoga cudem ocalała, 1.IX poleciało 6 załóg — wróciły 2 nie dotarłszy do punktów zrzutu. Łącznie Polacy stracili 12 załóg po 7 ludzi, nie mówiąc o katastrofach na lotnisku przy powrocie. Stanowi to około 30 % strat na ilość wysłanych na zadanie załóg, nie wliczając w to tych załóg które powróciły przed wykonaniem zadania. Zaledwie połowa wysłanych samolotów dociera na miejsce i wykonuje prawidłowe zrzuty.

Warunki lotu są wyjątkowo trudne. Odblask od palącej się Warszawy sięga w promieniu 140 mil. Lot odbywa się nad samą ziemią nad drzewami z przeskakiwaniem wszystkich nierówności terenu. W samej Warszawie ulice są częściowo opanowane przez Niemców, częściowo przez Armię Krajową. Precyzja zrzutu w tych warunkach musi być 100 %. Jest to, wobec silnej obrony przeciwlotniczej, niewykonalne. Dużo zrzutów trafia do rąk niemieckich.

Punkty dla zrzutów poza Warszawą, podane przez Armię Krajową, to w pierwszym rzędzie Puszcza Kampińska i Radom. Anglicy zabronili lotów na Puszczę Kampińską, zezwalając na lot do Radomia (kierunek południowy). Poleciały 4 maszyny — nie wróciła żadna, natomiast w locie do Puszczy Kampińskiej w którym gen. Rayski brał dwukrotnie udział obie maszyny powróciły.

Gen. Rayski opisuje swoje wrażenia z tych lotów. Przez cały czas lotu odbywa się on na najniższej wysokości. Chodzi o uniemożliwienie złapania maszyny na przyrządy goniometryczne i *radiolocation*. Od Błonia poczynając lot odbywał się dosłownie na wysokości wierzchołków drzew. Warszawa od Wierzbna poczynając aż do gmachu Kierownictwa Marynarki przedstawia widok czerwonego wypalonego żużla, który od czasu do czasu tli się wygasającym płomieniem — dym na dużej przestrzeni miasta. Idąc na północ znowu czerwony wypalony żużel. Na drogach nie ma absolutnie żadnego ruchu. Raporty załóg, które latały wcześniej stwierdzają, że

do 10.VIII był duży ruch w kierunku na zachód. Po 10.VIII duże kolumny posuwały się na wschód. Obecnie nie ma na drogach dosłownie żadnego pojazdu.

Z Londynu przychodzą ciągle zarządzenia aby w dalszym ciągu posyłać załogi. Wszystkie próby robione na skutek tych rozkazów powodują od razu olbrzymie straty. Gen. Rayski otrzymał od gen. Sosnkowskiego rozkaz interwencji u tutejszych władz lotniczych brytyjskich. Natychmiast udał się do Balkan Air Force który odesłał go do M.A.A.F.¹, gdzie rozmawiał z Marszałkiem Slesorem², który natychmiast wysłał go specjalnym samolotem do gen. Andersa celem przedstawienia stanu faktycznego olbrzymich trudności i katastrofalnych strat. Gen. Rayski otrzymał wezwanie do Londynu do gen. Sosnkowskiego dokąd odlatuje w najbliższych dniach.

Gen. Rayski stwierdza, że Anglicy starają się iść jak najbardziej na rękę w tej sprawie ale przy tych olbrzymich stratach stwierdzają zupełną nieopłacalność pomocy. Straty są istotnie kolosalne. Załogi które zostały przysłane są młode i nie wyszkolone. W obecnej chwili jest 16 załóg, z których 2 niekompletne — 6 załóg starych doświadczonych. Ogólnie można wybrać 10 załóg które zawsze polecą. Nie wiadomo czy która z nich wróci. Przypuszczalnie na 2 operacje może wystarczyć. Załogi wracają na samolotach zupełnie postrzelanych jak sito. Nawet spadochrony są przestrzelone, tak, że w razie katastrofy nie można ich używać. Jeden z ostatnich samolotów powracających postrzelany zupełnie miał kraksę przy lądowaniu. Liberator rozbił się zupełnie, załoga cudem ocalała, nawet ciężko ranny od kul w czasie drogi pozostał przy życiu.

Gen. Anders w krótkich słowach oświadczył, że robił wszystko co w jego mocy celem pomocy dla Warszawy. Interweniował u Leesa³, Alexandra⁴, Wilsona⁵, Brooka⁶, Churchilla⁷ i Grieka⁸. Nie miał żadnych wiadomości z Bazy.

1. *Mediterranean Area Air Force.*

2. Powinno być Slessor. Sir John Slessor, dowódca sił powietrznych na obszarze Morza Śródziemnego.

3. Sir Oliver Leese, generał, dowódca brytyjskiej 8 Armii.

4. Alexander of Tunis, Viscount, Harold, marszałek, naczelny dowódca wojsk sojusznicznych w rejonie Morza Śródziemnego.

5. Wilson, Lord Henry Maitland, marszałek, dowódca wojsk brytyjskich na całym Bliskim Wschodzie.

6. Sir Alan Brooke, generał, szef Sztabu Imperialnego.

7. Sir Winston Churchill, premier brytyjski.

8. Powinno być Grigg — Sir James Grigg, brytyjski minister wojny.

Dopiero wczoraj otrzymał pierwsze wiadomości o stanie faktycznym od specjalnie w tym celu wysłanego do Bazy kuriera.

Gen. Rayski nie widzi w tych warunkach rezultatu pomocy. Marszałek Slesor wyraźnie podkreślił, że przy tych stratach on nie zezwoli na loty. Jeżeli dostanie wyraźny rozkaz z góry, to go wykona. Przy operacjach nad Niemcami straty wynoszą od 3-5 %. W operacjach nad Polską przenoszą 30 %. Kraj daje znać, że wiele samolotów nie dolatuje a wiele zrzutów wpada w ręce niemieckie. Załogi przysłane ostatnio to młodzi, świeżo ukończeni lotnicy, przystosowani do lotów na przyrzędy. Wszystkie loty nad Polską wymagają doskonałej orientacji na ziemi. Oparte są na tym całkowicie, są przeciwieństwem lotów na przyrzędy. Jedynie 6 załóg jest dobrze wyszkolonych na bombowcach.

Gen. Rayski jeszcze raz przedstawia przebieg lotów zrzutowych. Loty rozpoczęły się 3.VIII. Początkowo nie było żadnych strat, potem poleciały 3 załogi polskie z których nie wróciła żadna, dalej Anglicy dali swoje załogi i maszyny, stracili w kilka dni 20 załóg i maszyn. Koło 20.VIII dwukrotnie ponowione próby nie dały strat. Wysłano wówczas dwa razy samoloty nad Warszawę. Pierwszego dnia poleciały 2 maszyny — nie wróciła żadna. Drugiego dnia poleciały 4 maszyny — wróciła 1, która miała katastrofę przy lądowaniu. Wysłano nad Polskę 6 maszyn jako trzecią próbę — wróciły 2 maszyny. Ogółem poszło 117 maszyn, z których 30 zostało zestrzelonych. 45 miało kraksy na lotnisku przy lądowaniu. Około 60 zrzutów trafiło do rąk polskich.

Same zrzuty odbywają się w bardzo trudnych warunkach. Miejsce zrzutów jest markowane światłem. Nadlatujący samolot nadaje odpowiedni znak literę, na który musi dostać odpowiedź. Nadlatuje na miejsce przeznaczenia parokrotnie przy najmniejszej szybkości i zrzuca *container'y* z amunicją, skrzynki z bronią. Były robione próby zrzucania na spadochronach działających z opóźnieniem co pozwalało na zrzuty z dużej wysokości. Próby dały pomyślny wynik odnośnie *container'ów*, natomiast skrzynki z amunicją dawały rozrzut do 10 km. Żadne przyjmowanie zrzutów w dzień nie jest możliwe. Większa wyprawa nie da żadnych rezultatów, ponieważ organizacja odbiorcza zrzutów jest bardzo ograniczona. Istnieje niebezpieczeństwo zderzenia się samolotów kolejno podchodzących nocą do zrzutów większej ilości.

Gen. Rayski nie widzi realnej możliwości pomocy. Ang-

licy wstrzymali na razie loty do końca pełni księżyca tj. do 9.IX.br.

Z polskiego punktu widzenia jest to samobójcze wybijanie lotników, na co Anglicy stanowczo się nie godzą. Gen. Rayski ma najbliższą rodzinę w Warszawie, której nie spodziewa się już kiedykolwiek zobaczyć. Powstanie w Warszawie uważa za zbrodnię⁹.

Rozmowa w pełnym tekście została zaprotokołowana
przez plut. Strońskiego

Władysław BARTOSZEWSKI

SŁOWO POWSTAŃCZEJ WARSZAWY: ORGANIZACJA I ZNACZENIE ŚRODKÓW MASOWEGO PRZEKAZU

Powstanie zbrojne przeciw okupantowi w Warszawie 1 sierpnia 1944 roku oznaczało dla stolicy Polski zamknięcie blisko pięcioletniego okresu życia pod dotkliwym ciśnieniem niewoli, zarazem też i kres bujnej działalności konspiracyjnej warszawskiego podziemia. — „W ciągu jednej chwili nastąpiło zapadnięcie się w przepaść całego pięciolecia okupacyjnego” — zauważono słusznie w artykule „Państwo polskie wychodzi z podziemi”, ogłoszonym w piątym dniu powstania w *Biuletynie Informacyjnym* (nr 42, 5 VIII 1944), głównym organie prasowym AK. „W tym wspaniałym zjawisku strząśnięcia z siebie jarzma okupacji i pełnego nawrotu ku niepodległemu życiu nie ma żadnego cudu” — powiedziano dalej. — „Jest to naturalny wynik nieprzerwanego działania w podziemiach całego naszego polskiego życia państwowego, społecznego, kulturalnego”.

9. Gen. Anders myślał wówczas podobnie — patrz: J. Ciechanowski, „Powstanie Warszawskie”, Londyn 1971, str. 319.

Jednym z najważniejszych elementów kształtowania myśli, ocen i poglądów, oddziaływania wychowawczego i oświatowego w ciągu tych lat było słowo. Słowo wolne, mimo niewoli, słowo prawdziwe w warunkach zalewu kłamstwa propagandy okupanta, słowo walczące, towarzyszące wszystkim innym postaciom walki.

W okresie okupacji prasa podziemna odgrywała w Warszawie — jak wiadomo — niezmiernie doniosłą rolę, osiągając w latach 1943-1944 wysoki stopień specjalizacji (dzienniki informacyjne, tygodniki informacyjne i problemowe, agencje specjalistyczne, czasopisma wojskowe, ideologiczne i polityczne, miesięczniki kulturalno-społeczne itp.) i znaczny zasięg. Pisma konspiracyjne stanowiły dla wielu tysięcy rodzin podstawowe źródło wiadomości o wydarzeniach w kraju i w świecie i wpływały w istotny sposób na formowanie pojęć i ocen politycznych czytelników.

Źródłem informacji dotyczących wydarzeń na frontach oraz — w pewnej mierze — życia miasta i kraju była również oficjalna prasa okupanta, zarówno w języku niemieckim, jak i w języku polskim. Działała też sieć megafonów ulicznych. Na kilka dni przed wybuchem Powstania przestał jednak ukazywać się *Nowy Kurier Warszawski* i nieregularnie dochodziła do miasta prasa w języku niemieckim. Nastąpiło to w szczególnie ważnym momencie, kiedy na ziemiach polskich rozgrywały się wydarzenia polityczne i militarne o historycznej doniosłości.

Z chwilą wybuchu Powstania głównym, a faktycznie jedynym dostępnym, źródłem informacji dla wszystkich mieszkańców Warszawy — zarówno dla tych, którzy byli dotychczas związani z życiem podziemia, jak i dla tych, którzy nie czytali regularnie prasy konspiracyjnej — stała się prasa powstańcza. Uzyskiwanie wiadomości radiowych z zagranicy było dla ogółu praktycznie niedostępne, gdyż tylko niewielka garstka osób w Warszawie dysponowała w sierpniu 1944 r. odbiornikami radiowymi, ukrywanymi od lat przed Niemcami. Większość zachowanych w mieście radioaparatów pozostawała w dyspozycji różnych komórek organizacyjnych podziemia.

W dzielnicach opanowanych przez siły AK, a przede wszystkim w Śródmieściu, wystawiano niekiedy odbiorniki radiowe w otwartych oknach, głównie na parterze i niższych piętrach domów. Począwszy od 8 sierpnia powstańcza radiostacja wojskowa „Błyskawica” zaczęła nadawać audycje, zawiera-

jące oprócz wiadomości z miasta informacje z całej Polski i ze świata. Jednocześnie uruchomiono w Śródmieściu stałe i przenośne megafony uliczne. Następnie rozpoczęła działalność rozgłośnia Polskiego Radia. Prasa powstańcza pozostawała jednak od początku do końca powstania głównym ośrodkiem przekazu informacji i instrumentem masowego oddziaływania.

Aparat propagandowo-wydawniczy organizacji podziemnych, w szczególności Armii Krajowej i Delegatury Rządu oraz głównych środowisk politycznych, był w zasadzie przygotowany do podjęcia działalności wydawniczo-prasowej natychmiast po rozpoczęciu działań bojowych, a właściwie do kontynuacji wydawnictw konspiracyjnych w zmienionych warunkach, już jako prasy polskiej oswobodzonej Warszawy. Z chwilą wybuchu Powstania na opanowanych obszarach przejęto i uruchomiono dla potrzeb prasy wojskowej i cywilnej wszystkie czynne w okresie okupacji zakłady poligraficzne i drukarnie. Największa ówczesna drukarnia warszawska, przy ul. Marszałkowskiej 3/5, pozostała jednak przez cały czas w rękach wroga: próba jej opanowania w dniu 1 sierpnia o godz. 17 nie powiodła się. Kilkanaście mniejszych drukarni i drukarenek i nieokreślona liczba powielarni zaspokajały na ogół dobrze potrzeby prasy powstańczej do końca sierpnia 1944 r. W pierwszych dniach września dopiero uległo zniszczeniu kilka największych drukarni w północnej części Śródmieścia, a opanowanie przez Niemców elektrowni na Powiślu i przerwa w dopływie prądu pogłębiły trudności techniczne instytucji wydawniczo-prasowych. W ciągu kilku tygodni jednak wykorzystywane były w maksymalnym stopniu dla celów prasowych: Drukarnia Polska (ul. Szpitalna 12), drukarnia F. Wszyńskiego (ul. Warecka 15), Drukarnia Techniczna (ul. Czackiego 3/5), Drukarnia Bankowa (ul. Moniuszki 11), Drukarnia „Kolumna” (ul. Nowy Świat 39), Drukarnia „Dzwignia” (ul. Widok 22); pomocniczą rolę w tym zakresie spełniał Zakład litograficzny W. Głowczewskiego, chemigrafia przy ul. Szpitalnej 12, drukarenki akcydensowe przy ul. Żłotej 15 i ul. Marszałkowskiej 98. Na południe od Alei Jerozolimskich największe znaczenie dla wydawnictw prasowych miały drukarnie: K. Wojtyńskiego (ul. Hoża 48) i „Lech” A. Niedolistka (ul. Koszykowa 33). Wykorzystywano też drukarnię braci de Larzac przy ul. Żurawiej 34, drukarnię przy ul. Wspólnej 29, róg Kruczej, drukarnię Szeppego (ul. Krucza 22). Zaimprovizowana drukarnia niektórych pism lewicowych działała przy ul. Wilczej 8.

Ogólnie rzecz biorąc w Śródmieściu panowały najbardziej sprzyjające warunki wydawnicze ze względu na największą liczbę zachowanych na tym terenie drukarni, odpowiednio wyposażonych i przygotowanych do wypełnienia swych zadań powstańczych, a ponadto ze względu na największe zasoby farby drukarskiej, papieru drukowego i powielaczowego, jak też łatwiejszy dostęp do maszyn do pisania i powielaczy, znajdujących się w różnych instytucjach, biurach i sklepach. Tu mieściła się siedziba dyrektora Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu, Stanisława Kauzika („Dołęga”), kwatery szefa VI Oddziału Sztabu AK (Biuro Informacji i Propagandy), płka Jana Rzepeckiego („Wolski”), oraz kierownictwo Wojskowych Zakładów Wydawniczych AK. Tu też działały instancje kierownicze wszystkich czynnych w podziemiu, a obecnie ujawnionych partii, stronnictw, organizacji i grup politycznych, od ostatnich zaś dni sierpnia 1944 r., tj. od chwili rozpoczęcia ewakuacji Starego Miasta — przebywali w Śródmieściu również: Pełnomocnik Rządu na Kraj, inż. Jan Stanisław Janowski, dowódca Armii Krajowej, gen. Tadeusz Komorowski, przewodniczący Rady Jedności Narodowej, Kazimierz Pużak.

Nic więc dziwnego, że w Śródmieściu — którym to pojęciem objęty był w sierpniu 1944 r. obszar Warszawy od ul. Królewskiej do placu Żbawiciela i od ul. Towarowej i Emilii Plater do Wybrzeża Kościuszkowskiego, a we wrześniu 1944 r. ten sam teren poza utraconym Powiślem — wydawano większość (ponad 60 % tytułów ogółu) pism powstańczych, wśród nich centralne organy stronnictw politycznych Polskiego Państwa Podziemnego, AK i Delegatury Rządu jak też opozycyjne wobec rządu RP i dowództwa Powstania pisma komunistyczne.

W Śródmieściu też wydała Delegatura Rządu dwa numery „Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej”. Pierwszy z nich, datowany 20 lipca 1944 r., wydany był faktycznie dopiero 16 sierpnia 1944 r., a drugi datowany 2 sierpnia 1944 r., ukazał się w ostatniej dekadzie tego miesiąca.

Już 2 sierpnia 1944 r. ok. godz. 6 rano wydano w północnej części Śródmieścia odbite na powielaczu pismo Wydziału Propagandy w VI Oddziale Sztabu AK pt. *Warszawa walczy* pod redakcją Sławomira Dunin-Borkowskiego. Tegoż dnia *Warszawa walczy* ukazała się jeszcze trzykrotnie, następnie pismo wydawano dwa razy dziennie, w postaci powielanej, a potem drukowanej.

Pierwszy powstańczy numer centralnego organu AK — *Biuletynu Informacyjnego* pod redakcją Aleksandra Kamińskiego i Bolesława Srockiego — ukazał się w Śródmieściu rankiem 2 sierpnia, odbity w Drukarni Polskiej przy ul. Szpitalnej 12, aktualnie Placówce nr 1 Wojskowych Zakładów Wydawniczych AK. Czołowy tytuł brzmiał: „Dowódca Armii Krajowej dał rozkaz do walki z wrogiem”. *Biuletyn Informacyjny* pojawił się do końca Powstania ogółem 68 razy, licząc w tym wydania nadzwyczajne. Ostatni numer — 310 ogólnego zbioru — wydano 4 października 1944 r. rano, w dniu wymarszu pierwszych oddziałów AK do niewoli.

3 sierpnia 1944 r. ukazał się w Śródmieściu pierwszy numer *Robotnika* czasu Powstania. Odtąd *Robotnik*, centralny organ PPS-WRN będzie wychodził codziennie do 4 października 1944 r. pod redakcją Zygmunta Zaremby.

Pierwszy numer powstańczej *Rzeczypospolitej Polskiej* pojawił się 4 sierpnia 1944 r. Redagował ją Teofil Syga, następnie Marian Grzegorzczak. *Rzeczpospolitą Polską*, organ Delegatury Rządu, wydawano następnie najdłużej ze wszystkich pism powstańczych: jej ostatni numer plakatowano na murach 5 października 1944 r., a więc w chwili gdy reszta oddziałów AK wychodzących do niewoli opuszczała miasto, a przymusowa ewakuacja ludności ze Śródmieścia zbliżała się ku końcowi.

Znaczną popularnością cieszyło się popołudniowe pismo codzienne *Dziennik Warszawy* (red. Halina Przewoska), redagowane i powielane w czasie Powstania przy ul. Chmielnej 31, w budynku hotelu „Royal”. Pod inną redakcją (Tadeusz Myśliński) ukazywała się równocześnie od 23 sierpnia 1944 r. edycja poranna *Dnia Warszawy*, drukowana przy ul. Hożej 48. Oba te wydania połączone od 5 września ze względu na coraz mniejsze możliwości techniczno-wydawnicze, kontynuowane były w postaci pisma o zmniejszonej objętości i formacie do 30 września 1944 r.

Kontynuowane były też w okresie Powstania konspiracyjne dzienniki *Demokrata* (red. Grzegorz Załęski, Rafał Praga) i *Nowy Dzień* (red. Zygmunt Ziółek, Krystyna Jungowska). Ten ostatni wznowiony w Śródmieściu jako „Popołudniowe pismo demokratyczne” (jak głosił podtytuł), nawiązywał do tradycji czasopism konspiracyjnych *Nowe Drogi*, *Jutro*, *Myśl Robotnicza*, wydawanych w okresie okupacji przez organizacje, które weszły następnie w skład tzw. Zjednoczenia Demokratycznego, a także do tradycji periodyku *Wolna*

Polska, pojawiającego się efemerycznie jeszcze w sierpniu 1944 r.

Poważną rolę informacyjną spełniało z powodzeniem kilka lokalnych publikacji, wydawanych w różnych częściach Śródmieścia i na związanym ze Śródmieściem Powiślu. Ich znaczenie i poczytność przerosły niejednokrotnie zamiar i przewidywania inicjatorów. Wymienić tu trzeba przede wszystkim dziennik *Barykada Powiśla* (red. Stanisław Wąsowicz) zapoczątkowany przez zwyczajny *Komunikat Informacyjny Dowództwa Grupy Bojowej „Krybar”* przy ul. Tamka. Przyniosła ona, obok materiału informacyjnego, sporo treści publicystycznych-literackich, ponadto — jako jedyne bodaj pismo powstańcze — ilustrowana była wartościowymi linorytami. Równocześnie z nią otrzymali mieszkańcy Powiśla *Komunikat Informacyjny Zgrupowania III Warszawa-Powiśle* (red. Władysław Minkiewicz, Zbigniew Gawrak-Czczot) odbijany na powielaczu przy ul. Smulikowskiego. Część Powiśla, zwana potocznie, choć niezupełnie ściśle, Czerniakowem, położona na południe od wiaduktu Mostu Poniatowskiego (rejon ulic Ludnej, Czerniakowskiej i Zagórnej) miała swój odrębny organ prasowy, dziennik AK pt. *Czerniaków w walce* (red. Stanisław Poznański).

W południowej części Śródmieścia, tj. na obszarach pomiędzy Alejami Jerozolimskimi a Placem Zbawiciela, Al. Ujazdowskimi a ulicą Emilii Plater, potrzeby informacji zaspokajane były od pierwszych tygodni Powstania przez kilka pism i komunikatów, nie licząc inicjatyw efemerycznych. Tak więc przy ul. Lwowskiej 7, a następnie ul. Koszykowej 33, ukazywało się pismo codzienne *Barykada* (red. Adam Borkiewicz) a w szczytowym okresie rozwoju — w drugiej połowie sierpnia 1944 r. — wydawane nawet dwa razy dziennie. W sąsiedztwie *Barykady*, przy ul. Marszałkowskiej 62, redagowano periodyk powielany pt. *Wiadomości z Miasta i Wiadomości Radiowe*, wydawany regularnie dwa razy dziennie przez placówkę informacyjno-radiową „Anna” VI Oddziału Sztabu AK. Począwszy od 13 września 1944 r., pismo ukazywało się jako jedno z oficjalnych wydawnictw AK w Śródmieściu-Południe pt. *Biuletyn-Wiadomości z Miasta i Wiadomości Radiowe* (red. Władysław Bartoszewski); wydano je — do 3 października 1944 r. — 124 razy. W tej samej części Śródmieścia ukazywało się w sierpniu powielane pismo informacyjne *Walka o wolność*, a poszczególne rejony i zgrupowania wydawały własnym staraniem takie periodyki,

jak np. *Komunikat Informacyjny 6. Zgrupowania AK*.

W północnej części Śródmieścia placówka informacyjno-radiowa „Kowal” VI Oddziału Sztabu AK wydawała powielane *Codzienne Wiadomości Powstańcze* (red. Zygmunt Kapitanak) aż do 1 września 1944 r., tj. do chwili zburzenia siedziby tej placówki i wydawnictwa. Swojego rodzaju kontynuację *Codziennych Wiadomości Powstańczych* stanowił potem dziennik pt. *Wiadomości Powstańcze. Dodatek do «Biuletynu Informacyjnego» dla Śródmieścia-Północ* (red. Kazimierz Moczarski, Tadeusz Wardejn-Zagórski), drukowany przy ul. Widok 22 od połowy września do 4 października 1944 r. *Biuletyn Informacyjny* wychodził w tym czasie już w południowej części Śródmieścia, w zmniejszonym nakładzie i objętości. *Wiadomości Powstańcze* zaś miały za zadanie uzupełnić działalność prasowo-propagandową *Biuletynu* na północ od Al. Jerozolimskich. Przy ul. Złotej 59a Referat Informacji i Prasy Delegatury Rejonowej wydawał *Wiadomości Radiowe*, inne pismo pod identycznym tytułem ukazywało się przy ul. Mazowieckiej 8 z inicjatywy Dowództwa odcinka por. „Lewara”. Jeszcze inne *Wiadomości Radiowe*, ukazujące się dwa razy dziennie, wydawało PPS-WRN.

Z ważniejszych pism centralnych redagowanych i realizowanych w Śródmieściu wymienić trzeba — oprócz już wspomnianych — dzienniki głównych stronnictw i partii politycznych, wchodzących w skład Rady Jedności Narodowej, quasi-parlamentu krajowego: organ Stronnictwa Ludowego *Nowy Świat* (red. Jan Dusza), pismo Stronnictwa Pracy — *Kurier Stołeczny* (który stanowił — jak głosił podtytuł — „wojenną kontynuację podziemnych wydawnictw: «Reforma» — «Naród» — «Polska Odrodzona»”), przez pewien czas wydawane w odrębnej wersji w Śródmieściu-Północ i odrębnej w Śródmieściu-Południe (redaktorzy: Jan Hoppe i Bolesław Wasylewski), a także główne pisma Stronnictwa Narodowego: „Walkę” (red. Jerzy Rübenbauer, Wiktor Trościanko), *Warszawski Głos Narodowy* (red. Tadeusz Maciński) i *Wielką Polskę* (red. Witold Borowski). Środowisko narodoworadykalne wydawało *Szaniec* i *Naród walczy*.

Polska Partia Robotnicza i Armia Ludowa podjęły w sierpniu na terenie Śródmieścia osobne wydanie pisma *Armia Ludowa*, po upadku Starego Miasta ukazywały się we wrześniu w Śródmieściu *Armia Ludowa* (red. Andrzej Weber, Jerzy Morawski) oraz *Głos Warszawy* (red. Władysław Bieńkowski), a 23 września 1944 r. — w miarę krystalizowania się

sytuacji politycznej — formacje PAL i KB (dotychczas związanego z AK) podjęły wydawanie wspólnego z AL dziennika pt. *Wojsko Polskie* (red. Andrzej Weber). Dziennik był organem porozumienia trzech wojskowych organizacji lewicy uznających PKWN za legalną władzę państwową i negatywnie ustosunkowanych do dowództwa AK i Delegatury Rządu. Obok pism PPR i AL pojawiło się w Śródmieściu we wrześniu kilka czasopism, biuletynów i komunikatów Centralnego Komitetu Ludowego: *Robotnik*, organ PPS-Lewicy (red. Piotr Gajewski), wydawany pod identyczną nazwą jak wyżej już wspomniane pismo PPS-WRN, *Barykada Wolności* (red. Aleksander Zaruk), *Biuletyn Centralnego Komitetu Ludowego* (red. Stefan Kurowski), *Głos Demokracji*, dawniej konspiracyjny organ Stronnictwa Polskiej Demokracji, wznowiony w okresie Powstania pod redakcją Romualda Millera.

Staraniem Związku Syndykalistów Polskich, a potem tzw. Syndykalistycznego Porozumienia Powstańczego, w skład którego wchodziły: Związek Syndykalistów Polskich i Syndykalistyczna Organizacja „Wolność”, ukazało się 18 numerów *Syndykalisty* (jako kontynuacji konspiracyjnych czasopism *Czyn i Walka Ludu*) oraz kilka numerów *Sprawy* (kontynuacja czasopism *Sprawa Chłopska*, *Dekada* i *Mysł Młodych*) pod red. Jerzego Szyndlera, a także kilkadziesiąt numerów biuletynu informacyjnego pt. *Iskra*.

Piłsudczycy z Konwentu Organizacji Niepodległościowych wznowili w czasie Powstania wydawnictwo konspiracyjnego *Tygodnia* (red. Wacław Wagner) i kontynuowali, pt. *WIP-ADZ*, swój komunikat radiowy *WIP* (red. Otton Gordziałkowski). Obóz Polski Walczącej firmował nadal komunikat codzienny *RŚ*. Zofia Kossak, uwolniona z Pawiaka tuż przed wybuchem Powstania, zredagowała i w znacznej mierze wypełniła treścią jedyny numer *Prawdy*, miesięcznika ideologicznego „polskich katolików świeckich” (jak głosił podtytuł). Pismo poświęcone było całkowicie sprawom moralnym i społeczno-wychowawczym związanym ze specyficznymi problemami okresu walki zbrojnej. Ze śródmiejskich pism treści specjalnej wymienimy też periodyk *Kobieta na barykadzie* (red. Stefania Krasowska); dalej czasopismo AK poświęcone aktualnej fotografii dokumentalnej pt. *Polska Ilustrowana*, pisma harcerskie *Brzask* (przeznaczone dla starszych harcerzy) oraz *Bądź gotów* (przeznaczone dla młodszych harcerzy) pod redakcją Jerzego Jabrzemskiego, dziennik poświęcony wyłącznie reportażom i obrazkom z życia walczącego miasta pt. *Z*

pierwszej linii frontu, przygotowywany przez pracowników Departamentu Informacji i Prasy DR pod red. Stanisława Roskosza.

Nader charakterystycznym zjawiskiem dla obrazu Powstania Warszawskiego była odrębność warunków walki, a także różnorodność form bytowania i warunków egzystencji ludności w odciętych od siebie dzielnicach miasta objętych akcją powstańczą. Stosunkowo niewielkie odległości stawały się w sierpniu i wrześniu 1944 r. dystansem nie do przebycia: plac Zbawiciela żył innym życiem niż np. ulica Madalińskiego, a ulice Bonifraterska i Konwiktorska leżały tylko pozornie względnie blisko ulic Zajęczka czy Mickiewicza na Żoliborzu. Lokalne pisma czy zwykłe komunikaty z tekstami nasłuchów radiowych spełniały w tej sytuacji doniosłą rolę informacyjną na Starym Mieście, Żoliborzu, Mokotowie, a tym bardziej na oddalonych Bielanach czy w osiedlu na Sadybie. Znanych jest wiele inicjatyw indywidualnych w tym zakresie, również na terenach będących przejściowo „ziemią niczyją”, pomiędzy pozycjami powstańczymi a niemieckimi. Energiczne i odważne jednostki podejmowały w takich warunkach niejednokrotnie trud i ryzyko wydawania na własną rękę komunikatów z wiadomościami opartymi wyłącznie lub niemal wyłącznie na nasłuchu radiowym. Wydawnictwa takie, kolportowane w zasięgu kilku lub kilkunastu domów czy najwyżej paru ulic, spełniały rolę niewspółmiernie dużą w zakresie podtrzymywania na duchu, podnoszenia nastrojów i kształtowania poczucia więzi społecznej w izolowanych mikrośrodkach.

Najpoważniejszym ośrodkiem wydawniczym, funkcjonującym niezależnie od centralnego skupiska drukarni i redakcji prasy powstańczej w Śródmieściu, było Stare Miasto. Nazwą tą obejmowano w okresie Powstania Warszawskiego nie tylko historyczny teren dzielnicy staromiejskiej lecz także całe Nowe Miasto aż do ul. Konwiktorskiej, część terenów Muranowa, wyburzonego getta i przyległych ulic w kierunku Ogrodu Saskiego i pl. Bankowego, w zmiennym zasięgu stanu posiadania oddziałów powstańczych. Stare Miasto utraciło od 7 do 8 sierpnia normalną łączność z północną częścią Śródmieścia, utrzymywaną dotąd drogą przez plac Bankowy,

Hale Mirowskie i plac Grzybowski. Na niewielkiej przestrzeni skupiło się tu sto kilkadziesiąt tysięcy ludności, w tym liczni uciekinierzy z Woli, opanowanej już przez dokonujące rzezi oddziały grupy bojowej gen. Reinefartha. Stare Miasto było przez znaczną część sierpnia 1944 siedzibą centralnych władz wojskowych Powstania. Tu kwaterowała Komenda Główna AK ewakuowana z Woli, tu rezydowali czołowi działacze Delegatury Rządu wraz z jego pełnomocnikiem i Krajowa Rada Ministrów oraz przewodniczący Rady Jedności Narodowej, tu obrął siedzibę Sztab Obwodu Warszawskiego AL. Okoliczności te wpływały bez wątpienia na stosunkowo żywy rozwój akcji prasowo-propagandowej.

Oficer łącznikowy szefa VI Oddziału Sztabu przy Komendzie Głównej AK na Starym Mieście, mjr Tadeusz Wardejn-Zagórski („Gromski”), zorganizował BIP połowy dla Grupy Północ, powołując na jego szefa Jana Dobraczyńskiego, dziennikarza z prasy Stronnictwa Narodowego. Na codziennych konferencjach prasowych z redaktorami staromiejskich czasopism mjr „Gromski” przekazywał im komunikaty o sytuacji bojowej wraz z komentarzem. Na Starym Mieście nie ukazywało się żadne oficjalne wydawnictwo AK. Potrzeby ludności zaspokajane były przez dzienniki informacyjne różnych stronnictw, a w niektórych oddziałach wojskowych wydawano ponadto lokalne pisma batalionowe. Do najważniejszych pism staromiejskich należały z pewnością — obok urzędowego *Komunikatu Informacyjnego*, wydawanego przez Referat Prasowy Okręgowej Delegatury Rządu na m. st. Warszawę — dzienniki: PPS-WRN *Warszawianka* (red. Jan Rosner), Stronnictwa Narodowego — *Walka* (red. Wiktor Trościanko) i Stronnictwa Pracy — *Kurier Stołeczny* (red. Ignacy Barski) — oba te tytuły wydawane niezależnie od edycji śródmiejskiej, Batalionów Chłopskich — *Żywią i Bronią* (red. Kazimierz Banach). Organem batalionu im. Łukasińskiego był dziennik *W walce* (red. Edmund Męclewski). Zgrupowanie „Róg” wydawało pismo *Powstaniec* pod redakcją Jana Zbrożka, batalion harcerek „Wigry” — pismo pod tą samą nazwą (z podtytułem „Gazetka żołnierskiego baonu „Wigry”) redagowane przez Zdzisława Dziekońskiego. Związek Syndykalistów Polskich był wydawcą biuletynu *Iskera* oraz pisma *Sprawa* (redaktorem obu był Jerzy Szynkler). Bohdan Gębarski i Klaudiusz Hrabyk redagowali na ulicy Długiej pismo *Żołnierz Starego Miasta*, a następnie *Głos Starego Miasta*, związane organizacyjnie z Dyspozycyjną Brygadą Zmotory-

zwaną „Kolo”, ale opatrywane podtytułem: „Organ Obywatelskiego Komitetu Starego Miasta”. Hrabyk był poprzednio — do 5 lub 6 sierpnia — redaktorem dziennika powstańczego na Woli: wydał na zlecenie Obozu Polski Walczącej kilka numerów *Wiadomości Warszawskich*, redagowanych na ul. Ogrodowej 20 a drukowanych na ul. Elektoralnej. Dziennikarz i literat z Łodzi Tadeusz Sarnecki redagował codzienną *Kronikę Polską* związaną swym rodowodem ze środowiskiem Stronnictwa Demokratycznego.

Prasę PPR i AL na Starym Mieście reprezentowały pisma *Armia Ludowa* (red. Stanisław Nowicki) i *Głos Warszawy* (red. Władysław Bieńkowski). Oba stanowiły powstańczą kontynuację konspiracyjnych periodyków AL i PPR.

Większość czasopism staromiejskich odbijano w Drukarni Miejskiej przy ul. Miodowej, w zakładach drukarskich PPS przy ul. Długiej 38/40 i w drukarni Stronnictwa Ludowego przy ul. Piekarskiej róg Rycerskiej. Warunki pracy w drukarniach staromiejskich były bardzo trudne. W ostatniej dekadzie sierpnia 1944 r., tj. w dniach ostatecznego boju o Stare Miasto, redakcje i drukarnie prasy powstańczej znalazły się właściwie na linii frontu, mimo to jednak spełniały swe obowiązki. Dziennik PPS-WRN *Warszawianka* ukazał się jeszcze w dniu 30 sierpnia, a dziennik batalionu AK im. W. Łukasińskiego *W walce* nawet w dniu 31 sierpnia 1944 r., a więc w toku bardzo zaawansowanej ewakuacji dzielnicy kanałami do Śródmieścia. Wielu pracowników prasy powstańczej ze Starego Miasta brało we wrześniu udział w działalności prowadzonej na terenie Śródmieścia lub Żoliborza.

Żoliborz był od pierwszych godzin Powstania izolowany od reszty miasta, ani na chwilę bowiem nie udało się oddziałom AK opanować wiaduktu nad torami i obsadzonego przez Niemców rejonu Dworca Gdańskiego. Tak więc zorganizowane tu czasopisma nie były od początku związane z pracą Śródmieścia i działały w oparciu o własne źródła informacji. Specyficzny charakter dzielnicy mieszkaniowej, pozbawionej niemal biur, a całkowicie — zakładów drukarskich, ograniczał z góry bazę techniczną i możliwości produkcyjne prasy. Toteż — z jednym tylko wyjątkiem — wszystkie znane nam periodyki, które ukazywały się w okresie Powstania przez czas dłuższy lub krótszy na Żoliborzu łącznie z Bielanami, a wiadomo nam o czternastu takich wydawnictwach — wykonywane były na powielaczu lub kilka-

krotnie przepisywane na maszynie.

Pierwszym pismem powstańczym na Żoliborzu, a zarazem głównym organem prasowym tej dzielnicy, był *Dziennik Radiowy XXII*, wydawany potem pt. *Dziennik Radiowy AK XXII* pod redakcją Edwarda Złotkowskiego, potem Edwarda Strzeleckiego. (Dzielnica Żoliborz stanowiła w obrębie Okręgu Warszawskiego AK Obwód XXII, na krótko przed Powstaniem przemianowany na Obwód II; stąd też XXII w tytule pisma). Pismo, redagowane przy ul. Suzina 3 m. 52, odbijano do 3 września 1944 r. na powielaczu. Od 4 września drukowano je na maszynie drukarskiej, odnalezionej pod kioskiem z wodą sodową w rejonie ul. Karpińskiego na podstawie informacji osób przybyłych na Żoliborz ze Starego Miasta, a znających miejsce ukrycia drukarni. Organem PPS-WRN na Żoliborzu był *Biuletyn Okręgu IV PPS i OW PPS Warszawa-Północ* (red. Antoni Zdanowski), pismem AL — *Biuletyn Podokręgu Nr 2 Armii Ludowej. Wiadomości Radiowe* (red. Zenon Kliszko), ludowcy wydali pięć numerów żoliborskiej edycji *Żywią i bronią* pod redakcją Czesława Wycеча. Organem Obywatelskiej Straży Bezpieczeństwa był dziennik *Nowiny Żoliborskie* (red. Józef Feldman, Władysław Dunin-Wąsowicz). Z inicjatywy Referatu Kulturalno-Oświatowego Ekspozytury Starostwa Warszawa-Północ wydawano też na Żoliborzu, i to w ciągu dłuższego czasu, piśmko dla dzieci *Jawnutka* przekształcone następnie na *Dziennik Dziecięcy* (red. Zofia Bohuszewicz i Maria Kownacka). Wiadomo o wydawanym przy ul. Chełmżyńskiej na Bielanach przez Jana Janiczka piśmie *Świstek* (lub *Świstak*), którego numery wszakże nie zachowały się; wiadomo też o czterech co najmniej pismach wydawanych na Żoliborzu pod tytułami *Dziennik Radiowy* lub *Wiadomości Radiowe* i o innych jeszcze podobnych periodykach informacyjnych, których egzystencja w czasie Powstania nie ulega wątpliwości, choć tytuły ich uległy zapomnieniu.

Podobnie jak Żoliborz na północy, również i Mokotów na południowym krańcu Warszawy oddzielony był od centrum życia powstańczego w Śródmieściu. Również na Mokotowie brak było drukarni i warunków technicznych do prowadzenia żywej działalności wydawniczej. I tam jednak ukazywało się ostatecznie dziewięć pism powstańczych, z czego dwa na dość odległej, ale administracyjnie i wojskowo powiązanej w czasie Powstania z Mokotowem Sadybie.

Głównym pismem powstańczego Mokotowa, zarówno z punktu widzenia czasookresu ukazywania się, jak i zasięgu oddziaływania, był oficjalny *Komunikat Informacyjny*, wydawany przy ul. Malczewskiego 6 przez Biuro Informacji i Propagandy Obwodu Mokotów (red. ks. Jan Stępień, we wrześniu Jan Dobraczyński). Jest to też jedyne pismo moko-towskie realizowane przez dłuższy czas w postaci drukowa-nej. Poza nim godne uwagi są dwa powielane pisemka żoł-nierskie — *Baszta* (red. Henryk Kulesza) i mniej znany *Gra-nat*, jak też jedyne w swoim rodzaju pismo robione przez dzieci i przeznaczone dla dzieci pt. *Dzieci Mokotowa*.

Na Mokotowie nie były reprezentowane organy prasowe głównych stronnictw politycznych. Wyjątek stanowi pismo PPS-Lewicy *Robotnik Mokotowski*, którego kilka numerów wydano w drugiej połowie września 1944 r. pod redakcją Jana Mulaka. Równocześnie ukazywał się dziennik *Kurier Moko-towski*, organ Oddziału Propagandy Polskiej Armii Ludowej (red. Mieczysław Krzeptowski).

Osiedle Sadyba mogło pochwalić się własnym pismem codziennym, redagowanym przy ul. Godebskiego. Miejscowe BIP rejonowe zajmowało się wydawaniem tego pisma niemal aż do chwili generalnego natarcia niemieckiego na Sadybę i upadku tej dzielnicy. Godne uwagi jest, że izolowane całko-wicie od reszty miasta *Wiadomości Powstańcze* na Sadybie (red. Felicjan Gdyk) zawierały oprócz materiałów informacyj-nych — publicystykę, utwory literackie, m.in. wiersze, a także rysunki. Na ulicy Ojcowskiej ukazywał się ponadto codzienny komunikat radiowy *Agencja TIM* (red. Tadeusz i Irena Malinowscy).

Na Ochocie — dzielnicy, której w ogóle nie udało się opanować oddziałom powstańczym i gdzie akcja bojowa po załamaniu się pierwszego natarcia w dniu 1 sierpnia 1944 r. ograniczała się do zaciętej obrony do 10 lub 12 sierpnia kompleksów domów w rejonie ul. Kaliskiej i przy ul. Wawel-skiej — wydawano co najmniej trzy dzienniki informacyjne: *Nowy Dzień*, redagowany przez Witolda i Anetę Wolffów i odbijany na powielaczu przy ul. Grójeckiej w pobliżu pl. Narutowicza do 12 lub 13 sierpnia 1944 r., oraz komunikat radiowy, redagowany i przepisywany na maszynie przy ul. Niemcewicza 9 przed 10 sierpnia 1944 r. przez Stefana i Wandę Ryglów, a kolportowany przy pomocy młodych har-cerzy „Zawiszaków”. Inny komunikat radiowy ukazywał się

w podobnej formie przy ul. Joteyki, w porozumieniu z oddziałem AK „Gustawa” (Andrzeja Chyczewskiego).

Znaczenie środków masowego przekazu zależne jest — szczególnie w warunkach tak specjalnych jak w oblężonym mieście — przede wszystkim od miejsca, czasu i sytuacji, w których funkcjonują, ale także od treści i formy publikacji współokreślających ich wiarygodność, wreszcie od faktycznego zasięgu ich oddziaływania. Wypada więc spojrzeć na prasę Powstania Warszawskiego z uwzględnieniem tych elementów.

Na terenie powstańczej Warszawy ukazywały się w sierpniu i wrześniu 1944 r. ogółem co najmniej 134 wydawnictwa periodyczne: dzienniki, czasopisma, biuletyny, komunikaty radiowe, serwisy agencyjne, pisma drukowane i powielane. 32 tytuły reprezentowane przez 44 różne edycje dzielnicowe stanowiły bezpośrednią kontynuację prasy konspiracyjnej. Wśród nich znajdowały się takie periodyki o kilkuletniej tradycji, jak *Biuletyn Informacyjny AK*, *Rzeczpospolita Polska DR*, *Robotnik PPS-WRN*, *Walka SNZ Szaniec* czy *Tydzień obozu piłsudczyków*. Pozostałych 90 czasopism powstańczych — czyli 2/3 ogólnej ich liczby — było wytworem potrzeb chwili, ich egzystencja rozpoczęła się po 1 sierpnia 1944 r.

Poważną część prasy powstańczej stanowiły efemerydy wydane raz lub dwa, a najwyżej kilka razy. Każde środowisko polityczne działające w latach okupacji pragnęło dać o sobie znać opinii publicznej w okresie jawnych działań powstańczych. Stwierdzić trzeba, że pojawiały się nawet głosy o pewnej inflacji tytułów pism powstańczych, wysuwano też postulaty ograniczania ich liczby. Przy tym wszystkim 7 tytułów ukazało się ponad 60 razy, 19 pism — 31 do 60 razy, 40 pism wydano 9 do 30 razy.

Nakłady czasopism powstańczych wynosiły przeciętnie od kilkuset do kilku tysięcy egzemplarzy — w przypadku wydawnictw ogłaszanych drukiem, i do 1000-1500 egzemplarzy pism odbijanych na powielaczu. Odnosi się to do prasy ukazującej się w Śródmieściu i w pierwszym okresie działalności wydawniczej na Starym Mieście. Nakłady pism wydawa-

nych na Żoliborzu czy Mokotowie były w poważnym stopniu limitowane ograniczonymi zasobami papieru i niewielkimi możliwościami drukarskimi w tych dzielnicach. Podobnie jak w okresie okupacji, w stosunkowo największym nakładzie — sięgającym okresowo 28 000 egzemplarzy — wydawano — *Biuletyn Informacyjny*. Nakład rządu 10 000-15 000 egzemplarzy osiągnął *Robotnik* PPS-WRN, do 10 000 egzemplarzy — *Rzeczpospolita Polska*. Spośród nowych pism, nie egzystujących w okresie konspiracji, znaczny nakład, 3000-5000 egzemplarzy, osiągnęła *Barykada Powiśla*. Pamiętać jednak trzeba, że liczby te nie były sprawdzianem rzeczywistego zainteresowania czytelników, które zawsze i w całym mieście przekraczało możliwości powstańczych wydawców.

Objętość czasopisma powstańczego wahała się od 2 do 4 stron formatu książki (B5), albumu, lub 1 do 2 kolumn normalnej gazety. Prawie wszystkie pisma wydawane drukiem zmieniały format kilkakrotnie w ciągu dwóch miesięcy, zależnie od możliwości technicznych, które szczególnie w ostatnich czterech tygodniach Powstania były bardzo skąpe. W Śródmieściu doprowadzono wtedy do ujednoczenia formatów i objętości pism. Niektóre numery odbijano jednostronnie, przeznaczając je w założeniu do plakatowania. Do ostatnich dni Powstania utrzymano jednak regularność wydawania czasopism AK i organów głównych partii i stronnictw politycznych. Kilka poważniejszych periodyków ukazało się jeszcze z datami październikowymi 1944 roku, a więc już po faktycznym zakończeniu akcji powstańczej.

Zawdzięczać to należy poczuciu obowiązku, sprawności i ofiarności personelu redakcji i drukarni, ale także, w poważnej mierze, sprężystości i energii ośrodka dysponującego zakładami poligraficznymi. Drukarnie i zasoby papieru na terenie Śródmieścia pozostawały formalnie i faktycznie w dyspozycji Wojskowych Zakładów Wydawniczych Armii Krajowej (IV Wydział VI Oddziału Sztabu AK), kierowanych przez Jerzego Rutkowskiego („Kmita”). Rutkowski posiadał zarazem nominację na komisarza do spraw drukarskich na miasto Warszawę z ramienia Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu i sprawował tym samym w praktyce jednolite kierownictwo nad zakładami poligraficznymi. W konsekwencji Wojskowe Zakłady Wydawnicze przydzielały środki techniczne pismom wszystkich kierunków politycznych.

Prasa powstańcza, mimo że była firmowana przez wiele

partii, stronnictw i grup politycznych, współdziałała ze sobą zarówno w dziedzinie propagandy wojskowej, jak i organizacji życia ludności cywilnej. Nie oznaczało to oczywiście rezygnacji z własnych poglądów ani też nie świadczyło o braku różnic politycznych i ideologicznych w ocenie poszczególnych wydarzeń i zjawisk. Różnice takie występowały szczególnie w szeregu problemów polityki zagranicznej, jak też w sprawie zasad programu społeczno-politycznego i ustroju przyszłej Polski. W zakresie problemów dotyczących codziennego bytu ludności przedmiotem jedynej bodaj ostrej kontrowersji prasowej była ewakuacja części ludności cywilnej z miasta dozwolona w pierwszej dekadzie września przez wojskowe i cywilne kierownictwo powstania. Osłabły natomiast znacznie rozpowszechnione w okresie konspiracji namiętne spory, ostre polemiki czy wręcz napaści wzajemne. Dominującym elementem treści całej prasy stołecznej było pełne zaangażowanie w czynie powstańczym. Bez odpowiedzi, m.in. z powodu braku dokumentacji, pozostawiamy problem, w jakiej mierze stan ten był wynikiem odczucia powagi chwil wśród piszących, a w jakim stopniu wpływu czynników kierujących i nadzorujących działalność komórek wydawniczych. (Ich głównymi organami były: Departament Informacji Delegatury Rządu pod kierunkiem Stanisława Kauzika-„Dołęgi” oraz Biuro Informacji i Propagandy [VI Oddział Sztabu] AK, na którego czele stał Jan Rzepecki-„Wolski”).

Podstawowym źródłem informacji dla redakcji wszystkich czasopism były nasłuchy radiowe rozgłośni zagranicznych i materiały agencyjne opracowywane i dostarczane przez agendy VI Oddziału Sztabu AK oraz Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu. W Wydziale Propagandy Departamentu Informacji i Prasy przygotowywano codziennie „Serwis dla Prasy” (niezależnie od odrębnego „Serwisu dla Radia”), zawierający obrazki i reportaże z życia ludności i wydarzeń w mieście. Urzędowa Polska Agencja Telegraficzna wydawała raz lub dwa razy dziennie swój biuletyn przeznaczony dla redakcji pism i organów administracji powstańczej. Kwatera Radiowa VI Oddziału Sztabu AK wypuściła w okresie Powstania: 211 numerów *Dziennika Radiowego*, materiału agencyjnego o charakterze wewnętrznym, zawierającego pełny nasłuch radiowy — wiadomości o sytuacji wojskowej na frontach oraz wiadomości polityczne; 175 numerów *Komunikatu Radiofonicznego* z nasłuchami radia BBC,

Moskwy i rozgłośni niemieckich; kilkadziesiąt numerów *Biuletynu Radiowego*, zawierającego obszerniejsze wybrane komentarze polityczne i wojskowe z nasłuchu radia BBC. Charakter serwisu agencyjnego miał też *Przegląd Prasy*, wydawany w VI Oddziale Sztabu AK dwa razy dziennie w ciągu drugiej i trzeciej dekady sierpnia 1944; do pierwszych dni września — kilkadziesiąt numerów.

W poszczególnych dzielnicach sztaby obwodów AK organizowały konferencje prasowe dla dziennikarzy. W Śródmieściu konferencje takie dla redaktorów pism powstańczych organizowane były dorywczo przez Departament Informacji i Prasy oraz codziennie przez Wydział Propagandy VI Oddziału Sztabu AK, prowadził je z reguły szef tego wydziału Tadeusz Żenczykowski („Kania”).

Materiały reportażowe z działań powstańczych i życia miasta, nader chętnie wykorzystywane przez różne redakcje różnych pism, przygotowywali specjalnie wyszkoleni już w okresie okupacji prasowi sprawozdawcy wojenni (tzw. PSW), którzy uczestniczyli też w wielu akcjach bojowych i poruszali się po całym terenie miasta znajdującym się pod administracją powstańczą. Byli wśród nich utalentowani literaci, jak np. pisarz-marynista Zbigniew Jasiński (PSW „Rudy”), autor znanych wierszy powstańczych (m.in. „Żądamy amunicji”, „Odmawiamy”, „Sierpień”), Kamil Giżycki (PSW „Batoli”), Halina Auderska (PSW „Nowicka”), dziennikarze, jak np. Stanisław Sachnowski (PSW „Zygmunt”). W służbie prasowej AK pozostawali też m.in. Stanisław Ryszard Dobrowolski („Goliard”), autor „Warszawskich dzieci” i wielu innych popularnych pieśni i wierszy, Aleksander Maliszewski, Tadeusz Mikulski („Krasicki”), Juliusz Wiktor Gomulicki („Falk”), Mieczysław Ubysz („Wilk”). Równoległą akcją przygotowywania materiałów prasowych dla wydawnictw agencyjnych prowadziły grupy osób w służbie Departamentu Informacji i Prasy, żeby wymienić tu choćby Stanisława Roskosza („Franek”), Włodzimierza Wnuka („Wacek”), Ewę Szumańską („Bożena”), Janinę Wierzyńską-Krusche („Ewa”), nie mówiąc o kilkadziesiąciu stałych pracownikach Polskiej Agencji Telegraficznej. Na własną obsługę prasową potrafiły zdobyć się też niektóre redakcje większych pism, jak np. *Robotnika*, *Walki*, *Barykady Powiśla*, *W walce* (na Starym Mieście), *Dziennika Radiowego AK XXII* (na Żoliborzu). Poziom treściowy prasy powstańczej był niejednorodny, bowiem wśród wielkiej liczby czasopism nie brakowało i takich, które

zapełniali treścią zupełnie przypadkowi autorzy, ożywieni na pewno dobrymi intencjami, ale nie przygotowani do pracy dziennikarskiej. Ważniejsze periodyki AK, Delegatury Rządu i główne organy wszystkich ważniejszych ośrodków politycznych — od SN do PPS — reprezentowały jednak dobry poziom notatek informacyjnych, artykułów publicystycznych oraz rzeczowy i kulturalny ton polemik politycznych.

Materiału ilustracyjnego dostarczali do prasy powstańczej fotograficzni sprawozdawcy wojenni (tzw. FSW) Wydziału Propagandy AK. Znamy dziś już większość nazwisk uczestników tej służby: Andrzej Ancuta, ps. „Kier”; Halina Bala ps. „Małgorzata”; Stanisław Bala, ps. „Gozdawa”; Wojciech Banaś, ps. „Szach”; Sylwester Braun, ps. „Kris”; Tadeusz Brzeski, ps. „Zdziś”; Janusz Cegięła, ps. „Rawicz”; Wiesław Ganin, ps. „Gil”; Albert Gerlach, ps. „Hawran”; Jerzy Jabrzemski, ps. „Jabrzemski”; Joachim Joachimczyk, ps. „Joachim”; Czesław Kotlarczyk, ps. „Czema”; Bernard Marwiński; Jerzy Michalski, ps. „Korczak”; Stanisław Olkuszniak, ps. „Śmiałowski”; Zbigniew Romanowski, ps. „Nowy”, „Nowicki”; Witold Romański, ps. „Kuba”; Leszek Rueger, ps. „Grzegorz”; Michał Stabrowski, ps. „Lubicz”; Wacław Zdźarski, ps. „Kozłowski”. Oprócz nich fotografowali amatorsko z własnej woli autorzy znanych z powojennych publikacji zdjęć, jak Stefan Bałuk, Eugeniusz Łokajski, Zbigniew Brym, Wiesław Chrzanowski, Stanisław Sommer, Tadeusz Bukowski, Stefan Koper, Jerzy Tomaszewski i wielu innych, niekiedy autorów kilku tylko lub kilkunastu zdjęć dokumentalnych.

Poza specjalnym wydawnictwem *Polska Ilustrowana* fotografie ukazywały się jednak zasadniczo tylko w gazecie ściennej *Warszawa walczy* — ze względu na trudności techniczne w produkcji klisz siatkowych oraz nieodpowiedni gatunek papieru. Natomiast rysunki reprodukowano w wielu pismach, nie tylko centralnych, lecz i lokalnych. Jan Marcin Szancer opracował i zilustrował specjalny dodatek do *Biuletynu Informacyjnego*, wykonany następnie techniką offsetową. Pracy fotoreporterów powstańczych, w niewielkim tylko stopniu wyzyskanej w ówczesnej prasie, zawdzięczamy bogatą dokumentację fotograficzną okresu Powstania, która w poważnej części ocalała.

Pisma wszelkich kierunków politycznych ukazywały się w

powstańczej Warszawie całkowicie swobodnie, w granicach możliwości technicznych. Nie istniała cenzura prewencyjna ani cenzura *post factum*. Ze strony władz wojskowych Powstania udzielano co najwyżej redaktorom pism pewnych zaleceń na temat wiadomości stanowiących ścisłą tajemnicę wojskową, przy czym redakcje pism o różnej orientacji politycznej wykazywały dobrą wolę i zrozumienie sytuacji. Nie wprowadzono nawet cenzury wojskowej, której potrzeba w warunkach działań wojennych wydawała się bezsporna. Zastępował ją wewnętrzny instruktaż dla redaktorów pism wojskowych.

Kolportaż prasy powstańczej był dość dobrze zorganizowany, w dużej mierze na zasadzie improwizacji, wynikającej ze zmiennych potrzeb i warunków chwili. Potrzeby te, różne w różnych dzielnicach walczącego miasta, narzucały konieczność poszukiwania zupełnie nowych rozwiązań. Prasę wszystkich kierunków politycznych kolportowano zupełnie swobodnie, zarówno wśród ludności, jak w walczących oddziałach. Starano się w każdym warunkach zachować regularność wypuszczania na miasto pism i komunikatów radiowych. Bez względu na sytuację pracownicy kolportażu (w większości kobiety) zjawiali się w określonych godzinach w drukarniach i punktach rozdzielczych po odbiór egzemplarzy swojego czasopisma. Wobec zbyt małej liczby egzemplarzy czasopism i wynikającej stąd trudności zaspokojenia wielkiego zainteresowania czytelników, upowszechnił się zwyczaj czytania na głos pism w bramach domów, w schronach i w piwnicach, a ponadto nalepiania na murach wykorzystanych egzemplarzy prasy.

Pracownicy redakcji i drukarni, dziennikarze, fotoreporterzy, zecerzy i maszyniści, obsługa powielarni, łączniczki i kolporterki prasy powstańczej pełnili swą służbę w bardzo ciężkich warunkach frontowych, trudnych do porównania z jakimkolwiek innym okresem pracy pism warszawskich, trudniejszych od warunków, w jakich pracowała prasa stołeczna w czasie oblężenia miasta w 1939 roku. Nie opuszczali swych stanowisk w najcięższych sytuacjach: odgrzebywali spod gruzów przysypane maszyny i kaszty drukarskie, wydobywali sprzęt z płonących domów i przenosili go z miejsca na miejsce, trwali przy radioodbiornikach, notując nieprzerwanie nasłuch w czasie najcięższych bombardowań, niestrudzenie zabiegali o papier, farbę, kolportowali czasopisma wśród płoną-

cych i walących się domów, na odcinkach, gdzie toczyły się walki. Dzięki takiej postawie pracowników prasy powstańczej nie było ani jednego dnia przerwy w jej ukazywaniu się.

W ciągu dwóch miesięcy Powstania pracownicy prasy i drukarni ponieśli wiele dotkliwych strat w poległych i rannych. Z tych zaś, którzy Powstanie przeżyli, część poszła do niewoli, lecz większość wydostała się nielegalnie z Warszawy, aby natychmiast podjąć dalszą akcję prasową czy inną działalność konspiracyjną na okupowanych jeszcze przez Niemców terenach Generalnej Guberni — w Krakowie, Częstochowie czy w osiedlach podwarszawskich.

Publikacje powstańcze — prasa, broszury (było ich najpewniej tylko dwie), luźne afisze i ulotki — stanowią do dziś jedno z istotnych źródeł wiedzy o wydarzeniach, jakie rozgrywały się w Warszawie w sierpniu i wrześniu 1944 r., o życiu codziennym i losach ludności walczącego miasta. W miarę postępu organizacji życia społecznego w wyzwolonych częściach miasta liczba ich wzrastała. Dotyczy to szczególnie prasy — dzienników i periodyków drukowanych i powielanych. Na łamach tej prasy redagowanej na gorąco, z dnia na dzień — a także w drukach ulotnych (odezwach, wezwaniach, instrukcjach, ostrzeżeniach) — znajdujemy to, czego nadaremnie szukalibyśmy w wielu relacjach i wspomnieniach spisanych po latach: walor kroniki bieżącej, w której nie da się raz zapisanych i utrwalonych faktów lub wrażeń wykreślić ani poprawić. W konsekwencji publikacje powstańcze są elementem niezbędnym dla zrozumienia i odczucia klimatu owych dni. Sprzyjają temu też charakterystyczne dla prasy różnorodność i bogactwo gatunków i rodzajów dziennikarskich. Te same fakty czy też przejawy życia i walki ludności znajdują odbicie w artykule politycznym i tezach programowych, w informacji i notatce, apelu i ogłoszeniu, reportażu i wywiadzie, felietonie i migawkach. Każdy rodzaj twórczości dziennikarskiej operuje właściwym sobie stylem i językiem, wszystkie razem jednak nakładają się na siebie tworząc jeden obraz, przedstawiający, jak było naprawdę albo też jak być powinno. Była bowiem prasa powstańcza — jak każda prasa — po części odbiciem rzeczywistości i wyrazem opinii publicznej, po części narzędziem jej kształtowania. Jakie więc elementy składają się na wspomniany obraz?

1. Materiały dotyczące postawy i nastrojów ludności, zmiennych w zależności od biegu wydarzeń i kształtujących się różnie w oddzielonych od siebie częściach miasta; znajdujemy tu więc informacje o przejawach męstwa, solidarności, zaradności, współdziałania ludności z oddziałami walczącymi, pomocy wzajemnej, ale także rozporządzenia, odezwy i artykuły piętnujące przypadki bezduszności, sobkostwa, plotkarstwa, panikarstwa, maruderstwa, pijaństwa, wykroczeń i nadużycia władzy itp.

2. Materiały obrazujące działalność instytucji, komunalnych i społecznych, organizacji i partii politycznych — np. delegatur rejonowych i ich organów kwaterunkowych, prowizacyjnych, opieki społecznej, służby zdrowia, elektrycy, gazownicy, telefonistów, wodociągów, RGO, PCK, YMCA, harcerstwa, związków zawodowych, PPS.

3. Liczne artykuły i notatki dotyczyły działań i przedsięwzięć wynikających z inicjatywy społecznej wyrażającej się w różnych formach: od budowy barykad i umocnień, poprzez udział w akcjach przeciwpożarowych, kopanie studni, przebijanie przejść piwnicznych między domami, transport żywności, organizowanie kuchni zbiorowych, opieki nad dziećmi, uchodźcami i pogorzelcami, aż do ratowania i zabezpieczenia zbiorów bibliotecznych, dzieł sztuki oraz prób organizowania życia kulturalnego.

4. Jest też w prasie powstańczej mowa o problemach i środkach informacji i przekazywania wiadomości, o pracy w rozgłośni Polskiego Radia w Warszawie i rozgłośni wojskowej „Błyskawica”, o działalności patroli megafonowych, poczty polowej i harcerskiej, o filmach nakręcanych i wyświetlanych w czasie powstania, imprezach teatralnych i koncertowych, wreszcie o organizacyjnych sprawach samej prasy: pojawianiu się nowych tytułów, kolportażu, trudnościach technicznych.

5. Specyfikę warunków powstańczych wyrażały w prasie takie zagadnienia, jak poszukiwanie zaginionych, grzebanie zmarłych, opieka nad bezdomnymi, ostrzeżenia i nakazy dotyczące poruszania się po mieście, higieny itp. Prasa informowała dość systematycznie o zniszczeniach miasta powstających w wyniku bombardowań i pożarów, podawała też dane o zbrodniach dokonywanych przez Niemców na ludności zdo-

bytych dzielnic. Wiadomości z tej dziedziny były jednak stosunkowo bardzo skąpe, a to zarówno ze względu na brak dokładnych danych, jak też i założoną ostrożność w rozpowszechnianiu przygnębiających i dramatycznych informacji, mogących wpłynąć ujemnie na nastroje i odporność czytelników, a nawet przyczynić się do wywołania paniki. Również informacje o przebiegu działań bojowych i oddziałach walczących w mieście formułowano zazwyczaj w sposób oględny, licząc się z możliwością ich zużytkowania przez wywiad nieprzyjacielski.

Równocześnie przestrzegano przed różnymi metodami działania propagandy hitlerowskiej (np. ulotkami treści dywersyjnej zrzuconymi z samolotów) i dezawuowano jej fałsze. Osobną wreszcie grupę tematyczną stanowiły okresowo sprawy związane z ewakuacją ludności i podpisaniem układu o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie.

Godzi się natomiast zauważyć, że prasa powstańcza — ze zrozumiałych względów — nie zaspokajała w pełni zainteresowania ludności rzeczywistym przebiegiem wydarzeń militarnych, o których same redakcje wiedziały zbyt mało, a tym bardziej konfliktów politycznych dotyczących sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej. Dotyczy to szczególnie stosunków między aliantami zachodnimi a ZSSR, co do których kierowano się raczej mniemaniem niż dokładną znajomością faktów. Trudno też było znaleźć w prasie powstańczej jednoznaczną odpowiedź na podstawowe dla jej czytelników pytanie: czy i jakie szanse ma Warszawa na realną pomoc wojskową ze strony ZSSR. Komentarze polityczne w tej sprawie, które można by z perspektywy dzisiejszej wiedzy o faktach określić jako realistyczno-pesymistyczne pojawiały się na łamach kilku pism centralnych, najbardziej chyba pozbawione złudzeń w *Robotniku* PPS-WRN redagowanym przez Zygmunta Zarembe.

W warunkach okupacji wytworzyło się w Warszawie szczególne zjawisko obdarzania daleko idącym zaufaniem prasy tajnej jako głównego przekaznika odezw, zaleceń, zarządzeń, oświadczeń, apeli władz konspiracyjnych, a więc tego wszystkiego, co wpływało na postępowanie i poglądy patriotycznego ogółu. Darzono zaufaniem anonimowych autorów i redaktorów. Znaczny był autorytet rządu polskiego, reprezentującego w świecie imię, tradycje i interesy

Rzeczypospolitej oraz jego konspiracyjnego przedstawicielstwa w kraju, autorytet tajnych władz wojskowych, ale także autorytet kierownictwa poszczególnych stronnictw i partii politycznych funkcjonujących w pluralistycznym państwie podziemnym.

Słowo było więc w chwili wybuchu Powstania niezdeprecjonowane, przyjmowane z wiarą i zaufaniem, oczekiwane i potrzebne, pobudzające, żywiące, dodające sił do zniesienia ogromnego ciężaru wydarzeń i przeżyć. Autorytet wolnego słowa zbudowany w polskim państwie podziemnym owocował w tygodniach Powstania Warszawskiego. W słowie Powstania — pisany i mówiony — uzewnętrzniała się z natury rzeczy funkcja wychowawcza stymulująca postawy męstwa, poczucia odpowiedzialności, dyscypliny społecznej i solidarności ludzi wspólnie walczących i cierpiących. Bieg wydarzeń przydał z czasem powstańczemu słowu gorzkości osamotnienia, świadomości ogromu strat i przeczucia klęski. Ale stale nacechowane było ono poczuciem odpowiedzialności za cel nadrzędny: przyszłości Polski, Polaków, zarówno w moralnym, jak i społecznym jej sensie. Myśli społecznej towarzyszyła refleksja osobista publicystów, tęsknota do przyszłego normalnego życia i mocna ufność w nie, mimo grożącej na co dzień śmierci, wreszcie mimo klęski Powstania. W pełnym poczuciu jej ogromu pisał autor artykułu wstępnego w ostatnim numerze powstańczego *Biuletynu Informacyjnego* z 4 października 1944 r.:

„Klęska, której rozmiarów pomniejszać nie chcemy, jest klęską jednego miasta, jednego etapu naszej walki o wolność. Nie jest klęską naszego Narodu, naszych planów i ideałów historycznych. Z przelanej krwi, z zespołowego trudu i znoju, z męki ciał i dusz naszych powstanie nowa Polska, wolna, silna i wielka”.

Władysław BARTOSZEWSKI

RELACJA JANA WOJTOWICZA¹, PSEUDONIM
„WOJTEK” SPISANA PRZEZ HENRYKA
KOZŁOWSKIEGO 11 XI 1985 R. W OTTAWIE

Po kapitulacji Warszawy, w początkach października 1944 r., przewiezionych zostało do Ożarowa pod Warszawą 6 generałów AK-WP: gen. „Bór” — T. Komorowski, gen. „Grzegorz” — T. Pełczyński, gen. „Łaszcz” — A. Skroczyński, gen. „Krystynek” — T. Kossakowski, gen. „Monter” — A. Chruściel, oraz traktowany na prawach generała płk „Heller” — K. Iranek-Osmecki².

Oficerami ordynansowymi byli: gen. „Bora” — „Agaton” (Stanisław Jankowski³), gen. „Grzegorza” — „Wojtek” (Jan Wojtowicz).

Z Ożarowa, pod strażą SS, grupa ta została przewieziona do Kruglangen (Prusy Wschodnie), gdzie znajdował się w tym czasie ośrodek wypoczynkowy dla SS. Po dwóch czy trzech dniach zjawił się tam generał-lekarz w celu zbadania rannego gen. „Grzegorza”.

1. Dr inż. Jan Wojtowicz, pseudonim „Wojtek”, ppor., odznaczony *Virtuti Militari* i dwukrotnie Krzyżem Walecznych. Urodzony 13 lipca 1915 r. w Warszawie. Absolwent liceum im. Stefana Batorego w Warszawie, wychowanek Politechniki Warszawskiej. W czasie okupacji w Oddziale II Komendy Głównej AK, Wydział Legalizacji, Grupa „Agatona”. W Powstaniu Warszawskim walczy w plutonie „Agatona”. Z chwilą kapitulacji Powstania powołany na stanowisko oficera ordynansowego gen. Pełczyńskiego — szefa Sztabu AK i w tym charakterze udaje się do niewoli. Po wyzwoleniu z obozu jenieckiego wraca do Polski, zostaje pracownikiem naukowym Politechniki Warszawskiej. W 1972 r. wyjeżdża do Kanady, pracuje jako naukowiec w Technical University of Nova Scotia i University of Ottawa. Umiera nagle 24 grudnia 1992 r. na swej fermie w Merrickville pod Ottawą.

2. Płk Kazimierz Iranek-Osmecki, VM V i IV klasy, 4KW, Krzyż Niepodległości, pseud. „Heller”, „Antoni”, „Makary”, cichociemny, szef Oddziału II (Informacyjno-Wywiadowczy) Komendy Głównej AK.

3. Inż. arch. Stanisław Jankowski, kpt., VM, 2KW, pseud. „Agaton”, cichociemny, w czasie okupacji kierownik Wydziału Legalizacji Oddziału II Komendy Głównej AK, w Powstaniu Warszawskim d-ca plutonu „Agaton”.

W połowie października całą grupę przewieziono do Berlina. Tam prawie cały dzień trzymano nas w ogrodzie przy budynku *Reichssicherheitshauptamt* najwyraźniej oczekując na jakieś decyzje. Przypuszczaliśmy, że chodzi być może o jakieś rozmowy z czołowymi wodzami tej instytucji. Wydaje mi się, że sugestie w tym sensie pochodziły od oficera SS dowodzącego konwojem. W końcu odstawiono nas z powrotem do pociągu i odwieziono do obozu jenieckiego w Langwasser (Oflag X) koło Norymbergi.

W obozie tym, podłym zresztą, siedzieli głównie Włosi i Rumuni. Na kwaterę dla polskich generałów wydzielony został jeden, mały barak w środku obozu. Barak ten ogrodzony był drutem kolczastym i pilnowany przez wartowników. Jedzenie było fatalne, głównie zupki z liśćmi i robakami. Było głodno. Wielką pomocą były wtedy dla nas paczki z Czerwonego Krzyża, dosyłane z pobliskiego, polskiego obozu jeńców z września 1939 r.

Wkrótce przyjechało do tego obozu kilku Niemców — wyższych oficerów z *Reichssicherheitshauptamt* — na rozmowę z gen. „Borem”, „Grzegorzem” i „Irankiem” w celu przekonania o słuszności podjęcia z Niemcami współpracy przeciw Sowiетom. Sugestie te zostały jasno i jednoznacznie odrzucone przez polską stronę.

W czasie tej wizyty gen. „Bór” zapytał o losy gen. „Grot” — Roweckiego. Odpowiedź była wymijająca, jednakże Niemcy zgodzili się przyjąć paczkę dla uwięzionego gen. „Grot” (wg stwierdzonych już po wojnie faktów gen. „Grot” już w tym czasie nie żył, stracony został w obozie w Sachsenhausen).

W lutym 1945 r. przewieziono nas do obozu w Colditz, w Saksonii, między Dreznem a Lipskiem. Obóz ten mieścił się w starym zamku Augusta Mocnego. W tymże obozie spotkałem „moich” Anglików — poprzednio uciekinierów z obozu którzy w 1943 r. ukrywali się w Warszawie i z którymi miałem wtedy częsty kontakt. Byli to Kit Cope, John Crawford i Kenneth Sutherland.

W obozie tym Anglicy mieli ukryte radio i zorganizowany nasłuch tak, że mogliśmy się zorientować co się dzieje na frontach. Niemcy trzymali w tym obozie jeńców „specjalnych”. Byli tam m.in. słynny pilot bez nóg Anglik Bader, Winant — syn ambasadora USA w Londynie, dwóch oficerów spokrewnionych z angielską rodziną królewską i inni.

W marcu, przy pełnej sali a potem ożywionej dyskusji, zorganizowaliśmy dwa odczyty o konspiracji i Powstaniu Warszawskim. Odczyty wygłoszone były po angielsku, a prelegentami byli „Agaton” i ja (Wojtowicz).

Bodajże w kwietniu dowiedzieliśmy się z nasłuchu, że amerykańska armia pancerna gen. Pattona szybko posuwa się w kierunku Saksonii. Wkrótce, w nocy po alarmie wyprowadzono nas wszystkich, tj. Polaków i sześciu prominentów (razem 21 osób) do autobusu i pod strażą SS powieziono nas do Austrii.

Nocowaliśmy tam w kilku obozach. W jednym z nich, pod koniec kwietnia 1945 r. zatrzymaliśmy się przez kilka dni. Był to dość duży Oflag, gdzie byli wyłącznie Holendrzy. Przy opuszczaniu tego obozu uciekł z naszego zespołu jeden z Anglików, ukryty przez Holendrów na terenie obozu.

W jednym z następnych obozów (Stalag) pojawił się gen. SS von Berger, któremu podlegały wszystkie obozy jenieckie na terenie Rzeszy. Na zwołanej przez niego odprawie oświadczył naszej grupie, że wobec powstałej ostatnio sytuacji zdecydował przekazać nas Szwajcarom. W autobusie z flagą Czerwonego Krzyża i niemieckim oficerem-lekarzem ruszyliśmy ku granicy szwajcarskiej.

Późnym wieczorem autobus został zatrzymany i otoczony przez oddział SS. Wysiedliśmy i zaprowadzono nas przez las do okazałego budynku. Zdziwieni ujrzelśmy w środku dużą jadalnię z przygotowanymi nakryciami, jedzeniem i trunkami oraz zapraszającego do stołu gen. SS von Bergera. W czasie kolacji gen. von Berger w krótkich słowach powiedział o tych tragicznych i bolesnych dla każdego żołnierza chwilach, kiedy zmuszony jest oddać broń. Z tymi słowy wręczył on kpt. Elphinstone — najstarszemu rangą Anglikowi — eleganckie puzderko ze znajdującym się wewnątrz inkrustowanym pistoletem.

Wsiadliśmy ponownie do autobusu z niemieckim kierowcą i oficerem i ruszyliśmy w stronę pobliskiej granicy. Przed granicą, wyjeżdżając z jednego z wielu zakrętów ujrzelśmy stojący na szosie amerykański czołg. Byliśmy wolni!

Amerykanie zabrali nas zaraz do Innsbrucku. Po kilku dniach zjawiał się major brytyjski i przez Brenner zabrał nas wszystkich (Polaków) do obozu w Murnau w Bawarii. Bodajże następnego dnia gen. „Bór” i jego adiutant „Agaton” (Jankowski) przewiezieni zostali specjalnym samolotem do Londynu. Gen. „Grzegorz” (Pełczyński) i płk Iranek-

Osmecki przewiezieni zostali nieco później.

Armie amerykańskie poszły dalej na wschód i zajęły Lipsk, skąd po kilku tygodniach wycofały się oddając to miasto Sowietaom.

W tymże Murnau — dużym obozie jeńców z 1939 r. — poznałem i przedstawiłem się mojemu teściowi⁴ — gen. Knolowi, byłemu jeńcowi tego Oflagu od końca kampanii wrześniowej w 1939 r.

Jan WOJTOWICZ

4. Dr inż. rolnik Barbara Wojtowiczowa z domu Knoll, pseud. „Elżbieta”, pracowała w Oddz. II Komendy Głównej AK początkowo w komórce „Bradla” (inż. Kazimierz Leski), później w grupie „Agatona” (inż. Stanisław Jankowski).

ZWIĄZEK SOWIECKI A POWSTANIE

Dokumentację tę w Centralnym Archiwum Państwowym Federacji Rosyjskiej w Moskwie odnalazł Stefan Rodziewicz — Polak z pochodzenia, prokurator, członek grupy śledczej prowadzącej śledztwo katyńskie. Zmarł w 1993 roku. Przed śmiercią przekazał kserokopie poniższych raportów Ośrodkowi KARTA w Warszawie. Dziękujemy p. Piotrowi Mitznerowi za ich udostępnienie.

Ścisłe tajne
Egz. nr 1

Brytyjska Misja Wojskowa w ZSSR
Moskwa

5 sierpnia 1944

Do generała-majora SŁAWINA

Dopiero co otrzymaliśmy uzupełniający komunikat Szefów Sztabu Brytyjskiego dotyczący prośby polskiej armii pod-

ziemnej o dokonanie zrzutów amunicji i broni przeciwpancernej dla Warszawy.

Z otrzymanej depechy wynika, że Dowództwo Sztabu Brytyjskiego zmuszone było dojść do wniosku, iż brytyjskie lotnictwo z rozmaitych przyczyn nie może wypełnić tego zadania.

Prócz tego istnieje pewność, że Sowiecki Sztab Generalny jest w stanie o wiele ściślej ustalić, co dzieje się w Warszawie, jaka broń jest im potrzebna i o jakie dzielnice chodzi. Dlatego też brytyjskie dowództwo zleciło mi zawiadomienie Was, że Brytyjskie Wojska Lotnicze nie będą absolutnie próbować zrzucania broni z samolotów nad Warszawą i proszą Sowiecki Sztab Generalny o terminowe podjęcie decyzji, czy może spełnić prośbę Polskiej Armii Podziemnej.

Byłbym Panu bardzo wdzięczny za poinformowanie mnie o decyzji Sowieckiego Sztabu Generalnego, którą mógłbym z kolei przekazać Brytyjskiemu Sztabowi Generalnemu.

TURNER

pułkownik Sztabu Generalnego
zastępca generała-porucznika M.B. Barrowsa,
szefa Brytyjskiej Misji Wojskowej

Za zgodność: podpułkownik Diakonow
5 sierpnia 1944, liczba kopii 3
Tłumacz: Kolcow, Rej. 5.8.44

Kopia ściśle tajne
Egz. 1

Brytyjska Misja Wojskowa w ZSSR
Moskwa

8 sierpnia 1944

Do generała-majora SŁAWINA

W związku z prośbą o pomoc ze strony polskiej armii podziemnej, z działalnością której stykacie się bezpośrednio, otrzymaliśmy właśnie następujący komunikat, który przekazuję Panu dla informacji:

„W rezultacie nowych apelów polskiego Dowództwa Naczelnego i Rządu Polskiego w Londynie, postanowiono przeprowadzić dzisiejszej nocy — jeśli pogoda będzie sprzyjać

— próbę zrzutu z samolotów broni i amunicji, aby pomóc polskiemu wojskom w ich działaniach na terenie Warszawy”.

R.N. BRINKMAN
pułkownik Sztabu Generalnego
naczelnik sekcji

Za zgodność: podpułkownik DIAKONOW
8 sierpnia 1944 roku, Kopii 2, Rej. 8.8.44

Kopia Ścisłe tajne
Egz. 1

Brytyjska Misja Wojskowa w ZSSR
Moskwa

9 sierpnia 1944

Do generała-majora SŁAWINA

Dowódcy Sztabu Brytyjskiego poruczyli mi abym przekazał Panu poniższy komunikat:

generał SOSNKOWSKI poprosił nas o przekazanie Marszałkowi STALINOWI przytoczonej poniżej informacji pochodzącej od kapitana sowieckiej armii KAŁUGINA, i nadesłanej przez dowództwo polskiej Armii Krajowej w WARSZAWIE:

początek: „Utrzymuję bezpośredni kontakt z dowództwem garnizonu WARSZAWY, który prowadzi bohaterską walkę partyzancką z hitlerowskimi bandytami w obronie swojej ojczyzny. Po zapoznaniu się z ogólną sytuacją na terenie walk doszedłem do wniosku, że — nie bacząc na heroizm żołnierzy i całego ludu WARSZAWY — dają się tu jednak odczuć pewne braki, których usunięcie pozwoliłoby przyspieszyć zwycięstwo nad naszym wspólnym wrogiem. Brak im: amunicji do broni automatycznej, granatów, broni przeciwpancernej.

Zrzuty kierować na:

plac WILSONA, plac INWALIDÓW, GETTO, plac KRASIŃSKIEGO, plac ŻELAZNEJ BRAMY, plac NAPOLEONA, POLE MOKOTOWSKIE, KOSZARY SZWOLEŻERÓW (koszary kawalerii), na POWIŚLE I BIELANY.

Sygnaly rozpoznawcze : białe i czerwone płachty.

Niemieckie lotnictwo burzy miasto i zabija ludność cywilną.

Proszę o skierowanie ognia artyleryjskiego na mosty WISTULA w rejonie Warszawy, na OGROD SASKI i ALEJE JEROZOLIMSKIE, które są głównymi osiami ruchów niemieckiej armii. Przeciwnik bombarduje z lotnisk OKĘCIE i BIELANY. Bohaterska ludność WARSZAWY ufa, że za kilka godzin zapewnicie im wsparcie ogniem. Pomóżcie mi nawiązać kontakt z Marszałkiem ROKOS-SOWSKIM. Koniec”.

R.N. BRINKMAN

pułkownik Sztabu Generalnego
naczelnik sekcji

Za zgodność: podpułkownik DIAKONOW
9 sierpnia 1944 r.



otrzymano 10 sierpnia 1944 r. o godz. 22.00

Bardzo pilne
Ścisłe tajne

tłumaczenie z angielskiego

AMBASADA BRYTYJSKA Moskwa
10 sierpnia 1944

Jego Ekscelencja
pan W.M. MOŁOTOW
Komisarz Ludowy Spraw Zagranicznych

Drogi Panie Mołotow,

jak mi wiadomo, podczas rozmowy, która odbyła się wczoraj wieczorem między Marszałkiem Stalinem i panem Mikołajczykiem, Marszałek Stalin zgodził się posłać do polskich oddziałów wojskowych, które walczą w Warszawie, sowieckiego łącznika i prosił o kompletne informacje co do warunków w jakich ten oficer powinien być zrzucony z samolotu. W związku z tym, na prośbę pana Mikołajczyka, wysłałem wczoraj wieczorem w jego imieniu telegram do polskich władz w Londynie. Załączam teraz kopię ich odpowiedzi

i będę wdzięczny, jeżeli raczy pan natychmiast przekazać ją zainteresowanym władzom.

Szczerze oddany

Archibald Clark-KERR

tłumaczył W. Pawłow

otrzymali: Stalin, Mołotow, Woroszyłow, Mikojan, Beria, Malenkow, Wyszyński, Dekanozow, Antonow
857-M.

Bardzo pilne
Ścisłe tajne

Przekład z angielskiego

Ładowanie spadochroniarza na obszarze Warszawy jest z przyczyn technicznych ryzykowną operacją. Gotowi jesteśmy przyjąć sowieckiego oficera łącznikowego o każdej porze w naszych punktach lądowania w Puszczy Kampinoskiej, skąd można go będzie w bezpieczny sposób przeprowadzić do polskiego dowódcy warszawskiego garnizonu.

Opis lądowisk:

Główna placówka

20 stopni 46 minut długości od Greenwich i 52 stopnie 19 minut szerokości. 1 kilometr na południe od Truskawa.

Placówka zapasowa

20 stopni 40 minut długości od Greenwich i 52 stopnie 18 minut szerokości. 7 kilometrów na wschód od Truskawa, 14 kilometrów na północ od dworca kolejowego w Błoniu.

W nocy na ziemi będzie wystawiony świetlny sygnał w formie sześciopromiennej strzały wskazującej kierunek wiatru. Samolot powinien nadlatywać strzale naprzeciw. Zbliżając się samolot ma dać sygnał literą „D” alfabetu Morse’a (Dorothy). Ziemia odpowie sygnałem litery „K” w alfabecie Morse’a (Król). W obu punktach skok może odbyć się zarówno w dzień, jak i w nocy. Może się zdarzyć, że w dzień punkt nie będzie oznaczony. Gdy radio będzie nadawało sygnał „Janek”, sztab placówki odpowie „Kazik”.

2. Najpilniejsza jest pomoc dla śródmieścia Warszawy. Warszawa domaga się zrzutów broni automatycznej i środków przeciwpancernych oraz niemieckiej amunicji kalibru 7.92 i 9 milimetrów. Rejony zrzutów: plac Napoleona, oś nalotu

wzdłuż ulicy Świętokrzyskiej i plac Krasieńskich, oś nalotu ulica Długa i Nowolipki. Żądany jest zrzut uzbrojenia dla 3.000 ludzi na placówki w Puszczy Kampinoskiej.

3. Warszawa domaga się bombardowania następujących obiektów: lotnisko Okęcie, lotnisko Bielany oraz — Cyta-
dela, Centralny Instytut Wychowania Fizycznego i Fort Bema.

Wymagane jest bombardowanie precyzyjne, a to ze względu na bliską dyslokację naszych oddziałów.

Tłumaczył Pawłow



Do Szefa Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej
Generała-Pułkownika tow. SZCZERBAKOWA A.S.

przekazuję następujący komunikat o sytuacji w Warsza-
wie:

1. Zwiad I-szej polskiej armii zdołał dzisiejszej nocy przedostać się na zachodni brzeg rzeki Wisły w rejonie mostu południowego. Zwiadowcy sprowadzili na nasz brzeg podpułkownika *Radosława* i dwóch szeregowych powstańców. Radosław stoi na czele 150 powstańców, którzy dalej bronią się w tym rejonie. On sam i jego ludzie należą do Korpusu Bezpieczeństwa należącego do zwolenników rządu lubelskiego.

Radosław powiedział, że wzdłuż zachodniego brzegu Wisły, w okolicach południowego mostu, powstańcy aż do ostatnich chwil mieli pod swoją kontrolą obszar o następujących granicach: od północy wzdłuż Ludnej, z zachodu wzdłuż ulic Rozbrat-Myśliwiecka, od południa wzdłuż ulicy Łazienkowskiej, ze wschodu wzdłuż wybrzeża Wisły, włączając w to mierzeję i tamę. Równocześnie z początkiem naszego natarcia, Niemcy wzmożli nacisk na ten rejon. Kilka razy dziennie bombardowali go z powietrza, ostrzeliwali z dział i atakowali czołgami. W rezultacie przeciwnik spowodował wśród powstańców znaczne straty i zmusił ich do skupienia się w jednym czworoboku ulic, przylegającym do brzegu rzeki (kwadrat nr 71 na planie Warszawy. Kwadrat ten położony jest na południe od mostu południowego. Ogranicza go z północno-zachodu ulica Wilanowska, z południowego zachodu ulica Czerniakowska, a ze wschodu — rzeka Wisła).

Sytuacja tej grupy stała się krytyczna. Wysłaliśmy dzisiaj

na prawy brzeg Wisły jeden batalion polskiej armii, który usunął Niemców z kwadratu nr 71 i razem z powstańcami mocno się w nim trzyma. Powstańcy otrzymali niezbędną pomoc.

2. Z będących w naszym posiadaniu danych wynika, że powstańcy mają w swoim ręku następujące rejony Warszawy:

Rejon nr 1. Na północy: północną granicą jest plac Wilsona, dalej na zachód wzdłuż ulicy Rosińskiego do ulicy Stołecznej, wzdłuż ulicy Stołecznej na południe do Alei Wojska Polskiego, następnie na wschód wzdłuż tej Alei aż do placu Ośmiokątneho, a od tego placu w kierunku północno-zachodnim wzdłuż ulicy Mickiewicza aż do placu Wilsona. Jest to centrum pozycji obronnych tego zgrupowania powstańczego.

Rejon ten obejmuje na północy Marymont, wschodnią część Słodowca, następnie idzie wzdłuż torów kolejowych od Słodowca na południowy wschód aż do placu Broni, następnie w kierunku północnym między ulicą Kaniowską i ulicą generała Sosnkowskiego aż do ulicy Krasińskiego, dalej na północy front biegnie ulicą Dygasińskiego aż na Marymont.

Rejon nr 2. Od ulicy Nowy Świat na zachód wzdłuż ulicy Traugutta, Królewskiej, Grzybowskiej, następnie na południu wzdłuż ulicy Towarowej aż do Chmielnej, dalej w kierunku wschodnim wzdłuż Chmielnej do Marszałkowskiej, wzdłuż Marszałkowskiej w kierunku południowym aż do Alej Jerozolimskich, tymi Alejami w kierunku wschodnim aż do ulicy Nowy Świat i wzdłuż tej ulicy w kierunku północnym aż do Traugutta.

Rejon nr 3. Na południe od Dworca Centralnego. Jego granica od północy w kierunku zachodnim biegnie od ulicy Nowy Świat wzdłuż Alej Jerozolimskich do ulicy Emilii Plater, następnie wzdłuż tej ulicy i ulicy Polnej w kierunku południowym do Nowowiejskiej, wzdłuż Nowowiejskiej na wschód aż do Alej Ujazdowskich, następnie wzdłuż Alej Ujazdowskich w kierunku północnym aż do Alej Jerozolimskich. Tu kwadrat się zamyka.

Rejon nr 4. Mokotów. Granica z północy w kierunku zachodnim od torów kolejowych wzdłuż Madalińskiego aż do następnej ulicy bez nazwy, tej na zachód od Alej Niepodległości, następnie wzdłuż tych Alej na południe do ulicy Racławickiej, wzdłuż Racławickiej na wschód do torów kolejowych i następnie wzdłuż tych torów na północ do Madalińskiego. Tu zamyka się kwadrat rejonu.

Rejon nr 5. Na zachodnim brzegu Wisły, kwadrat nr 71, o którym już była mowa.

3. Dziś w nocy kontynuowaliśmy zrzuty.

Do rejonu nr 1 zrzucano karabinów ppanc 68, automatów 439, pocisków do karabinów ppanc 4960, pocisków mauzerowskich 1500, pocisków do automatów TT 442000, ładunków parabellum 15000, sucharów 1940 kg.

Dla rejonu nr 3 zrzucano ładunków karabinowych 915000, mauzerowskich 24000, sucharów 8925 kg.

Powstańcy wykładali sygnały potwierdzające odbiór zrzutów.

W nocy rejon nr 1 ostrzelany został przez Niemców z dział.

W rejonie nr 2 sygnały są słabo widoczne, rejon nr 5 żadnych sygnałów nie wysłał.

4. Mamy dane potwierdzające wrogie nastawienie generała Bora względem przedstawicieli PPR, Armii Ludowej i Korpusu Bezpieczeństwa. Tak na przykład dwie dziewczyny, które przedostały się 11.IX na naszą stronę jako wysłanniczki CK Polskiej Partii Robotniczej, oświadczyły, że zostały wysłane bez uzgodnienia sprawy z generałem Borem, który nie pozwoliłby im przejść na naszą stronę.

Następny fakt: podporucznik Markiewicz z Korpusu Bezpieczeństwa przedostał się na naszą stronę 10.IX i również zeznał, że generał Bór nie pozwala nikomu na kontakty z nami. Według Markiewicza Bór rozkazał korpusowi Bezpieczeństwa zająć najbardziej niebezpieczny odcinek, wystawiony bezustannie na silny ogień niemiecki i zastąpić tam oddziały Armii Krajowej, chcąc zapewne uchronić od niebezpieczeństw swoich zwolenników.

Lotnicy, którzy dokonali dziś w nocy zrzutów nad rejonem nr 1, meldowali, że na wielu ulicach wyłożone były sygnały z prośbą o żywność, amunicję i broń, co również zdaje się świadczyć o dążeniu każdej grupy powstańców do otrzymywania takich zrzutów niezależnie od Bora.

Z wielu doniesień wynika, że wszystkimi zasobami w tym rejonie, a chyba również w innych rejonach dysponuje sam Bór i pod groźbą odcięcia dostaw żywności i amunicji zmusza powstańców, zwolenników Lublina, aby mu się podporządkowali. Prolondyńskie kierownictwo w Warszawie tłumaczy powstańcom, że powstanie było rzekomo uzgodnione z angielskim i sowieckim rządem, które miały pono sankcjonować wybuch powstania, obiecując niezbędną pomoc. Również

wielu mieszkańców Pragi potwierdza fakt używania podobnych argumentów przez londyńczyków.

5. Uważam za niezbędne wyjaśnienie powstańcom przy pomocy ulotek, jak naprawdę sprawy się mają i rad bym otrzymać wskazania co do charakteru takich ulotek.

TELEGIN Generał-Lejtnant
Członek Rady Wojennej 1 Frontu Białoruskiego

●

Do Szefa Głównego Zarządu Politycznego Czerwonej Armii
Generała-Pułkownika tow. SZCZERBAKOWA A.S.

Składam meldunek o *sytuacji w Warszawie*

1. Na skutek trudności w utrzymywaniu łączności i znacznych strat, jakie poniosły oddziały przerzucone na przyczółek, dziś wydany został rozkaz wycofania ich z zachodniego brzegu na wschodni. W składzie drugiego batalionu 6 p.p. przeprawiło się na wschodni brzeg 162 ludzi, w tej liczbie 11 oficerów, a także ranny dowódca batalionu. Pozostałe na zachodnim brzegu poszczególne grupy jeszcze aż do wieczora toczyły nieskoordynowane starcia i po zapadnięciu zmroku też powinny być wycofane. Dwa bataliony 8 p.p., które poniosły już wielkie straty w ludziach kontynuowały rozproszonymi grupami walkę w podziemiach domów wschodniej części odcinka 458.

Z meldunków 39 żołnierzy i rannego dowódcy batalionu, którzy przeprawili się na wschodni brzeg, wnioskuje się, że część żołnierzy z tego przyczółka przebiła się do śródmiejskich rejonów opanowanych przez powstańców (nr 2 i nr 3).

9 p.p. we wschodniej części odcinka 516 toczy dalej ciężkie walki, parując bezustanne ataki przeciwnika. Łączność z tym pułkiem zapewnia radio. W ciągu tej doby przeprawiło się na wschodni brzeg 40 ludzi ze składu pułku. W nocy 22. IX. 44 roku dla oddziałów 9 pułku przesłano czółnami akumulatory dla radiostacji, amunicję i racje żywnościowe.

W ciągu minionej doby nie było meldunków o zmianie granic rejonów, zajmowanych przez powstańców. Z rejonem nr 1 utrzymuje się stałą łączność radiową przez 2 polską dywizję piechoty i wedle ich wskazówek prowadzi się artyleryjski ostrzał baterii przeciwnika.

Według komunikatu radiowego powstańców 21. 9. 44 ro-

ku Polacy zabili w walce 120 Niemców, co świadczy o stabilności sytuacji w rejonie nr 1 i o wzmożonym nacisku Niemców.

Nasz oficer nadesłał radiokomunikat, donosząc że powstańcy w rejonie nr 1 dysponują następującą bronią: niemieckich cekaemów — 3, ręcznych kaemów — 21, automatów — 123, karabinów — 260; rosyjskich karabinów ppanc — 54, cekaemów — 5, automatów — 181, karabinów — 32, 50/m miotaczy min — 18; angielskich ręcznych kaemów — 2, miotaczy min — 9, automatów — 129, austriackich karabinów — 15, polskich 81 m/m miotaczy min — 3. To samo źródło potwierdza dostarczenie w nocy z 20 na 21.IX.: karabinów przeciwpancernych — 54, automatów — 181, 50 m/m miotaczy min — 18, granatów — 3082, pocisków do karabinów ppanc — 11030, pocisków do automatów — 32750, pocisków karabinowych — 7680.

W nocy na 22.IX. otrzymano: miotaczy min — 6, min — 615, granatów — 240, niemieckich pocisków karabinowych — 100.000, karabinów ppanc. — 4; kaszy — 470 kg, sucharów — 1255 kg, soli — 78 kg, tytoniu — 23 kg. Dane o tych przerzutach świadczą, że najwidoczniej część ładunków trafia do rozproszonych oddziałów i nie ma o nich mowy w sprawozdaniu, ponieważ, jak to już meldowano, każda organizacja stara się samodzielnie zdobyć broń i zaopatrzenie.

3. Znajdujący się już tutaj porucznik Władysław Jagiełło (pseudo Król), oficer propagandy Armii Ludowej opowiedział o sytuacji ludności Warszawy co następuje:

„przed okupacją Warszawa liczyła półtora miliona mieszkańców, teraz zostało nie więcej niż 300-400 tysięcy. Ogromna część ludności, zwłaszcza żydowskiej, została przez Niemców zabita, albo deportowana. Około 100 tysięcy zamknięto w obozie w Pruszkowie. Bardzo wielu ginie z głodu, ponieważ stan zaopatrzenia jest bardzo ciężki.

Według jego słów Warszawa jest terenem rozgrywek między poszczególnymi grupami politycznymi, zwłaszcza zaś między: A) zwolennikami kapitulacji, B) poplecznikami Londynu, pragnącymi kontynuacji powstania i C) zwolennikami rządu lubelskiego. Ludność cywilna nie jest zorganizowana, żyje w stanie ciągłego lęku i obawia się o swój los w perspektywie klęski powstania i groźby ostrych represji ze strony Niemców”.

Dzisiaj na odcinku 516 zebrało się ponad 1000 ludzi, przede wszystkim kobiet i dzieci pragnących przeprawić się

na wschodni brzeg i szukających tam ratunku. Wydaliśmy rozkaz Berlingowi, aby przedsięwziął odpowiednie środki umożliwiające przeprawę na naszą stronę.

4. Według doniesień naszego człowieka z okolic Częstochowy potwierdza się, że między politycznymi organizacjami przeróżnej maści za Wisłą mają miejsce poważne konflikty. W meldunku mówi się: „W rejonie Częstochowy występuje ostry konflikt między Armią Krajową i Armią Ludową. Propaganda dowództwa Armii Krajowej twierdzi, że Armia Czerwona nie ma sił do natarcia i że nie jest w stanie wyzwolić polskiej ludności spod niemieckiego jarzma. Wyzwolić Polskę może tylko Anglia z pomocą Armii Krajowej. Ziemianie i bogaci chłopci popierają Armię Krajową; robotnicy i biedota chłopska popierają Armię Ludową”.

5. Z doniesień naszego oficera operującego w rejonie nr 1 wynika, że można dodatkowo w tym rejonie wciągnąć do walki jakieś 3000 ludzi, jeśli dostarczy się im uzbrojenia i żywności.

6. 17 września na odcinku 47 Armii zatrzymany został szeregowiec 53-go batalionu Armii Krajowej, Parcerz Jan, rocznik 1925, Polak, urodzony w Warszawie, uczestnik powstania. Zeznał on: „Służąc w 53 batalionie, słyszałem od oficerów i żołnierzy, że powstanie ma na celu wygnanie Niemców z Warszawy, a następnie — razem z oddziałami Armii Czerwonej — wyparcie ich z Polski. Z odezwy generała Bora ogłoszonej przed początkiem powstania wynikało, że Moskwa o powstaniu wie. W następstwie wszyscy powstańcy przekonali się, że rozkaz pochodził tylko z Londynu i że Moskwa wcale się z tym nie zgadza, w czasie pierwszych dni powstania niezadowolone wyrażali szeregowcy Armii Krajowej, ale później niezadowolenie zaczęli przejawiać również oficerowie”.

Parcerz zeznał dalej: „...nie bacząc na to, że aż do 20 sierpnia zbliżały się do Warszawy na pomoc powstańcom jednostki akowskie z różnych miejscowości, dezercja wśród akowców w mieście przybrała znaczne rozmiary. Niemcy używają czołgów i artylerii, my zaś nic nie mieliśmy oprócz karabinów. Nasza małokalibrowa artyleria, już w pierwszych dniach powstania, uległa zniszczeniu. Jeżeli na początku powstania było w Warszawie około 5000 akowców, to teraz zostało nie więcej niż 1000. Pozostali są zabici, ranni, albo zdezerterowali. Znaczna część żołnierzy żywi zamiar przejścia na stronę polskiej armii generała Berlinga, nie ma jednak człowie-

ka, który by stanął na czele tego ruchu. Dowództwo Armii Krajowej stara się przekonać powstańców, że w radomskim powstanie odnosi sukcesy i że tam akowcy prawie codziennie wyzwają miejscowość po miejscowości”.

7. Dzisiejszego dnia nasze lotnictwo prowadziło loty rozpoznawcze nad dzielnicami objętymi powstaniem. Z meldunków lotników wynika, że na ulicach nie widać ruchu, chyba że chodzi o pojedyncze osoby, nie obserwuje się też żadnych sygnałów z ziemi. Należy przypuszczać, że spowodowane to jest zejściem powstańców w kanały w związku ze spotęgowaniem niemieckiego ognia artyleryjskiego w tym rejonie. Dalsza aktywizacja powstańców możliwa jest tylko przy wzmożonym zaopatrzeniu ich w broń, amunicję, żywność i lekarstwa.

O sytuacji na Pradze

1. W rezultacie spotęgowania się obstrzału miasta przez niemiecką artylerię część ludności ewakuuje się do pobliskich wsi, inna zaś jej część ukrywa się w piwnicach. Są ofiary wśród ludności cywilnej. W celu okazania im pomocy zorganizowano 8 szpitali obsługiwanych przez pracowników służby zdrowia.

2. Pod wieczór 21.IX. na punkcie zbórnym akowców zjawilo się 240 ludzi, w tej liczbie 50 członków Armii Ludowej. Byli komendant Armii Krajowej na Pradze, Żurowski, nikły rozmiar tych zgłoszeń tłumaczy tym, że jednostki Armii Krajowej rozrzucone są w rozmaitych miejscowościach poza granicami Pragi i że dotychczas jeszcze nie dotarła do nich jego odezwa.

3. 21.IX. przybyło dwóch łączników z dwóch jednostek Armii Krajowej, liczących razem 90 ludzi, meldując, że ich jednostki powinny 29-go zgłosić się na punktach zbórnym w pełnym składzie. Nastrój przybyłych tu akowców jest dziarski. Wszyscy oni gotowi są wstąpić do armii polskiej, ale niektórzy obawiają się, że mogą zostać aresztowani za ich przynależność do Armii Krajowej.

4. Byli dowódca dywizji Polskiej Armii Ludowej podpułkownik Kotnowski wydał rozkaz, w którym wzywa wszystkich członków PAL, aby wstępowali do polskiej armii. W rozkazie tym nie ma nic szczególnie nowego w porównaniu z odezwą Żurowskiego, ale jego charakter jest bardziej

bezpośredni, a ton w stosunku do elementów londyńskich i profaszystowskich jest ostrzejszy.

Informacje dodatkowe

Angielskie i amerykańskie lotnictwo zrzucające zasobniki, nie pomaga w istocie powstańcom, tylko zaopatruje Niemców. Specjalne obserwacje przeprowadzone przez nasze myśliwce i samoloty szturmowe nad rejonem miasta Warszawy, a także obserwacje z ziemi pozwoliły ustalić, że w czasie godz. 15.20-15.25 dnia 18.IX. 100 samolotów „Latająca twierdza” rzuciło w rejonie miasta Warszawy prawie 1000 spadochronów z zasobnikami, z których 21 spadło w dzielnicach zajętych przez powstańców, 19 — spadło na terytorium obsadzone przez nasze jednostki, natomiast 960 zasobników trafiło w ręce Niemców. Zrzuty wykonywane były z wysokości 4000 metrów, która to wysokość praktycznie wyklucza możliwość zrzucania zasobników na dzielnice zajęte przez powstańców.

Jeden z samolotów „Latająca twierdza” rzucił 10 spadochronów w rejonie Mińska Mazowieckiego, tj. 40 km od Warszawy. Przy kontroli zawartości wykryto: materiał wybuchowy, miotacz min z 20 minami, 2 cekaemy z amunicją, 10 automatów i 3 pistolety, amunicję do automatów, 4 granaty, lont i paczkę żywności — (małe puszki konserw — 100 sztuk, 6 paczek biszkoptów, sucharów i czekolady). Broń przy upadku uległa uszkodzeniom.

22.IX.1944

TELEGIN Generał-Lejtnant
Członek Rady Wojennej 1 Frontu Białoruskiego



Do Szefa Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej
Generała-Pułkownika tow. SZCZERBAKOWA A.S.

Składam meldunek o sytuacji w Warszawie

1. Armia Polska w ciągu dnia i nocy 24 września prowadziła akcję ewakuacji resztek składu swoich jednostek z

pól walki w Warszawie. Według prowizorycznych danych ewakuowano na wschodni brzeg 423 ludzi. Wszystkiego zaś na teren walki przerzucono: ludzi w liczbie 2289, erkaemów — 96, cekaemów — 71, karabinów ppanc — 98, działek 45 mm — 22, miotaczy min 82 mm — 28, miotaczy ognia — 40. Jak wynika z przesłuchania ewakuowanych żołnierzy i oficerów, pododdziały 6, 8, 9 pp poniosły znaczne straty w ciągu wielodniowych ciężkich walk z przeważającymi siłami przeciwnika. Chwilowo nie udało się jeszcze określić ściśle rozmiarów tych strat. Ewakuowani meldują, że całe uzbrojenie w zasadzie zostało zniszczone. Część kadry pojedynczo i drobnymi grupkami starała się przedostać do rejonów opanowanych przez powstańców. Lotnictwo przeciwnika w liczbie około 60 maszyn bombardowało Mokotów.

2. W ciągu minionej doby nie otrzymaliśmy nowych danych dotyczących zmiany granic rejonów, bronionych przez powstańców. Z rejonem nr 1 utrzymujemy dalej łączność radiową. Do rejonu nr 3 wczoraj zrzuciliśmy z samolotu oficera i radiotelegrafistę z radiostacją, jednakże bezpośredniej łączności z nimi nie nawiązano. Przez oficera z rejonu nr 1 udało się nam wyjaśnić, że nasz oficer wylądował pomyślnie w rejonie nr 3, natomiast radiotelegrafista został ciężko ranny w pierś i głowę, więc pracować nie może. [...]

W swoim radiogramie powstańcy powiadomili nas: „Nasze oddziały bronią się. Możemy utrzymać się w zajmowanym przez nas rejonie, jeśli otrzymamy pomoc w postaci ognia artyleryjskiego i lotnictwa, a także dalsze dostawy cekaemów, automatów, miotaczy min, amunicji, żywności i lekarstw. Przeciwnik otoczył nas łańcuchem baterii artyleryjskich, w jego akcjach bierze udział niewielka ilość piechoty. Na Błędówce i Marymoncie ma on trzy bataliony piechoty z czołgami. Od ich ataków uratowały nas wasze karabiny ppanc”.

Artyleria Polskiego Wojska prowadziła dzisiaj ogień według wskazówek powstańców z rejonu nr 1. Artyleria przeciwlotnicza i lotnictwo ochraniały powstańców od ataków z powietrza. Strącono 5 samolotów przeciwnika. Dzisiaj o godz. 2.40 nasz oficer z rejonu nr 1 nadał radiokomunikat: „Zrzucajcie żywność. Ludzie puchną z głodu”.

3. [...] W ciągu 9 nocy zrzuciliśmy powstańcom ogółem: działek 45 mm — 1, automatów — 1378, miotaczy min 50 mm — 156, karabinów ppanc — 405, karabinów — 170, karabinów niemieckich — 350, pocisków artyleryjskich 45 mm

— 100, min 50 mm — 34570, ładunków karabinowych — 1312600, ładunków TT — 1360964, ładunków niemieckich — 75000, ładunków mauzerowskich — 260600, ładunków parabelum — 312760, granatów ręcznych — 16208, ręcznych granatów niemieckich — 9860, żywności — 87921 kg, lekarstw — 255 kg, akumulatorów BAS 80-12.

Potwierdzenia, że wszystkie te zrzuty doszły do właściwych rąk, nie mamy, zawiadomiono nas o ilościach znacznie mniejszych. Jednakże z oświadczeń wszystkich przechodzących tu z Warszawy, a także z naszych własnych obserwacji należy wnosić, że jedynie bardzo drobna część żywności mogła nie trafić do rąk powstańców.

4. Fakt pójścia do niemieckiej niewoli grupy powstańców z południowego rejonu (grupa Radosława), o czym meldowaliśmy 23. IX., został poddany wielostronnej kontroli. Stwierdziliśmy, że zasadnicza część tych, którzy poddali się Niemcom, to byli cywile z kwadratu nr 516 i tylko w części byli to ranni z oddziału Radosława i z 9 pp armii Berlinga.

Na moje zlecenie zostali przesłuchani żołnierze 9 pp 3-ciej dp. ewakuowani z miejsca walk na wschodni brzeg. Pięciu ludzi spośród przesłuchanych zeznało, że dowódca grupy Armii Krajowej, podpułkownik Radosław odniósł się nieprzychylnie do części dywizji po jej wylądowaniu na miejscu walk. Pod wieczór pierwszego już dnia podpułkownik Radosław razem ze swoim sztabem opuścił rejon dyslokacji oddziałów 9 pp i oddalił się w nieznanym kierunku.

Tych samych pięciu przesłuchanych żołnierzy opowiedziało o wypadku przejścia na stronę Niemców ludności, rannych powstańców i żołnierzy 9 pp. Wedle ich słów miało to taki przebieg:

Rano 22. IX kapitan, dowódca grupy powstańców o nazwisku chwilowo nie ustalonym, który został na stanowisku po zniknięciu podpułkownika Radosława, razem z szefem sztabu 9 pp polskiej armii, majorem Łotyszonkiem, posłali do Niemców parlamentariuszy z propozycją, aby o 9.00 przerwać ogień i przyjąć dużą grupę ludności, znajdującej się na terenie walk, a także rannych żołnierzy. Niemcy przyjęli parlamentariuszy, przerwali ogień, po czym wyprowadzona została na ziemię niczyją spora grupa ludzi składająca się z cywilów i pewnej liczby rannych powstańców oraz żołnierzy 9 pp. Po wyjściu tej grupy Niemcy wznowili huraganowy ogień i rozpoczęli szturm na rejon. Przesłuchiwał tych żołnierzy i oficerów podpułkownik Ozieriański.

5. W Polskim Wojsku nie pierwszy to wypadek barba-
rzyńskiego stosunku do losów własnych żołnierzy, znajdujących się w trudnej sytuacji. Tak na przykład, po nieudanej próbie zdobycia przyczółka w rejonie Puław, polscy dowódcy zostawili na jednej z wysepek grupę żołnierzy 2-giej dp, którzy w ciągu 7 dni nie otrzymywali ani żywności, ani pomocy lekarskiej. Wykryły tę sytuację oddziały 7-go korpusu kawalerii, który na tym odcinku zastąpił Polaków.

Na wschodnim brzegu Wisły, w pontonach półzatopionych przez przeciwnika, znaleziono 15 rozkładających się już zwłok zabitych polskich żołnierzy i podoficerów. Zwłoki te nie zostały w odpowiednim czasie zabrane i pochowane.

Moje surowe wypowiedzi na ten temat przekazałem generałowi-lejtnantowi Berlingowi i szefowi jego oddziału polityczno-wychowawczego. Zażądałem od nich aby zbadali te fakty i surowo ukarali winnych.

O sytuacji na Pradze

1. Stan rzeczy o godzinie 16-tej 23.IX: na punktach zbornych na Pradze stało się ogółem 335 członków Armii Krajowej, w tym oficerów — 39, podchorążych — 24, podoficerów — 103, szeregowych — 114 oraz 45 kobiet.

Z Polskiej Armii Ludowej przybyło na punkt zborny 43 ludzi, w tej liczbie oficerów — 3, podchorążych — 1, podoficerów — 6, szeregowców — 18 i 15 kobiet.

[...]

Proszę o wskazówki w następujących sprawach:

W jakim wymiarze powinna być dalej powstańcom udzielana pomoc w postaci broni, amunicji i żywności. Sytuacja powstańców jest rzeczywiście ciężka, mogą oni liczyć tylko na pomoc Armii Czerwonej, na niczyją inną. Aby okazać im maksymalne poparcie, nasz Front musiałby otrzymać nie mniej niż 500 ton benzyny lotniczej B-70 i 2000 spadochronów dla zasobników; trzeba by też przywieźć z centralnych baz zdobyczną broń: karabiny, cekaemy, miotacze min, jako że wszystko to zostało przez front zgromadzone i przekazane do baz centralnych.

TELEGIN Generał-Lejtnant
Członek Rady Wojennej 1 Frontu Białoruskiego

Do Szefa Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej
Generała-Pułkownika tow. SZCZERBAKOWA A.S.

Składam meldunek o sytuacji w Warszawie

1. Przeprawili się na nasz brzeg oficerowie Armii Ludowej major Szaniawski (dowódca oddziałów Armii Ludowej na odcinku żoliborskim), jego zastępca porucznik Zenon, kapitan Konrad, kapitan Aleksander, podporucznik Henryk, oraz podporucznik Armii Krajowej — Zygmunt i udzielili nam dodatkowych informacji o sytuacji w Warszawie:

Oddziały Armii Krajowej i Armii Ludowej w rejonie nr 1 liczyły nie więcej niż 2000 ludzi, w tym ludowców — mniej niż 350. Ich uzbrojenie składało się z: miotaczy min 55 mm — 30, karabinów ppanc — 80, automatów — 450 (w tej liczbie — 350 sowieckich), cekaemów — 3, erkaemów — 16. Na 80 % składu osobowego starczało karabinów i strzelb.

Oddziały Armii Krajowej dzieliły się na plutony (skład plutonu — 40 osób). Wyższą jednostką była grupa — oddział w składzie 400 ludzi. W rejonie nr 1 takich oddziałów było 4, charakterem odpowiadały one batalionom; 1-szy oddział „Żyrafa” — dowódca kapitan Witold; 2-gi oddział „Żubr” — dowódca major Serb; 3-ci oddział „Żagłowiec” — dowódca kapitan Jur i 4-ty oddział „Żbik” — dowodzony przez kapitana Sławomira.

Siły Armii Krajowej w rejonie Żoliborza składały się na 22 „okręg” pod dowództwem podpułkownika Żywiciela (znanego pod pseudonimem „Wojciechowski”), podobno prawdziwym jego nazwiskiem jest Niedzielski. Zastępcą podpułkownika Żywiciela jest major Roman — kadrowy oficer Korpusu Ochrony Pogranicza, uważany przez wszystkich za największego reakcjonistę. Adiutantem Żywiciela jest podporucznik Skoczylas (prawdziwe nazwisko Dehnel). Korzystając z choroby podpułkownika Żywiciela „okręgiem” dowodził major Roman. Odcinek Żoliborz przed powstaniem podlegał grupie „Północ”, którą dowodził pułkownik Wachnowski, ostatnio zaś podlegał warszawskiemu okręgowi wojskowemu.

Jednostki Armii Ludowej dzieliły się na plutony, pluton liczy 23 ludzi. Trzy plutony składały się na kompanię, 2-3 kompanie na batalion. Na odcinku Żoliborz Armia Ludowa miała 2 bataliony (3-ci i 4-ty). Dowódcą 3-ego batalionu była kapitan Skóra, dowódcą 4-ego kapitan Kobra. Siły Armii Ludowej odcinka Żoliborz stanowiły „podokręg” nr 2 dowo-

dzony przez majora Szyniawskiego (?), jego szefem sztabu jest kapitan Aleksander, zastępcą d/s politycznych porucznik Zenon, naczelnikiem służby bezpieczeństwa — porucznik Ludwik, naczelnikiem oddziału operacyjnego — kapitan Konrad.

Na odcinku żoliborskim utrzymywała się stała łączność między dowództwem Armii Krajowej i Armii Ludowej, przy czym oficerowie Armii Krajowej wciąż starali się podporządkować sobie jednostki Armii Ludowej. Nie bacząc na to, dowództwu Armii Ludowej udało się otrzymać do obrony dwa samodzielne odcinki: Aleje Wojska Polskiego i odcinek między ulicami Gdańską a Mickiewicza. Ogólne działania trzeba było uzgadniać z podpułkownikiem Żywicielem. Każda organizacja zaopatrywała się w broń samodzielnie.

Kiedy lotnictwo rozpoczęło zrzuty uzbrojenia, dowództwo Armii Krajowej odmówiło dzielenia się zawartością angielskich zasobników mówiąc: „To przysłano dla nas, wy czekajcie na sowieckie zrzuty”. Począwszy od 13.IX., od której to daty zrzuty pochodziły jedynie z sowieckiej strony, ustalony został oficjalny rozdzielnik. 1/3 zrzutów dostawała Armia Ludowa, a 2/3 Armia Krajowa. Żołnierzom dowództwo Armii Krajowej wmawiało, że oddaje 50 % uzbrojenia oddziałom Armii Ludowej, ale w istocie oddawało tylko 1/3. W taki sam sposób rozdzielano żywność. Jeżeli stosunki z pułkownikiem Żywicielem były przyzwoite, to major Roman i podporucznik Skoczylas robili wszystko, aby utrudnić kontakty i zaostrzyć wzajemne stosunki, pozwalając sobie na pogardliwe przytyki pod adresem oficerów Armii Ludowej.

2. 29.IX po trzech dniach przygotowania artyleryjskiego przeciwnik przeszedł do szturmów siłami około dwóch pułków piechoty, którym towarzyszyło 30 czołgów. 30.IX powstańcy bronili się jeszcze w rejonach: ulica Krasińskiego (od nr 2 do nr 20), ulica Stołeczna, ulica Gdańska (nr 7-4) aż do ulicy Bohomolca włącznie.

W składzie atakujących wojsk nieprzyjacielskich były jednostki policyjne oraz Ukraińcy. Dowództwo Armii Krajowej stosowało taktykę obrony biernej, nie podejmując żadnych zdecydowanych działań.

29.IX na zwołanej przez pułkownika Żywiciela odprawie dowódców, przedstawiony został następujący plan obrony: poszczególne grupy żołnierzy zajmują najbardziej nadające się do tego budynki i bronią się w nich aż do ostatniego pocisku.

Dowództwo Armii Ludowej zaproponowało następujący kontrplan: ponieważ utrzymywana jest łączność z Wojskiem Polskim, należy przesunąć zasadnicze siły powstańcze jak najbliżej Wisły (na linię ul. Mickiewicza), bronić się tam do ostatka, a kiedy obrona stanie się już beznadziejna, ewakuować się wraz z cywilną ludnością na prawy brzeg.

Propozycja dowódcy Armii Ludowej o przekazanie im odcinka nad samą rzeką została odrzucona, niemniej jednak kontrplan został w ogólnych zarysach przyjęty. Zaaprobowali go wszyscy dowódcy liniowi. Jednakże na odprawie 29. IX. 1944 major Roman, podporucznik Skoczylas i porucznik Stary zaczęli mówić o konieczności kapitulacji. Po tej odprawie powstańcy obsadzili nową linię frontu, przy czym najbardziej wysunięte na zachód odcinki miały zająć oddziały Armii Ludowej.

30. IX o godz. 18.00 w punkcie dowodzenia pułkownika Żywiciela zjawił się pułkownik Wachnowski, który przywiózł rozkaz generała Bora o kapitulacji. Nie uzgodniwszy sprawy z dowództwem Armii Ludowej, podpułkownik Żywiciel rozkazał przerwać ogień na niektórych odcinkach i o godz. 18.15 zwołał odprawę, na której zawiadomił oficerów o treści rozkazu. Konieczność kapitulacji tłumaczył tym, że Niemcy złamali wszystkie szyfry, znają wszystkie plany i utworzyli wzdłuż Wisły linię nieprzebytych umocnień (czołgi, pola minowe, zasieki i gęste stanowiska piechoty). Żywiciel dodał, że w ciągu najbliższych dwóch dni skapituluje chyba również Śródmieście. Większość oficerów obecnych na odprawie oburzona była tą decyzją, wobec czego podpułkownik Żywiciel powołał się na konieczność ocalenia ludności cywilnej, na potrzebę ratowania substancji niezbędnej dla przyszłości Polski itd. Odmówili wykonania rozkazu kapitan Sławomir i kapitan Jur (Żagłowiec). Jednakże, po dłuższej rozmowie, również oni zgodzili się na bezwarunkową kapitulację. Oficerom Armii Ludowej obiecano, że nie zostaną wystawieni na sztych i że Niemcy nie dowiedzą się jakiej organizacji są oni członkami.

Jak później wyszło na jaw, informacja podpułkownika Żywiciela w sprawie złamania szyfrów była fałszywa. Kiedy polska artyleria rozpoczęła ogień zaporowy, podpułkownik Żywiciel zwrócił się do dowództwa Armii Ludowej, domagając się, aby oficer łącznikowy kapitan Karol zażądał przez radio wstrzymania ognia z prawego brzegu.

Podczas tej kanonady grupy żołnierzy zaczęły zbierać się

na ulicy Krasieńskiego 16 celem przejścia na obszar niemiecki. O 19.30 na punkcie dowodzenia Armii Krajowej stawił się przedstawiciel dowództwa niemieckiego — oficer SS.

Przybyli na prawy brzeg oficerowie oświadczyli, że dowództwo Armii Krajowej zdecydowało się na bezwarunkową ewakuację z lęku przed postępowymi elementami. Właśnie dlatego został poddany Marymont — proletariacka dzielnica Warszawy. Aż do 1.IX ta dzielnica była ziemią niczyją. Wszystkie propozycje dowództwa Armii Ludowej, aby ją też umocnić, były odrzucane pod tym pretekstem, że patrole Armii Krajowej zapewniają Marymontowi bezpieczeństwo. Było jasne dla wszystkich, że utrzymać się w tej dzielnicy jest niemożliwe, jednakże możliwe było powstrzymanie nacisku Niemców, aby tymczasem ewakuować mieszkańców. Armia Ludowa proponowała w tym celu utworzenie linii placówek obronnych wzdłuż ul. Potockiej. Armia Krajowa nie zgodziła się na to i w rezultacie 19.IX Niemcy zajęli cały Marymont nie natykając się na żaden opór i posłali ludność do obozów. Kiedy porucznik Zenon oznajmił podpułkownikowi Żywicielowi: „za Marymont trzeba będzie ponieść odpowiedzialność” ten zwałił całą winę na kapitana Żmiję, który został pozbawiony dowództwa i usunięty z armii. Jego oddział uległ rozwiązaniu. Nie chcąc być kozłem ofiarnym kapitan Żmija zaczął zbierać materiały kompromitujące Armię Krajową i nawet wyraził chęć wstąpienia do Armii Ludowej. Aby uniknąć skandalu podpułkownik Żywiciel mianował go dowódcą jednego z oddziałów na Mokotowie. [...]

Oficerowie donoszą dalej, że od 13.IX Żoliborz zaczął otrzymywać broń i żywność zrzuconą przez sowieckie lotnictwo. W okresie od 13 do 29 IX powstańcy otrzymali: 350 pepesz, 122 karabiny ppanc., 32 miotacze min 50 mm. Odebrano też znaczną ilość żywności (sucharów, kaszy, koncentratu grochowego, słoniny). Absolutna większość tych zrzutów pochodziła z zasobów Armii Czerwonej. Gdy zaś lotnictwu zachodniemu udawało się dokonać zrzutów, to większa ich część wpadała w ręce Niemców. Tak na przykład 17-18 IX około 80 samolotów „Latająca twierdza” dokonując zrzutów z wysokości 4.000 metrów zdołało dać powstańcom tylko dwa zasobniki, które dotarły do Śródmieścia, za pozostałe ładunki sprzymierzeńcom mogli podziękować Niemcy.

O stosunku Armii Krajowej do Armii Czerwonej i Wojska Polskiego oficerowie powiedzieli co następuje: 15 czerwca 1944 r. major Szyniawski był na odprawie brygady „Odwet”

prowadzonej przez pułkownika Juranda z Armii Krajowej. Pułkownik oświadczył, że w miarę posuwania się naprzód Armii Czerwonej siły Armii Krajowej małymi grupami zejść w podziemie i będą na wszelki sposób przeciwstawiać się wprowadzeniu nowego porządku na wyzwolonych obszarach. Podkreślano przede wszystkim konieczność niedopuszczania do wyborów do władz terenowych. Jurand zapowiedział, że organy Armii Krajowej będą rozstrzeliwać kandydatów, niszczyć lokale wyborcze itd.

30 lipca 1944 r. Armia Krajowa wydała ulotkę, w której mówiło się, że na Warszawę ciągnie nowa armia okupacyjna (Armia Czerwona). Szczególną uwagę ulotka poświęcała komunistom oraz ich sympatykom („niebezpieczniejszym niż agenci gestapo”). Już podczas powstania (14-15 IX) organizacja „Wolność Równość Niepodległość” wydała biuletyn, w którym twierdziła, że całkowitą odpowiedzialność za zburzenie Warszawy i nieszczęścia ludności ponosi ZSSR, który nie pozwolił Anglikom na tworzenie baz lotniczych na swoim terytorium.

W biuletynach generała Bora ciągle podkreślano, że sowieckie lotnictwo okazuje powstańcom bardzo niewielką pomoc, chociaż wszyscy widzieli, że to oczywiste kłamstwo. Bór wystawiał sukcesy anglo-amerykańskie w niesieniu pomocy powstańcom. Armia Krajowa rozpowszechniała wieści, że Armia Czerwona naumyślnie nie prowadzi natarcia na Warszawę, wyczekując aż cała ludność zostanie wybita do nogi. Cała agitacja Armii Krajowej miała taki charakter, jakby ta organizacja szykowała się do działań przeciw Armii Czerwonej a nie przeciw Niemcom. Takie też były hasła Armii Krajowej: „Niemcy są pokonani. Pozostał jeszcze wróg silniejszy — bolszewicy”.

W stosunku do Wojska Polskiego utrzymywano, że to sowiecka agentura nie mająca nic wspólnego z interesami Polski. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego był przedmiotem ataków ze strony wszystkich organizacji prolondyńskich łącznie z Polską Armią Ludową.

3. Od dnia wczorajszego nie ma już łączności radiowej z rejonem nr 1. Nie mamy informacji o losach naszych radiotelegrafistów.

Sytuacja w Śródmieściu jest krańcowo niejasna. Dzisiaj z tego rejonu przepравиło się na nasz brzeg 3 ludzi. Jeden z nich to nasz oficer, przerzucony razem z radiostacją, drugi — to major-lotnik, dowódca pułku samolotów szturmowych,

który znalazł się w niemieckiej niewoli po strąceniu jego samolotu i który uciekł z warszawskiego obozu jeńców do powstańców, oraz jedna radiotelegrafistka zwiadu. Krótkie przesłuchanie wstępne tych ludzi pozwala stwierdzić, że w istocie kapitulacja Śródmieścia rozpoczęła się już dwa dni temu, ale dowództwo Armii Krajowej zataja ten fakt.

3. X. 1944

TELEGIN Generał-Lejtnant
Członek Rady Wojennej 1 Frontu Białoruskiego



Do Szefa Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej
Generała-Pułkownika tow. SZCZERBAKOWA A.S.

Składam meldunek:

1. Wśród sześciu oficerów, którzy przeprawili się z Warszawy na nasz brzeg nocą 4 października było dwóch z Korpusu Bezpieczeństwa, pozostali z Armii Ludowej i Polskiej Armii Ludowej. Wszyscy oni potwierdzili, że kapitulacja Śródmieścia miała miejsce 2 października. Twierdzą oni także, że ogólna ilość uzbrojonych powstańców we wszystkich punktach oporu na terenie Warszawy osiągnęła liczbę 15.000 ludzi, w tym 10.000 z Armii Krajowej i jakieś 5.000 z Armii Ludowej oraz z Korpusu Bezpieczeństwa.

Według doniesień tych oficerów powstanie pod koniec września rozporządzali wystarczającą ilością broni i amunicji. Sowieckie lotnictwo zrzuciło znaczną ilość miotaczy min, automatów, karabinów ppanc. i bardzo wiele ręcznych granatów. W ostatnim okresie Niemcy nie przejawiali aktywności. Działania wojenne przybrały charakter prawie pozycyjny, zwłaszcza na odcinku śródmiejskim. Dzięki akcjom sowieckiego lotnictwa i artylerii, powstańcy w ostatnim okresie nie odczuwali skutków bombardowania niemieckiego.

Jak utrzymują ci uciekinierzy, z militarnego punktu widzenia można było kontynuować walkę i kapitulacja nie była wcale czymś koniecznym.

Liczne świadectwa pochodzące od oficerów oraz innych osób, które wydostały się z rejonów powstania prowadzą do stwierdzenia, że powstanie wybuchło na wyraźny rozkaz londyńskiego rządu. Celem powstania było zdobycie władzy w Warszawie przed nadejściem oddziałów Armii Czerwonej po

to aby zapanowała tam władza rządu londyńskiego i aby nie wpuścić do Warszawy ani Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, ani Armii Czerwonej. Dlatego to do Warszawy została przetrzucona połowa gabinetu ministrów z zastępcą Mikołajczyka na czele.

Jest faktem zupełnie bezdyskusyjnym, że w tym samym czasie gdy Bór wysłał telegram na ręce Rokossowskiego, prosząc o natychmiastową pomoc dla powstańców warszawskich, 28 IX prowadzone były pertraktacje z Niemcami, dotyczące kapitulacji. Zupełnie bezpodstawne są twierdzenia akowców o braku broni i amunicji, jako że — począwszy od 14. IX — przetrzuciliśmy powstańcom znaczną ilość zarówno broni, jak pocisków.

Wszyscy przybyli do nas oficerowie zgodnie twierdzą, że osłona powietrzna powstańczej Warszawy przez naszą artylerię, lotnictwo i obronę przeciwlotniczą była efektywna. Było zupełnie możliwe sprowadzenie powstańców na zachodni brzeg Wisły dla połączenia się z oddziałami Armii Czerwonej i Wojska Polskiego.

Brak prób nawiązania łączności radiowej. Obserwacja z naszego brzegu wykazuje, że w Warszawie wszystko ucichło, zaś jednostki które brały udział w tłumieniu powstania są przenoszone na nasz front — na północ od Warszawy.

6 października 1944

TELEGIN Generał-Lejtnant
Członek Rady Wojennej 1 Frontu Białoruskiego



Do Szefa Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej
Generała-Pułkownika tow. SZCZERBAKOWA A.S.

Składam meldunek:

1. Przesłuchiwany reporter gazety „Demokrata” POGOŃSKI LESZEK potwierdził wszystkie posiadane już przez nas informacje o przebiegu powstania warszawskiego.

Gazeta „Demokrata”, w której pracował Pogoński, była organem lewego skrzydła PPS i RPPS, uważana była za niezależny organ socjalistyczny. Propagowała ona przyjazne stosunki odrodzonej Polski z Wielką Brytanią, Ameryką i ZSSR.

Pogoński opowiada, że w pierwszych dniach powstania rozklejono proklamacje i odezwy do mieszkańców, w których mówiło się jasno, że powstanie wybuchło na rozkaz rządu londyńskiego. Odezwy te były podpisane przez delegata rządu londyńskiego na kraj i dowódcę Armii Krajowej generała Bora.

Fakt walki zbrojnej z Niemcami powitali mieszkańcy Warszawy z entuzjazmem. W ciągu pierwszych dni widzieć można było mnóstwo objawów miłości i troski o powstańców. Zасыpywano ich kwiatami. We wszystkich prawie bramach wystawione były stoły z wiktuałami i papierosami. Ludność brała czynny udział w tworzeniu punktów opatrunkowych, w zbiorze lekarstw, budowie barykad i akcjach obrony przeciwlotniczej. Widząc jednakże niedostatek broni u powstańców, mieszkańcy zrozumieli, że bez pomocy z zewnątrz walka z uzbrojonymi po zęby Niemcami będzie czymś ponad siły. Dlatego z jeszcze większą niecierpliwością i większym napięciem oczekiwano na wiadomości z Moskwy o rokowaniach między Mikołajczykiem a Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego.

W pierwszym okresie — w związku z pewnymi sukcesami powstańców — zaczęła wychodzić z podziemia prasa rozmaitych grup politycznych. W trzecim tygodniu powstania ukazywały się już 54 periodyki drukowane.

Prasa pralondyńska od pierwszych dni powstania kontynuowała swoją kampanię antysowiecką, rozpoczętą w podziemiu. Po krachu misji Mikołajczyka i po jego wyjeździe z Moskwy, cała prasa pralondyńska jak na rozkaz rzuciła się na rząd lubelski, szkalując go jako agenturę moskiewską, grupę zdrajców ojczyzny, komunistów i zwolenników wejścia Polski w skład Związku Sowieckiego itd. Jak to było za czasów reżymu sanacji, kiedy każdego opozycjonistę nazywano zdrajcą, oni nazywali zwolenników porozumienia polsko-sowieckiego komunistami i zdrajcami narodu.

Pod wpływem tej kampanii, nawet prasa demokratycznej lewicy, mianowicie PPR i RPPS, jak „Głos Warszawy” i „Barykada Wolności” nie ośmieliła się zamieścić w tym okresie ani jednego artykułu, w którym by znalazła wyraz ich pozycja w sprawie rosyjsko-polskiej granicy. Prasa londyńska przekonywała opinię społeczną, że natarcie Armii Czerwonej na zachód było umyślnie wstrzymane, aby można było przez ten czas stłumić powstanie. Pozycja rządowej prasy nie uległa zmianom. W kwestii granic trzymała się ona uparcie ustaleń po-

koju ryskiego. O istnieniu Wojska Polskiego prorażowe gazety nic nie pisały, zaś armię generała BERLINGA nazywały armią zaciężną, składającą się z przemocą zmobilizowanych Polaków i działającą w imię interesów Związku Sowieckiego. O Związku Patriotów Polskich w Moskwie prawie nic w Warszawie nie wiedzano z winy słabej prasowej i ustnej agitacji PPR oraz lewego skrzydła PPS.

Pogoński mówi, że ilość zabitych i rannych w Warszawie pod koniec sierpnia przekroczyła liczbę 150.000.

W ciągu ostatnich dni powstania nastroje ludności mocno się zmieniły. Jedną z przyczyn było barbarzyńskie burzenie stolicy przez Niemców i ogromne straty w zabitych i rannych wśród mieszkańców. Ludność Warszawy i powstańcy zaczęli rozumieć, że stali się oni zabawką w rękach reakcyjnych elementów londyńskiego rządu emigracyjnego. Przejawami tego była otwarta krytyka działalności władz powstańczych, niewykonywanie rozkazów Armii Krajowej, obojętny stosunek do prorażowej prasy. Mieszkańcy zaczęli interesować się działalnością rządu lubelskiego, szczególnie zainteresowanie przejawiali robotnicy i duża część inteligencji. Drobnomieszczenie i burżuazja w swojej większości nastawieni byli wrogo wobec rządu lubelskiego. Prolondyńska prasa w ogóle nie zamieszczała materiałów o rządzie lubelskim i jego krokach.

Po wycofaniu się powstańców z wielu pozycji, wśród mieszkańców zaczęły krążyć coraz liczniejsze paniczne słydy o nieuchronnej porażce. Uratowało sprawę natarcie Armii Czerwonej i Wojska Polskiego, które 14 sierpnia zajęły Pragę. Podniosło to na duchu warszawiaków i wszyscy niecierpliwie oczekiwali wkroczenia naszych wojsk do Warszawy, wyrażając swoją wdzięczność za osłonę Warszawy z powietrza przez nasze lotnictwo i obronę przeciwlotniczą.

Pogoński mówi, że dowództwo Armii Krajowej — nie bacząc na bojową przyjaźń żołnierzy i oficerów z Armią Ludową i Polską Armią Ludową — na każdym kroku podkreślało swoją wrogosć wobec tych organizacji. Komendanci Armii Krajowej umyślnie skąpili im żywności, broni i amunicji i nie przysyłali uzupełnień ani ochotników, zachowując tym samym swoją przewagę liczebną i możliwość dowodzenia powstaniem oraz administracją.

2. 8 października na Pradze miały miejsce tłumne wiece poświęcone pamięci poległych w Warszawie powstańców. We wszystkich kościołach celebrowano msze żałobne. Wszyscy prze-

mawiający na wiecach, zarówno w imieniu organizacji jak miejscowego obywatelstwa, jednogłośnie potępili rząd londyński, który przedwcześnie pchnął ludność na drogę powstania. Lud z nienawiścią i pogardą mówi o BORZE-KOMOROWSKIM i innych zdrajcach, dając wyraz pragnieniu zemsty za ofiary Warszawy.

W ostatnim okresie zarówno na Pradze, jak w szeregu powiatów gdzie dawniej aktywnie działały organizacje podziemne, stało się znacznie spokojniej. Pojawia się mniej ulotek i proklamacji, jest znacznie mniej innych reakcyjnych działań.

10 października 1944

TELEGIN Generał-Lejtnant
Członek Rady Wojennej 1 Frontu Białoruskiego

WIERSZE

Zbigniew JASIŃSKI

PIEŚŃ O POWSTANIU

*To wam, żołnierze Krajowej Armii,
dla was ta pieśń wypruta z trzew.
Niech mocą ją wasz gniew nakarmi
i świst! — i błysk! — i huk! — i krew! —*

●

*Huraganowym
zrywem
szarpnęło
i poderwało
i ogarnęło
i uskerzydliło
całą
Warszawę:*

*— Chłopcy:
Treblinka!
Majdanek!
Wawer! —*

*Patrzcie:
Jak nawet, drobni i słabi
szczeniaki, których przerasta karabin,*

już się z za rogu składają w niemca
za powieszono dzieci od Siemca,
za wszystkie zbrodnie z Alei Szucha,
za dno zwyrodnień, Pawiak, Oświęcim —

patrzcie:

tajona zaciekłość głucha
runęła śpiewem jak zawierucha
i pomstę święci! — wolność święci! —

patrzcie:

truchleją bladzi żandarmi
i — trup za trupem, czaszką w bruk!
A my, żołnierze Krajowej Armii,
naprzód! — i świst! — i błysk! — i huk! —

Patrzcie:

Z balkonów, z okien kamienic
ludzie zdumieni, ludzie wzruszeni
rzucają kwiaty! — i kule tańczą,
gwiżdżą, ćwierkają śpiewkę powstańczą,
i szyby dzwonią, drżą kamienice,

patrzcie:

umyka esmanów banda,
w Pałacu Bruhla wścieka się bycel,
w głośniki rzezi, tze propagandą,
a na ulicach, a nad Stolicą
biało-czerwony wykewita sztandar! —

Naprzód, żołnierze Krajowej Armii!

Już nas nie będą łowić bezkarnie,
osaczać, wieszać, katować, deptać:
kulą splanamy każdy policzek,
konspiracyjnych dosyć nam szeptów:
możemy śpiewać! — możemy krzyczeć!

Naprzód, żołnierze Krajowej Armii!

— Zadudnił bruk tysiącem nóg
i szczęście wolny okrzyk barwi
i świst! — i błysk! — i trzask! — i huk! —

Patrzcie

Tak walczą nasi żołnierze:

słońcem sierpniowym lśnią pistolety,
matki po bramach szepczą pacierze,
kwiaty rzucają z okien kobiety,
kule śpiewają, kule świergocą,
strzaskane szyby w słońcu się złocą,
i zadyszane biegną łączniczki,
rozpromienione mają policzki,
uradowane pędzą z meldunkiem
że już — na Poczcie padł pierwszy bunkier!
A tu — wciąż bliżej trzepią granaty,
rozterkotały się rozpylacze,
kobiety z okien rzucają kwiaty:
będzie swobodniej! — będzie inaczej! —

patrzcie:

W Pałacu wścieka się junkier
czołgi w ulicę strzelają z armat,
śliczne panienki biegną z meldunkiem,
każdy ich uśmiech wolności żar ma,

patrzcie:

tak walczą nasi żołnierze:
pamięć zaginie o Arbeitsamt'cie,
piersiom swobodniej będzie i szerzej:
jutro nam pomoc przyślą alianci!



Wami, żołnierze Krajowej Armii,
zdumiał się świat, gdy wrogom wbrew
rozkaz poderwał was w alarmie
i świst! — i błysk! — i krzyk! — i śpiew!

i duma! — szczęście! — bo „sumieniem świata”
was okrzyknęły głosy bratnich nacji
i świat się nagle z Warszawą pobratał
w komunikatach wolnych radiostacji:

— Hallo, hallo, hallo:
Tu mówi do was Lublin:
Proletariackie pozdrowienia
ślemy niezawistym!
Męstwa, ludu Stolicy:
nim wróg was uszczupli,
armia sowiecka ruszy
w odsiecz z za Wisły!

— *Hallo, hallo, hallo:*
Tu mówi do was Londyn:
Amunicja w drodze,
pomoc wam niesiemy!
Poruszyliśmy wszystkie
sprężyny i rządy.
Z nieba — jak srebrne orły
na wroga runiemy!

— *Hallo, tu Krym.*
— *Hallo, tu Rzym.*
— *Tu Pernambuco.*
— *Tu New York.*
— *Tu robotnicy.*
— *Tu lotnicy.*
— *Tu kler.*
— *Tu rząd.*
— *Tu hrabstwo Cork.*
— *Hallo, wytrwajcie.*
— *Jeszcze tydzień.*
— *Pomoc nadejdzie.*
— *Pomoc idzie.*

Roztańczyła się Warszawa:
jak zabawa — to zabawa!
Świszczą kule promieniście,
ryją ziemię, tną po liściach,
trzępią w tynk i sypią gruz.
W poprzek ulic lecą cegły,
złomy, domy w poprzek legły,
w niebo męstwa pomnik wrósł,
w niebo rośnie wał poległych,
świst! — i błysk! — i tryska bruk!
świszczą zgliszcza, gruz opada,
rośnie, rośnie barykada,
świst! — i błysk! — i jęk! — i huk! —
bomba w złom za bombą pada,
i grom w dom — i lecą piętra,
chylą się kościelne wieże,
gromów tłum! — i w gruzach Centrum,
ale będzie jaśniej! — szerzej!

*Naprzód, lwy Krajowej Armii!
Twierdzą naszą każdy próg!
Wir historii nas ogarnia,
świsł! — i błysk! — i dym! — i huk! —*

*Tu nas w kawały rwą granaty,
w bryzgi rozsadza grad kartaczy!
Na grobach tu zakwitną kwiaty,
będzie swobodniej nam, inaczej!*

*Tu zęby wilcze, kły lamparcie,
miasto szalone — wspaniałe miasto!
Tu za natarciem przeciwnatarcie:
Aleje, Poczta, atak pod Pastą!*

*Pali się Chłodna, dogasa Wolska,
piekłem rzygają ognia miotacze,
ale już jutro będzie inaczej:
niech spłonie miasto — urośnie Polska!*

●
*Atak za szturmem, szturm za natarciem!
— Ach, gdyby tylko przystano pomoc,
ach, gdyby tylko było wiadomo
że nam alianci nadesłą wsparcie
nim wystrzelimy pocisk ostatni:*

*Głód bohaterom kiszki skreęca,
sennieją oczy, słabną ręce,
slania się, ściele żer armatni,
las krzyży rośnie wokół strzelnic,
wróg nasze matki pędzi na czołgi,
za Wisłą milczy swołocz znad Wołgi,
przywarły działa czerwonych sotni,
i coraz więcej spalonych dzielnic,
i coraz czarniej, coraz śmiertelniej,
coraz samotniej...*

●
*Wtem:
Wieść gruchnęła w płonącym mieście:*

— Są! — Amunicja! — Zrzuty! — Nareszcie!
Nie zapomnieli o nas alianci!
Już nam nie groźne salwy armatnie,
Warszawo zęby drapieżne zatnij!

Ranni, do broni! — Polegli, wstańcie! —
Naprzód, żołnierze upiornej Armii!
Na barykady! — Krew za krew!
Szaleni, straszni i cmentarni,
naprzód! — i świst! — i huk! — i śpiew!

Nad nimi — skrzydła:

Szlakiem podniebnym
sto ptaków leci, sto ptaków srebrnych:
sto zenitówek ogniem je wita,
sto pióropuszy w niebo zakwita,
sto spadochronów jak białe dzwony,
jak lilie płyną w dół spadochrony,
huragan męstwa nimi kotysze,
orkan wybuchów po niebie płąsa,
spadochronami miota, potrząsa,
powietrze pęka, morderstwem dyszy,
narasta wściekły szrapneli poryk,
warczą motory, huczą motory,
i płyną, płyną w dół spadochrony
do stóp Warszawy, bojem szalonej,
śmiercią pijanej, uszczęśliwionej,
bo już wiadomo! — już wiadomo:
jest amunicja! — nadeszła pomoc!

Słońce przez dymy świeci pogodnie,
śmieją się zgłiszczą spalonych dzielnic,
jaśniej, weselej w ruinach strzelnic:
piersiom żołnierskim lżej i swobodniej.

Dosyć! —

Dosyć grzecznej pieśni!
Niechaj zawyje świstem chłosty!
Niech posłuchają radcy niewcześni
słów nieporadnych, rozpaczą prostych:

Nasza, żołnierze okłamaney Armii,
nasza to pieśń wypruta z trzew.
Wściekłością ją nasz ból nakarmił.
Ofiarna śmierć. Daremna krew.

Niech słyszą pieśń klakierzy owi,
deklamatorzy, zapewniacze.
Niech cały świat się wreszcie dowie,
że trzeba śpiewać ją inaczej:

Rzucone hasło. Poszli żołnierze...
Sierpniowym słońcem lśnią pistolety,
matki żarliwie szepcą pacierze:
...może zza Wisły ruszą Sowiety?...

Poszli żołnierze dzielni i młodzi
bez karabinów, bez karabinów,
a przeciw czołgom — tylko benzyna.

— Żywiej, klakierzy! Klaskać na podziw!

W oczach im płonie zapal bezmierny,
bo karabiny sami zdobędą.
Przeciw dywizjom poszli pancernym
i to w historii liczyć im będą:
warci, by łatwy przestać im podziw
i obietnicę:

— Pomoc nadchodzi!

Pogodne było niebo sierpniowe,
gdy wyglądano przylotu ptaków.
Żołnierzyk młody, raniony w głowę,
bez amunicji szedł do ataku,
a wróg nas raził z wylotów strzelnic
i huk moździerzy po mieście dudnił,
i coraz więcej spalonych dzielnic,
i coraz ciężej, i coraz trudniej...

— Patrzcie, klakierzy:

Już czwarty tydzień,
zwyciężyliśmy wroga pod Pastą!

— Klakierzy, oto:

Cztery tygodnie,
wróg atakuje już Stare Miasto...
Rwą nas w kawały bomby i czołgi,
słońce przez dymy świeci pogodnie,
milczą zdradzieckie działa znad Wołgi,
a wasza pomoc idzie, wciąż idzie,
i zgodnie radzą, radzą alianci:
czyśmy bandyci, czy kombatanci...

A w nasze piersi — salwy armatnie.
W gruzach Starówka, płonie Śródmieście,
świszcze po zgłiszczach piekło granatów.
Czy amunicję nadesłą wreszcie?...

I jeszcze jeden upływa tydzień
już nikt nam z okien nie rzuca kwiatów,
i tylko pomoc — idzie, wciąż idzie,
i tylko rosną mogiły bratnie,
tylko te krzyże, krwi hekatomby,
te ponad nami bomby! — te bomby!
bomby i bomby!...

Płonie Powiśle,
jutro z kolei padnie Czerniaków,
kto nam i kiedy tę pomoc przyśle?...

Próżno skazańcom wyglądać znaków:
wrzesień już, wrzesień sptynął pogodnie,
dogasa miasto, huczą moździerze,
pokotem giną bezbronni, głodni,
brudni, zawszeni, ranni żołnierze...

— Dmijcie, klakierzy, w pochwalne trąby,
gdy ponad nami bomby i bomby,
bomby i bomby, bomby i bomby!...
nic, tylko bomby, bomby, bomby!...

Twarze kochane, twarze wybladłe
pod barykadą czyjeś się kładły,
główki dziecięce, oczy zdziwione,
usta kochane, nieporuszone,
słowa ostatnie, mogiły bratnie,
samolot, bomby, salwy armatnie,

słowa zamarte, gwiazdy dalekie,
serca zacichłe, trzewia wyprute,
domy spalone, drzewa kalekie,
krzyże sterczące w niebo kikutem,
a w cieniu krzyży pod barykadą
twarz nowa ziemi kłoni się blade,
tłą się ulice, gaśnie Stolica,
samolot, bomby, huk, błyskawica,
ruiny wyżej i coraz wyżej
krzyże drewniane, dymiące krzyże,
a w pogorzeli pod barykadą
trupy się nowe kładą i kładą...

Ostatnie strzały obrońców głuchną,
szczury tłuszcją na polskim ścierwie.

— Klakierzy, dosyć! Dłonie wam spuchną!
Pobożny podziw płuca wam zerwie!

Wiemy:

Słów naszych czarną wściekłość
dostojne zmilczą znów regiony.
A nami targa wżgarda, piekło
na śmierć skazanych, opuszczonych.

Przywarł za Wisłą mur swołoczy,
zęby sowiecka hiena szczyrzy.
A nam — nam tylko piachem w oczy,
nam tylko czekać, w pakty wierzyć.

Na skandal — jedno słowo: Skandal!
Słów nie dobierać — elokwentnej bandzie.
Długo trąbiła nam ich propaganda,
dziś odśpiewamy wiernej propa-grandzie:

Niech słyszą pieśń klakierzy owi,
gwaranci własni i alianci
dyplomatyczni, traktatowi,
kart atlantyckich kant na kancie.

Nie! — To zbyt grzecznie! za słabo! za mało!
Bomby tu jeszcze nie wszystkich wytłukły!
Kto żyw, niech piersią huknie całą,
by usłyszały nas niemrawe kukły,
rządy nierządne, ministrowie,
premierzy, durnie i krętacze,
ojce ludzkości zawodowi,
działacze ważni i partacze,
szuje, kramarze i wygłupki,
deklamatorzy, naciągacze,
cezary i żółedne bubki
udrapowane w cnoty sztandar:
— nim się wyleje do cna bitwa,
niechaj się dowie zacna sitwa,
jak śpiewa nasza propaganda:

Tu krwią rzygamy! Tu konamy w boju!
Tu się historię targnęło za rogi!

— A tam w barchanach ciepłych olabogi
fotele grzeją, knocą świczki z łoju,
i radzi, kadzi zbieranina wszawa,
przyrzeka, zwleka i przesyła brawa...

Tu — amunicji! Broni! Broni trzeba!
Giniemy! Chryste! Broń nam rzućcie z nieba!
Tu śmierć zatlukła sto tysięcy
w kanałach, bunkerach, kazamatach!
Wytłucze więcej! jeszcze więcej!
I pójdą straszne niedobitki
w kacety, piece i kibitki!

— A tam się szczwane wychytrzają panki,
ślinią, seplenią o „sumieniu świata”,
dyplomatyczne rozkładają ręce...
A jakieś inne odjajone mydłki
cedzą cacanki słodkie, obiecanki,
teżki, westchnienia, rzewne ptysie z pianki...

Nie nas pomadą. Nie nas wazeliną.
Tu umieramy w glorii, nie w cykorii.
Bracia! Niech ryknie ta pieśń skurwysynom,
by razem z nami weszli do historii!

*Niech ich po nocach koszmarami dławią,
niech wżgardą wolnych smaga ich jak biczem,
niech się do szczętu rozpaczą wykrwawi,
niech poza groby sięga i skowycze:*

Pieśń o Powstaniu w samotnej Warszawie.

Zbigniew JASIŃSKI

Warszawa w ostatniej siedzibie radiostacji A.K. „Błyskawica”,
wrzesień 1944 r.

OKRUCHY HISTORII

Jerzy GIEDROYC

ZE WSPOMNIENÍ NIENAPISANYCH*

(Dwa spotkania)

Na początku maja 1939 roku wyjechałem do Stanów Zjednoczonych wraz z min. przemysłu i handlu Antonim Romanem (byłem urzędnikiem politycznym tegoż ministerstwa) na inaugurację polskiego pawilonu na Światowej Wystawie w Nowym Jorku i rokowania handlowe polsko-amerykańskie.

Dwutygodniowy pobyt w Stanach, przy bardzo intensywnym zwiedzaniu, zostawił mi dwa zasadnicze wrażenia: potęgi Stanów Zjednoczonych (choć kraj ten dopiero powoli wychodził z kryzysu) i kompletnej nieorientacji jeśli idzie o problemy Europy Wschodniej.

Po powrocie do Warszawy skomunikowałem się z gen. Kazimierzem Sosnkowskim, którego znałem dzięki Rogerowi Raczyńskiemu i Czesławowi Świrskiemu, z którym się przyjaźniłem, a który był człowiekiem bliskim Generałowi. Przedstawiając Generałowi swoje wrażenia wysunąłem koncepcję, że wobec zbliżającej się wojny byłoby rzeczą pierwszorzędnej wagi zająć się intensywnie Ameryką. Ponieważ wiedziałem, że gen. Sosnkowski, na skutek nieporozumień z marszałkiem Rydzem-Śmigłym, jest w wojsku na bocznym torze, zasugerowałem mu, by wyjechał do Stanów na czele specjalnej

* *Zeszyty Historyczne* nr 70, 1984.

misji wojskowo-politycznej. Generał wysłuchał mnie z zainteresowaniem i powiedział, że się zastanowi.

Po upływie mniej więcej 10 dni, ppłk Kowalczewski, oficer do zleceń gen. Sosnkowskiego, zawiadomił mnie, że Generał się zgadza, jeżeli min. Beck mu taką misję proponuje. Sytuacja była paradoksalna. Min. Becka nie znałem a w hierarchii urzędniczo-politycznej byłem zbyt nisko, by móc takie sprawy załatwiać. Ponieważ jednak z natury jestem uparty doprowadziłem do tego, że min. Beck wyraził swoją zgodę. Stało się to jednak na dwa dni przed wybuchem wojny, co całkowicie przekreśliło ten pomysł. Tym niemniej taką misję powierzono Władysławowi Raczkiewiczowi, uważając, że jako prezes Światopól najlepiej nadaje się do takiej pracy. Raczkiewicz jednak z trudem dojechał szosą zaleszczycką tylko do Bukaresztu, no i dalszy ciąg jest wszystkim znany.



W sierpniu 1944 roku urzędowałem w Rzymie jako kierownik Wydziału Prasy i Wydawnictw 2-go Korpusu. Sytuację polską uważałem za beznadziejną, a wybuch Powstania Warszawskiego za katastrofę. W tym czasie gen. Sosnkowski był we Włoszech. Dzięki życzliwości kpt. Ludwika Łubieńskiego — było to w sierpniu, dokładnej daty nie pamiętam — gen. Sosnkowski zgodził się przyjąć mnie w hotelu, w którym mieszkał.

Przedstawiłem Generałowi moją ocenę sytuacji — uważałem, że wchodzimy w noc i że za wszelką cenę trzeba zachować pewne imponderabilia, które byłyby drogowskazem na ciężki okres, który zapowiadał się na bardzo długo. Do takich imponderabiliów zaliczałem legendę Naczelnego Wodza i wojska.

Krótko mówiąc zaproponowałem Generałowi, żeby z małą grupą polskich żołnierzy skakał z samolotu do Warszawy. Dla Legendy trzeba było, by obok trupów żołnierzy Armii Krajowej znalazły się także „Poland'y” żołnierzy polskich walczących na Zachodzie.

Zdaję sobie sprawę, że to co piszę, brzmi dzisiaj ogromnie melodramatycznie, ale dotąd jestem przekonany, że moja myśl wówczas była zimnie realistyczna. Zrozumiałe, że zgłosiłem się sam jako uczestnik lotu.

Byłem przyjęty przez Generała około godziny 14-tej. Dys-

kusje, analizy trwały do bardzo późnego popołudnia. Ilość czasu w tak dramatycznej sytuacji — duża. W końcu Generał mój pomysł zaakceptował. Miałem się zameldować u niego następnego dnia. — Nie zostałem przyjęty. Było to moje ostatnie spotkanie z gen. Sosnkowskim.



Wiele lat później żona Generała, p. Jadwiga Sosnkowska, przysłała mi szereg przekładów poezji francuskiej zrobionych przez Generała — nie pamiętam dziś jakich autorów. Przekłady były poprawne. Odmówiłem druku.

Jerzy GIEDROYC

PODSUMOWANIE

Andrzej FRISZKE

POLSCY HISTORYCY O POWSTANIU WARSZAWSKIM

W Sali Balowej Zamku Warszawskiego przez dwa pełne dni — 14 i 15 czerwca — odbywała się sesja „Powstanie Warszawskie z perspektywy półwiecza¹”. Okrągłe rocznice rzadko stwarzają klimat odpowiedni dla debat naukowych, wymuszają raczej akademijny ton referatów i wypowiedzi. Szczęśliwie, tym razem tak się nie stało. Przygotowane przez wybitnych znawców problemu referaty w ogromnej większości były bardzo konkretne i utrzymane w rygorach właściwych wystąpieniom naukowym.

Sesja została zaprojektowana tak, aby uniknąć koncentracji na kwestiach czysto militarnych oraz martyrologicznych, zaś uwypuklić konteksty międzynarodowe oraz podjąć próbę syntetycznego opisu powstania jako fenomenu

1. Organizatorami sesji były: Polska Akademia Nauk, Instytut Historii PAN, Wojskowy Instytut Historyczny, Obywatelski Komitet Obchodów Powstania Warszawskiego, Polskie Towarzystwo Historyczne, Towarzystwo Miłośników Historii, Rada Porozumienia Organizacji Żołnierzy Armii Krajowej, Zamek Królewski w Warszawie. Na czele Komitetu Organizacyjnego stał prezes PAN Leszek Kuźnicki, a jego członkami byli: Andrzej Ajnenkiel, Stanisław Bylina, Marian M. Drozdowski, Aleksander Gieysztor, Andrzej Rottermund, Jacek Staszewski, Tomasz Szarota, Janusz Tazbir, Maria Wiśniewska, Andrzej Wyczański.

społecznego — jego miejsca w historii Polski Podziemnej, struktur cywilnych, prasy, wizji przyszłości Rzeczypospolitej. Podjęto też próbę opisanie powojennej legendy i antylegendy powstania zarówno w PRL, jak w krajach zachodnich. Cele te w znacznej mierze udało się osiągnąć.

Siłą rzeczy w wielu referatach, a także w dyskusjach panelowych, wysuwała się na plan pierwszy kwestia stosunku Stalina do powstania. Niestety, materiał archiwalny na jakim referaty i dyskusję opierano, nie pozwolił rozwinąć tez obecnych w historiografii emigracyjnej od dziesięcioleci. Dokumenty przekazane w ostatnich latach przez rząd rosyjski nic lub prawie nic nie wnoszą do kwestii stosunku Stalina do powstania. Wielokrotnie przytaczano ustalenia poczynione przez Tadeusza Żenczykowskiego w jego książce „Samotny bój Warszawy”. Przypomnieć należy, iż Żenczykowski twierdzi, że w pierwszej połowie sierpnia Stalin zachowywał wobec powstania postawę niechętnego wyczekiwania, ale decyzję jednoznacznie negatywną podjął około 15 sierpnia. Andrzej Korzon polemizował z tym poglądem i twierdził, że Stalin miał od początku negatywny stosunek do powstania. *Prawda* zamieściła pierwszą notatkę na ten temat za komunistycznym *Daily Worker* 10 sierpnia. Podano w niej, że powstanie jest bluffem wymierzonym przeciwko Armii Czerwonej. Począwszy od 13 sierpnia *Prawda* kilkakrotnie wspominała o powstaniu, ale zawsze w czasie przeszłym, tak jakby już upadło.

Wojciech Roszkowski oceniał, że decyzja o zatrzymaniu frontu zapadła około 1 sierpnia (między 2 a 6 sierpnia front już stawał). W dyskusji Józef Margules, autor kilku prac o bitwach sowiecko-niemieckich w rejonie Warszawy przypominał, że historycy przyjmują trzy daty, kiedy mogła być wydana dyrektywa zatrzymania ofensywy — 2, 5 lub 8 sierpnia. Margules uznał, że zatrzymanie ofensywy na mocy jednej dyrektywy jest mało prawdopodobne. Był to raczej proces, składający się z różnych decyzji operacyjnych. Operacja praska Armii Czerwonej była tak przeprowadzona, że nie miała dla powstania żadnego znaczenia. Wynik bitwy sowiecko-niemieckiej pod Radziminem i Wołominem był niepomyślny, ale straty nie były tak znaczne, by uzasadniały wycofanie dywizji sowieckich na tyły. Uczyniono to jednak.

Jan Ciechanowski przypominał, że od 1941 r. Anglicy zajmowali stanowisko niezmiennie — zapowiadali, że nie będą

popierać powstania w Polsce oraz mówili, że ewentualne powstanie winno być skoordynowane z Rosjanami. Informacja o wybuchu powstania dotarła do Londynu 2 sierpnia i wywołała konsternację. Eskadra lotnicza zaopatrująca partyzantów, głównie we Włoszech, liczyła wówczas 30 maszyn, zaś polska eskadra składała się z kilku samolotów. Po stracie jednej trzeciej maszyn lecących nad Warszawę w nocy z 4 na 5 sierpnia brytyjscy generałowie doszli do wniosku, że pomocy lotniczej dla Warszawy kontynuować nie można. Rozwijając informacje zawarte w swoim artykule w *Polityce* (z 7 sierpnia 1993) Ciechanowski przypomniał, że w przełamanie tej negatywnej decyzji ogromnie zaangażowali się Józef Retinger oraz generałowie Sosnkowski, Kopański, Tatar i Kukiel. Ostatecznie decyzję o wznowieniu lotów podjął Churchill, który obawiał się, że w przeciwnym wypadku może upaść rząd Mikołajczyka. Dnia 8 sierpnia zezwolono polskim załogom startować nad Warszawę, a od 10 sierpnia latały tam również załogi brytyjskie.

Marian Marek Drozdowski twierdził w swoim referacie, że negatywna postawa Rosjan wobec powstania podważyła po raz pierwszy wiarę Roosevelta i jego otoczenia w intencje Stalina. Odbывало się to jednak niezwykle powoli i niekonsekwentnie. W czerwcu 1944 r. po wizycie Mikołajczyka w Waszyngtonie poinformowano Rosjan, iż nie podjęto żadnych zobowiązań wobec Polski. Później przeciągano debatę o przyznaniu praw kombatanckich żołnierzom AK w obawie przed reakcją Moskwy. Chociaż Roosevelt autentycznie angażował się w sprawę lotów wahadłowych, to jednak nie chciał przystać na propozycję Churchilla, aby samoloty alianckie lądowały po rosyjskiej stronie frontu bez uprzedniego porozumienia. Dnia 4 września Roosevelt stwierdził wręcz, że wszystkie dzielnice Warszawy są już zajęte przez Niemców, wielka akcja lotnicza jest więc spóźniona. W dyskusji panelowej Jan Nowak-Jeziorański zauważył, że od 14 sierpnia prasa pisała o rosyjskiej odmowie udzielenia prawa lądowania samolotów spieszących na pomoc Warszawie, co zapoczątkowało reorientację opinii publicznej. Zachowanie się Rosjan wobec powstania rozpoczęło proces otwierania oczu na cele polityki Stalina. Również George Kennan pisał, że powstanie warszawskie było punktem „zero” zimnej wojny — przypominał Nowak.

Powstańcy nie mogli liczyć na sympatię tradycyjnie bliskiej Polsce Francji. Generał de Gaulle, pragnąc wzmocnić swo-

ją pozycję wobec Anglików i Amerykanów szukał poparcia Stalina. Również postawa innych polityków i sił politycznych Wolnej Francji w Moskwie była prosowiecka — dowodził Tadeusz Wyrwa. Przedstawiciel Wolnej Francji w Moskwie informował de Gaulle'a i jego otoczenie o sprawach polskich zgodnie z sowieckim stanowiskiem. We Francji prasa pisała o wizycie Mikołajczyka w Moskwie, ale mało wspominała o powstaniu w Warszawie, a i te skąpe wiadomości były tendencyjne i często błędne. Klimat polityczny panujący wśród Wolnych Francuzów był jednoznacznie prosowiecki, a zatem zrozumienie polskich dążeń i polskiej sytuacji minimalne. Wyrwa widzi w tym także wynik zaniechania ze strony rządu polskiego. W okresie, gdy gen. de Gaulle był w Londynie dość osamotniony, a więc w latach 1940-42, rząd polski utrzymywał z nim stosunki poprawne, ale nie próbował żadnego zbliżenia.

Czy powstanie, właściwie skazane na samotność i klęskę, miało sens? To pytanie zawsze powraca w dyskusjach o tych latach i musiało powracać także w czasie tej sesji. Właściwie tylko Jan Ciechanowski bronił poglądu, że powstanie było błędem. Powołał się na swą rozmowę z gen. Borem po wojnie w Londynie, w której powiedział on, że podejmując decyzję o powstaniu był pewien, że Rosjanie do Warszawy wejdą. Na jakiej podstawie można było liczyć na altruizm Stalina? — pyta Ciechanowski. W wielu wystąpieniach rozbudowano argumentację na rzecz tezy, że powstanie było nieuchronne i potrzebne. Spróbujmy zebrać te argumenty. Z psychologicznego punktu widzenia niepodobieństwem było zaniechanie walki w momencie podchodzenia frontu pod Warszawę. Rozmiary zbrodni niemieckich i upokorzenia społeczeństwa przez lata okupacji były tak wielkie, że istniała ogromna potrzeba odwetu. Realne było więc niebezpieczeństwo spontanicznego i niekontrolowanego wybuchu. Na to też liczyli Rosjanie i PPR agitując pod koniec lipca (m.in. w znanych apelach radiostacji „Kościuszko”) za wywołaniem powstania w Warszawie. Gdyby ten zamiar się powiódł, PPR próbowałaby przechwycić kontrolę na pięć minut przed wejściem Rosjan, a PKWN mógłby rozpocząć urządowanie w stolicy państwa. Stanisław Salmonowicz zauważył, że niemożliwa była kapitulacja przed bitwą. Stanisław Agaton Jankowski przypomniał, że plany zniszczenia Warszawy i zbudowania na jej miejsce niemieckiego miasta były powzięte już wcześniej. Akcja systematycznego niszczenia Warszawy miała

więc wcześniejszą genezę². Tomasz Strzembosz podkreślał, że Niemcy wydali polecenie stawienia się 28 lipca 100 tysięcy mężczyzn do prac fortyfikacyjnych. Bojkot tego zarządzenia w strefie frontu mógł wywołać gwałtowne represje, np. nakaz masowej ewakuacji ludności. Ewakuacja taka nie odbyłaby się bez gwałtów, a w konsekwencji aktów oporu.

Czy powstanie było jedynie klęską? Wartości powstania dla umocnienia świadomości narodowej o antykomunistycznym ostrzu wydają się oczywiste. Jan Nowak widzi jednak również korzyści bezpośrednie. Manifestacja siły, aktywności i żarliwości narodowej ujawnionej w powstaniu ocaliła Polskę przed wcieleniem do ZSSR na prawach kolejnej republiki. Ponadto, gdyby Stalin nie „musiał” zatrzymać się na Wiśle, Armia Czerwona zajęłaby obszar Niemiec znacznie większy, niż do linii Łaby. Aczkolwiek linia podziału okupacji była już ustalona, to przecież gdyby Stalin mógł pójść dalej, prawdopodobnie nie zawahałby się.

Warszawa była centrum antyniemieckiego oporu przez cały okres okupacji. Była centrum duchowym, a także ośrodkiem skupienia różnorodnych inicjatyw konspiracyjnych. Była też stolicą podziemnego państwa, gdyż tu mieściły się kierownicze ośrodki polskiego państwa podziemnego. Tomasz Szarota zauważył, że terminu „polskie państwo podziemne” nie używano nawet w korespondencji wewnętrznej aż do końca 1943 r. Dopiero 6 stycznia 1944 S. Mikołajczyk w przemówieniu radiowym do kraju użył słów: „w podziemiu istnieje Państwo Polskie”. W komentarzu do tego przemówienia zamieszczonym w *Biuletynie Informacyjnym* użyto już formuły: „Polskie Państwo Podziemne”. W styczniu 1944 r. trudno było mówić o pełnym aparacie państwa podziemnego i jego działaniu na całym terytorium przedwojennej Rzeczypospolitej. Na Kresach Wschodnich i na ziemiach wcielonych do Rzeszy jego obecność była iluzoryczna. Tym niemniej namiastka państwa istniała, co było bez precedensu w całej okupowanej Europie.

2. Argumentację rozdziałającą niejako problem powstania od problemu zniszczenia Warszawy wsparła zupełnie niezależnie Maria Turlejska, która pisze w *Gazecie Wyborczej* z 23 czerwca 1994: „W dyskusjach o powstaniu pomija się rozkaz Himmlera o 'spalonej ziemi', wydany już pod koniec 1943 r. przy wycofywaniu się Niemców z Ukrainy, realizowany systematycznie aż do obrony Berlina w maju 1945 r.”.

W kilku referatach przedstawiono aktywność walczącej Warszawy w sferze cywilnej. Marek Getter omówił struktury zarządu cywilnego. Budowana w podziemiu administracja Delegata Rządu zamierzała się ujawnić dopiero po wkroczeniu Rosjan, a zatem pozostawała w ukryciu przez pierwsze dni powstania. Do 5 sierpnia, kiedy władzę w mieście przejął Okręgowy Delegat Rządu Marcei Porowski swoje funkcje wykonywały polskie komisaryczne władze miejskie. Getter ocenia, że działalność Porowskiego była w dużej mierze formalna, gdyż największa część zadań administracji cywilnej spadała na niższe ogniwa — delegatów dzielnicowych, rejonowych i ich aparat oraz na rozbudowane samorządy. Władze cywilne przejęły składy Rady Głównej Opiekuńczej, odpowiadały za aprowizację ludności, gaszenie pożarów, szpitale, a także — wspólnie z odpowiednimi służbami wojskowymi — za stan bezpieczeństwa na tyłach. Ten ostatni problem był tematem referatu młodego historyka Janusza Marszałca.

Marszałec wyszedł od banalnego przecież, choć nieraz kwestionowanego przez weteranów założenia, że walcząca Warszawa pozostawała jednak wielkim miastem z właściwymi mu problemami zróżnicowanych postaw, zachowań, z istniejącym marginesem przestępczości. Jego referat wpisuje się w wąski jeszcze nurt opracowań wydobywających z cienia zachowania, postawy, warunki życia codziennego. Często powoływał się na szczególnie ważną dla tego nurtu książkę Joanny K.M. Hanson „Nadludzkiej poddani próbie” (wyd. I w języku angielskim w 1982, polskie w 1989). Marszałec ukazał zmianę nastrojów ludności od entuzjazmu w ciągu kilku dni po wybuchu powstania do desperacji w jego fazie końcowej. Chwiejność nastrojów udzielała się także żołnierzom. Daje się zauważyć różnica w zachowaniach powstańców posiadających doświadczenie konspiracji oraz nowo zwerbowanych ochotników, którzy trudniej poddawali się wojskowej dyscyplinie. Dowódcy — przeciwnie niż w „normalnym” wojsku musieli wykazywać dużą zrećność w stosunkach z podwładnymi i weryfikować swój autorytet. Problemem było nadużywanie alkoholu, zwłaszcza na tyłach i szczególnie w okresie załamywania się nadziei. Wszystkie te trudności nie osiągnęły jednak takiego rozmiaru, by groziły anarchizacją.

W pierwszych dniach powstania powszechność uczucia święta była tak wielka, iż właściwie zanikł problem bandy-

tyzmu, kradzieży, rabunków. Później jednak przyszła depresja, a wraz z nią rozmaite problemy związane z istnieniem marginesu społecznego. Poziom przestępczości pospolitej utrzymywał się jednak przez cały czas poniżej „okupacyjnej” zwykłej normy. Ponadto przestępczość była większa w regionach przeludnionych, z dużymi masami uchodźców i w dzielnicach, gdzie słabo funkcjonował samorząd i samopomoc mieszkańców. Rostała też w okresach załamania się nadziei. Do dzielnic niebezpiecznych należały zwłaszcza Czerniaków i północno-zachodnie Śródmieście, gdzie m.in. stacjonowała grupa kpt. „Hala” znanego ze słynnego niedawnego artykułu Michała Cichego w *Gazecie Wyborczej*. Marszałec stwierdził, że jego grupa dokonywała rabunków i morderstw, ciąży na niej również odpowiedzialność za zabójstwo żołnierzy batalionu Chrobry II.

Ważnym łącznikiem między bezpośrednio walczącymi a ludnością cywilną była powstańcza prasa. Mówił o tym Władysław Bartoszewski.

Prasa konspiracyjna i powstańcza jest także podstawowym źródłem badania wizji III Rzeczypospolitej. Andrzej Friszke charakteryzował tę wizję na podstawie analizy czasopism i broszur wydawanych w czasie okupacji, Marek Marian Drozdowski oparł się na źródłach wytworzonych podczas powstania. Friszke próbował naszkicować główne wątki myśli demokratycznej tego czasu, przy czym zauważył, że na nacjonalistycznej prawicy istniał silny nurt odrzucający perspektywę demokracji parlamentarnej, nie uformowała się prawnica konserwatywna, słaba była chrześcijańska demokracja. W tej sytuacji głównymi obrońcami wartości demokratycznych były ugrupowania centrum i lewicy, a więc socjaliści, ludowcy, grupy liberalno-lewicowej inteligencji, które — choć nieliczne — wywierały duży wpływ choćby poprzez redakcje pism wydawanych przez AK, zwłaszcza *Biuletyn Informacyjny*. Ze względu na właściwości ideologiczne ruchów lewicowych, a także cechy struktury społecznej Polski (słabość warstwy średniej, ponad 60% chłopów) wizję ładu demokratycznego łączono z projektowaniem przemian gospodarczo-społecznych, takich jak częściowa nacjonalizacja przemysłu, rozwój spółdzielczości, ograniczenia wolności własności, planowanie gospodarcze, reforma rolna, ułatwienie awansu ludzi pochodzących z warstw upośledzonych socjalnie. W manifestach Rady Jedności Narodowej z 1944 r. znalazły najsilniejsze

odbicie wartości i projekty wcześniej upowszechniane przez prasę grup centrowych i umiarkowanie lewicowych. Friszke stwierdził, że zagrożeniem dla przyszłości państwa, a także ładu demokratycznego, było nierozwiązanie (także w myśli politycznej) problemu konfliktu terytorialnego z Ukraińcami i Litwinami, a także Białorusinami. Najprawdopodobniej, gdyby Polska została uwolniona od Niemców, a nie zajęta przez Rosjan, doszłoby do ciężkiej wojny polsko-ukraińskiej, a może także polsko-litewskiej i polsko-białoruskiej.

Marek Marian Drozdowski zauważył, że powściągliwość propozycji programu wschodniego (np. odrzucenie koncepcji autonomii) była konsekwencją kompromisu, na jakim opierała się Polska Podziemna. Za przyzwolenie na centrolewicową wizję przemian ustrojowych i społecznych płacono cenę braku ustępstw wobec mniejszości wschodnich. Utrzymanie kompromisu i koalicji — wbrew znanym radom płk. Rzepeckiego z 1944 r. — było jednak pozytywne. Drozdowski zwrócił też uwagę na zmniejszenie się dystansów społecznych w wyniku polityki i represji okupantów, co stwarzało klimat dla podjęcia umiarkowanie lewicowych projektów ustrojowych. Wizje przyszłego państwa wypracowane i upowszechniane w okresie powstania były powtórzeniem i rozwinięciem propozycji głoszonych wcześniej. Deklaracja Rady Jedności Narodowej z 15 sierpnia 1944 była streszczeniem manifestu Rady z marca. Wydawany podczas powstania „Dziennik Ustaw” przynosił prawa mieszczące się w tej właśnie centrolewicowej wizji demokracji parlamentarnej z silnie rozwiniętymi samorządami, także w zakładach pracy.

W pierwszej części sesji wygłoszono kilka referatów przedstawiających powstanie warszawskie w piśmiennictwie obcym oraz w polskiej kulturze i świadomości narodowej. Józef Garliński zwrócił uwagę, że dla Polaków jest ono centralnym momentem walk w czasie II wojny światowej, ale dla obcych jest tylko epizodem. W historiografii anglosaskiej omawiane jest przy okazji poruszania innych spraw. Dominuje pogląd, że było ono samobójstwem. Eisenhower oraz kilku historyków anglosaskich wykazało zrozumienie dla stanowiska sowieckiego o niemożności zdobycia Warszawy, ale np. George Bruce („The Warsaw Uprising”) pisze, że było potrzebne dla poruszenia sumienia świata. W literaturze niemieckiej istnieje tylko jedno większe opracowanie na ten temat, w sowieckiej problem powstania pojawia się tylko we

wspomnieniach wojennych marszałków. Temat rozwijał Adam Suchoński, który mówił o obrazie powstania w polskich i obcych podręcznikach do nauki historii. Przejrzał on podręczniki z 14 krajów. Część z nich (np. koreański, szwajcarski, skandynawskie) omawia dzieje II wojny skrótowo i ogólnikowo, tak że na wzmiankę o powstaniu w Warszawie zabrakło miejsca. O powstaniu nie dowiedzą się również uczniowie w Belgii i Holandii, dzieci we Francji nie przeczytają nic albo otrzymają informacje błędne (np. że powstanie miało miejsce w grudniu 1944). Podręczniki NRD przemilczały powstanie. W RFN wspomniano o nim jednym zdaniem, wkomponowanym w szerszy wywód poświęcony holocaustowi i powstaniu w getcie warszawskim. W niektórych podręcznikach zachodniemieckich była jednak szersza i obiektywna informacja, choć w znacznej większości poświęcona postawie Rosji wobec powstania. W ostatnich podręcznikach niemieckich nieco rozbudowano ustęp o powstaniu w Warszawie, ale brak danych o stratach ludności oraz znikły informacje o ruchach wojsk sowieckich. Stosunkowo najszerszej pisze się o powstaniu w podręcznikach angielskich, choć nie pojawia się ono w zestawieniach tabelarycznych. Wybiórczo temat traktowany jest w podręcznikach amerykańskich. Nie doczekamy się również omówienia sprawy powstania warszawskiego w przygotowanym europejskim podręczniku historii.

Barbara Szacka powołując się na różnorodne badania socjologiczne przedstawiła obraz powstania w pamięci społecznej okresu powojennego. Lansowana przez władze od 1945 r. ocena brzmiała następująco: żołnierze i ludność cywilna odznaczyli się bohaterstwem, ale ich poświęcenie było wykorzystywane przez cyniczną i prowadzącą zbrodniczą grę polityczną „górze”. Przez cały okres PRL w pamięci zbiorowej powstanie było ważnym symbolem walki o niepodległość, a zachowanie pamięci o nim formą oporu. Tym niemniej, zwłaszcza w pierwszych latach powojennych negatywną ocenę powstania przedstawiali intelektualiści katolicy z legalnie wydawanych tygodników. Walcząc o przyjęcie postawy realizmu, a przeciw tradycji romantycznej, widzieli w powstaniu ostatni wielki akt romantyzmu politycznego.

W okresie natężenia stalinizmu — w latach 1950-53 — władze starały się powstanie przemilczać, np. nie pojawiało się ono w audycjach szkolnych. W publikacjach dla dorosłych utrzymywano ocenę z pierwszych lat powojennych, ale dodawa-

no jeszcze interpretację klasową. Lata 60-te — jak tego dowodzą badania socjologiczne — ukazały nieskuteczność starań o zmianę pamięci społecznej. Data powstania znana była 70 % respondentów. Władze zaczęły lansować ideę jedności wszystkich walczących: żołnierzy Września, Armii Berlinga, AL, AK, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (znaczenie zasadnicze miała kolejność wymienianych w takich sytuacjach formacji). Powstanie zaczęło pojawiać się po 1956 r. w szkolnych audycjach radiowych, ale schemat oddzielania bohaterstwa szeregowych uczestników od złych (antyradzieckich) intencji „góry” był zawsze obecny. Pytani przez socjologów ludzie młodzi umieszczali powstanie wśród najważniejszych wydarzeń polskiej historii.

W latach 60-tych przeważało zainteresowanie dziejami dawnej, przedrozbiorowej Polski, akcentowano wartość „mądrzej polityki”, oceniając powstanie mówiono o zbyt wielkich i daremnych ofiarach. Zauważalny był również wpływ lansowanych przez władze schematów propagandowych. Klimat intelektualny i związane z nim oceny zmieniły się w latach 70-tych. Młodzież zainteresowana była romantyzmem, rosło znaczenie wartości „wolność” (kosztem „mądra polityka”). Na powstanie warszawskie patrzono jako na ogniwo w łańcuchu walk o wolność, walk posiadających pozytywną konotację. Wśród młodzieży zanikała skłonność do krytycznych i dwoistych ocen powstania. W następnym dziesięcioleciu naczelnymi symbolami niepodległościowymi i wolnościowymi były 11 listopada i postać Piłsudskiego, ale powstanie warszawskie nadal utrzymywało się na wysokiej pozycji wśród wydarzeń ważnych w polskich dziejach lub świąt narodowych, które chciano obchodzić. Dla kilkunastu procent badanych było najważniejszym wydarzeniem.

Szereg interesujących przykładów manipulowania przez władze wiedzą o powstaniu podał Jacek Sawicki. Zwrócił on uwagę, że szczególnie pilnie dbano o informacje, obrazy i ich kontekst w audycjach telewizyjnych, nieco większy margines swobody istniał w radio, jeszcze szerszy w prasie. Pewna „odwilż” w możliwości przypominania powstania w telewizji istniała do 1963 r. (w rocznicę wyświetlano filmy o tematyce powstańczej), a następnie w 1969 r. i latach następnych, kiedy na antenę weszły programy „Skarbiec” i „Świadkowie”. Sawicki zwrócił uwagę na wielką niekompletność archiwów Telewizji Polskiej, co bardzo utrudnia wyczerpujące i ściśle omówienie tematu.

Zbigniew Jarosiński scharakteryzował powstanie jako temat w literaturze pięknej. Wojnie jest poświęcona ogromna ilość powojennych dzieł literackich, ale samemu powstaniu rażąco niewiele. Prowadzony zaraz po wojnie słynny spór między Marią Dąbrowską a Janem Kottem o Conrada był zamaskowanym sporem o powstanie. Conradowski motyw wierności był potem obecny w wielu dziełach, m.in. Jana Józefa Szczepańskiego. Przez powojenne dziesięciolecia napisano bardzo wiele wspomnień i zapisków dokumentarnych, ale właśnie — być może — szacunek dla bohaterstwa czynu paraliżował pokusę opowieści beletrystycznej. Dzieła takie, jak Romana Bratnego „Kolumbowie” nie posiadają wysokiej rangi literackiej, zbyt łatwo wpisują się w konwencje przygody. Jednocześnie jednak ukazane w tomie III „Kolumbów” krzywdy, jakie spotkały żołnierzy AK były przez długi czas jedynym literackim wyrazem tych represji. Wśród wysokiej próby dzieł literackich dotyczących powstania Jarosiński wymienił Wańkowicza „Ziele na kraterze”, Dąbrowskiej końcowy rozdział „Przygód człowieka myślącego” oraz Mirona Białoszewskiego „Pamiętnik z powstania warszawskiego”. U Białoszewskiego to, co było tragizmem i zagładą jest codzienną zapobiegliwością, a więc samym życiem.

Lena Kolarska-Bobińska w oparciu o badania CBOS przeprowadzone w maju 1994 r. przedstawiła obraz powstania w świadomości współczesnych Polaków. Nadal znajduje się ono wśród najważniejszych wydarzeń w całej historii Polski (za takie uważa je 11 % badanych, którzy mogli wskazać trzy wydarzenia). Według 46 % jest to wydarzenie ważne dla wszystkich Polaków, dla 40 % ważne osobiście. Za konieczne i słuszne uważa powstanie 51 % badanych, za zbędne 32 %. Ponad 50 % ocenia, że celem powstania było niedopuszczenie do władzy komunistów. Antykomunistyczny i antysowiecki motyw powstania, kiedyś będący przedmiotem oskarżeń, jest obecnie uznawany za chwalebny — zauważa Kolarska-Bobińska. Około 75 % badanych stwierdza, że klęska powstania była na rękę Rosji, a jedynie 8 % uważa, że Rosjanie nie mogli pomóc militarnie. Niemal powszechny jest pogląd, że powstanie było wielkim aktem bohaterstwa, a 73 % uważa, że ci, co polegli, zginęli w słusznej sprawie. Lena Kolarska-Bobińska zauważyła też szerszą prawidłowość. Około jednej czwartej Polaków uważa, że zbyt małą wagę przywiązuje się do historii. Są oni skłonni podzielać poglądy

prawicowe. Jedna trzecia uważa, że Polacy zbyt duże znaczenie przywiązują do historii i ci są raczej zapatrywań lewicowych.

Sesja czerwcowa była wydarzeniem o dużym znaczeniu. Chyba po raz pierwszy udało się zgromadzić na jednej konferencji tak liczne grono osób zajmujących się różnymi aspektami historii podziemia i powstania warszawskiego. Z pewnością po raz pierwszy dysponowali oni pełną swobodą wypowiedzi, mogli bez autocenzury i obaw wyłożyć swoje wnioski i poglądy dotyczące polityki Stalina wobec Polski w owym czasie. Interesujące i ważne merytorycznie było to, że wspólnie debatowali historycy krajowi i emigracyjni, uczestnicy powstania i ludzie — co prawda nieliczni — z młodego pokolenia badaczy. Na sesji nie ujawniono wprawdzie nowych istotnych źródeł lub nowatorskich interpretacji, bo też nie należało tego oczekiwać. Będzie to możliwe dopiero po ujawnieniu sowieckich dokumentów, na co wszyscy oczekujemy. Dzięki zebraniu tak licznych badaczy udało się jednak dokonać podsumowania dotychczasowego stanu wiedzy i spojrzeć na różne aspekty tego wielkiego wydarzenia.

Warto odnotować fakt, że zanikły dominujące przecież do niedawna, a wsparte rządowym autorytetem, twierdzenia o niemożności (z militarnych względów) zajęcia Warszawy przez Rosjan we wrześniu 1944 r. oraz potępienie powstania jako bezsensownego i szkodliwego aktu antysowieckiej polityki. Historycy wyrażający do niedawna takie poglądy nie zabrali głosu. Czy zmienili swoje zapatrywania i oceny, czy też nie chcieli wchodzić w konfrontację z dominującą większością? Ostra reakcja jednego z profesorów na zacytowaną wyżej wypowiedź Jana Ciechanowskiego mogła skłonić innych krytyków decyzji powstańczej do milczenia.

Wydaje się, że sesja była wydarzeniem niezwykle znaczącym i zasługującym na zauważenie. Niezrozumiała, a właściwie oburzająca, jest zmowa milczenia, która ją otoczyła. Jeśli porównać ten fakt z wynikami badań prof. Kolarskiej-Bobińskiej, to trudno nie zauważyć, że środki przekazu nie tyle zaspokajają zainteresowania, co kierują się dziwnymi kryteriami oddzielania rzeczy ważnych i nieważnych. Sesja oczywiście była nieważna, gdyż jak zauważył jeden z uczestników, nie doszło do rękoczynów ani innego skandalu. Gdyby ktoś komuś rozbił nos, albo gdyby sesję zaszczyciła Bardzo Ważna Osoba Urzędowa, z pewnością pa-

nowie dziennikarze pofatygowaliby się, i to nawet z kamerami. Tak więc, merytorycznie ważne obchody 50 rocznicy powstania warszawskiego mamy już za sobą. Przeszły cicho i niezauważenie. Teraz jeszcze będą tylko huczne akademie, parady, górnolotne przemówienia i deklaracje, okolicznościowe artykuły, czyli cały ten sztafaż, dzięki któremu tak wielu ludzi młodych wręcz alergicznie reaguje, kiedy padają słowa: historia, tradycja.

Andrzej FRISZKE

SPIS TREŚCI

Tadeusz Wyrwa: <i>Powstańcza „Burza” i jej skutki</i>	3
Hanna Świdorska: <i>Angielskie usiłowania „zjednoczenia wszystkich Polaków” na tle Powstania Warszawskiego</i>	28
Andrzej Kobos: <i>Kanały w Powstaniu Warszawskim</i>	55
Jan Rossman: <i>W kanałach</i>	87
Maria Podhorska: <i>Co wiesz o Powstaniu Warszawskim?</i>	93

WSPOMNIENIA

Stanisław Likiernik: <i>Powstanie Warszawskie. Kedyw „Kolegium A” na Okręg Warszawski — Grupa A: Stanisława Sosabowskiego</i>	120
---	-----

DOKUMENTY

Gen. Kazimierz Sosnkowski: <i>Do żołnierzy Armii Krajowej — Rozkaz nr 19</i>	148
Gen. Ludomir Rayski: <i>Raport o sytuacji i pomocy dla powstania w Warszawie, przedstawiony gen. Andersowi w obecności gen. Szyszko-Bohusza i płk. Wiśniowskiego w dniu 4 września 1944 r. o godz. 15.00</i>	151
Władysław Bartoszewski: <i>Słowo powstańczej Warszawy: organizacja i znaczenie środków masowego przekazu</i>	155
Jan Wojtowicz: <i>Relacja Jana Wojtowicza, pseudonim „Wojtek” spisana przez Henryka Kozłowskiego 11 XI 1985 r. w Ottawie</i>	178
<i>Związek Sowiecki a Powstanie</i>	181

WIERSZE

Zbigniew Jasiński: <i>Pieśń o Powstaniu</i>	207
---	-----

OKRUCHY HISTORII

Jerzy Giedroyc: <i>Ze wspomnień nienapisanych</i>	219
---	-----

PODSUMOWANIE

Andrzej Friszke: <i>Polscy historycy o Powstaniu Warszawskim</i>	223
--	-----

Photocomposition : **AKTIS S.A.R.L.**
42, av. de Wagram
75008 PARIS

ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 1^{er} AOÛT 1994
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE NOUVELLE
16-24, RUE SOUBISE,
93400 SAINT-OUEN
Dépôt légal : 3^e trim. 1994
N° d'imprimeur : 3038

